

Vera Henriksen

Srebrny młotek
Przełożyła z norweskiego Beata Hłasko
Wydawnictwo "Książnica" .

BJARKOY

Kamień uderzył o głaz na stoku.

Za nim śmignął kawał darni ciśnięty z taką siłą, aż ziemia się rozprysnęła.

Na wzgórzu powyżej zabudowań leżała młodziutka dziewczyna; oczy jej płonęły gniewem.

Bodaj Hel porwała Torego!

Bodaj Finn-Mottul go urzekł...

nie dokończyła.

Słowa mogą kryć zły urok mawiała Hilda.

Nie, tak źle bratu nie życzyła.

Jednakże zupełnie mała, nie zanadto niebezpieczna mucha-czarownica mogłaby przyleć cieć.

Głupi Torę!

Powinien być rozsądniejszy, a nie od razu myśleć o niej jak najgorzej.

Co prawda był mocno pod chmielony.

Nagle całkiem wyraźnie przypomniała sobie, jak w gniewnym uniesieniu zerwał się z poczesnego miejsca, przewrócił róg z miodem zamachnąwszy się pięścią w stół i choć trochę niepewnie, lecz z godnością wezwał ją i Eryka do zdania rachunku.

Język mu się z lekka plątał, a wskazują cy palec oskarżycielsko wyciągnięty silnie drżał.

Nie mogła teraz powstrzymać się od śmiechu.

Natomiast na wspomnienie Eryka gniew znów ją ogar nął.

On także pił, oczywiście, ale to nie powód, żeby na nią zerkał, a tym bardziej odzywał się w ten sposób!

Prawda, że ze swawoli kilka razy tego lata robiła do niego słodkie oczy; zauważyła także, że brakło mu tchu, jeśli czasem zbliżał się do niej.

Tak samo nie zapomniała owego .

dnia, kiedy w sieni ujął jej rękę i przytrzymał w gorącej dłoni, a potem nagle opasał ją ramieniem w pół i przygarnął ku sobie gwałtownie a mocno.

Zanim ją puścił, szepnął jej do ucha słowa miłości i pytał, czy jest mu przyjazna?

Ze śmiechem odparła: Zgadnij!

A potem go odsunęła.

Ale nie szorstko, bo w oczach Eryka widniało coś, czego się ulękała.

W półmroku zdawały się jarzyć, to ją spłoszyło.

Zarazem jednak wzdrygnęła się czując, że taki właśnie jej się podoba.

Eryk był urodziwy, wysoki, silny, wzrok miał bystry, śmiały.

Niejedna dziewczyna we dworze rzucała mu po włóczyście spojrzenia, kiedy szedł przez dziedziniec.

Krwi niewolnej w nim nie było ani po ojcu, ani po matce.

A chociaż sam niewiele posiadał, rodzic jego gospodarował na własnej ziemi.

Wczoraj zbladł jak chusta, kiedy Torę wymienił sumę żądanej grzywny, ponieważ Eryk ośmielił się dotknąć jego siostry.

Wysoka to była suma, wyższa niż scheda, która mu po ojcu przypadnie, tak duża, że chłopak musi oddać się w niewolę.

Sygyda kopnęła ziemię, aż grudy i drobne kamyki prysnęły dokoła.

Głupi, zarozumiały Eryk!

Jak on mógł sobie wyobrazić, że córa możnych naczelników przywiązuje wagę do tego, co zaszło między nimi?

Dlaczego wpadło mu do głowy obejmować ją na środku sali, na oczach wszystkich ludzi i Torego, który właśnie powrócił z dalekiej wyprawy!

I jak mógł się odważyć na wypowiedziane po pijanemu słowa, że ona jest jego dziewczyną!

Okazało się, że na końcu stołu dworscy ludzie kpili z Eryka; pytali, czemu on, który upatrzył sobie Sygrydę córkę Torego, siedzi onieśmielony, gdy brat jej powrócił?

Sygyda zerwała się pospiesznie.

Z dołu od pomostu dobiegło ją nawoływanie.

Nie miała wątpliwości: sposobiono łódź do drogi.

A przecież nie słyszała, by ktoś miał dzisiaj odpłynąć; sądziła, że wszyscy odsypiają wczorajszą ucztę powitalną.

Wyteżyła wzrok chcąc zobaczyć, kto wybiera się w po dróż.

Niemożliwe!

Ależ tak, to stary Halldor syn Svena, najzaufańszy z ludzi we dworze.

Nie mogła pojąć, jakim

sposobem odzyskał przytomność, skoro poprzedniego wie czora na umór pijany zwiślał bezwładnie w ramionach młodych pachołków wiodących go do łóża.

Halldor był teraz mniej wytrzymały.

W swoim czasie dziarski chłop, zażarty w walce, nie ustępował nikomu również w pijatyce, ale to było dawno temu, za młodością nych lat ojca Sygrydy.

Nadal był jednak mądrym i rozważnym człowiekiem, toteż Torę pozostawił go przy godności i stanowisku, tym bardziej że służył braciom pomocą i oparciem po śmierci ojca.

W całym dworze żyde zaczynało się budzić.

Kobiety i niewolnicy wstali rano jak zawsze i krzatali się koło codziennych zajęć, z kolei ukazywali się pojedynczo mężczyźni.

Gromadka pachołków schodziła w dół do przy stani, gdzie łódź spuszczano na wodę.

Zbliżyli się do ludzi Halldora na odległość głosu, toteż w powietrzu rozbrzmiewały wesołe przekomarzania; przeważnie zwykle grube żarty na temat pijackiej nocy i kobiet.

Słowa niesione wiatrem dobiegały Sygrydę.

Dzisiejszej nocy żadna dziewczyna de nie chdała, takeś się spisał, Bjóm!
zawołał ktoś z łodzi.

A nie!

odkrzyknął nadchodzący.

Nawet dziew czyną Eryka!

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

Halldor z trudnośdą wyprostował zeszywniałe plecy.

Bacz, co gadasz, Bjóm krzyknął.

Drwiące śmiechy zamarły niezwłocznie.

Sygrydzie dech zaparło.

Zauważyła oczywiście, że rano po jej wejśdu do izby dsza zapadła i dziewczęta wymieniły
spojrzenia, ale żeby parobcy się ośmielili!

Broszę spinającą chustkę pod szyją śdsnęła tak mocno, aż ją ręka zaboląła, a złoto ugięło się
pod palcami.

Odpięła ją, by zobaczyć, czy jest uszkodzona.

Była to niezwykle piękna brosza, wspaniałej zagranicznej roboty złotniczej.

Torę przywiózł ten podarunek z wypra wy.

Sygrydzie błysnęła myśl, że na pewno wiele jest warta i może stanowić część okupu
należnego od Eryka.

Zapaliła się natychmiast do tej myśli i poczęła rozważać, jakie inne .

wartościowe przedmioty posiada.

Niewiele tego było: kilka sprzączek, broszek, łańcuchów, parę monet otrzymanych od brata Sigurda, gdy pewnej jesieni powrócił z wyprawy, sztuka atlasu przywieziona przez Torego i schowana na samym dnie skrzyni.

Część należnej ojcowizny otrzyma dopiero w wianie.

Znowu rzuciła gniewne spojrzenie w stronę przystani.

Kpili sobie z niej i Eryka.

Co prawda nic sobie z tego nie robiła, ale postara się, żeby pożałowali.

Nagle wspomniała bladą, skamieniałą twarz Eryka, w chwili kiedy go wy prowadzano z biesiadnej sali.

Oparła głowę na dłoni.

Eryk istotnie zachował się głupio, ale może to nie była tylko jego wina.

Igrała z nim, ośmielała go.

Może więc...

tak, bez wątpienia był w tym i jej udział.

Złość opuściła Sygrydę, zrobiło jej się przykro; wyciągnęła się na trawie kryjąc twarz w zgięciu ramienia.

Ocknęła się, bo ktoś szarpnął ją za ramię.

Eryk szepnęła w półśnie Eryk...

Otwierając oczy napotkała wzrok brata.

A więc aż tak źle jest z tobą!

Słowa te powiedział z taką wściekłością, że ugodziły ją niczym strzała.

Nie od razu mogła odpowiedzieć.

Usiadła, starała się otrząsnąć ze snu i zebrać myśli.

Śniła o Eryku.

Odziany jak niewolny włókł ciężkie głązy na budowę.

Każdy następny był większy i cięższy.

W końcu Sygrydzie wydawało się, że Eryk ją także wlecze, a dało jej waży więcej niżli najpotężniejsze skalne złomy.

Okrzyk brata i wyraz malujący się na jego obliczu znowu podnieriły jej gniew.

Prawdą było, iż uwikłała się w sprawę, która przybrała nieoczekiwany obrót, ale Torę nie miał prawa uwierzyć, że została nałożnicą jego domownika!

Zwróciła się tedy ku bratu cała drżąca, bo zranił jej dumę.

Nic jednak nie powiedziała, tylko patrzyła na Torego.

Gorzkie słowa, które zamierzała rzucić mu w twarz, uwięzły w gardle, nie sposób ich wypowiedzieć, tak jak nie można rzucić kamienia pod wodą.

Torę wydał jej się obcy.

Inny niż zazwyczaj, nawet by nie usłyszał tego, co chciała mu rzec.

Torę usiadł obok siostry, łokcie oparł na kolanach, splecione dłonie zwiesił bezwładnie.

Oczy ocienione łukiem ciemnych brwi nie patrzyły na Sygrydę, nie widziały dworskich ludzi, wzrok jego wybiegał w dal, hen, za morze.

Zupełnie jakby się wpatrywał w coś, czego ona dostrzec nie mogła.

Postawa Torego przywiodła Sygrydzie na myśl czasy, gdy był młodym chłopakiem, toteż nagle odżyła w niej miłość i czułość do brata.

Odkąd ojciec umarł, a matka zrobiła się dziwna, Torę zastąpił rodziców trzyletniej siostrze.

Torę ją łąjał, zaba wiał, uczył wiosłować, a później, gdy o to prosiła, również sterować żaglową łodzią, mimo że nie było w zwyczaju obznajmiać dziewczyny z żeglarstwem.

Torę karał ją niechęć nie i rzadko, choć była krnąbrna, a rozpieszczał ją ponad wszelką miarę i nigdy nie przejmował się, gdy ludzie mawiali:

"Co z tej dziewczyny wyrośnie?"

Sygryda nie mogła znieść widoku smutnej i znużonej twarzy brata!

Na wpół odruchowo zarzuciła mu ręce na szyję.

Torę, kochany!

Powoli obrócił głowę, spojrzeli sobie w oczy.

Torę położył ręce na jej ramionach.

Opowiedz mi wszystko rzekł.

Sygryda zagryzła wargi, po chwili jednak zaczęła opowia dać.

Z początku mówiła z trudem, zacinając się, przerywając, ale stopniowo się rozgadała.

Czy jesteś pewna, że to wszystko zapytał, kiedy skończyła czyś pewna, że nie zaszło między wami nic ponad to, coś mi wyznała?

Tak odparła Sygryda nie umykając wzrokiem.

Zamilkła.

Torę cierpliwie czekał, póki się namyśli.

Eryk jest urodziwy i dzielny podjęła na nowo dziewczyna ale do głowy mi nie przyszło, by ktoś mógł pomyśleć, że chcę zostać nałożnicą jednego z twoich domo wników! A nadto wydaje mi się, że powinieneś mnie lepiej znać.

Tu nie chodzi tylko o to, co ja o tobie myślę odpowiedział Torę ostro, lecz z widoczną ulgą.

Od samego rana wezwałem do siebie Erykaciągnął dalej po przerwie.
Jego zeznania zgadzają się całkowicie z tym, co ty opowiedziała.
Kiedy jednak usłyszałem, jak przez sen mruyczysz jego imię, pomyślałem sobie, że twardszy z niego orzech do zgryzienia, niż sądziłem.

Sygryda wzdrygnęła się, odgadywała bowiem przebieg owego przesłuchania.

Torę to zauważył.

Niczego innego spodziewać się nie mógł, skoro zachował się jak dureń.

Ma szczęście, że uszedł z życiem!

Wzrok Torego padł na broszę leżącą w trawie.

Podjął ją ze słowami:

Spadła d pewnie, a może chciałaś ją złożyć w ofierze zmarłym?

Ruchem wskazał kurhany na wzgórzu, ale błysk w jego oczach świadczył, iż nie mówił poważnie.

Nie.

Ale myślałam, że może się przyda na spłacenie chociaż części grzywny, której wymagasz od Eryka.

Nie po to otrzymujesz ode mnie podarki, Sygrydo, żeby oddawać je moim ludziom.

Poza tym mniemam, że Eryk syn Torgnma chętniej odda się w niewolę, niżby miał cokolwiek przyjąć od ciebie.

Chwilę milczeli.

Po czym Torę zaczął mówić znowu, ale jakby do siebie:

Piętnaście lat d minęło; miałaś czternaście, kiedym wyjeżdżał wiosną.

Powinienem mieć dosyć rozumu, aby to wcześniej przewidzieć, ale zachowywałaś się jak nieokiełzna ny chłopak, toteż do głowy mi nie przychodziło, że zaczynasz dorastać!

Torę długo patrzył na siostrę, a we wzroku jego pojawił się wyraz, jakiego Sygryda nigdy dotychczas nie zauważała.

Musisz zrozumieć, dziewczyno, że nie uchodzi po stępować w ten sposób!
powiedział gniewnie.

Sza leństwem było drażnić Eryka!

Ale wierzę, iż tym razem otrzymałaś dobrą naukę!

Po chwili dodał łagodniej:

Lękam się jednak, że powinnaś pojąć i wiele innych rzeczy.

Torę, wyraźnie zatroskany, podrapał się w głowę.

Wy znają też, że niejedną stroną twego wychowania trudno mi się zająć.

10

Sygryda się zaniepokoiła; dotychczas Torę nigdy tak z nią nie rozmawiał.

Wolała nie słyszeć, co zamierzał powiedzieć, wyczuwała bowiem, że to może przesądzić o jej losie.

A Eryk przerwała mu porywczo co chcesz z nim
uczynić?

Eryk?

Torę wydawał się zdumiony.

Na bogów, nie wiem, co z nim poczniemy?

Po namyśle dodał: Dla mnie może odjechać, dokąd chce, byle trzymał się z dala od Bjarkóy!

Sygryda wzdrygnęła się, lecz milczała.

Torę podał siostrze złotą broszę, którą dotychczas trzy mał w ręku.

Mogłabyś pilnować jej lepiej!

Następnie zupełnie nieoczekiwanie dorzudł: Pora d za mąż, Sygrydo!

Te słowa padły tak niespodziewanie, że Sygryda nie wiedziała, co odrzec.

Później żałowała, czemu nie przemówi ła do brata z godnością, zamiast patrzeć na niego i jękać:

Za kooogo?

Prawdę mówiąc, jużem de przyrzekł mężowi z okolic Trondheimu.

Nazywa się Olve Grjotgardsson, a jego dwór Egge.

Znacznie od dębie starszy, ale nie sadzę, aby to na złe wyszło, a nawet wręcz przedwnie.

Uważałem, żeś za młoda, prosiłem, by chodaż rok poczekał, lecz teraz...

Teraz Sygryda odzyskała mowę:

Nigdy nie przypuszczałam, abyś ty, Torę Hund, mógł wydać siostrę za podstarzałego chłopa z głębi kraju!

Tym razem Torę wybuchnął głośnym śmiechem.

Ja d przedkładam najwspanialsze małżeństwo, jakie da się znaleźć między Dovrem a...

Bjarkóy dodała żartobliwie Sygryda.

Torę bowiem nie był żonaty, a wszyscy dobrze wiedzieli, iż choć sam do tego wagi nie przywiązywał, uważano go za najlepszą partię w kraju.

...a Bjarkóy dągnął dalej Torę z niezmaconyr spokojem.

Tego lata byliśmy z Olvem w Anglii, w drodze na północ zatrzymałem się na jeden dzień w Egge.

Równie pięknego i dostatniego dworu nie spotyka się często.

Poza

11 .

tym Olve jest przyjacielem oraz krewniakiem jarłów Ladę i urodziwym mężczyzną. Nie sądzę, aby Olve syn Grjotgarda z Egge przywykł dwa razy prosić dziewczynę! Torę znowu się roześmiał.

Wracam w ostatniej chwili, by ustrzec de od utraty czd z moim domownikiem, troszczę się o ciebie, przed kładam d małżeństwo z ofiamikiem maerińskiego chramu, najmożniejszym po jarlach naczelniku rodu w całym trondheimskim okręgu. A ty się użalasz i narzekasz, że chcę dębie wydać za podstarzałego chłopca! Torę aż się trząsał ze śmiechu.

Jeśli o mnie chodzi, możesz go nie chcieć rzudł jej z ukosa drwiące spojrzenie. Wolisz zostać młodszą panią we dworze rodziców Eryka?

Sygryda udała, że nie słyszy ostatnich słów brata.

Zasy pała Torego gradem pytań.

Jak Olve wygląda?

Ile ma lat?

Czy nie brak mu odwagi?

Czy jest wdowcem?

Jak wygląda Egge?

Torę zatkał uszy i wypraszał się od odpowiedzi.

Uspokój się, w głowie mi huczy niby w młynie.

Jeszcze nie zdążyłem porządnie odespać wczorajszej biesiady.

Przy rzekam, że odpowiem d na wszystko, ale teraz dajże mi spokój.

Sygryda usiłowała nie okazać zawodu.

Odpowiedz mi na jedno jedyne pytanie, a obiecuję nie dręczyć de więcej.

Łatwo się nie poddajesz stwierdził Torę.

Dokąd Halldor ma jechać?

Do Trondames po Sigurda.

Czyś zadowolona?

Wstali oboje i poszli w stronę dworu; on wysoki, bar czysty, stapał pewnie jak każdy mąż nawykły do przebywania na pokładzie statku; ona również wysoka, lecz szczupłej budowy, miała ruchy sprężyste, a zarazem miękkie.

Podo bieństwo między nimi było uderzające: to samo wysokie czo ło, te same regularne niczym wyrzeźbione rysy charakterystyczne dla ich rodu.

Jednakże twarz Torego miała wyraz su rowy, a mocno zarysowana dolna szczęka świadczyła o silnej woli i uporze.

Sygryda zaś była jaśniejsza od brata, w słońcu włosy jej iskrzyły się złotem, w porównaniu z nimi demnoblond czupryna Torego wydawała się niemal kasztanowata.

12

Kiedy rodzeństwo wchodziło na dziedziniec, Hilda córka Ingi zmierzała właśnie do świetlicy.

Zatrzymała się i patrzyła na nich z istic maderzyńską dumą.

Ona to bowiem wraz ze swoim mężem Halldorem objęła zarząd gospodarstwa po nadejściu wieść, że Torę Hund starszy, ojdec Torego, Sygrydy i Sigurda, został spalony daleko w szwedz kim kraju.

Małżonka jego Alvhilda zamknęła się w komorze, nie przyjmowała żadnego pokarmu ani stałego, ani płynnego.

Musieli włamać się do niej, użyć przemocy, nim ją nakłonili do jedzenia.

Od tej pory nie zachowywała się jak wszyscy ludzie.

Obecnie wiele zim już upłynęło od jej śmierd.

Kiedy ojca zamordowano, obaj synowie byli wyrostka mi: Sigurd miał rok czternasty, a Torę dwunasty, Sygryda zaś była taka maleńka, iż w ogóle nie pojmowała, co ich spotkało. Ciężkie były najbliższe lata.

W kraju rządy objął nowy król, jeden z licznych żądnych władzy krewniaków Pięknowlosego.

Zwał się Olaf Tryggvasson.

Podległemu sobie ludowi kazał odstąpić od dawnych bogów i przyjąć kap łańców oraz naukę Chrystusa.

Na Bjarkóy nie był nigdy, jednakże niepokoje się szerzy ły.

Znaleźli się ludzie, którzy myśleli, że w okresie zamieszek w kraju oraz po wygnaniu lub uwięzieniu potężnych krew niaków panów na Bjarkóy bez trudu można się bogacić kosztem dwóch niedorostków.

Synowie Torego musieli wziąć na chłopyce barki dęzar odpowiedni dla dorosłych mężczyzn.

Musieli nauczyć się odpłacania podstępem za podstęp, nienawiścią za nienawiść, zdradą za przewierstwo, dzięki czemu wyrosli na nieugiętych mężów.

I nie tylko zdołali utrzymać majątność odziedzi czoną po ojcu, ale jeszcze pomnożyli swoje bogactwo i zagarnęli więcej ziemi, niż mieli poprzednio.

Sigurd dostał ogromne wiano z Sygryda córką Skjalga, siostrą potężnego Eriinga Skjalgssona z Soli, i przeniósł się do Hinn w okręgu Trondames.

Tam rządził dobrami nie ustępującymi obszarem posiadłościom na Bjarkóy, był też ofiamikiem w starym czdgodnym chrampie.

Synowie Torego od wczesnej młodości okazywali nie przeciętną zręczność w zapasach i władaniu bronią.

Jednak że podczas gdy Sigurd wyrósł na silnego męża, który na ogół budził lęk tylko gwałtownością, Torę zważał więcej na zwinność ruchów, na szybkość i pewność ręki. Wielu też mówiło, że lękaliby się bardziej potyczki z młodszym braćmi.

Różnili się także pod innym względem.

Sigurd, jak większość wyrostków, był brutalny i lubił się przechwalać, Torego natomiast cechowała pewnego rodzaju dobroć nie zwykła u młodzika.

Ojciec nieraz marszczył brwi, kiedy syn bronił młodego niewolnego skazanego na chłostę.

Po stracie ojca głównie Torę zajmował się siostrą.

Hilda, która za swój obowiązek uważała zastępowanie matki dziewczynie, wielokrotnie musiała powstrzymać się od kary na Sygrydy, gdy Torę z oczami pociemniałymi od gniewu stawał między nimi.

Rosła zatem Sygryda w samowoli.

Hilda, która nadal była szafarką we dworze, od dawna zaprzestała prób opanowania dziewczyny.

Liczyła się bowiem z każdym słowem Torego nawet jako wyrostka.

Samowolna i dumna była Sygryda, a dzika i nieokiełzna na niczym źrebię.

Ale jeśli chciała, wszystko robiła dobrze i w sposób tylko sobie właściwy.

A teraz, po wczorajszym dniu...

Hilda nie należała jednak do ludzi, którzy pragną spełnienia swoich najczarniejszych przewidywań.

Patrząc tedy na młodych, wyprostowanych, radosnych i nie unikających ludzkich spojrzeń, poczuła ogromną ulgę.

Na pewno nic bardzo złego się nie stało.

Nocą dął zimny wiatr od zachodu.

Rankiem przyplłynął statek ze skórami renów i innym towarem, przywiózł rogi, trochę wilczych futer, sporo przedmiotów z rogu i drzewa.

Kupcy ze statku chcieli je zamienić na suszone ryby i zboże potrzebne na zimę.

Torę miał nad brzegiem morza obszerne składy pełne przeróżnych towarów, którymi często handlował.

Stał teraz

14

na szeroko rozstawionych nogach i z pogardliwą miną oglądał iskóry wynoszone na brzeg.

Chyba długo szukaliście, nim znaleźliście równie mamę, wyliniałe stworzenia rzekł. Nic lepszego nie ma do zawiezienia na południe, do Vaaganu?

Kupcy wymienili znaczące spojrzenia, o Torem mówio no, że rzadko robi zły interes na wymianie.

Skóry nie były w najlepszym gatunku, to prawda, ale wystarczająco dobre.

Kupiec prowadzący układy w imieniu przybyłych zaznaczył to wyraźnie.

Targowali się chwilę, wreszcie uzgodniono cenę i rozładowano statek.

Ludzie Torego wydawali ze składów wiązki suszonych ryb oraz skórzane wory z ziarnem, które kupcy zabierali.

Tymczasem drogą do przystani biegła Sygryda.

Jej sztywne spódnice furkotały, z włosów upiętych na karku wymykały się pasma luźno powiewające na wietrze.

Na widok nasrożonej miny brata przystanąła, uporządkowała niesforne sploty, wygładziła spódnice i ruszyła dalej godnie a spokojnie.

Niemniej jednak gdy stanęła przed Torem, oczy jej błyszczały figlarnie.

Bracie mój rzekła siląc się na powagę już wi dać statek.

Przyszłam d oznajmić, że nasz brat Sigurd przybywa w gościnę, a Halldor syn Svena powraca do dworu.

Po czym całkowicie zapominając o zachowaniu godnej postawy dokończyła zapalczywie:

Sigurd jest już za cyplem!

O, widzisz, tu!

krzyknęła głośno.

Torę potrząsnął głową, ale trudno mu było zachować powagę.

Po pierwsze weź się do roboty, zamiast wylegiwać się na wzgórzu powiedział.

A po drugie już raz mówiłem, żebyś dzisiaj trzymała się z dala od przystani.

Sygryda udawała, że nie słyszy.

Piękny był statek Sigurda, kształty miał smukłe, zdobiły go wspaniale rzeźbione smocze głowy hardo wzniesione przedwko lądowym złym duchom.

Halldor na znacznie mniejszej łodzi pozostał daleko w tyle.

15 .

Ludzie Sigurda wiosłowali miarowo i składnie pod za wołanie dowódcy; okrążając cypel płynęli pod wiatr, toteż kilku z nich odkładając wiosła poczęło związać żagle.

W końcu wszyscy zaprzestali wiosłowania i statek przybił do brzegu.

Wszystko to odbyło się w ciszy, bez zakłóceń;

niewątpliwie mogliby pełnić swoje obowiązki bezbłędnie nawet we śnie.

Sigurd wyskoczył na brzeg zdumiewająco lekko i zwinnie jak na mężczyznę potężnej budowy.

Głowę miał odkrytą, poły brunatnej opończy odrzucił do tyłu.

Pod spodem nosił szatę zielonej barwy i spodnie ciasno zasnurowane, jak zwykle w podróży. Synowie Torego nie naśladowali sposobu noszenia się podpatzonego w dalekich krajach, na wzór niektórych możnowładców z południa.

Wręcz przeciwnie, uważali to za objaw przesadnego umiłowania strojów i drwili z mężczyzn ubranych w jedwabie i złotogłów.

Jedyną ozdobą, na jaką Sigurd sobie pozwalał, była złota sprzączka, którą spinał płaszcz na ramieniu.

Była ona najprzedniejszej złotniczej roboty, a w słońcu mieniła się i błyszczała.

Sygryda lękała się trochę starszego brata.

Jeśli odzywał się do niej, zawsze przybierał ton wyższości.

W skrytość ducha dziewczyna żywiła nadzieję, iż nadejdzie dzień, kiedy Sigurd spostrzeże, że warto na nią zwrócić uwagę.

Tego dnia Sigurd postanowił w ogóle jej nie dostrzegać, podszedł do Torego i o coś szeptem zapytał.

Torę przecząco pokręcił głową.

Kupcy skończyli ładować statek, jeden z nich zawołał w stronę parobków Torego:

Gospodarz powiedział, że ktoś od was z nami odpły nie.

Tak, ten, co tu idzie!

odkrzyknęli.

Na młot Tora!

Jak on wygląda!

Myślałby kto, że walczył z upiorami!

burknął Sigurd.

To jest Eryk Torgrimsson odparł Torę.

Nie miał ochoty rozwodzić się dłużej nad tą sprawą w obecności pachołków swoich oraz Sigurda i obcych kupców.

Sigurd jednak był odmiennego zdania; klnąc głośno, kilku susami dopadł Eryka.

Wszyscy spojrzeli w tę stronę, między innymi

16

również Sygryda.

Sigurd chwycił Eryka za ramię i trząśł nim gwałtownie, chłopak skręcał się w żelaznym uścisku.

Łajdaku!

Ja de nauczę oglądania się za moją siostrą!

Chyba łatwo zauważyć, że już rozprawiłem się z tym człowiekiem wtrącił Torę.

A niech morskie potwory pochłoną taką rozprawę, skoro uchodzi z życiem!

ryknął Sigurd.

Jednym ciosem potężnego kułaka obalił Eryka, aż ziemia jęknęła, po czym z nawyku sięgnął ręką do miecza.

Torę go powstrzymał.

Eryk jest wolnym człowiekiem, za jego życie należało by złożyć okup.

Od parszywego srebra miłszy byłby mi widok jego zmagania się ze śmiercią!
w głosie Sigurda nadal brzmiała nuta wściekłości, lecz uspokoił się nieco.

Dostał to, na co zasłużył, Sigurdzie łagodź Torę.

Nauczył się już przyzwoicie zachowywać.

A nadto dałem mu słowo, iż pozwolę mu odjechać z Bjarkóy w po koju.

Wściekłość Sigurda obróciła się przeciwko bratu.

Naturalnie, zawsze byłeś tchórzliwą babą!

Skurcz przebiegł po twarzy Torego, bracia długo mie rzyli się wzrokiem.

W końcu Sigurd zwrócił się do bladego jak chusta Eryka, który z wolna odzyskiwał przytomność.

Powiedz, nędzniku, nauczyłeś się trzymać ręce z dala od córek wielmożów?

Eryk robił daremne wysiłki, by wstać.

Nauczyłeś się?!

wrzasnął Sigurd.

Nauczyłem się odpowiedział Eryk przez zaciśnięte zęby.

Sigurd prawdopodobnie uważał sprawę za zakończoną, bo nawet nie słuchał odpowiedzi.

Zamierzał odejść, gdy Torę go zatrzymał.

Sądzę, że nie myślałeś poważnie tego, coś rzekł o tchórzliwej babie?

Nie odparł Sigurd jakby niezadowolony z siebie.

Nie, rzecz jasna.

2 Srebrny młotek

17 .

Sigurd odszedł do swoich ludzi, Torę zaś rozkazał dwóm pachołkom, aby pomogli Brykowi wsiąść na statek.

Eryk jednak zdążył wstać: sam sobie poradzi.

Nie wyglądał urodziwie, kiedy potłuczony, z opuchniętą twarzą i strużką krwi spływającą z kącika ust kuśtykał w stronę statku.

Sygryda odwróciła wzrok.

Nie pierwszy raz była świadkiem burzliwego zajścia, widywała gorsze.

Wspomniała ów dzień, gdy na jej oczach dwóch parobków skoczyło ku sobie z siekierami.

Bracia ruszyli w stronę dworu; Sygryda szła między nimi.

Słowa ich krzyżowały się nad jej głową, najpierw rozmawiali o pogodzie i wietrze, później o wyprawie Torego do Anglii.

Sygrydzie zbierało się na mdłości, przetykała więc ślinę i zaciskała zęby, a trzymała się tak prosto jak nigdy.

Niemniej jednak ledwo zdołała umknąć na ubocze, zaczęła wymiotować, aż zupełnie opadła z sił.

Tak jest powiedział Sigurd z naciskiem słysza łem o Olvem synu Grjotgarda z Egge. Zyskał dobrą sławę zarówno podczas wypraw, jak i w bitwie pod Svolderem, gdzie przyczynił się do zwycięstwa nad Olafem Tryggvassonem i walczył na pokładzie okrętu samego jada Eryka.

Ale co działo się z Olvem po Svolderze?

Mało słyszano o nim, odkąd przed dwoma albo trzema zimami osiadł na swoim dworze.

Przebywał w służbie możnowładcy z południowych krajów.

Zdaje mi się, że nazywa go Kalifem.

Podobno i tam zdobył niemało czd i bogactwa.

O, on nigdy nie lubił gnuśności i spokoju.

Walczy jak żbik i bystrości mu nie brak.

O tym jednak ty wiesz lepiej, skoro wspornic wojowaliście i dzieliliście łupy ostatniego lata w Anglii.

18

Słusznie odpowiedział Torę teraz o ważniejszą sprawę chodzi.

Olve jeszcze nie pojął żony, lecz sądzi, że pora mu pomyśleć o dziedzicach Egge.

Pytał, czy mam niezamężną siostrę, odparłem, iż mam jedną, ale trochę za młodą do wydania.

Powiedział tedy, iż zaczeka, jeśli trzeba, tak że w końcu dałem słowo.

Przyrzekłem wysłać po niego, gdy pora nadejdzie.

Torę mówił głosem obojętnym, ale spod opuszczonych powiek bacznie przypatrywał się bratu.

Niedługo czekał na skutek tych słów.

Sigurd, który dotychczas oparty łokciami na stole bawił się rogiem, zrobił teraz gwałtowny ruch, rozlewając miód.

Zdołasz li wydać nieokiełznaną, półdziką dziewczynę za Olwego Grjotgardssona, przysięgam odszczekać każde słowo, jakie rzekłem, kiedy utrzymywałem, iż twoja to wina, że rzuca się w objęcia pierwszego lepszego chłystka, który robi do niej słodkie oczy.

Nie sądzę jednak, abyś łatwo poszło, chyba że zawrzesz umowę, nim Olve ją zobaczy!

Czyś tego pewien?

zapytał Torę.

Ruchem głowy wskazał Sygrydę siedzącą przy krosnach.

Ogień trzaskający na palenisku barwił złotem jej włosy, a lica krasiał rumieńcem.

Ulubionym zajęciem Sygrydy było tkanie wzorzystych makat i ponad wiek biegła była w tej robocie.

Znane postacie z legend i sag nabierały wyjątkowego blasku w jej wykonaniu, kolory też dobiegały niezwykle umiejętnie.

Sigurd chwilę przypatrywał się siostrze w milczeniu.

Przez mgnienie oka na twarzy jego odbił się wyraz rozgoryczenia, jakby mu się nasunęło przykre wspomnienie.

W końcu zwracając się do Torego rzekł:

Może i nie będzie źle, jeśli ją ujrzy przed zawarciem umowy.

Sygryda miała teraz mnóstwo zajęć.

Nazajutrz po rozprawie brat Halldor odpłynął z wieśdą dla Olwego.

Hilda, która załamywała ręce na myśl o tym, że Sygryda zostanie gospodynią we własnym dworze, nie tracąc czasu usiłowała nadrobić braki w wychowaniu dziewczyny.

Sigurd uważał, że bezpieczniej będzie, aby jego żona Sygryda przyjechała z Trondames i dopatrzyła wszystkiego, co należy.

Miejmy nadzieję powiedział mrugając znacząco na Torego że przekaże naszej siostrze tylko swoje zalety.

Sygryda córka Skjalga i Torę nigdy nie byli przyjaciółmi, od pierwszego wejrzenia poczuli do siebie niechęć.

Sygryda córka Torego także nie żywiła cieplejszych uczuć dla małżonki brata, rosłej, stanowczej niewiasty o kaśliwym języku;

usiłowała więc zapobiec jej przybyciu.

Nie warto trudzić Sygrydy, skoro mam Hildę twierdziła.

Sigurd jednak nie dał się przekonać, a tym razem Torę nie popierał siostry.

Sądził bowiem, że trochę silnej ręki wyjdzie dziewczynie na dobro.

Sygryda córka Skjalga zjechała hucznie a szumnie na Bjarkóy, przywiozła na statku tłum dziewczek służebnych, ogromne zapasy żywności, napitków, przeróżne naczynia, beczki, zwoje gotowych tkanin z wełny i lnu.

Na pokładzie zaś stał jej syn Asbjóm rycząc na całe gardło, że chce sterować.

Pani Sygryda kręciła się po dworze z miną świadcząca, że umie sprawować rządy. A rządzić chciała za wszelką cenę.

Kiedy Sigurd syn Torego pojął za żonę Sygrydę córkę Skjalga, nie była młodziutką dziewczyną.

Ludzie mówili, że jej brat, Eryk, musiał sporo powiększyć wiano, zanim skłonił Sigurda do zawarcia umowy.

Młodsza Sygryda dobrze pamiętała, że oboje często się kłócili, gdy po weselu zjechali na Bjarkóy.

I jeszcze dużo czasu upłynie, nim zdoła zapomnieć krzyki, które ją obudziły pewnej zimowej nocy.

Nazajutrz pani Sygryda cały dzień przeleżała w łóżku.

A kiedy znowu się pokazała, nie mogła ukryć śladów twardej mężowskiej ręki.

Od tej chwili okazywała co prawda więcej szacunku Sigurdowi, ale w zamian do Hildy i służebnych dziewczek odnosiła się bardziej opryskliwie niż poprzednio jeśli to w ogóle było możliwe.

Niedługo po

20

tym bracia podzielili się ojcowizną i Sigurd z żoną przenieśli się do Trondames.

Od dnia przyjazdu pani Sygrydy nikt we dworze nie zaznał chwili spokoju.

Z uczuciem okrutnego zawodu stwierdziła, że gospodarstwu Hildy niczego zarzucić nie można, oprócz niewielkich zaległości w szyciu.

Nie przeszkadzało jej to wtrącać się do ważniejszych i drobniejszych spraw, aż w końcu nawet codzienna robota każdemu przysparzała trudu w dwójnasób.

Największy zaś zapał ogarniał ją, kiedy miała pouczać młodą Sygrydę.

Sygrydo, chodź tutaj!

Sygrydo, popatrz!

Sygrydo, marudzisz!

A Sygryda bez przerwy biegała z lamusa na strych, ze świetlicy do gościnnej izby.

Hilda gniewnie mruczała pod nosem usiłując możliwie najspokojniej krzątać się pośród rozgardiaszu.

Wyprawę Sygrydy gromadziła przez długie lata; gotowe, w domu utkane wstążki, suknie leżały starannie złożone w skrzyniach lamusa, a było wszystkiego więcej niż trzeba.

Wystarczało teraz uszyć odpowiednie szaty.

I wcale nie było to sprawą trudną, gdyż prócz miejscowych służebnych miała do pomocy dziewczynki przywiezione z dworu pani Sygrydy.

Niczego też nie brakowało w drugim lamusie, gdzie przechowywano zapasy. Piwa oraz miodu stały pełne beczki i antałki, ludzi do szlachtowania zwierząt i warzenia strawy mieli aż nadto.

Na ucztę weselną przygotowano wszystkiego w bród.

Budynki dworskie były stawiane blisko siebie, niektóre prawie się stykały.

Trochę dalej znajdowały się izby przeznaczone dla niewolnych, a na pagórku, od wschodniej strony, dokoła okrągłego dziedzińca mieściły się sypialnie dworan.

Tore miał zawsze co najmniej osiemdziesięciu wolnych dworan, a często i znacznie więcej; dodając do tego służbę i niewolnych władał liczną gromadą domowników.

Liczba lamusów, stodół, spichlerzy oraz innych składów, jak rówież ich pojemność dostosowana była do potrzeb.

A chociaż dla niewolnych warzono strawę oddzielnie, to i tak niemało trzeba było gotować pożywienia na paleniskach świetlicy.

Większość budynków miała niskie mury z kamienia i ziemi, duże zaś dachy kryte darnią wspierały się na drewnianych słupach.

Dom natomiast, w którym sypiały obie Sygrydy i mały Asbjóm, zbudowany był z potężnych bierwion sprowadzonych z południowych okolic kraju.

Wieczorami w ciemnej łożnicy pani Sygryda czuła się obowiązana do pouczania młodej imienniczki na przykładzie własnych małżeńskich doświadczeń.

O stosunkach między niewiastą a mężczyzną dziewczyna dowiedziała się prawie wszystkiego w miarę dorastania.

Czego nie ujawniło jej żyde zwierząt, to dopowiedziały prostackie żarty parobków lub podniecone szeptysławolnych dziewczek służebnych.

Wiedziała także doskonale, że Torę miał nałożnicę na wyspie Gryt, a Sigurd był rzekomo ojcem chłopaka, który wiosną urodził się dziewczynie w Trondames.

Pani Sygryda wyrosła w podobnych warunkach, toteż nie wątpiła, że dziewczyna wie niejedno.

Uważała jednak, iż dużo pozostało do powiedzenia.

A kiedy raz zaczęła, gadani na jej zamieniała się w istny potok, niczym strumienie wzbierające na wiosnę.

Od czasu zameśda pani Sygryda nigdy nie jeździła do rodzinnego domu, do Soli, i nikt z krewniaków nie odwiedzał jej na północy.

Nikogo ze swego rodu nie miała przy sobie, towarzyszyło jej tylko kilka służebnych, które zabrała z południa kraju, lecz z którymi nie mogła mówić o swoich troskach.

Doskonale wiedziała, iż Sigurd pojął ją dla wiana.

W domu rodzicielskim stale powtarzano, iż dla urody nikt jej nie weźmie.

Sigurd zresztą nie skrywał tego, że srebro o wiele bliższe było jego sercu niż małżonka, nieraz też zachowywał się bezwzględnie i szorstko; opowiadając o tym, niczego nie upiększał.

Małżeńską łożnicę porównywała do śmiertelnego łoża.

Istne śmiertelne łożo powtarzała z oczami pełnymi łez.

Potem nagle wybuchnęła niepowstrzymanym płaczem.

Dumna Sygryda córka Skjalga łkała tak strasznie, aż szerokie jej plecy drżały, a łożo się trzęsło.

22

Widok silnych, wstrząsanych łkaniem pleców, budził bolesne uczucie beznadziejności. Sygryda córka Torego wspomniła pewien dzień, kiedy to wypłynęła z bratem łodzią: nagle spowinęła ich gęsta mgła, słyszała krzyk przerażonego ptactwa, a ją samą dławiła trwoga, czy zdołają odnaleźć stały ląd.

W obecnej chwili czuła się podobnie.

Sygrydo, uspokój się, uspokój.

A potem niemal bezwiednie dodała: Może Sigurd też nie jest zupełnie szczęśliwy.

Pani Sygryda nie słuchała, tylko płakała coraz gwałtowniej.

Asbjóm przebudził się, zaczął krzyczeć, matka go nie słyszała.

Sygryda usiłowała uspokoić chłopca.

Potem namówiła matkę, aby się położyła z powrotem.

Pani Sygryda długo jeszcze drżała, zanim sen ją zmorzył.

Natomiast dziewczyna leżała bezsennie.

Myślała o kłótniach, o podniesionych głosach, które słyszała nocami, kiedy braterstwo mieszkali na Bjarkóy.

Wiedziała, że pani Sygryda częściowo była winna swojej niedoli.

Sigurd nie był tylko zły i przykry.

Sięgając myślą wstecz przypominała sobie, że czasem mimo szorstkiego obejścia bywał dla niej dobry.

Wspominała, jak kiedyś rzewnie płakała nad zepsutą zabawką.

Sigurd srogim tonem rzekł:

"Córki wikingów nie płaczą, Sygrydo!", ale zabawkę, choć niezdarnie, to jednak naprawił.

Sygryda w myśli zwróciła się do bogini Frei, która jeździ zaprzęgiem ciągnionym przez koty, do bogini miłości mał żeńskiej.

Freja, kochana, niełatwe masz zadanie pomyślała.

A zasypiając szepnęła: Złożę d ofiarę...

ofiarę...

za...

Sygrydę.

Po tej nocy pani Sygryda unikała mężowej siostry.

W jej zachowaniu było teraz coś przywodzącego na myśl czoł gającego się psa, jakby tajemne błaganie.

Nigdy więcej nie rozmawiały o zdarzeniach owej nocy.

Młoda Sygryda miała więcej swobody, zatem mimo rozlicznych zajęć znajdowała czas na odwiedzanie ulubio23 .

nych miejsc na wyspie, z którymi pragnęła się pożegnać przed odpłynięciem na południe kraju.

Od zajścia na przystani rozwiało się pełne napięcia oczekiwanie, które ją ogarnęło na wieść o bliskich zaślubinach.

A po wybuchu rozpacz bratowej ostatecznie straciła odwagę.

Sama bowiem miała także odjechać daleko od swoich, bracia nie mieli nic przeciwko temu, by wydać ją w ręce człowieka, którego na oczy nie widziała.

A skąd mogła wiedzieć, czy Olve nie będzie dla niej taki jak Sigurd dla pani Sygrydy?

Ponadto na myśl o Bjarkóy, o rodzinnym dworze, dziewczynę bez ustanku nękał smutek; była przywiązana do każdego kamienia, do każdej grudki ziemi, a jakże miły był krzyk ptaków, szum fali łamiącej się na brzegu!

Pragnęła teraz, aby zajście z bratową nigdy nie miało miejsca, aby pani Sygryda popędzała ją w zwykły sobie sposób, nie zostawiając czasu na rozmyślanie.

W tym okresie Torę był ogromnie zajęty, wynajdywał różne sprawy do załatwienia bądź na stałym lądzie, bądź na sąsiednich wyspach.

A jeśli pozostawał we dworze, troszczył się o wszystko, często nawet o to, co należało do Halldora.

Jednakże pewnego dnia Sygryda zdołała przychwycić brata wracającego z przystani.

Torę, przewieź mnie łodzią!
poprosiła.

Może wiele czasu minie, nim znowu popłynę z tobą.

Z Bjarkóy do Trondheimu popłyniesz statkiem za uważył Torę.

Ale nie z tobą odparła.

Torę uległ jej prośbie.

Dnie były chłodniejsze, chmury kłębiły się na niebie, szarozielone morze pokryło się srebrzystą pianą.

Torę stero wał, Sygryda siedziała obok brata na dnie łodzi w całkowitym milczeniu.

Sporo czasu upłynęło, nim zauważył jej łzy, ale gdy je zobaczył, gniewnie wybuchnął:

Weź się w garść, dziewczyno!

Chodzisz zaszępią niczym przed stypą, a nie przed weselem!

24

Sygryda wzdrygnęła się gwałtownie.

Zamierzała wyznać Toremu, co ją dręczy, liczyła bowiem, że jak nieraz dawniej, tak i teraz uzyska jego pomoc.

Ale nie mogła się na to zdobyć.

Niemniej jednak przestała płakać, tylko zimnicają trzęsła.

Masz ochotę sterować?

spytał Torę po chwili.

Sygryda skinęła głową, bez słowa zamienili się miejscami.

Dziewczyna zapatrzona w szare, zimne wody fiordu marzyła o szczęśliwszych dniach, o ciepłych słonecznych pro mieni.

O radości, jaką odczuwała, kiedy razem wypływali na morze.

Śmiali się wtedy, układali żartobliwe pieśni, podczas gdy Torę uczył ją trudnych arkanów żeglarstwa.

Brat nieraz podkpiwał, mówiąc, że nawet węgorz skrzyłby kark, jeśli miał ochotę płynąć śladem łodzi przez nią sterowanej.

Zatrzymywali się na małych wysepkach.

Torę pokazywał siostrze ciekawe zakątki znane mu z chłopięcych czasów, nieraz bała się ptaków gniewnie krążących nad ich głowami, jeśli zbyt blisko podpłynęli.

Torę śmiał się z jej obaw.

Sygrydo, czyś ty oszalała!
zawołał nagle wrywając jej rumpel.

Łódź gwałtownie zachybotła, zaszurała o dno.

Dopiero po wypłynięciu na bezpieczny tor wodny zauważył:

Niewiele brakowało!

Naprawdę?

spytała ustępując mu miejsca.

Lepiej zawrócić, wiatr się zrywa.

Nie wiedziałam, że boisz się lekkiego powiewu rze kła Sygryda bezdźwięcznym głosem.

Sygrydo!

Na bogów, co się z tobą dzieje?

krzyknął waląc pięścią o burtę.

Boję się odparła i znowu zapłakała.

Nigdy nie miała tajemnic przed bratem, toteż bez trudu

dowiedział się, o czym rozmawiały z panią Sygryda owej
pamiętnej nocy.

Torę z cicha zaklął, po czym głośno wybuchnął:

Gdyby ta wiedźma zechciała pojąć, że lepiej igrać z kociętami niż z gadami, może by
także zrozumiała...

Torę nie dokończył zdania.

Po czym z naciskiem dodał:

Wierzaj mi, nie zawsze musi być tak, jak ona mówi.

Ani tok, jak prawią dworanie.

25 .

Sygryda chwilę rozważała słowa brata, po czym ostrożnie spytała:

Ile zim liczy sobie Olve Grjotgardsson?

Jak wygląda?

Dotychczas nie dostała odpowiedzi na pytania, którymi

zasypywała Torego nazajutrz po jego powrocie do dworu.

Torę zastanawiał się długo, nim rzekł:

Wzrostem niemal mi dorównuje, a liczy sobie sześć albo osiem zim więcej.

Ani jasno-, ani ciemnowłosa, nie barczysty, lecz silny.

A choć nie przydaje sobie godności, zaraz widać, iż jest możliwym panem.

Czy to ci pomogło?

Nie bardzo odparła Sygryda gniewnie, ale płakać przestała.

Jakiej barwy ma oczy?

Tym razem Torę namyślał się jeszcze dłużej.

Chyba niebieskawe rzekł w końcu i ze śmiechem wyjaśnił: Łatwiej mi przychodzi opisać niewiastę.

A czy miły?

Miły?

Na pewno.

To jest mąż uczciwy i miłujący prawo.

Z wahaniem zaś dodał: Chyba bardziej troszczy się o innych niż większość ludzi.

Czy wielki z niego gwałtownik, kiedy się upije?

Torę wyczuł, że dziewczyna się zmagala, nim zadała to pytanie, i zrozumiał, co miała na myśli.

Sygrydo, z żoną naszego brata jedno tylko masz wspólne imię.

I niech na tym podobieństwo się skończy!

Ona nic na to nie poradzi, że jest brzydka jak wiedźma.

Ale kłótność mogłaby w sobie zwańczyć.

I język trzymać za zębami także.

Największym głupstwem, jakie popełnił Sigurd, było to, że dał się przekupić wianem i poślubił starą wojowniczą ozomicę!

Sygrydę nagle ogarnęła złość w imieniu bratowej.

Torę był człowiekiem bezwzględny i bez serca powiedziała mu to otwarcie.

Torę wzruszył ramionami.

Porządnie wyłoiłbym skórę babie za to, że wystraszyła do nieprzytomności takiego dzieciaka jak ty.

W sercu Sygrydy narastała niechęć i rozgoryczenie.

Ty sam, Torę, chętnie powtarzałeś, że głupia i naiwna.

Dlatego umyśliłeś wywieźć mnie z Bjarkóy niczym owcę.

26

A że dzięki teifau łatwo spowinowacisz się z rodem jądów Ladę, to d się także podoba.

Natrząsas z Sigurda, że wziął żonę dla bogactwa.

A przecież tak samo jak i ja wiesz, że mało zagnał radości prócz tej, którą mu dało posiadanie srebra.

Nie przeszkadza d to jednak sprzedać mnie dla korzyści i powinowactwa!

Sygryda wykrzywiła się brzydkiem.

Co de tak przynagliło?

Może pilno d sprowadzić na Bjarkóy Rannvdę córkę Haralda po moim wyjeździe?

Ostatnie zdanie rzudła mu w twarz ze złością.

Zaledwie jednak te słowa jej się wymknęły, już ich pożałowała.

Dotychczas nigdy nie było między nimi mowy o nałożnicy Torego.

Ręka brata zadnęła się na sterze, aż kostki na niej pobieleły, lecz w głosie zachował spokój.

Myślę, że lepiej nie mieszać do tego Rannvdgi córki Haralda.

Po chwili milczenia spytał: Czy ludzie dużo o nas gadają?

Nikt nie wątpi, że ona jest d powolna, chyba wiesz o tym.

Powiadają, że ojdec po pijanemu wpada w okrutny gniew i bije ją za to, że dała się uwieść.

Ale ponieważ chodzi o dębie, może sobie pozwolić tylko na gadanie, zbyt jesteś potężny.

Torę brzydko zaklął, takiego przekleństwa Sygryda dotychczas nie słyszała nawet z ust pijanych pachół ków.

Zapominasz o dobrym obyczaju, dlatego że siedzisz w łodzi?

spytała urażona.

Torę nie odpowiedział, lecz zwrócił ku niej twarz o nie zwykle surowym wyrazie.

Nie lękaj się, Rannvdga nigdy nie przybędzie na Bjarkóy jako moja nałożnica, ona na to nie zasłużyła.

Ale jeśli mieszka w ojcowskim domu, to niczego nie zmienia, i tak jest nałożnicą.

Wielu rzeczy jeszcze nie pojmujesz odparł Torę.

A kto d mówił o Rannveidze i o mnie?

O, wiesz...

ludzie niejedno opowiadają.

Rannvdga nigdy o tym nie wspomniała, dopiero dzisiaj się dowiaduję, że ludzie plotkują.

27 .

Sygryda pomyślała, że jeśli brat o niczym nie wiedział, to dlatego że nie chciał, ale zamilkła. Odgadywała bowiem, że dotknęła bolesnej rany.

Przykro mi, nie powinnam była o tym mówić.

Nic złego się nie stało.

Lepiej, bym wiedział, jak sprawy się mają rzekł Tore, po chwili spytał: Czy myśl o poślubieniu Olwego wprawia de w takie pomieszanie, Sygrydo?

Ach, Tore, ja sama nie wiem, co się ze mną dzieje!

Nieśmiało zerknęła na brata.

Wiedziała, że nie powin na zadawać tego pytania, ale nie mogła się pohamować; słowa same cisnęły się na usta.

Tore, czy bardzo miłu jesz Rannveigę?

Czy jest wam dobrze, kiedy jesteście... razem?

Tore się nie rozgniewał, otoczył ją ramieniem.

Tak, jest nam dobrze razem, choć niejedno powinno być inaczej.

Odetchnął głęboko i mówił dalej: Mąż, którego d wybrałem, nie jest gburem, Sygrydo.

Pytałaś, jak sobie poczyna, kiedy się upije.

Ilekoć widziałem go nietrzeźwego, a to mu się zdarza bardzo rzadko, spokojniejszy był niżli inni.

Tu uśmiechnął się z lekka.

A najlepszą radę, jaką można dać niewieśde, jest, by się nie sprzedawała mężowi, jeśli zajrzał do dzbana.

Myślę jednak, że Olve będzie d miły.

W Anglii więcej kłopotu przysparzało mu udeknięcie przed dziewczętami niż gonienie za nimi.

Bądź tylko szczerą wobec niego, nie okazuj lęku i staraj mu się przypodobać, a pewien jestem, że wszystko ułoży się pomyślnie.

Nie sądź także, że chcę pozbyć się dębie.

Ale doszłaś do wieku, kiedy lepiej wydać de za mąż.

Chętnie spowinowacę się z rodem jarłów Ladę, słusznie rzekłaś.

Możni sprzymie rzeńcy każdemu są potrzebni.

Ale to nie jest sprawa najwaźniejsza.

Ożenek ma mniejsze znaczenie dla mężczyzny niż niewiasty.

Mężczyzna, nawet jeśli weźmie kobietę niższego rodu, żyć będzie według swego stanu.

Inna sprawa z niewia stą, rozważysz to, a wszystko pojdziesz.

Świetniejszego małżeństwa nad to, które d przedkładałam, nie znajdziesz.

Naprawdę nigdy do głowy mi nie przychodziło pozbyć się dębie lub o tobie zapomnieć.

Będę was odwiedzał, ilekoć

28

popłynę na południe.

Jeśli będzie d dężko, rzekniesz słowo, a uczynię wszystko, aby d pomóc.

Nadto dopatrzę, by odpowiednie dobra zostały zapisane na twoje imię, ażebyś nigdy nie potrzebowała o nic zebrać.

Nikt z naszego rodu do tego nie nawykł.

Sygryda poczuła się bezpieczna.

Wiedziała, że więź między nimi nie będzie zerwana, chodź ona osiadzie w Egge, a brat pozostanie na Bjarkóy.

A póki może udec się pod opiekę Torego, nie zazna samotność, nie będzie bez bronna.

Sygryda z daleka widziała, jak wyskoczył na ląd; błękitny płaszcz wzdymał się na wietrze, rękojeść miecza błyszczała.

Siła i zwinność cechowały jego ruchy.

Torę z częścią domowników udał się na przystań witać przybyłego.

Sygryda tymczasem stała na dziedzińcu w odświętnych szatach i czekała wraz z innymi kobietami i dworskimi ludźmi.

Ubrana była w czarną spódnicę u dołu naszywaną kolorowymi wstęgami i w białą mianą koszulę.

Najpiękniej sze sprzączki, jakie posiadała, upledone z brązu i srebra w misterne wzory, przytrzymywały spódnicę w pasie i szelki na ramionach.

Chustkę na szyi spięła złotą broszą, darem Torego, na piersi jej migotały sznury barwnych padorków.

Hilda pomogła jej upiąć gładki węzeł na karku, po czym Sygryda włożyła na głowę wełnianą siatkę, aby się upewnić, że niesforne włosy nie splatają jej figła.

Olve syn Grjotgarda przyплыł w dwa statki, jeden miał żagiel z mięsistego jedwabiu takiego Sygryda dotychczas "ie widziała.

I biegły musiał być w żeglarstwie, zauważyła to ^ojąc na wzgórzu.

Od samego Trondames płynęli na wyścigi z Sigurdem, dziewczyna żałowała, że musiała wracać do t^mu, nim przybili do brzegu.

Sygyda rozejrzała się po dziedzińcu.

Wszyscy byli odświętnie odziani, pani Sygyda znów przybrała wyniosłą postawę jak przed ową nieszczęsną nocką.

Hilda wraz z resztą kobiet trzymała się w tyle.

Szafarka, niska, ciemno włosy, bystrymi czarnymi oczami zerkała dokoła spraw dzając, czy wszystko jest w porządku.

Ludzie mówili, że Hilda ma w sobie fińską krew, niektórzy nazywali ją wróżbitką. Bez wątpienia o różnych sprawach wiedziała dużo więcej niż zwykli ludzie. Nieraz przepowiadała, jaki los kogo czeka, Sygyda też próbowała ją pytać o swoją przyszłość.

Z tego jednak, co usłyszała, niewiele się dowiedziała.

Będiesz miała taki los, jaki sobie ułożysz rzekła Hilda ale musisz nauczyć się cierpliwości.

Może i wiedziała więcej, ale powiedzieć nie chciała.

Od rozmowy z Torem w łodzi Sygyda przestała się niepokoić myślą o zaślubinach. Jednakże im bliższy był dzień, gdy statki z południa ukażą się na horyzoncie, tym częściej Sygydę nawiedzała myśl, że mąż tak znakomity jak Olve może zlekceważyć ledwo dorosłą dziewczynę.

Chwilami czuła się poważna i dojrzała, lecz jeśli usiłowała przejrzeć się w jeziorku, traciła wszelką nadzieję.

Martwiły ją duże oczy o dziecięcym wyrazie, ale najwięcej włosy.

Wskutek dziwnego zbiegu okoliczności zawsze były w nie ładzie.

W końcu doszła do przekonania, że na jej widok Olve wyśmieje synów Torego, którzy chcieli mu dać smarkulę za żonę.

A potem nie czekając wróci na statek i odpłynie do Trondheimu.

Im częściej o tym rozmyślała, tym pewniejsza była, że tak się stanie.

Teraz uświadomiła sobie, iż nie zniesie upokorzenia na oczach wszystkich obecnych.

Słyszała już głos Sigurda, zaraz wyjdą z za węgla.

Zanim zdała sobie sprawę, co czyni, zanim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, jak szalona uciekła z dziedzińca.

Po prostu musiała zniknąć.

Zdażyła usłyszeć obcy głos, który pytał: "Zali to była wasza siostra?" i równoczesny okrzyk Torego: "Sygyda!"

30

A potem znowu obcy zawołał: "Stójcie!"

Najlepiej sam obłaskawię dzikuskę".

Niedaleko odbiegła, gdy chwycił ją za ramię.

Ale z dzie dzinca już ich widać nie było.

Sygyda wrywała się co sił, lecz on mocno ją trzymał i obrócił ku sobie.

Z zapartym tchem patrzył na jej lica.

Siatka zsunęła się Sygydzie z głowy, grzebienie wypadły, pasma złotych włosów spłynęły na ramiona i plecy dziewczyny.

Oczy jej płonęły, gniewnie tupąła nogami.

A wyglądała niczym zjawisko.

Wracaj do Trondheimu!

krzyczała.

Ja wiem, że smarkata, ale także dębie nie chcę!

Figlarne ogniki zapłonęły w oczach Olwego.

Nie chcesz mnie?

A co będzie, gdybym o to nie pytał?

Zamierzała mu odpowiedzieć, ale nie zdążyła, bo poczuła jego wargi na swoich ustach. Chcąc się uwolnić bila go zaciśniętymi pięściami, lecz trzymał ją mocno przytuloną, póki nie zaprzestała walki.

Wracaj ze mną do dworu, bądź grzeczną dziewczuszką!
rzekł wesoło.

Sygydzie złość nie minęła, tym bardziej że uczucie bolesnego upokorzenia nappełniło jej oczy łzami.

Nie!
krzyczała porywczco.

Nie!
Puść!

Olve wybuchnął głośnym młodocianym śmiechem, rów nocześnie Sygyda poczuła, że uniośł ją w górę.

W ten sposób wikingowie porywają dziewczęta w nie wolę!
zawołał.

Ale nogami nie fikaj, jeśli nie chcesz uchybić swej godności, gdy wejdziemy na dziedziniec!

Mimo okrutnego gniewu Sygyda nie mogła się po wstrzymać od zerkania na niosącego ją męża.

Olve uśmiech ną się, kiedy to zauważył.

Torę się mylił, jego oczy nie były niebieskie, lecz szarozielone, a włosy i brodę miał ciemniej sze, niż sobie wyobrażała.

Ze złością musiała przyznać, że był urodziwy.

A ile dziewcząt dawniej unosił w ramionach?

Gwałtownie potrząsnęła głową odpędzając niepożądaną myśl.

Weszli na dziedziniec wśród ogólnego milczenia.

Na widok twarzy Sigurda dziewczyna się wzdrygnęła tak

31

^ .

zagniewanego brata jeszcze nigdy nie widziała.

Olve też zauważył wściekłość Sigurda.

Uśmiechnął się do Sygrydy.

A ten przeblysłk uśmiechu, który zniknął natychmiast, sprawił jej ulgę, nie miała już powodu do obaw.

Olve zatrzymał się przed Torem, postawił Sygrydę na ziemi, lecz nadal obejmował ją ramieniem.

Im prędzej zostaniesz moim dziewierzem, Torę, tym bardziej mnie uradujesz.

A jeśli opieka nad dziką kotką wam dąży, gotówem zabrać ją natychmiast.

Sygryda rzuciła Sigurdowi niespokojne, ukradkowe spoj rzenie.

Wyglądał, jakby nabrał pełną gębę za gorącej kaszy i nie mógł jej przełknąć.

W końcu jednak na twarz jego powoli wypłynął uśmiech początkowo zdumienia, następnie ulgi.

Olve i Torę spojrzeli na siebie i wybuchnęli gromkim śmiechem.

Tyle lat sobie radziłem, poradzę jeszcze trochę rzekł Torę.

A może najtrudniej mi przyjdzie dębie upilnować!

Jako jagnię będę czekał odparł Olve śmiejąc się dągle.

Nagle spoważniał i wydągnął rękę do Torego.

Torę także przybrał wyraz powagi i mocno uśdsnęli sobie dłonie.

Sygryda nie była obecna przy zawieraniu umowy między braćmi a Olvem synem Grjotgarda.

Wieczorem zaś usiadła w biesiadnej sali wraz z niewiastami przy niższym stole.

W dniu tym niczego nie żalowano.

Wnoszono pełne misy wieprzowiny i boczków, pieczeni z renów i innej dziczyzny.

Podano nie tylko zwykłe podpłomyki, ale również pięknie smażone placki, masło i sery, piwo i miód, a także wino przywiezione z południowych krajów.

Torę zasiadł na poczesnym miejscu, jak zwykle, mając po jednej stronie Sigurda, po drugiej zaś Olwego, dalej usiedli rzędem biesiadnicy według urodzenia i godności.

Dzbany krążyły gęsto, toteż gwar stopniowo narastał.

Sygryda, choć pilnie nastawiała ucha, nie mogła posłyszeć, o czym Olve rozmawia z jej braćmi.

32

Ogień płonął na wszystkich paleniskach, migotliwym blaskiem oświetlał podemiałe śdany, stoły i ludzi.

Makata zawieszona na śdanie błyskała bogactwem depłóżółtej barwy i głębokiej czerwieni; można by rzec, iż płomienie tańczące w paleniskach i odbłask igrający na ścianach odpowiadają sobie nieustannym echem.

Sygryda od najwcześniejszych lat miewała wrażenie, że obrazy na makade nabierają żyda, gdy wygłaszano pieśni o bogach, o bohaterach; widziała, jak miecz Gram groźnie błyska w rękę Sigurda Fafnesbanego, który w ukryciu czatował na węża, słyszała tętent ośmiu kopyt Sldpnera, kiedy jednooki Odyn pędził ze swoimi dwoma krukami.

A jeśli podczas śnieżnej zamieci w zimowe wieczory gwarzo no o dalekich podróżach lub wyprawach wikingów, wszystkie baśnie świata i bohaterskie czyny nagle ożywały; rzekł byś, że piękne niewiasty Wschodu, królowie Zachodu oraz kapłani przeróżnych bóstw wiedli zaczarowany taniec po śród chybotliwych deni na śdanach, a do wtóru zawodził im wiatr wyjący między zabudowaniami niby fiński czarownik.

Twój narzeczony życzy sobie, byś mu nalewała wino!
głos Hildy przerwał rozmyślania dziewczyny.

Sygryda wstała w milczeniu i szła przez salę biesiadną z największą godnością, na jaką mogła się zdobyć.

Wiedziała ła, że tego dnia naraziła się na pośmiewisko, i była zła, ponieważ Hilda na jej żale nie odpowiedziała współczudem.

Po raz pierwszy miała na sobie powłóczystą suknię, jaką zwykły nosić dorosłe niewiasty.

Obawa, by nie zaplątać się w jej rąbek, sprawiła, że Sygryda kroczyła majestatycznie, niż przypuszczała.

Zatrzymała się przy stole naprzewd Olwego, służebna dziewczka podała jej dzban z winem.

Sygryda napełniła róg nie podnosząc oczu; odkąd wypuśdłją z objęc na dziedzińcu, ani razu nie ośmieliła się spojrzeć na narzeczonego.

Olve odebrał od niej dzban i ujął ją za rękę.

Usiądz przy mnie powiedział.

Chętnie pogwarzę z tobą.

Zrobiono Sygrydzie miejsce na ławie, odsunięto na chwilę stół, aby mogła usiąść obok narzeczonego.

Olve podał jej róg:

3 Srebrny młotek33 .

Brat twój ugościł nas dobrym winem!

Sygyda zmieszała się bardzo.

Jeszcze nigdy wina nie piła rzekła wielce stropio na.

Nie wiem, czy mogę.

Pij zatem ostrożnie!

ostrzegął Olve z uśmiechem.

Nie wolno mi zanieść dębie do łoża...

na razie.

Ostatnie słowa powiedział tak dcho, by tylko ona słyszała.

Sygyda spłonęła rumieńcem.

Pomyślała, że nie pierwszy raz wzięłby ją w ramiona, i nagle ogarnęło ją dziwne uczucie jakby słabości.

Przepijając do mnie, powinnaś spojrzeć mi w oczy!

Kiedy Olve przytknął róg do jej warg, spotkali się wzrokiem.

Sygyda nie wiedziała, co spodziewała się wy czytać z oczu Olwego, może trochę pobłążUwośd, może politowanie lub przebłysk żądzzy, który zapłonął w jego oczach, gdy trzymał ją w objędach.

W żadnym zaś razie nie spodziewała się owej szczerej życzliwośd, jaką w nich dostrzegła. Poczua wyraźnie, że bolesne napięcie z wolna ustępuje, a choć usilnie starała się tego nie okazać, od gadywała, że twarz jej promienieje spokojnym blaskiem jak oblicze księżyca w pełni.

Wino było słodkie i dobre, Sygyda podągnęła większy łyk, niż zamierzała.

Olve opowiadał o umowie zawartej z synami Torego.

Wymieniał nazwy dworów, które dla niej nie miały znacze nia, pojęła jednak, iż będą jej własnośdą.

Tymczasem sam będę nimi zarządzał wyjaśnił
musisz jednak nauczyć się troszczyć o twoje dobra.

Może nadejść dzień, gdy ta umiejętność będzie d niezbędna.

Gody weselne będą święcili niezwłocznie po przybydu krewnych i przyjadół
mieszkających względnie niedaleko, czyli za pięć do siedmiu dni.

Wino smakowało dziewczynie ogromnie, miała ochotę napić się jeszcze, więc Olve
podał jej róg.

Zaczął ją wypyty wać o Bjarkóy, o jej dziedzństwo.

Zanim Sygyda się opa miętała, już z przejędem opowiadała o Torem, Hildzie, Sigurdzie i
Halldorze, o swoim psie, którego wychowała od szczeniaka, a tak rozbałamudła, że był
zupełnie do niczego.

34

Olve serdecznie się ubawił słysząc, że Torę przeżywał go Fenrir na cześć
krwiożerczego wilka, który pożre bogów przy końcu świata, gdy nastanie Ragnarók.

Opowiadała mu także o ulubionym miejscu na wzgórzu powyżej dworu.

Musisz mnie tam zaprowadzić.

Niełatwo tam się wdrapać, no i...

Sygyda pokraśniała i nie dokończyła zdania.

Namówimy Torego, by z nami poszedł rzekł Olve.

Mrugnął do niej porozumiewawczo, Sygyda zarumieni ła się jeszcze silniej.

Na ten widok Olve wybuchnął śmiechem, a śmiech jego był zaraźliwy.

Podczas rozmowy od czasu do czasu popijała z rogu narzeczonego.

Ale kiedy znowu wyraziła chęć na wino, Olve odsunął róg.

Nie, dosyć wypiłaś powiedział, lecz głos jego był przyjazny, toteż dziewczyna nie mogła się czuć urażona.

Kiedy tego wieczora wśliznęła się na łożo pod skóry, była oszołomiona i szczęśliwa. Olve odprowadził ją przez dziedzi niec, w deniu pod śdaną przygarnął narzeczoną ku sobie. Nie gwałtownie jak czynił to za dnia, lecz ostrożnie i pieśdwie gładził jej włosy. Przytuliła głowę do jego ramienia.

Uśmiechnęła się w demnośdach.

Wcale nie uważał, by to, co mu opowiadała, było głupie i...

Uderzyło ją nagle, że długo i szeroko rozwodziła się nad własnymi sprawami, a on w zamian nie rzekł ani o swoich, ani o Egge.

Szybko odpędziła tę myśl i radośnie zapadła w głąb demnego morza snu.

Sygyryda patrzyła na brunatny gładki przedmiot umiesz czony w pudle, przypominał płaski kamień.

Nagle zatrzasnęła wieko i schowała pudło na dno skrzyni, którą zabierała do Trondheimu.

Hilda nazywała go kamieniem rozwiązania.

Powiedzia ła także, że przy pływa morzem i jest najlepszym lekiem dla brzemiennej niewiasty; jeśli dężko rodzi, trzeba jej dać do

Sprasowane naacme roilinne, które pr[^]d zatokowy przynosi z Indii Zachodnich (przyp. aut).

35 .

pidą wodę, w której się gotował.

Mówiła również o innych sprawach.

Nauczyła Sygrydę posługiwać się runami na róż ne okoliczności: w czasie połogu, na wypadek choroby, od uroku, a także dla zyskania mądrości.

Doradzała, jak za pewnić sobie przychylność bogów i zmarłych oraz jak bronić się od złych morskich duchów i trolli.

Najgorzej bywa na przełomie zimy, wtedy bowiem złośliwe duchy i wszelkie inne paskudztwo świętuje w ludz kich domostwach.

W porze najgłębszych ciemności ich moc jest większa.

Cokolwiek by upadło na ziemię, niczego nie wolno podnieść, bo nieproszeni goście za swoje to liczą i gniewają się okrutnie, jeśli im coś odebrać.

A nadto, jeśli człek chce żyć w spokoju i bezpieczeństwie, nie wolno zapominać o wystawieniu jadła i piwa dla zmarłych.

Wiosną, kiedy słońce stoi tak wysoko, że zagląda przez dymnik do izby, należy mu złożyć odrobinę masła w ofierze.

Hilda mówiła o tym wszystkim i o wielu innych spr awach, a Sygryda słuchała z szeroko otwartymi, aż okrąg łymi ze zdumienia oczami.

Hilda podarowała jej także laskę z wyrzezanymi runami i mały srebrny młotek Tora.

Widniały na nim przedziwne, niezrozumiałe znaki.

Szafarka powiedziała, że wyrzył je pewien biegły w czarach Fin, aby strzegły właściciela przed urokiem oraz innymi niebezpie czeństwami.

Hilda nie szczędziła Sygrydzie rad, jak przystoi za chowywać się gospodyni i jak najlepiej przypodobać się małżonkowi.

W końcu jednak zaznaczyła, że trzeba stawiać czoło przedwnośdom i smutkom, którymi rządzą boginie losu, a które nawiedzają większość kobiet w dągu żyda.

Nie wolno im się poddawać z uległoścą.

Wynajdź sobie wtedy jakąś pracę!

Bo jeśli masz ręce zajęte, będzie ci lżej nawet w najgorszej niedoli powiedzia ła szafarka.

Po tych słowach otarła łzę rękawem.

Straciła jednocześ nie trzech synów, gdy łódź zatoneła w czasie połowu wieloryba.

O czwartym zaś, który wyruszył na daleką wyprawę, od lat nie miała żadnych wieści.

36

Dziewczyna starannie zamknęła skrzynię.

Po czym udała się do lamusa dla gośd, w którym Hilda wraz z Sygryda córką Skjalga oraz innymi kobietami miały stroić ją do ślubu.

Na dziedzińcu panował nieopisany zgiełk.

Dwór był pełen gośd zarówno z Bjarkóyjak i okolicznych wysp.

Jeden z przybyłych młokosów wypuścił stado świń z wybiegu.

Ludzie uganiali za nimi jak szaleni, Sygryda musiała torować sobie drogę między kwiczącymi świniami i wrzeszczącymi podrostkami, pokrzykującymi gośćmi i głośno klnącymi niewolnikami.

Sigurd wyszedł jej naprzędw z pomocą;

dotychczas z kilku dworanami stał na uboczu pokładając się ze śmiechu.

W tejsze chwili Sygryda zauważyła uwiązane go pod stodołą młodego konia, którego Olve miał złożyć w ofierze Frejowi.

Był to jeden ze zwykłych kuców północnych o długim włosie.

Paś się teraz spokojnie, od czasu do czasu spoglądając przez frędzlę grzywy.

Sygryda zapatrzyła się na konia, toteż nie zauważyła pędzącej świni, wpadła na nią i wywróciła kozła razem zniewolną kobietą goniącą zwierzę.

Sigurd pomógł jej wstać.

Ciesz się, że Olve de teraz nie widział!
powiedział.

Niewolna zalana łzami ze strachu, że obwiniają o wypa dek, rzuciła się na kolana przed Sigurdem.

Idź precz tarzać się ze świniami, stara wiedźmo, czemu wrzeszczysz paskudniej niż Asa-Loke rzekł od suwając kobietę nogą.

A na drugi raz bacz lepiej, dokąd pędzisz!

Na widok udekającej w popłochu Sygryda wybuchnęła śmiechem.

W ciągu ostatniego tygodnia żyła w niereczywistym świecie, wszystko dokoła zasnęła mgłą, z której wyłaniały się tylko pojedyncze wrażenia.

I te wyryły się w jej pamięć trwale niczym runy w kamieniu.

Pamiętała szczególnie wszystko, co wiązało się z Olvem.

Pewnego dnia dworanie zaprawiali się w rzucaniu włócznią, Torę mierzył się z nimi.
Następnie Olve stanął w zawody.

37 .

Trzykrotnie trafił w środek tarczy, potem wzruszył ramiona mi i nie chciał więcej próbować.

Innym razem, gdy pachołek z Egge pobił się o dziewczynę z ludźmi Torego, zielone błyski zapłonęły w oczach Olwego, szybko i zwinnie jak kot przyskoczył do winnego.

Nim zamącisz spokój gościnnego dworu, ja się z tobą rozprawię.

Nic więcej nie rzekł, nawet głosu nie podniósł, a pachołek zamarł w bezruchu pod jego wejrzeniem.

Sygrydę przejął lodowaty dreszcz.

Później uspokajała siebie, że przecież słusznie postąpił, inaczej być nie mogło, ludzie musieli go słuchać.

Dla niej był zawsze serdeczny i dobry.

Zapamiętała dobrze widok Olwego, kiedy pieścił jej psa i bawił się z nim; pies od razu lgnął do niego, jak to zda rza się zwierzętom w stosunku do niektórych ludzi.

Pozwolił jej także zabrać ulubieńca do Egge.

Nazywał go Fenrir i nawet słuchać nie chciał tłumaczenia, że nadała mu inne imię.

Jednakże mimo troskliwości i serdeczności Olve mało opowiadała o swoim dworze, a jeszcze mniej o sobie.

Dopiero kiedy znalazła się w ciemnym chramie, kiedy poczuła ostry, dławiący zapach krwi, od którego aż w nosie kręciło, uprzytomniła sobie jasno, że oto ma poślubić Olwego i odpłynąć z nim na południe.

Spojrzała na niego.

Stał obok z ręką na dużym pierścieniu używanym do składania uroczystej przysięgi.

Ogarnął ją lęk i uczucie bezradności.

Bała się zielonych kocich oczu, które czasem przypominały aksamit, czasem znów błyszcząły gniewem i płonęły żądzą.

Bała się także szczupłego, giętkiego dala zaprawionego w walce i silnego.

W półmroku ledwo mogła rozróżnić wizerunki bogów, miała wrażenie, że wykrzywiały się brzydko i szydziły z niej.

Odyn nie zadowolił się dwiema małżonkami Jord i Frigg.

Nawet stateczny Tor nie poprzestał na swojej Sif.

Teraz naśmiewają się z niej, z jej dziecinnych nadziei, że zdoła przywiązać do siebie męża miłością i dobrocią i że będzie go miała wyłącznie dla siebie.

38

Był tu także Tore, wiemy Tore, na którego mogła liczyć.

Ale czy wiedział, co mówił, kiedy zapewniał, że będzie jej dobrze z Olvem?

I wspomagajcie mnie, Freju, Niordzie oraz wy, wszechmocne Asy...

Olve donośnym i spokojnym głosem wymawiał słowa przysięgi.

Silną i pewną ręką złożył Frejowi w ofierze konia nie splamiwszy ani jedną kropelką krwi wspaniałego płaszcza, uszytego z najpiękniejszej wełnianej mateńi, jaką Sygryda kiedykolwiek widziała, po chodzącej z galijskiego kraju.

Złote nidy przebłyskiwały w oblamowaniu.

Krwia konia namaszczone wizerunki bogów i śdany chramu.

Potem Sigurd rozsypał wióry, by wróżyć z nich los nowo zaślubionym.

Z rękami i koszulą splamioną krwią klęczał zapatrzony w wióry leżące na płótnie.

Mruczał coś pod nosem, podnosił je i znowu rzucał między pozostałe.

Zebrani otaczali go zwartym kręgiem chcąc lepiej widzieć i słyszeć.

Synów widzę przy tobie, Olve powiedział w końcu.

Nie jestem pewien, jaką śmierdą skończysz, ale na pewno nic w miękkim łożu.

A co dla mnie?

zabrzmiął niepewny głos.

Dla dębie, Sygrydo?
uśmiechnął się.
Tobie także mogę wyróżyć tylko synów.

Olve pił niewiele podczas uczty, lecz był nie mniej ochoczy od innych, Sygrydzie zaś dał więcej wina niż innymi razy.

Kiedy zostali we dwoje, Sygryda była oszołomiona, trochę krędło się jej w głowie, toteż położyła się niezwłocznie.
Olve wydągnął się obok niej w odzieniu i podparty na łokdu bawił się jej długimi rozpuszczonymi włosami.

Patrzyła na niego nieufnie.
Okrutnie bała się tej chwili, oczekiwała, że...
nie, właściwie sama nie wiedziała, czego się spodziewała, lecz w każdym razie nie tego, iż będzie ją głaskał PO głowie.

Olve zdawał się ubawiony wyrazem, który malował się na Jej obliczu.

39 .

Ja nie gryzę zauważył rubasznie.

Potem spoważ niał.

Frej słusznie powiedział, że połowa nocy wypełnionej tęsknicą może się wydać równie długa jak cały miesiąc.

Jam nie wyrostek, Sygrydo.

Doszedłem do lat i nauczyłem się, że warto czekać, nawet jeśli do czegoś pilno.

Uśmiechnął się widząc zmieszanie Sygrydy.

Czy znasz Skimesmaal?

zapytał.

Pieśń o bogu Freju i Gerdzie?

Słyszałam o niej, ale dobrze jej nie znam odparła.

Olve zaczął mówić wiersz po wierszu, powoli, zatrzymując się na słowach lub zdaniach, które chciał zaznaczyć.

Od czasu do czasu przerywał i wyjaśniał.

Sygryda w głębi serca czuła dziwną tkliwość dla owego Freja, który tak umiłował Gerde, że aż zaniemógł z rozpa czy, gdy nie mógł jej zdobyć.

Miłował ją niezmiernie, toteż gotów był oddać Skimemu konia i miecz, najdroższe swoje skarby, byle pociągnął do Jotunheimu jako jego wysłannik.

Jednakże Gerda córka jotuna nie chciała zdradzić swego rodu oddając się bogowi... Ani bogate dary, ani groźby nie mogły przełamać jej oporu.

W końcu Skime uniósł się gniewem.

W strasznych słowach opisał nieszczęsne koleje losu, jakie ją czekały.

Posługując się czarami i runami, a w końcu bijąc ją wiołą, wypowiedział przekleństwa, które ścigać ją będą, jeśli nie odda się Frejowi.

Niech cię trawi żądza!

Zgnilizna niweczy!

O, bądź niczym osty, które kosa siecze, gdy żniwa nadchodzą!

Słuchajcie, jotuni i lodów olbrzymi, Suttunga synowie, jako tu wyklinam i jako przeklinam białkę, męża radość, białkę, męża pomoc!

40

'Płonie gniewem Odyn i Tor także gniewny.

Frej jest wrogiem twoimi Rzucam na de urok i kreślę trzy runy:

niezaspokojenia, żądz i tęsknoty.

Ledwo skończył, prędko dodał, iż przekleństwo można odwołać, byle Gerda zechciała obdarzyć Freja miłością.

Przerażona Gerda ustępuje:

Witaj więc, giermku, i przyjmij puchar pełen przedniego miodu, chociaż myślałam, że nigdy w świecie serca nie oddam bogu.

Znany obojgu, cichy, spokojny, gaj zwany Barre;

Gerd syna Njorda szczęściem obdarzy tam już za nocy parę.

Skime zanosz wieść do Aasgardu.

Mimo radości Frej daje wyraz strapieniu na myśl o dniach oczekiwania:

Ach, noc jest długa,

dwie jeszcze dłuższe,

jakże trzy zdołam przetrwać?

Często żyć miesiąc

nie tak się dłuży

niżli pół nocy czekać.

Sygryda kuliła się słysząc przekleństwa rzucone przez Skimego na Gerdę, toteż kiedy wygłaszając ostatnie wiersze pieśni Olve przygarnął ją ku sobie, choć drżała, nie stawiała
41 .

oporu.

Tęsknota budząca się w niej falami jak wiosenny powiew nabrała teraz mocy, porywała ją niby daleki, a jed nak bliski szum wzburzonego morza, które unosiło ją ku nieznanemu lądowi.

Czy pojmujesz tę pieśń?

Olve cichym, lecz pełnym żaru głosem wyszeptał jej te słowa do ucha.

Nie musiała przyznać.

Gerda jest ziarnem ukrytym głęboko w zimnej glebie, Frej bogiem płodności, a Sldme światłem niosącym ciepło.

Daremnie przyrzekał Sldme złoto i bogactwo jesieni, darem nie groził Gerdzie śmiercią. Dopiero kiedy pojęła, że bez Freja skazana będzie na wieczne ciemności i zimno, dopiero wtedy zgodziła się należeć do niego.

Gerda jednak to nie tylko ziarno w ziemi, Sygrydo, ona jest każdą niewiastą nie obudzoną do pełni życia, która boi się dobrowolnie oddać miłości męża.

Sygryda odruchowo przytuliła się mocniej i ukryła głowę na szyi Olwego.

Wtedy oczy mu pociemniały, przygarnął ją mocno, porywczco jak pierwszego dnia.

Potem wypuścił ją z objęć i wstał, aby zdmuchnąć kaganek.

Obudził ją ból w ramieniu.

Olve spał cicho, spokojnie, jak zwierzę, z głową opartą na jej ramieniu.

Ale żaden ból nie mógł jej skłonić do zamknięcia mu snu.

Wspomnienia tej nocy powracały stopniowo.

Olve po czynał sobie gwałtownie, ale zarazem czule, i nawet w bólu, jakiego jej przyczynił, kryła się niepojęta słodycz.

Gerda...

gdyby Gerda raz oddała się Frejowi, natych miast by pojęła, że nie ma drogi odwrotu.

Olve zbudził się, nagle otworzył oczy i już był zupełnie trzeźwy.

Przyciągnął ku sobie Sygrydę i oparł policzek na jej piersi.

Kiedy trzeciego dnia odpływali z Bjarkóy, Sygryda nie oglądała się za domem.

SYGRYDA

Morze było spokojne, drobna fala kołysała leciutko, a góry przeglądające się w lustrze wody robiły wrażenie przymglonych zjawisk.

Niebo, ziemia, fiord oraz wzgórze i ciężkie chmury zdawały się wybiegać sobie na spotkanie ledwo dostrzegalnym ruchem, jak ręka mężczyzny ukradkiem szukająca dłoni niewiasty.

Tylko uderzenia wioseł mądły ciszę; uderzenia wioseł i plusk nagle obudzonej ryby.

Poślubna podróż Sygrydy córki Torego dobiegała kresu.

Oboje z Olvem stali na pokładzie, Sygryda uśmiechnęła się, gdy opasał ją ramieniem.

Wiele się nauczyła w ciągu paru krótkich tygodni, zarówno przed wyjazdem z Bjarkóy, jak później podczas ciemnych nocy, kiedy przybijali do lądu.

Przed wieczorem rozpinano namiot na pokładzie mniejszego statku, na którym sypiali sami, tylko we dwoje.

Sygryda wiedziała już, że miłość niejedno ma oblicze i że jest ono równie zmienne jak morze i wiatr.

Jeszcze nie mówiła o wszystkich odmianach usposobienia i nastroju Olwego.

Wyczuwała natomiast w sobie jakiś nowy tajemny nurt, Pragnienie, by dzielić z nim smutki, by zdać się bezwolnie koszącemu ją potężnemu prądowi.

Olve obrócił Sygrydę ku słońcu, które przedarło się Przez ławicę chmur; płomiensde czerwona tarcza zatrzymała się nad graniami zdobiąc purpurą i złotem otaczający krajobraz.

43 .

Bogini Soi niechętnie opuszcza nas dzisiaj rzekł.

Widzisz, jak przystanąła nad górami!

Byle nie zwlekała za długo!

odparła Sygryda.

Myślała o wilku ścigającym boginię, aby ją pożreć, i niemal z uczuciem ulgi patrzyła na znikającą za szczytami.

Płynęli teraz długą, wąską odnogą Namsfiordu, Olve powiedział, że nazywa się Lygnen i że dzisiejsza noc będzie ostatnią, którą spędzą na pokładzie.

Nazajutrz statki miały przebyć rzekę, później przeciągnie się je ładem aż do fiordu Beitstad, stanowiącego część trondheimskiego.

Na tym odcinku Sygryda i Olve rozłączą się z towarzyszącymi ludźmi.

W jednym z dworów Olwego na Eldueidzie czekają na nich konie, stamtąd wierzchem udadzą się wprost do Egge.

Na noc zawinęli do małej zatoki.

Las schodził tu nad samą wodę.

Sygryda, która nie nawykła do widoku świerkowych lasów, wyszła na brzeg, dotykała drzew, skubała igły, wachała je, a nawet próbowała ich smaku.

Niskie wzgórza, świerki o ciężkich, nisko zwisających gałęziach, kobierzec igliwia zaścielający ziemię wszystko to różniło się od jasnych, zwiewnych gajów liściastych na Bjarkóy jak dzień od nocy.

Tutejszy krajobraz robił przygnębiające wrażenie.

Sygrydzie było dziwnie ciężko na sercu.

Namioty rozpięto na pokładzie, głowy smoków wznosiły się dumnie nad misternie rzeźbionymi podróżnymi łóżkami.

Na brzegu rozpalono ogniska, przy których mieli spożyć wieczerzę, zapach dymu mieszał się z wonią świerkowego lasu, a złociste iskry z trzaskiem przyskały wysoko w powie trze.

Nierzeczywiste jak sen wydawały się jej owe wieczory spędzane przy ognisku u boku Olwego, podczas gdy on sam lub jego ludzie prawili sagi i klechdy, zawodzili pieśni lub układali uciészne śpiewki.

Wszystko dokoła zdawało się przeobrażać w zaczarowaną baśń.

Sygryda pragnęła, by podróż ich trwała w nieskończoność, miała bowiem złe przeczucia; ciemne świerki i ponure wzgórza zdawały się wróżyć nieszczęście.

44

Nocą spadł deszcz, lecz dzionek wstał promienny słońcem.

Krople rosy na drzewach iskrzyły się tysiącem barw.

Wyruszyli wcześniej, toteż ranny posiłek jedli u krańca fiordu.

W Eldueidzie wiele było krzątający, chociaż miejscowi ludzie nawykli do przyjmowania podróżnych i mieli pochylony z drewnianych bali do przeciągania statków. Ale gospo dyni dowiedziała się, kim są goście, więc spieszenie zaczęła wynosić, co miała najlepszego, a potem długo i suto się posilali przed dalszą drogą.

Sygryda dawniej nie widywała dworów o tylu drewnianych budynkach, więc ciekawie wodziła po nich wzrokiem.

Olwemu przypomniało się jej zdziwienie na widok świerków.

Po przyjeździe do Egge musisz pokosztować, czy smakują! zażartował.

Sygryda spod przymkniętych powiek rzuciła mu spojrzenie trochę urażone, trochę gniewne, Olve się uśmiechnął.

Ucieszył się, gdy Torę powiedział, że jego siostra jest młódką.

Miał swoją wolę i nawyki, wolał tedy nie wprować do dworu stanowczej niewiasty, którą z trudem musiałby do siebie naginać.

Lepiej odpowiadała mu młoda dziewczyna, bo mógł ją urabiać i pouczać.

Teraz sprawy jednak przybrały inny obrót, niż sobie zamyślił.

Uczucie do ślicznej, nieokielznanej dziewczyny wytrąciło go z równowagi.

Przeczuwał, że będzie musiał liczyć się z nią więcej, aniżeli pragnął.

Jechali obok siebie wąską, bagnistą doliną w stronę Trondheimu.

Olve milczał.

Towarzyszyła im część pacholków Olwego oraz dwie kobiety zabrane przez Sygrydę z

Bjarkóy: Ingebjorga i Gyda.

Mężowie ich służyli dotychczas u Torego na Bjarkóy, ale ^olnił ich z przysięgi, by razem z Sygrydą odpłynęli na Południe.

Gyda czuła się lepiej niż towarzyszka, albowiem jako córka Halldora syna Svena i Hildy córki Ingi nie była ^ażana za zwykłą służkę.

Jechała z niemowlęciem przy Piersi, z małą dziewczynką.

45 .

Dotarli do wąskiej odnogi fiordu.

Olve mówił, że nazywa się Hjellebotn.

Jadąc brzegiem wskazywał Sygrydzie Beitstad leżące po drugiej stronie i różne inne dwory, które jak powiedział stanowiły jej własność.

Potem skręcili w głąb łądu, ale dopiero koło dworu zwanego Hvamm otworzyła się przed nimi szeroka dolina z widokiem na cały Trondheimfiord.

Rozległe łąki, szeroki fiord, ciemnozielone wzgórza przy strojone świerkami, liściaste drzewa złociste w czystym jak kryształ jesiennym powietrzu pod niebieskim, bardzo niebieskim niebem, na tle granatowej wody spienionej srebrnymi grzywami ukazały się oczom Sygrydy i...

smutek dążący sercu od poprzedniego wieczora rozwiął się zu pełnie.

Patrz!

Olve wskazał ku południu, wzrok Sygrydy wybiegł w tym kierunku.

Tam, na szczycie góry, stał dwór.

Zwarty prosto kął budynków wyglądał statecznie i godnie jak możnowładca w otoczeniu poddanych.

Egge wszak to znaczy grzbiet góry trudno o lepszą nazwę.

Jechali teraz drogą grodzoną po obu stronach, mijani ludzie witali Olwego pełnym czczi ukłonem, a Sygrydzie serce mocniej biło z dumy.

W pobliżu dworu jeden z pachółków ruszył przodem, by uprzedzić domowników o przyjeździe gospodarzy.

Tymczasem Olve kolejno wskazywał kurhany, objaśniając, kto pod nimi spoczywa.

Dalej przy drodze prowadzącej przez wzgórze Egge kurhany ciągnęły się z dwóch stron nieprzerwanym szeregiem.

Sygryda nie słuchała opowiadania Olwego o przodkach śpiących w kurhanach, myśl jej wybiegła ku bliższej i bardziej ją obchodzącej powinowatej.

Olve mówił przecież, że jego matka mieszka w Egge.

Nogi ma niewładne powiedział a w latach wdowieństwa przywykła rządzić według swojej woli.

Po tych ostatnich słowach Sygryda trwożnie oczekiwała spotkania ze świekłą.

Toteż gdy między drzewami mignęły zabudowania, krtań jej zacisnęła się boleśnie.

46

Wzdrygnęła się, gdy Olve wskazał obeliskowy żalny kamień ustawiony po wschodniej stronie drogi.

Wspomniała Bjarkóy, tam także koło dworu był podobny!

Pierwszy raz poczuła tęsknotę za domem.

Wokół dworu starannie wyrąbano drzewa, toteż widać go było ze wszystkich stron.

Czworobok budynków z szarych drewnianych bali otaczał wąski, długi dziedziniec.

Pachółkowie mieszkali nieco dalej na wzgórzu, w miejscu skąd był widok na fiord, tam też zwykle rozstawiano strażę wyjaśniał Olve.

Natomiast izby niewolnych znajdowały się na zachodnim stoku.

Kiedy Olve pomagał jej zsiąść z konia w obecności tłumu ciekawie patrzących domowników, twarz Sygrydzie zeszywniała jak na mrozie.

Z nawyku podniosła rękę ku włosom, lecz dotknęła tylko niewieściego czepca, który nosiła stale od chwili zamęśda.

Z ulgą pomyślała, że niesforne sploty nie przyczynią jej więcej kłopotów.

I tej myśli uczepliła się niczym tonący deski ratunku, gdy spokojnie i godnie kroczyła przez dziedziniec, by witać nowych domowników.

Dwa tygodnie minęły, odkąd przybyli do Egge, lecz Sygryda jeszcze nie czuła się zadomowiona.

Nie polubiła świekry, Tory córki Olwego, bo choć usiłowała jej dogodzić, stara zawsze miała coś do przyganienia.

Najmniej zaś podobało się Sygrydzie to, że zatrzymała pęk kluczy, oznakę godności pani dworu, chodząc z prawa jej się należały, jako małżonce pana tego domu.

Ale kiedy mu o tym powiedziała, Olve ją wyśmiał.

Odparł, że to nie ma znaczenia, a może nawet tak lepiej, póki Sygryda nie obznajomi się z miejscowymi zwyczajami.

Sygryda czuła się boleśnie dotknięta.

Jeżeli próbowała wydawać rozkazy sługom, albo od powiadali, że przywykli czynić inaczej, albo też szli pytać Torę, zanim pracę wykonali.

A Tora siedziała na swoim karle w świetlicy i stąd żelazną ręką rządziła domowym gospodarstwem.

Niegdyś musiała być piękna; zresztą nadal odznaczała się urodą. Płeć miała białą, prawie nie skażoną zmarszczkami,

lecz twarz jej nie wyrażała żadnych uczuć, jakby była wyrzeźbiona w drzewie. Sygryda odnajdywała u świekry rysy Olwego: jednakże mieli oczy, czoło; rozmyślała, czy oblicze jej było kiedykolwiek ciepłe i ruchliwe jak twarz Olwego.

Jeśli z początku usiłowała być dobra dla świekry, czyniła to jedynie ze względu na podobieństwo matki i syna.

Wkrótce jednak pojęła, że nie zdoła przebić muru lodowatej obojętności, jakim Tora się odgradzała.

Myślała także, że nic w tym dziwnego, jeśli Olve wcześniej zaczął umykać z domu i rzadko doń powracał.

Teraz także najchętniej unikał matki.

Pozwalał jej rządzić do woli, ale rozmawiał z nią tylko po to, by nie uchybić dobrym obyczajom.

Pod nieobecność Olwego dworem rządził Guttorm syn Haralda.

Był to mężczyzna słusznego wzrostu, mrukliwy, lecz spod krzaczastych brwi patrzący na ludzi przyjaźnie.

Żona jego zwała się Ragnhilda; mieli dwóch synów o włosach jasnych niczym len, chłopaków tak ruchliwych, że Sygryda spotykała ich niemal wszędzie równocześnie. Obecnie Ragnhilda była znowu brzemienna, mówiono, że wkrótce zlegnie.

W owym czasie Sygryda miała we dworze tylko jedną przyjazną duszę, była nią Stara Gudrun.

Tak ją nazywano.

Krażyła po dziedzińcu zgarbiona, drżąca, wsparta na sęka tym kosturze.

Sygryda dowiedziała się, iż była siostrą ojca Olwego.

Rzadko odzywała się do ludzi, sama do siebie coś pomrukiwała, właściwie nikt z nią się nie liczył.

Była kiedyś zameżna, lecz mąż i synowie spłonęli w podpalonym domu, w ciągu jednej nocy utraciła wszystko.

Powtórnie nie chciała nikogo poślubić.

Podobno groziła, że jeśli ją zmuszą, weźmie nóż do małżeńskiej łóżnicy.

Wobec czego ojciec Olwego zabrał ją do Egge, gdzie mieszkała od tylu lat, iż teraz nikt już nie umiał powiedzieć, kiedy przybyła.

Stara Gudrun była tak pochylona do ziemi, że gdy Sygryda odzywała się do niej, staruszka spoglądała w górę spod czoła.

Jej sucha, drobna twarz przybierała dziwnie miękki wyraz w uśmiechu i Sygryda nieraz się zastana

wiała, ile czasu upłynęło, odkąd ktoś do niej życzliwie zagadał.

Jeśli dobrze pojmuję, tyś jest nową panią tego dworu

rzekła Gudrun przy pierwszym spotkaniu.

Sygryda wzdrygnęła się, chyba wszyscy wiedzieli, że Tora rządzi nie z imienia, ale z urzędu, a ją samą Olve sprowadził do Egge jak nałożnicę.

Zmiarkowała się jednak: dla biednej staruszki ona była tu gospodynią, choć Olve nie zatroszczył się o to, by matce wskazać właściwe miejsce.

A ty jesteś ciotką Gudrun odpowiedziała Sygryda ujmując oburącz starczą, pomarszczoną dłoń.

Olve to dobry chłopak rzekła nagle starowina

ale tak boi się, by kto tego nie zauważył, że woli o tym sam nie wiedzieć!

Głupsza, niż mniemałam pomyślała Sygryda.

Ale w tejże chwili znowu spojrzały na siebie, Sygryda uchwyciła w oczach Gudrun błysk zrozumienia.

Wtedy dopiero pojęła, że stara kobieta wie, jak sprawy się układają między nią a Olvem, bo sama przeżyła coś podobnego.

A choć teraz była leciwa i samotna, nikt nie mógł odebrać jej bogactwa wspomnień.

Ładna jesteś, dziecko!

odezwała się staruszka.

I kochasz chłopaka, widzę to, niech Freja de wspomaga!

Ona na pewno ma w opiece dziewczeczkę o złotym sercu, która starowinie dobroć świadczy.

Odtąd niechęć Sygrydy do świekry wzmogła się jeszcze, słyszała bowiem, jak bezlitośnie wyrażała się o Gudrun.

Pewnego wieczora napomknęła mężowi o rozmowie z Gudrun dodając, że według niej Tora jest przykra dla biednej staruszki.

Chcesz żyć w przyjaźni z matką, to radzę ci, nie wdawaj się w pogawędki z ciotką Gudrun!
odparł.

Gdyby mi przyszło wybierać między nimi zachnęła się Sygryda nie miałabym wątpliwości, która mi jest miłsza!

przerwała zdyszana, przestraszona, bo odkąd Przybyła do Egge, pierwszy raz wybuchnęła gniewem.

4 Srebrny młotek49 .

Olve patrzył na nią, oczy mu się zwały, potem odrzucił w tył głowę i parsknął śmiechem.
Czy moja kółeczka umie także pokazywać pazurki?
zapytał drwiącym głosem.

Nie żałuj sobie, jesteś śliczna w gniewie!

Chciał ją przygarnąć, ale mu umknęła.

Zbyt wzburzona, by mogła odpowiedzieć, czuła tylko, że krew mocniej tętni w jej żyłach.

Olve rzekła w końcu ciotka dobrze o tobie mówiła.

Lepiej niż twoja matka, chyba źle jej za to odpłacasz.

A czy wolno spytać, co o mnie mówiła?

w głosie jego znowu brzmiała drwina.

Sygyda nie wiedziała, co odrzec, czuła się przyparta do muru.

Słowa dołki wydawały się jej niejasne.

Zresztą więcej znaczyła ukryta pod nimi myśl i wyraz twarzy, który wywarł na niej wrażenie.

Mniejsza o to powiedziała w nagłym odruchu.

Teraz pojmuję, że bredziła.

Olve obrzucił ją zdumionym wzrokiem.

A potem zaczął się śmiać, tym razem serdecznie.

Coś mi się zdaje, że kłótnia z tobą jest o wiele zabawniejsza, niż sądziłem.

Jeszcze nikt mi tak chytrze nie powiedział, żeś niewart, by o mnie dobrze mówiono!

Po czym pojednawczo dodał: Matkę i ciotkę dzieli więcej, niż się wydaje z pozoru, Sygydo.

Jeśli chcesz usłuchać dobrej rady, nie kładź palca w gniazdo os.

A o ciotkę Gudrun nie martw się zbytnio, z nich dwóch jej na pewno jest dużo lepiej.

Sygyda chętnie by się więcej dowiedziała, lecz niczego nie mogła wyczytać z twarzy męża.

A nauczyła się już, że jeśli taki wyraz malował się na jego obliczu, głupio byłoby pytać i nalegać.

Jednakże gdy Olve zgasił kaganek, ona długo jeszcze leżała wpatrzona w mrok rozważając, co mogło zajść między tymi dwiema kobietami.

Sygyda czuła się niedobrze.

Nikommu o tym nie wspo mniała, w końcu jednak uległa niemocy.

Rankiem Olve zostawił ją w łozu, ale kiedy nie zjawiała się na ranny posiłek,

50

Tora z okrutną pogardą oskarżyła synową o lenistwo.

Olve poszedł do Sygydy.

Nie możesz wylegiwać się, kobieto!

rzekł trochę zniecierpliwiony.

Daj spokój!

Zachorzałam!

jęknęła.

Spojrzał na nią z ukosa, badawczo.

Co d dolega?

pytanie brzmiało natarczywie.

Sygyda niespokojnie rozejrzała się wkoło.

Czy jest tu jakie naczynie, zaraz zwymiotuję.

Nie odparł, spojrzał przy tym na podłogę, jakby chdał powiedzieć, że można ją umyć.

Komora, w której sypiali, stanowiła część dawnej izby biesiadnej przegrodzonej śdaną.

Olve opowiadał, że po stawiono ją wtedy, kiedy wybudowano nową przestronną salę, a starą zamieniono na izbę mieszkalną.

Myśle, że ta niemoc wkrótce de opuść powiedział, gdy położyła się z powrotem. Patrzył na nią z dziwnym wyrazem.

Sygryda zaczynała pojmować.

Miała już podejrzenia, teraz zaś przypomniała sobie wszystko, co słyszała o brze miennych kobietach; one także czuły się chore.

Ooo szepnęła z ulgą czyżby to nic innego?

Natychmiast jednak zwątpiła, czy rzeczywiście ulżyło jej na sercu.

Wspomniała bowiem straszne opowiadania o poło gach i głośno jęknęła.

Znowu masz mdłość?

Olve przysiadł na łożu, kiedy wezwana Gyda córka Halldora uprzątnęła podłogę.

Nie, już mi lepiej.

Ale...

przerwała.

Czyś nicrada, że nosisz w łonie moje dziecko? pytał z uśmiechem.

Te słowa ją pokrzepiły.

A kiedy spojrzała na niego i pomyślała, jaki był dla niej dobry, poczuła, że chętniej by umarła, niż wyrzekła się wszystkiego, co razem przeżyli.

Fala radość przeniknęła ją na skroś, może da mu syna, którego ogromnie pragnął.

Zarzudła mu ręce na szyję i przydągnęła ku sobie.

Nie szepnęła mu do ucha nie, Olve, z radością urodzę d dziecko.

I nigdy już nie uslygzysz skargi zmoich ust.

51 .

Sygryda miała ochotę pojechać do Maerinu na obiadę powitalną zimy, ale ciągle trochę niedomagała.

Ułożono zatem, iż zostanie w domu, podczas gdy Olve wyjedzie z Torą i licznym orszakiem. Torę zaniesiono na statek, później zabiorą ją wozem do chramu.

Nikt nie wiedział o stanie Sygrydy poza Olvem i Gydą.

Powtarzała każdemu, że woli zostać we dworze, bo nie zna ludzi, którzy przybędą na obiadę.

Obrzędy miały trwać dłuższy czas i choć Sygryda tęskniła do Olwego, to jednak radowała ją nieobecność świe kry we dworze, czuła się niczym ptak wypuszczony z klatki.

Tora chciała oddać klucze Ragnhildzie, żonie Guttorma, ale tym razem Olve przekonał matkę waląc pięścią w stół.

Tora ustąpiła wobec stanowczości syna.

Z ludźmi sprawy ułożyły się pomyślniej, niż Sygryda się spodziewała, słuchali jej bez szemrania.

Wszystko toczyło się we dworze zwykłym porządkiem.

Prędko spostrzegła, że służebne przywiezione z Bjarkóy wykorzystywały czas przy pracy na wychwalanie swojej pani przed miejscową służbą.

Teraz Ingebjorga pozostała z nią we dworze.

Gyda wraz z mężem i dzieckiem odplynęła z całym pocztem do Maeñnu.

Ostatniej nocy przed powrotem domowników Sygrydę zbudził przerażony głos Ingebjorgi:

Sygrydo!

Ragnhilda zleżała!

Słyszała krzyki, zanim się ocknęła.

Ragnhilda spodziewała się dziecka najwcześniej około nowiu, toteż żadnych przygotowań nie poczyniono.

Sygryda drżącymi rękami wrzucała na siebie przyodziewek, znowu czuła mdłości.

Ragnhilda była w świetlicy, Sygryda ujrzała tam okropny widok.

Położnica na wpół leżała, na wpół siedziała na posła niu, uczepona siedzącego obok Guttorma.

Wpiła się paznokciami w jego dało tak silnie, że miał pokrwawioną koszulę.

Sama zaś z głową odrzuconą do tyłu krzyczała

14 października (przyp.

aut.).

52

wniebogłosy; z wykrzywioną twarzą była zmieniona nie do poznania.

Na nic mi pomoc niedoświadczonej dziewczyny!

zawołała na widok Sygrydy, gdy bóle na chwilę zelżały.

W słowach jej brzmiała jadowita złość.

Sygryda dobrze wiedziała, że niewiele zdoła pomóc rodzącej, bo tylko raz w żydu na Bjarkóy pomagała odbierać, i to prosięta.

Jednakże w całym dworze nie było kobiety znającej się na rzeczy, sąsiednie dwory też opustoszały.

Może tylko w jednym...

Jarl Sven przebywał w swoim dworzyszczu.

A był chrześcijaninem, zatem jego domownicy nie pojechali na obiadę.

Ale jakże zakłócić nocny spokój możnego pana.

Co prawda jad był krewniakiem Olwego...

Ragnhilda znowu krzyczała głośno, przeraźliwie.

Sygyrdzie zbierało się na wymioty, oparła się o słup, by nikt nie zauważył, że się słania.

Mocno zagryzła wargi.

Chdała i musiała sobie poradzić.

Głosem brzmiącym trochę obco, ale czystym i bez drżenia rozkazała Guttormowi sięść na koń i jechać do Steinkjeru.

Ale...

usiłował się sprzedzić.

Ale gwałtownie przerwała Sygyrda jedyny to dwór w całej okolicy, skąd może nadejść pomoc.

Pochylił głowę i spełnił rozkaz.

Ragnhilda dągle krzyczała.

Sygyrda usiłowała sobie przypomnieć, jak pomóc rodzącej według pouczeń Hildy.

Czy któraś z was nie rozluźniła zawiązek?

spytała, korzystając z chwili dszy.

Służebne prędko zabrały się do rozluźniania zawiązek i supłów.

Już wcześniej rozpuściły Ragnhildzie włosy, które teraz opadały jej w nieładzie na ramiona.

Nagle Ragnhilda zauważyła nieobecność męża.

Guttorm!

wrzasnęła.

Guttorm!

Sygyrda przysiadła obok niej.

Czy masz ból party?

spytała, wiedziała bowiem, że istnieją dwa rodzaje bólów.

Idź precz, niedołego!

krzyknęła Ragnhilda dziko tocząc wzrokiem.

Wracaj, skąd przybyłaś!

53 .

Złość porwała Sygrydę.

Podniosła rękę i wymierzyła Ragnhildzie policzek, aż klasnęło.

Położnica chwilę leżała zupełnie dcho, a kiedy znowu chwyciły ją bóle, była nieco spokojniejsza.

To nie jest party rzekła nieśmiało, gdy ból minął.

W takim razie powinnaś oszczędzać siły mówiła Sygryda stanowczo.

Wkrótce przybędzie pomoc ze Steinkjeru, a tymczasem prosimy obie dobre duchy, aby d pomogły.

Posłała służebną do lamusa po kamień rozwiązania przywieziony z Bjarkóy; drugiej kazała zawiesić kodołek z wodą nad paleniskiem i dorzudć rozprażonych kamieni, aby się prędzej zagotowała.

Dla Ragnhildy umośdły posła nie na podłodze i przeniosły ją z łoża.

Bóle chwytaly ją teraz prawie nieustannie.

Ale były inne.

Zaczęły się bóle parte, rodząca uczepiła się Sygrydy z taką siłą, że o mało nie pogruchotała jej kośd.

Bóle następowały jeden po drugim.

Ragnhilda zano siła się piskliwym jazgotem, stradła panowanie nad swo im głosem.

Krzyk jej przypominał skargę katowanego dziecka.

Frigg!

Wspomóż nas!

Sygryda zamknęła oczy, nie mogła dłużej patrzeć na kobietę klęczącą przed nią na ziemi.

Uzbroiła się w runy, we wszystkie runy, bo nie pamiętała, które z nich były właśdwe. Z całych sił trzymała Ragnhildę za przeguby rąk, tak jak uczyła ją Hilda, równocześnie zaś bez przerwy zaklinała bogów o pomoc.

Służebna przyniosła miskę pełną wody, w której gotował się kamień rozwiązania, i w chwili gdy bóle trochę zelzały, przytknęła ją do ust Ragnhildy.

Pij rozkazała Sygryda.

Ragnhilda posłusznie jak dziecko wypiła do dna.

Ale potem zaczęła krzyczeć tak strasznie, aż głos jej się załamywał.

Wtedy jedna z kobiet zawołała: Dziecko!

Sygryda puśdła Ragnhildę i nim się opatrzyła, siedziała z gładkim datkiem noworodka na rękach.

Skamieniała ze strachu.

Dziecko, chłopczyk, krzyknęło.

Sygryda nie wiedziała, co z nim począc!

54

W teźe chwili do izby weszły niewiasty ze Stdnkjeru.

Z pomocą przybyła sama pani Holmfrida córka Eryka, siostra króla Szwecji, wraz z trzema dworkami.

Widząc pełne czd pokłony, jakimi służebne witały wcho dzącą, Sygryda odgadła, kim jest nieznojoma.

Ale siedząc na podłodze z nowo narodzonym dziećdem na kolanach nie mogła przywitać z naleźyтым szacunkiem pani tak wysokie go rodu.

Nawet nie była pewna, czy utrzymałaby się na nogach, gdyby usiłowala wstać.

Dziękujemy wam, pani, za przybyde!

Nie wiedzia ła, co więcej naleźy powiedzieć, dodała tylko: Dotąd wszystko samo poszło gładko.

Teraz jednak nie wiem, co począc!

Ku wielkiej uldze Sygrydy pani Holmfrida odpowiedziała uśmiechem, po czym skinęła na swoje dworki, by wzięły dziecko.

Sygryda chciała wstać, lecz Ragnhilda przytrzymała ją za rękę.

Nie odchodź proszę.

Teraz otrzymasz lepszą pomoc, niż ja bym ci dała odparła Sygryda.

Ale Ragnhilda trzymała ją w żelaznym uścisku, znowu chwyciła ją bole, więc nie chciała jej puścić.

Kiedy Sygryda nareszcie mogła wstać, śmiało jej się w oczach.

Czuła coraz silniejszą mdłość; usiadła na ławie, głowę odchyliła do tyłu.

Królowa Holmfrida podeszła i położyła jej rękę na ramieniu.

Zbyt ciężkie było to doświadczenie dla ciebie?

spytała.

Nie, nie, ale ja sama będę miała dziecko wyznała Sygryda bez namysłu, choć nie zamierzała nikomu o tym mówić.

Pani Holmfrida pokiwała.

Nie powinnaś była...

rzekła tylko.

W izbie zapadła głęboka cisza, gdy Holmfrida, pani królewskiego rodu, wyprowadzała Sygrydę.

55 .

Głęboki śnieg pokrył lasy i łąki Egge, zniknęły pod nim ogrodzenia, widać było jedynie czubki żerdzi; budynki przywalone zaspami przypominały zgarbionych starców. Tylko wokół dymnych otworów tworzyły się czarne plamy topniejącego śniegu pomieszanego z sadzą.

Zimowy dzionek był krótki, toteż ludzie spieszenie uwijali się po dziedzińcu, śnieg skrzypiał pod nogami.

Zmierzch wcześniej zapadał, a pracy do wykonania za dnia niemało!

W długie zimowe wieczory spędzane przy ogniu też nie brakowało zajęcia.

Wełnę trzeba było czesać, prząść, tkać, a prócz tego naprawić lub szyć odzież.

Mężczyźni mieli swój ą robotę, doprowadzali do ładu narzędzia lub nowe rzeźali z drzewa.

Sygyryda najczęściej zasiadała do krosien, w pracy tej znalazła ostatnio pociechę.

"Wynajdź sobie jakąś robotę" powiedziała Hilda przed kilku ledwie miesiącami.

A Sygyrydzie wydawało się, że mówiła tak niegdyś, dawno temu, do młodziutkiej dziewczyny.

"Wynajdź sobie robotę..." Sygyryda nie mogła znaleźć żadnej, bo choć próbowała, wszystko szło na opak.

Prawdą było, że od połogu Ragnhildy dworscy ludzie odnosili się do Sygyrydy z większym szacunkiem.

Świekra natomiast, jeśli to było możliwe, stała się jeszcze złośliwsza.

Zupełnie jakby pozbawiało ją równowagi to, że domownicy polubili Sygyrydę.

O nocy połogu Ragnhildy Tora mówiła jedynie z przeką sem; najbardziej była niezadowolona ze sprowadzenia po mocy ze Steinkjeru.

Nawet tkactwu Sygyrydy miała wiele do przyganienia.

Kobieta w tym stanie nie powinna siedzieć jak dzień długi, a nadto marnować wełny.

W ostatnich czasach gniewało to Sygyrydę do tego stopnia, że stawiała się Torze.

Odparła dość szorstko, że skoro świekra do tej pory nie troszczyła się o nią, nie potrzebuje tego czynić nadal, wełnę zaś sama uprząda i farbowała na Bjarkóy.

56

Tora nie nawykła, by ktoś jej stawał okoniem, przez mgnienie oka można było sądzić, że poderwie się z łąwy.

Co prawda w końcu tylko gniewnie potrząsnęła głową i wsparła się o ścianę, lecz wyraz jej twarzy nie wróżył Sygyrydzie nic dobrego.

Mimo to Sygyryda była zadowolona.

Sprawy między nimi nie mogły układać się wiele gorzej.

A czas, kiedy mniemała, że zdoła pozyskać życzliwość matki Olwego, dawno minął.

Wychodząc w mroźne zimowe wieczory na dziedziniec nie rozmyślała o Torze.

Patrzyła na zorzę północną igrającą na wierzchołkach drzew, łowiła uchem wyde wilków po lasach.

Wspominała, jak ta sama zorza rzucała migotliwy odbłask na ciemne niebo nad Bjarkóy lub też stała w miejscu płomienna na kształt promienistej korony z rozpalonego żelaza.

Myślała o Olvem.

Słuchając przeciągłego wyda wilków dawała upust dławionym łzom.

Coś zaszło w czasie zimowej obiaty w Maerinie.

Co, tego nie wiedziała, lecz między nią a Olvem wszystko układało się niepomyślnie od owej podróży.

Zauważyła także, że ludzie między sobą o czymś gadają; jeśli zaszła ich niespodzianie, milkli stropieni.

Z początku sądziła, że popełniła jakiś błąd.

Pamiętna napomnień Torego, aby była szczerą i odważną, zapytała Olwego, czy może mu pomóc, jeśli owa wyprawa przy sporzyła mu trosk.

Odpowiedział na to krótko i zwięźle, że są sprawy, których taka młódka nie pojmie.

Rzadko teraz przebywał we dworze, często wyruszał na łowy lub do swoich majątności w sąsiednich gminach.

Jeżeli czasem zostali sami, najczęściej nie zbliżał się do niej, a nawet gdy ją objął, czynił to szorstko i bez tkliwości.

Sygyda odnosiła wrażenie, że jej nowe, ledwo kielkujące uczucia nagle zostały zniszczone, zmrożone.

Pozostała tylko ^sknica.

Niejednego wieczoru przed zaśnięciem opłakiwała swoją samotność i ową tęsknotę, która niby zmora nawie działa ją nocą i ssała serce do białego ranka.

Nosiła w łonie dziecko Olwego.

Czasem chciała składać winę za swoją samotność i zagubienie na to niewinne dziecko.

Wszak Olve zmienił się w stosunku do niej, odkąd się o tym dowiedział.

Bliska była zniechęcenia maleństwa, zanim ujrzy je na własne oczy.

Syn Olwego myślała z goryczą.

On chciał syna.

I będzie go miał, zgodnie z wróżbą Sigurda podczas ślubu.

Pojęła teraz, że Olve myślał o synu, nie o niej.

A skoro dopiął swego, więcej jej nie potrzebował.

Ale dlaczego?

myślała, a serce boleśnie tłukło się w piersi dlaczego przemawiał tak pięknie, czemu był taki dobry i zmusił mnie, abym go beznadziejnie pokochała?

Sygyrda siadała do krosien, pod palcami jej kształtowały się wizerunki bogów, bohaterów, wikingów i wspaniałych orszaków.

Okrutnemu wewnętrznemu zmaganiu dawała wyraz jedynie w powykręcanych kształtach zwierząt wplecionych w tkanę obrazu.

Stopniowo coraz częściej ktoś znajdował sposobność, by zajrzeć, jak idzie jej robota, wielu też pochwał wysłuchiwała.

Pragnęła jednak tylko pochwały Olwego, on zaś nie przychodził.

Na przełomie zimy nowe uroczystości ofiarne miały się odbyć w Maerinie.

Tym razem Olve nie pytając Sygyrdy postanowił, że zostanie w domu.

Tora także nie pojechała.

W Egge przygotowywano ucztę dla powracających z obrzędów, między innymi zaproszono jada Svena z licznym orszakiem, Tora zatem pragnęła osobiście dojrzeć, by wszystko zrobiono jak najstaranniej.

Sygyrda nie znała jaria Svena, lecz polubiła go od pierwszego wejrzenia.

Z szerokich, silnych barów przypomniał jej Torego, chociaż z twarzy wcale nie byli podobni.

Holmfrida, królewska córka, natychmiast spytała o Ragnhildę i jej chłopaczkę, zauważyła również, że Sygyrda nie wygląda dobrze.

Kiedy na chwilę zostały same, powiedziała:

Gdybyś chciała z kimś pogawędzić, Sygyrdo, nie lękaj się przyjechać do mnie do Steinkjeru!

12 stycznia (przyp.

aut.).

58

Sygyrda nic na to nie odrzekła, bo ktoś wszedł.

Pomyślała tylko, że chyba najgorsze nieszczęścia nie zmusiłyby córki Torego z Bjarkóy do udania się do Steinkjeru ze skargą na swoją niedolę.

Około nowego roku na Bjarkóy zawsze dobywano z komory wszystko, co najlepsze. Starzy ludzie bowiem mówili, że jaki początek roku, taka i jesień.

Jednakże równie suto zastawionych stołów do biesiady jak w Egge nigdy w życiu nie widziała.

Część mężczyzn prędko sobie podpiła w czasie uczyty.

Ale ani po Olvem, ani po jarii nic znaczącego nie było, choć skwapliwie sięgali po rogi.

Kiedy wreszcie prawie wszyscy zaproszeni rozjechali się, jarii Sven i Olve dalej siedzieli i gwarzyli.

Sygyrda także pozostała, gdyż nikt nie dał jej znaku, by odeszła; siedziała wraz z panią Holmfrida i Torą.

Jari przywiózł ze sobą nadwornego kapelana; był to młody mężczyzna, który dotychczas nie odwiedzał Egge.

I wydawało się, iż wolałby tu nigdy nie przyjeżdżać, gdy dowiedział się, że gości w domu ofiarnika słynnego chramu w Maerinie.

Olve był w doskonałym, niefrasobliwym usposobieniu;

ciągle powtarzał: "My dwaj kapłani", podkreślając równo cześnie, że chrześcijański ksiądz ma mniejszą władzę niż ofiamik, nie zasiada bowiem na ringach.

W mniemaniu Sygrydy Olve zbyt daleko posuwał się w żartach, ale jari był nie mniej ubawiony strapioną miną księdza.

Nie taki on straszny poganin, jak by kto myślał rzekł w końcu jari.

Byłeś przecież ochrzczony, Olve.

Tak odparł Olve z udaną powagą raz w Bizancjum i raz w Anglii a potem zerkając z ukosa na księdza dodał: Nie zapominajmy także, że byłem uczniem proroka Mahometa!

Dłuższa chwila minęła, nim ksiądz pojął, co usłyszał.

Otworzył usta, by coś rzec, lecz zmilczał.

Przeżegnał się tylko i począł szeptać pacierze.

Olve śledził wzrokiem ruchy księdza.

Potem pociągnął tyk wina z rogu i w zamyśleniu dodał:

59 .

Byłem niegdyś chrześcijaninem.

Cały rok chodziłem na naukę do księdza z Konstantynopola.

Odkryłem także, że wy, chrześcijanie, nie żyjecie według swojej nauki...

przerwał, lecz nikt mu się nie sprzeciwił, więc ciągnął dalej: Wykładano mi, że Chrystus był mężem pokoju.

Przemawiał rzekomo przeciwko przemocy, gwałtowi i po mście i wolał dać się zabić, niżli sięgnąć po miecz.

Dowie działałem się także, że jedno z chrześcijańskich przykazań mówi, by nie zabijać.

A przecież chrześcijanie, których spotykałem, najczęściej skwapliwie chwytali za broń.

I ła mali nie tylko to jedno przykazanie.

Od dziecka uczono mnie, iż mężczyzna musi bronić swej czd, musi dotrzymywać słowa, jakże więc mogłem nic znieńawidzić chrześcijan, którzy uczą inaczej, a postępują odmiennie.

Łamali wszyst kie przykazania, jedno po drugim, przysięgali pokutę i po prawę, a nazajutrz bez oporu dawali sobie folgę i po stępowali przeciwko tym samym przykazaniom.

W końcu pojąłem wina leży w samej nauce.

Żaden człowiek nie może żyć według chrześcijańskich nakazów.

Można jednak podjąć uczciwy wysiłek przerwał mu jarl Sven.

Ja sam próbuję dochowywać pokoju;

własnej wiary też nie chcę narzucać innym siłą.

Jako wyrostek poznałem wiarę w bogów i obrzędy ofiarne, widziałem, jak składano ofiary nawet z ludzi, kiedy ojciec poświęcił mego brata Edinga na rzecz zwycięstwa pod Hjórungavaagiem.

Nigdy nie żałowałem, że odstąpiłem dawnych bogów.

Z kolei ksiądz zwrócił się ku Olvemu i drżącym głosem mówił:

Jakim sposobem człowiek, który uwierzył w Boga wszechmogącego, mógł się Go zaprzec i zanosić modły do ohydnych bożków, jakich zapamiętałem z dzieciństwa?

Czy trzeba być ochrzczonym, by uwierzyć we wszech władnego Boga?

Pieśni mówią o Bogu rządzącym wszystkim, dlaczego on nie może przemawiać przez moich bożków, tylko przez twoje święte obrazy?

Uczniowie Mahometa także wierzą w Boga wszechmocnego.

60

Ksiądz, udając, że nie słyszy pytań Olwego, znowu zabrał głos.

Mówisz, że byłeś chrześcijaninem i chodziłeś na naukę do księdza.

A zatem musiałeś przystępować do Świętej Uczty i do spowiedzi.

Czy chcesz mi dowodzić, że nie było w tym zdrady; że przyjmowałeś łaskę Bożą otwartym sercem?

Tak odparł Olve.

I jesteś ofiamikiem!

głos księdza drżał z gniewu.

Przewodzisz haniebnym krwawym obrzędom!

Tak powtórzył Olve nie dalej jak wczoraj.

Ale powiedz mi, dlaczego gorzej jest składać w ofierze zwierzę niżli samego Zbawiciela w sakramencie?

Ksiądz aż się przeżegnał:

Czyli nie boisz się sądu?

Olve wzruszył ramionami.

Przecież nie postawią mnie przed sądem księży, sług Chrystusa!

odparł.

Czemu mam zmagać się daremnie, aby przestrzegać niemożliwej nauki, skoro mogę żyć uczciwie według zrozumiałych dla mnie praw?

Nie, kiedy nadej dzie Ragnarók i spotkam tego, który wszystkim rządzi, wolę stanąć przed nim uczciwie, bez wstydu, w purpurowym płaszczu ofiamika, z mieczem w dłoni.

Ksiądz długo milczał.

Gorzki jest widok straconego dla Kościoła.

Ale boję się, że nie dość uczony, aby ci pomóc.

Wiesz za dużo, ale nie dosyć; za dużo, by przyjąć chrześcijaństwo bez zadawania Pytań, a za mało, aby je pojąć naprawdę.

Olve spojrzał księdzu prosto w oczy.

Czy możesz spodziewać się, że zrozumiem, skoro nawet uczony ksiądz nie żyje według swojej nauki?

Ksiądz nie umknął wzrokiem.

Święta jest nauka, a nie kapłani!

Niechaj Pan nasz ^łuje się nade mną.

On wie, jak często łamałem Jego PTzykazania.

I dlatego właśnie, żeśmy słabi, potrzebujemy Przebaczenia Bożego w Chrystusie.

Po co jednak żądać od człowieka tego, czego wypełnić "ie może, i wybawiać go ofiarą człowieka?

Tak, im bliżej

61 .

przyglądałem się chrześcijaństwu, tym jaśniej stwierdzałem, że niepotrzebnie utrudnia ono życie mężczyzny.

Ksiądz westchnął.

A jednak zamierzałeś zostać chrześcijaninem, Olve.

Gdybyś prawdziwie zrozumiał chrześcijaństwo, nie mógłbyś powiedzieć, że utrudnia żyde.

Najlepsza pomoc, jakiej mogę d użyzyć, to modlić się za dębie.

I będę to czynił, choć do głowy mi nie wpadło, że dojdzie do tego, bym zanosił modły za ofiamika!

Po tych słowach niewiele już mówili, wkrótce też jari podniósł się od stołu.

Kiedy Sygryda została sama z Olvem, ostrożnie napo mknęła o tej rozmowie.

Olve zaś, jak zwykle ostatnimi czasy, odparł, że jeszcze nie dorosła do pojmowania wszystkiego.

Sygryda nie rozgniewała się, czuła tylko wewnętrzne upo korzenie i zmęczenie.

Spojrzała na męża oczami pełnymi łez.

Uważałeś, zem dorosła do urodzenia d dziecka, czemu więc nie uważasz mnie za dojrzałą do dzielenia z tobą wszystkiego?

Pierwszy raz od czasu obiady powitalnej zimy zaczął jej się przyglądać.

Nie zauważył dotąd, jak bardzo zeszcupiała i zbladła.

Zielone oczy wydawały się większe niż dawniej, a koło ust rysował się cień smutku.

Sygrydo!

W głosie jego było zmieszanie.

Co ja z tobą zrobiłem?

Przygarnął ją do siebie, przytulił twarz do jej włosów.

Potem nagle wypuścił ją z objęć i przysiadł na łożu z twarzą ukrytą w dłoniach.

Nie rzekł sam do siebie.

Nie!

tego nie mogę!

Wstał.

Czemu nie jesteś brzydka jak wiedźma?

krzyknął i skoczył ku drzwiom.

Nazajutrz Sygryda dowiedziała się, że nie ma go we dworze, pojechał na nartach.

Stara Gudrun umarła zaraz po obiedzie złożonej tej zimy boginiom.

Ciężko niedomagała ostatnio, męczył ją dokucz liwy kaszel, Sygryda robiła co mogła, by dogodzić staruszce.

62

Czyniła to nieraz wbrew woli świekry, a ku swemu zadowoleniu stwierdziła, że część dworskiej służby słuchała jej mimo sprzeciwów Tory.

Kazała zatem przenieść Gudrun do drugiego alkierza w dawnej sali biesiadnej, gdzie miała więcej spokoju niż w świetlicy.

Przesiadywała też często u łoża Gudrun, gawędziły o różnych sprawach.

Nie zawsze było łatwo zrozumieć starą kobietę, często plątała się w opowiadaniach.

Niekiedy wspominała dziedzństwo Olwego, to znowu własnych synów i Sygryda nie zawsze wiedziała, o kim mówi.

Innymi razy miała na myśli swego małżonka Asbjóma i wtedy opowiadała o pożarze, który w dağu jednej nocy uczynił ją bezdzietną wdową.

Wspomnienie to pozostało dla niej tak żywe, że i Sygryda jakby widziała płomienie na de nocnego nieba i słyszała syk ognistych jęzorów liżących darniowe poszyde, a nawet czuła ostry zapach dymu pomie szany ze smrodem palonego ludzkiego dała.

Zgroza ją ogarniała, przychodził jej bowiem na myśl własny ojdec spalony gdzieś w Szwecji.

Pewnego razu opowiadając o pochodze, Gudrun nagle rzekła:

Nie powinnam była pozwolić się zastraszyć onego czasu.

Nie trzeba mi było udekać, gdy wypuśdli kobiety!

Podniosła głos.

Trzeba było spłonać na stosie, jak dawniej niewiasty!

Potem znowu słabszym głosem, ledwo dosłyszalnym, dodała: Może oboje z Asbjómem narodzi libyśmy się powtórnie jak Sigrun i Helge Hundingsbane.

Gudrun często mówiła o Olvem, ale nigdy nie wiązała Jego osoby z Torą, zupełnie jakby sama była jego matką.

Sygyrda nie rozumiała dlaczego.

Zapamiętała jednak słowa Olwego powiedziane owego dnia, kiedy pierwszy raz się pokłódl.

W końcu dekawość wzięła górę.

Choć wiedziała, że źle robi, nie mogła się Powstrzymać od wybadania staruszki.

Postacie z Eddy, według sagi bohater Helge syn Hjórvarda i jego Małżonka Svawa odrodzili się w postaciach Helgego Hundingsbane i jego ^oy Sigrun.

Jedna z pieśni mówi o dalszej reinkarnacji obojga (przyp. aut.).

Gudrun nagle zaczęła mówić tak przytomnie jak nigdy dotąd.

Co d Olve opowiedział?
spytała.

Sygryda powtórzyła wszystko słowo w słowo.

Kiedy skończyła, miała wrażenie, że Gudrun usnęła.

Omyliła się jednak, bo staruszka zaczęła mówić, ale głos jej zdawał się płynąć z daleka, toteż Sygryda musiała się pochylić, aby niczego nie uronić.

Gudrun co chwilę przerywała z powodu męczącego kaszlu, lecz opowiadanie było jasne.

Stopniowo ożywiła się, jakby od nowa przeżywała wydarzenia sprzed wielu lat.

Brat mój Grjotgard był niemłody, kiedy zaślubił Torę córkę Olwego z Egge, mógł być jej ojcem.

Ona była najurodziwszą dziewczyną ze wszystkich, piękniejszej oko męża nie widziało, toteż i ulegał, jeśli o coś prosiła...

Głos Gudrun brzmiał raz ciszej, raz głośniejszy, chwilami używała słów, którymi posługiwała się niegdyś przed laty.

Olve miał dziesięć do dwunastu zim, kiedy to się stało.

Ojciec jego właśnie zawarł ugodę po krwawej walce z Haakonem Sigurdssonem jarlem Ladę, swoim krewniakiem.

Grjotgard syn Grjotgarda pociągnął z jadam Ladę do Hjörungvaagu na bój przeciwko jomskim wikingom.

Po bitwie odjechał na wschód z jadem Brykiem i pozostał u niego dłuższy czas, nim powrócił do Egge, gdzie zastał Torę brzemienną.

Nie chciała wyznać, kto był ojcem, dopiero Gudrun ujawniła prawdę.

Tamten chciał zapłacić słuszną grzywnę, jednakże Grjotgard odmówił, nie chciał przyjąć okupu.

Potykał się z onym człowiekiem w pojedynku i położył go trupem.

Tory nie wypędził, pozwolił jej ostać we dworze.

Po przyjściu dziecka na świat wyniósł je do lasu na pożarcie dzikim zwierzętom; jeśli wolno mężowi wyrzucić rodzone dziecko, nic dziwnego, że tak postąpił z bękartem!

Dla Tory miał twardą rękę, bił ją, i to często, raz nawet leżała.

Od tej pory jest taka jak teraz.

O Olwego mało się troszczyła, najczęściej zajmowała się nim Gudrun.

Tora może chodzić, ale nie chce!powiedziała nagle Gudrun.

Potem osunęła się na posłanie i zamknęła oczy.

64

Sygryda długo trwała w zamyśleniu.

Nie dowierzała, by Tora mogła chodzić, postanowiła również, że będzie się usilnie starała okazywać świekrze wyrozumiałość.

Po kilku dniach Gudrun z rozjaśnionym wzrokiem oznajmiła, że Olve ją odwiedził.

Olve to dobry chłopak dodała.

Sygryda nic na to nie miała do powiedzenia.

Następnego ranka wychodząc z komory na dziedziniec zobaczyła, że palono słomę spod zmarłej; rozgniewała się bardzo, dlaczego jej nie zbudzono, by mogła czuwać przy konającej.

Dowiedziała się jednak, że Olve był u ciotki, więc o nic już nie pytała.

Po śmierd Gudrun zrobiło się pusto, znacznie puśdej, niżli Sygryda się spodziewała.

Powodem była nie tylko tęsknota, ale również to, że stopniowo zaczęła poświęcać sta ruszce coraz więcej czasu, a teraz znowu siadywała bezczynnie.

A nadto osobiste troski, które podczas choroby Gudrun trochę przydchły, napastowały ją ze zdwojoną mocą.

Teraz poznała żyde.

Wyczuwała już ruchy dziecka i jego oddech lekki i drżący, podobny do oddechu maleńkiego ptaszka, którego ongiś trzymała w dłoni.

Żywiła nadzieję, że z tą chwilą pokocha maleńką istotkę.

Tymczasem nienawiść do rozwijającego się w niej dziecka narastała coraz silniej, im wyraźniej poruszało się w łonie.

Z rozmysłem pomijała mądre rady, udzielane jej przez inne kobiety.

Olwego prawie wcale nie widywała.

Jeśli powracał do domu, sypiał w drugim łożu postawionym w komorze.

Pewnego dnia potknęła się o zabawkę porzuconą w świetlicy przez chłopców Ragnhildy.

Upadła i nawet nie próbowała się podnieść.

Kilkoro ludzi nadbiegło z pomocą, nie zrobiła sobie krzywdy, skończyło się tylko na paru siniakach i powierzchownym otarciu łokcia.

Tora jednak była tak wściekła, że ledwo mogła nad sobą zapanować.

Całe dni obijasz się w próżniactwie powie działa mogłabyś chodzą lepiej na siebie baczyć! Wolejby

5 Srebrny młotek65 .

Khadidża była w twoim stanie, choć nałożnica, troskliwiej zważałaby na dziecko Olwego!

Zimny pot zrosił czoło Sygrydy.

Domyślała się, że Olve ma nałożnicę; nigdy jednak nie przypuszczała, że Tora może powiedzieć jej to w oczy w obecności służebnych dziewczek.

Kiedy zdobyła się na odpowiedź, w głosie jej było coś groźnego, tak że nawet Tora skuliła się na ławie.

Olve najlepiej wie sam, co czyni.

Ja zaś wiem jedno:

ojcem mego dziecka jest prawnie mi zaślubiony gospodarz tego dworu.

W izbie zapadła cisza; Sygryda słyszała tylko pyrkotanie kaszy w saganie zawieszonym nad ogniem.

Odwróciła się i wyszła, nim Tora znalazła słowo odpowiedzi.

Trzeciego dnia po tym wydarzeniu Olve wrócił do Egge z dworu położonego w dolinie Ogn.

Wieczór spędził w świetlicy na popijaniu ze swoją drużyną, Sygryda leżąc w komorze czuwała.

Od razu zauważyła, że był temu nierad.

Słyszałem, żeście się ostatecznie poróżniły z matką powiedział tylko.

Tak odparła ale niewiele cieplejszych uczuć się zmarnowało.

Czy ona ci powtórzyła, co mi rzekła?

Olve rzucił pas, który właśnie zdejmował.

Chcesz, bym uwierzył, żeś o tym nie wiedziała?

Inna rzecz, co się myśli, a inna, co się mówi głośno przy sługach.

Według mnie mógłbyś sobie oszczędzić uganiania się zimą po drogach i pokazywania całej gminie, żeś gorszy od kocura.

Mniej by się z nas obojga naśmiewali, gdybyś sprowadził nałożnicę do Egge!

Przeczuła, że Olve ją uderzy, istotnie wymierzył jej policzek, a zrobił to z taką siłą, aż się oparła o ścianę.

Izba wirowała jej w oczach, a gdy poczuła, że ma oczy pełne łez, nie wiedziała, czy płacze z bólu czyli z gniewu i rozpacz.

Kiedy z powrotem usiadła, Olve stanął naprzeciw łóża i patrzył na nią.

Na Freja...

zaczął mówić.

Nie mieszaj w to Freja!

krzyknęła.

66

Olve wzdrygnął się gwałtownie i zamilkł.

Po czym usiadł obok Sygrydy.

Zaiste lepiej, by Khadidża przeniosła się do Egge, masz słuszość, Sygrydo stwierdził ponurym głosem.

Wiosna późno nadeszła tego roku, ostatnie płachty śniegu na polach trzeba było posypywać ziemią, by prędeziej topniały.

Musiano też zarzącać część bydła; w końcu zabrakło paszy.

A zwierzęta, które przetrwały zimę, były tak słabe, że gdy wypędzono je na łąki, słańiały się na nożach.

Sygryda nigdy nie przypuszczała, że wiosną można czuć się aż tak źle.

Każdy rozmarzający staw, każdy potok budzący się z zimowego snu był niby otwierająca się rana.

Soki zaś od nowa krążące w drzewach były jako ból, pod wpływem którego odżywały konary.

Powinna była czuć więź łączącą ją z ciepłą a żyzną ziemią kryjącą ziarno, z powszechną płodnością jak Gerda.

Jeżeli myślała o nocy, w czasie której Olve opowiadał o Freju i Gerdzie, miała wrażenie, iż miecz przesywa jej serce, wszystko w niej bowiem uległo zamrożeniu.

Nie starała się jednak przezwyciężyć uczucia zimnicy, bo poma gało jej zachować nieugiętą i twardą postawę.

Gdyby serce jej roztajało, gdyby dała się porwać wiosennemu deplu i rado ści, musiałyby umrzeć.

Mimo wszystko wiosna budziła w niej jedną nadzieję.

Wierzyła, że Torę odwiedzi Egge.

Śniła o tym, jak to będzie, kiedy on zawita.

Czasem myślała, że weźmie ją na ręce, zanieśie na statek i poześlują ku Bjarkóy.

Innymi razy wyobrażała sobie, że wyzwie Olwego, zmusi go, by błagał ją o łaskę, ona zaś z dumą okaże się bezlitosna.

Wtedy Khadidza także padnie przed nią na kolana bła gając o zmiłowanie nad Olvem. Kruczowłosa Khadidza!

Khadidza sprowadziła się do dworu, gdzie czuła się zadomowiona, a nie było w tym nic dziwnego, mieszkała tu bowiem dłużej niż Sygryda.

Niewielką pociechę stanowiło to, że dziewczki służebne jej unikały, Sygrydzie natomiast w prze różny sposób okazywały należne względy.

Sygryda nie rozumiała, że tamta kobieta ma istotne powody, aby ją nienawidzić. Przecież była ociężała, nie zgrabna, blada, a także opuszczona, Olve nigdy do niej nie zaglądał.

Khadidża jednak nie pomijała żadnej sposobności, by ją zranić.

I choć nie potrafiła biegle władać norweskim, umiała wyrazić się zrozumiale, jeśli chwała.

Sygryda nie mogła pojąć również innej sprawy.

Dlaczego Olve nadal wyjeżdżał; znikał teraz równie często jak przed sprowadzeniem nałożnicy do dworu.

Zniechęcona myślała, że pewno gdzieś ma jeszcze i trze cią.

Lato nadchodziło.

Olve oparty o ścianę stodoły baczny okiem doglądał niewolnych naprawiających płot poniżej zabudowań.

Z dziedzińca dolatywał głos Khadidży; urywa nymi norweskimi słowami żądała czegoś od służebnej dziewczyny, która udawała głupią.

Ani myślał przyjść jej z pomocą.

Zarówno Khadidża, jak i jej jąkania zaczynały go nużyć.

Sam nie wiedział, kiedy postanowił zrobić porządek z sobą i swoimi kobietami.

Wkrótce potem zabrał dwóch pacholków oraz psy i poszli piechotą w las.

Dopiero wieczorem siedząc z towarzyszami przy ognisku w głębi boru znowu począł rozmyślać o tym poważnie.

Z Khadidża zeszli się daleko w słonecznej Kordobie;

uważała się za poślubioną, o tym wiedział.

I miała prawo tak uważać według obyczajów swego kraju, nawet jeśli on nie li czył tego związku za małżeństwo.

Kiedy jej oznajmił o swoim ślubie z Sygrydą, ani mruknęła, choć zadowolona nie była, przywykła jednak do tego, że mężczyzna niejedną miewa żonę.

Wściekłość ogarnęła ją dopiero, kiedy usunął ją z Egge.

Dobrze mu było z Khadidżą, me mógł temu przeczyć, ale znaczyła dla niego nie więcej niż każda inna.

Toteż kiedy

68

ujrzał ją na przedzimowych obiatach, był niemal zły, że przybywa do Maeñnu wbrew przystojnym obyczajom.

Ale Olve cisnął szyszkę w płomień co mężczyzna ma robić z dziewczyną, która mu się wślizguje do łoża?

A przy tym smarkatej Sygrydzie nigdy ani słowem nie przyrzekł statecznej wierności.

Nie pojmował, co tkwiło w Sygrydzie, co powodowało, że czuł się teraz nierad, wszak dawniej miewał po dwie dziewczyny równocześnie.

Mimo to od przedzimowej obiady czuł się nikczemnikiem, ilekroć zbliżał się do niej.

Zaczął tedy coraz częściej zaglądać do dworu w Ogndalu, gdzie mieszkała Khadidża.

Ona zaś wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że pojmuje, iż taka młódka jak Sygryda nie potrafi dać mężowi wiele radości.

A mimo wszystko nie czuł do niej tego co dawniej, bo z myśli nie schodziła mu Sygryda.

Złość go brała na myśl, że on, który nigdy nie był zależny od żadnej kobiety, teraz czuł się mocno skrepowany.

Będąc wyrostkiem przysiągł sobie, iż nie zaufa żadnej niewieście, odkąd rodzona matka go zawiodła, i to tak okrutnie, że nawet jako dorosły niechętnie o tym myślał.

Równocześnie zaś, ponieważ czuł się zobowiązany do opieki nad młodszą dziewczyną, do okazywania jej dobroci, zaczynał mieć do niej urazę bliską nienawiści.

A potem znowu uważał się za nędznika, bo palcem nie ruszył, aby pomóc nieszczęśliwej i samotnej.

Nazajutrz po śródzimowej obiacie pojechał do Ogn dalu z zamiarem powiedzenia Khadidży, że musi z nią zerwać.

Obiecał obdarzyć ją hojnie i wysłać do rodzimego kraju.

Jednakże wobec jej przygnębienia wszystko skończyło się odmiennie, niż zamyślał.

Od tej pory Khadidża zrozumiała, że ich związek nie będzie trwały, to zauważył.

A kiedy po przybyciu do Egge zobaczyła brzemienną Sygrydę, straciła panowanie nad sobą.

Wspomniał słowa Sygrydy o jego wycieczkach do Ogn dalu: "Uganasz się zimą po drogach i pokazujesz całej gminie, żeś gorszy od kocura!" Uśmiechnął się na wspomnienie⁶⁹.

nie jej gniewu owej nocy.

Miała ostry język, z taką niewiastą mąż nudzić się nie może.

Oczekiwała narodzin jego dziecka około najbliższej pełni.

Biedna mała, sama jeszcze prawie dziecko.

A dzielna była i dumna.

Przez cały ten czas nie posłyszał słowa skargi z jej ust.

Nagle ujrzał ją w wyobraźni taką, jaka była ostatnio: bladą, samotną.

Cała jej postać wyrażała beznadziejność.

Wspomnił dawną radosną Sygrydę z Bjarkóy!

Teraz po prostu nie mógł pojąć, kiedy postradał rozum.

Ułakł się: może czekał zbyt długo, może za późno na powrót do niej.

Spojrzał na śpiących pachołków.

Niechaj śpią, nazajutrz, i to wczesnym rankiem, wyruszą z powrotem do domu z takim pośpiechem, że się dobrze otrząsną z leniwego żyda, do którego przywykli.

A Khadidża musi opuścić Egge, choćby mu przyszło nieść związaną na statek!

Tegoż samego wieczora, kiedy Olve z pachołkami poszli w las, do przystani w Egge przybił obcy statek.

Sygryda natychmiast pospieszyła, o tyle, o ile to było możliwe przy jej stanie, w stronę fiordu.

Myślała, że Torę przypląnął.

Statku z dworu nie było widać, toteż musiała zejść w dół stromą ścieżką.

Z pewnej odległości zaraz poznała, że to nie był statek z Bjarkóy, lecz zwykła, duża kupiecka knara.

Mimo to szła dalej, może ktoś z załogi miał wiadomości z północnych okolic.

Wiedziała, że nie uchodzi jej pokazywać się samej na przystani, szczególnie w tym stanie.

Ale co ją to obchodziło!

Ludzie spoglądali w stronę nadchodzącej.

Między in nymi był tu Guttorm z kilku pachołkami z Egge, z wyrazu ich twarzy zmiarkowała, że ogromnie byli niezadowoleni z jej przyjścia.

Czy ktoś z was ma wieść z Bjarkóy, od mego brata Torego Hunda?

zawołała w stronę kupców.

Chwila minęła, nim jej odpowiedzieli, powtarzali sobie nawzajem pytanie.

Ze słów ich zrozumiała, że statek przy70

pląnął z Tjóty; mieszkał tam Haarek syn óyvinda.

W końcu do przodu wystąpił mężczyzna, który wydał się Sygrydzie znajomy.

Chyba go widziała w Trondames podczas składa nia ofiar.

Torę Hund wczesną wiosną pociągnął na wyprawę zawołał.

Tak słyszałem, nim odpłynąłem z Hinn.

Dziękuję odpowiedziała Sygryda.

Sama nie wiedziała, kiedy poszła na kraniec pomostu ani jak drogo wpatrywała się w wodę.

Słyszała, że kupcy zeszli na ląd i oddalili się w stronę dworu; słyszała również nawoływania i pokrzykiwania od Steinkjeru, gdy od brzegu odbiła łódź pełna młodzików, którzy w jasną letnią noc wybierali się na zabawę.

Torę nie przyjedzie, ruszył na wyprawę.

W głowie jej snuła się jedna tylko myśl: Torę, Torę!

Czuła ruchy dziecka Olvego; ciężkie było to brzemię.

O, jakże nienawidziła istoty ukrytej w jej łonie; dziecka, które wkrótce przyjdzie na świat i będzie się zwało synem Olwego.

Nie! Nie chdała dać Olvemu syna.

Odgadła, że poślubił ją tylko dlatego, iż czarnooka dziewczyna nie mogła mieć z nim dziecka.

Od patrzenia w wodę krędko się jej w głowie co będzie, jeśli wpadnie do morza?

Topiel jest zimna i demna, ale w głębinie panuje spokój.

Wzdrygnęła się na myśl o strasznej Hel z połową oblicza mroczną i martwą, wychodzącej naprzędw umarłym, którzy przybywają do jej królestwa.

Lśniaca powierzchnia, zawsze ruchliwa, mrugała do niej zachęcająco.

Chwilami odbijała jej własne zrozpaczone lica.

Co będzie, jeśli nie wród stromym zboczem do dworu...

nigdy więcej nie ujrzy Tory ani Khadidży...

nigdy więcej nie zazna równoczesnego uczuda tęsknoty i nienawiści do Olwego, ani pustki, ani samotność...

Nie będzie musiała...

w uszach jej zabrzmiał nagle krzyk Ragnhildy w połogu.

Zachwiała się.

A kiedy poczuła chłód wody, kiedy toń zamknęła się nad jej głową, nie umiała powiedzieć, czy wpadła, czy skoczyła.

71 .

Nie!

Nie!

Nie!

Walczyła niczym borsuk w potrzasku, aby się uwolnić; drapała, gryzła, kopała.

Dopiero na łądzie poznała Guttorma ociekającego wodą i trzymającego jej ramię w żelaznym uścisku.

Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym zapragnę użyć miecza przeciwko Olvemu Grjotgardssonowi!
mrucał przez zaciśnięte zęby.

Mniemałam, żeś poszedł z nimi rzekła Sygryda bezdźwięcznym głosem.

Istotnie nie miałbym nic lepszego do roboty, jak zostawić de samą, kiedy rozpacz wyczytałem z twoich oczu!

W tejże chwili Sygryda, blada jak chusta, uczepiła się jego ramienia.

Guttorm, chyba...

Spojrzał na nią.

Dziecko?

spytał.

Skinęła głową.

Chwycił ją na ręce i jak dziecko niósł do Egge.

W tę letnią jasną noc rojno było na dziedzińcu.

Mężczyźni stali pod ścianami stodoły, na ławie siedziały trzy czy cztery dziewczki i przekomarzały się z chłopakami.

Wszyscy zamarli na widok Guttorma niosącego Sygrydę.

Wpadła do wody powiedział jakby do wszystkich i do nikogo, po czym skierował się do starej komory.

Ragnhilda i Gyda przybiegły i pomagały zdjąć mokre szaty.

Sygryda nie stawiała najmniejszego oporu, była jak lunatyczka.

Ból w krzyżach, który chwycił ją nad fiordem, nie powtórzył się więcej; podejrzewała zatem, że się omyliła.

Ale po chwili poczuła wewnętrzny kurcz.

Guttorm niczego nie wyjaśniał kobietom, ani jak doszło do tego, że Sygryda wpadła do morza, ani że czuje bliską słabość.

Dopiero Ragnhilda, rozbierając ją, poprzez odzież poczuła skurcze dała.

Sygrydo, czemu nic nie powiedziałaś?

spytała przerażona.

Sygryda w milczeniu legła na łożu.

72

Bez zwłoki posłano po kobiety, które przyrzekły pomoc;

między innymi po Holmfǫndę, królową.

Obiecała przedeź, iż przybędzie na połów Sygrydy.

Sygrydę przeniesiono do sali biesiadnej, najprzestronniejszej z izb, gdzie też wkrótce poczęły kolejno wchodzić niewiasty.

Bóle w krzyżach były coraz silniejsze i powtarzały się coraz częściej.

Sygryda nie mogła myśleć, miała wrażenie, że umarła, ale myśli tłoczące się uporczywie zmuszały ją niejako do powrotu do uprzykrzonego żyda.

Widziała panią Holmfǫndę, Ragnhildę i Gydę: twarze ich były raz blisko, to znów się oddalały, ginęły we mgle.

Pani Holmfrida pochylała nad nią piękne, łagodne oblicze.

Najświętsza Matka Boga dopomoże ci, dziecko rzekła.

Ktoś powtarzał Sygrydzie, że prędzej urodzi, jeśli wsta nie i będzie chodziła.
W odpowiedzi potrząsnęła tylko głową i leżała dalej.

Służebne wniosły Torę: chdała być obecna, gdy dziecko Olwego przyjdzie na świat,
rozsiadła się zatem godnie na ławie obok poczesnego miejsca.

Ktoś, chyba Ragnhilda, podał Sygrydzie oszałamiający napój.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, nie zdawała sobie sprawy, czy usypiała między
bólami.

Wiedziała tylko, że z wolna się nasilają, a w końcu chwydł ją kurcz tak przejmujący, że
zupełnie otrzeźwiała.

Syn Olwego błysnęła myśl, podczas gdy wszystkie mięśnie prężyły się w derpieniu.

Oto brzemień noszone z niechęcią, dziecko, którego nie pragnęła, przychodziło na świat.

I nie mogła nic uczynić, aby temu przeszkodzić!

Musiała się poddać, ale pragnęła głośno przeklinać boginie losu, które bez końca przędły nić
jej żyda i nie chciały jej przerwać, gdy zimna toń zamknęła się nad jej głową.

Gyda pochyliła się nad Sygryda.

Krzycz, Sygrydo!

Krzycz, to pomaga.

73 .

Z mroku wielkiej przeszłości wyłonił się inny głos, głos Sigurda: "Córki wikingów nigdy nie płaczą, Sygrydo!" Mocno zacisnęła zęby.

Wraz z następnym bólem zjawiał się lęk przed tym, co ją czeka.

Sygryda już nie chciała ulec przerażeniu i rozpacz.

W tejże chwili wzrok jej padł na surowe, blade oblicze Tory.

Siła woli i duma jej pomogły, nigdy, przenigdy nie uraduje tej kobiety lamentem i załamaniem!

Przy następnych bólach leżała bez ruchu z zamkniętymi oczami.

I miała wrażenie, że mniej odczuwa cierpienie.

Im częściej powtarzały się bóle, tym silniej narastała w niej nowa szalona radość, zdołała bowiem przewyciężyć cierpienie.

Mogło ono dręczyć i rozdzierać jej dąło, ale było w niej coś, czego zmóc nie zdoła.

Krzycz usłyszała tuż nad uchem głos pani Holmfridy.

Na miłość Boga, krzycz!

Nie odpowiedziała.

Potem nastąpiła zmiana, wstrząsały nią siły wewnętrzne, nad którymi nie miała władzy; opanowało ją znowu przerażenie, jakby dostała się w ręce jotunów.

Ale walczyła bez przerwy, ostatkiem sił zmagając się z osłabieniem woli.

Wówczas to, zboleła i bezradna, nagle odkryła w sobie moc niezłomną, nie do pokonania przez zmagające się w niej siły.

Niewiasty chciały ją obrócić, prosiły, by wsparła się na łokciach i kolanach, nie zgodziła się, więc ustąpiły.

Po czym dały jej coś do pida; domyśliła się, że była to woda, w której gotował się kamień rozwiązania.

Słyszała szept modłów dokoła.

Pośród głosów zaklinających cich boginie rozróżniała głos pani Holmfridy, który wymie niał nieznane imiona.

Bóle następowały bez przerwy.

W końcu pojęła jakby w zachwyde, że narodził się syn.

Kobiety krzątały się w pośpiechu.

Sygryda uniosła głowę.

Dostrzegła Torę.

Świekra, chcąc lepiej widzieć, zerwała się z ławy!

Oczy ich się spotkały.

A więc Gudrun miała słuszność!

błysnęła myśl.

Równocześnie w sali biesiadnej rozległ się krzyk: przenik liwy żalospny pisk nowo narodzonego dziedęda.

74

Chłopca obmytego w piwie złożono w ramionach matki.

Sygryda z uśmiechem patrzyła na drobną, pomarszczoną i chmurną twarzyczkę.

Czy istotnie żywiła nienawiść do bezradnej istotki, do maleńkiego chłopaczka o dużej głowie i nóżkach podkurczonych jak u zabki?

Uśmiechnęła się znowu i ostrożnie przytuliła go do piersi.

A równocześnie w sercu jej zrodziła się czułość i miłość do tej kruszyny.

Nie przeszkadzało jej nawet i to, że drobna twarz przerażająco była podobna do Olwego.

Zabrano jej syna, żeby go pokazać Torze.

Patrzyła na dziecko długo, lecz w milczeniu.

Sygryda ogromnie pragnęła, by oddali jej maleństwo, lecz musiała czekać. Słyszała, że kobiety je ubierają mruczając przy tym zaklęda od uroków, złych czarów i wszelkich nieszczęść.

Gyda z drugą służebną krzątały się koło Sygrydy.

Czuła się okrutnie znużona.

Jaką porę dnia mamy?

spytała.

Wieczór zapadł usłyszała odpowiedź.

Usypiała już, kiedy niesiono ją do komory.

W nocy ocknęła się kilka razy, uprzytomniła sobie obecność syna, raz płakała.

W komorze paliło się światło, kobiety przy niej czuwały.

Rankiem obudziła się z wrażeniem szczęścia i spokoju.

Wiedziała, że to uczucie nie będzie trwałe, nie chdała jednak myśleć o smutkach i trudnościach.

Na razie jakby dostała się na jasną leśną polanę.

I tu pragnęła zostać jak najdłużej, nim ruszy w dalszą drogę.

Później sąsiadki złożyły położnicy w dani kaszę ofiarną dla bogiń losu.

Przyszła z nimi i pani Holmfrida, ona jednak z wdzięcznym uśmiechem zaznaczyła, iż kasza od niej pochodząca jest ofiarą dla Przenajświętszej Maryi Panny.

W dągu dnia wniesiono do komory Torę, która ruchem ręki natychmiast odprawiła służebne.

Tora i Sygryda długo patrzyły na siebie w milczeniu.

Pierwsza odezwała się Sygryda zdumiona własnymi słowami:

75 .

Wybaczcie mi, matko, harde słowa, jakie wam kiedyś rzekłam.

Żałuję teraz.

Tora nie spuszczała oka z synowej.

Nic więcej nie masz mi do powiedzenia?

Nie, o niczym innym mówić nie warto odparła Sygryda z namysłem, doszła bowiem do przekonania, że niewiele zyska wystawiając Torę na pośmiewisko.

Świekra odpięła z łańcucha pęk kluczy i położyła go na łóżku.

Sygryda chwilę patrzyła na nie w milczeniu.

Były między nimi duże i małe, zgrabne i misternie wyrobione, inne zwyczajne.

W końcu podniosła wzrok.

Nie potrzebujecie mnie przekupywać, bym zachowała w tajemnicy to, com wczoraj widziała.

I tak wiem o tym od dawna.

Gudrun mi powiedziała, nim zmarła.

Gudrun pewno d wiele opowiadała rzekła Tora.

A czy wiesz, że niegdyś namówiła mojego małżonka Grjotgarda, aby jej oddał dworskie klucze?

Nie musiała przyznać Sygryda.

Sześć zim spędziłam w tym dworze niczym służebna dziewczka głos Tory nabrzmiewał goryczą.

Po śmierci ojca Olve położył kres niesprawiedliwości.

Podrósł już wtedy, poznał nieco żyde i lepiej wszystko rozumiał.

Nie wiem, czy Gudrun kiedykolwiek mu to wybaczyła.

Tak, wybaczyła odparła Sygryda.

Dziecko się obudziło, Sygryda wzięła je na ręce.

Przygarnęła syna do piersi, tuliła policzek do jego buzi, potem ułożyła go wygodnie z główką opartą na zgiętym ramieniu i bawiła się drobnymi różowymi paluszkami.

Tora pochyliła się nad niemowlędem.

Chwydł jej palec i wtedy Sygryda po raz pierwszy zobaczyła uśmiech na obliczu świekry.

Nagle Tora ujęła pęk kluczy leżących na łożu i wsunęła kółko w rączkę chłopca.

Zadsnął na nim piąstkę, jak to zwykle robią niemowlęta.

Do dębnie należą rzekła Tora.

Ty będziesz panem tego dworu.

Ale tymczasem matka twoja zachowa je pod opieką.

Po czym zwracając się do Sygrydy dodała zwykłym surowym głosem:

76

Zauważyłam, że ostatnimi czasy chętniej słuchali dębnie niż mnie, lepiej zatem, byś nosiła także oznakę godności związanej z rozkazywaniem.

Po tych słowach wezwała niewolne, które natychmiast wyniosły ją z komory.

Tego dnia prawie wszyscy domownicy odwiedzili młodą matkę.

Tylko Khadidża nie przyszła ku zadowoleniu Sygrydy.

Zaraz po wieczery ludzie zebrani w świetlicy posłyszeli ujadanie psów Olwego.

Guttorm podniósł się z ławy i wyszedł gospodarzowi na spotkanie.

Chdał porozmawiać z Olvem w cztery oczy, nim inni go powitają.

Khadidża także się zerwała i chdała wybiec na dziedzi niec.

Jednakże Guttorm dosyć szorstko kazał jej czekać.

Usiadła z powrotem, lecz czarne jej oczy iskrzyły się gniewem, bo nie przywykła słuchać niczyich rozkazów prócz Olwego.

Olve z widoczną radością zmierzał w stronę Guttorma.

Pachołkowie z Heggvinu już mi oznajmili, że mam syna!
Prawdę rzekli odparł Guttorm nie odpowiadając uśmiechem na uśmiech Olwego.
Ale chętnie bym z tobą porozmawiał na osobność.
Weszli do pustej biesiadnej sali.
Olve z nawyku zasiadł na poczesnym miejscu znajdującym się w środku dłuższej śdany,
Guttorm zajął miejsce u jego boku.
Byli w równym wieku i razem się wychowali.
A cóż to za ważną sprawę masz do mnie?
zapytał Olve nadal uśmiechnięty.
Niewiele brakowało, abyś nie miał syna odparł Guttorm.
Sygryda chdała się utopić tamtego wieczora, zanim przyszedł na świat.
Olve zbladł.
Czego się spodziewałeś?
spytał twardo Guttorm.
Po czym dodał: Nie ja jeden bolałem tej zimy nad losem biedaczki.
77 .

Kto ją powstrzymał?

Ja byłem niedaleko.

Drapała i gryzła niczym kot, kiedy wyciągnąłem ją na brzeg.

Olve nosił na ramieniu złotą obręcz, dar jarla Eryka po bitwie svoldenńskiej, należała ongiś do jednego z poległych na pokładzie "Langa Ormy".

Teraz Olve zdjął ów naramiennik i podał Guttormowi.

Guttorm wziął go, obejrzał i zwrócił Olvemu.

Olve aż się poderwał, lecz odebrał naramiennik i powoli wsunął go na rękę.

Przełknął ślinę, po czym stłumionym

głosem rzekł:

Nie starasz się ukryć, co o mnie myślisz!

Guttorm milczał, Olve zaś ciągnął, ale już głośniej:

Gdybym sam nie zaczął myśleć podobnie jak ty, tylko miecz mógłby rozstrzygnąć o tej sprawie!

Zresztą niewielu pozwoliłbym się obrazić, tak jak tobie, nie sięgając do miecza, choćbym wiedział, że źle postąpiłem.

Nagle oczy mu się zwięzły, a głos przybrał niskie, groźne brzmienie.

Dlaczego aż tak bierzesz do serca niesprawiedliwość wyrządzoną Sygrydzie i podjudzasz mnie do walki, Guttormie?

I jak to się stało, że byłeś nad brzegiem, kiedy skoczyła do wody?

Guttorm zaczerpnął tchu, sięgnął ręką do miecza, ale się opanował.

Czyś zapomniał, Olve, że jako otroki ledwo zdolne do podniesienia miecza zawarliśmy nad kurhanem braterstwo krwi?

Czy kiedykolwiek sprzeniewierzyłem się złożonej przy siędzie?

Zaklinam się na krew, która nas połączyła węzłem braterstwa, i wierzaj mi, że jeśli miłuję tę niewiastę, to tylko taką miłością, jaką brat darzy siostrę.

A nadto wiesz dobrze, co uczyniła dla Ragnhildy.

Olve uspokoił się, wyciągnął rękę do Guttorma, uścisnęli sobie prawice.

Sygryda ani razu nie krzyknęła, wydając na świat twojego syna, Olve.

Kobiety były przerażone powiedział nagle Guttorm.

Olve chwilę milczał, po czym rzekł:

78

^

^

Zamiarem moim jest odesłać Khadidzę tam, skąd przybyła.

A skoro już raz zostałeś pięknie podrapany, Guttormie, to może ty ją zaniesiesz na statek?

Guttorm miał taki wyraz twarzy, jakby nie wierzył własnym uszom.

Czy zamierzasz używać statku i trudzić ludzi dla odesłania Khadidży do domu?

Sam mówiłeś, żeś jej nie prosił, by d towarzyszyła na północ.

Dobrze jest mieć przy boku męża, który śmiało powiada, co ma na myśli!

Olve wybuchnął śmiechem.

Za młody byłem, nie wiedziałem, co czynię, zawierając z tobą braterstwo krwi!

Ale skoro wiesz tak dobrze, czego robić nie powinienem, może udzielisz lepszej rady?

Guttorm podrapał się w głowę.

A może by ktoś ją pojął za żonę?

Dziewczynę z południowych krajów, moją nałożnicę, która dziecka urodzić nie może!
Co powiesz o gospodarzu z Saurshaugu?
Dwie zimy temu aż rżał do niej.
Ma dorosłych synów, osesek w domu na stare lata wcale by mu me dogadzał.
Mądrze rzekłeś zauważył Olve.
Nie dalej jak zimą powiedziała, że wolej umrze, niżby miała wrócić do domu porzucona.
Trzeba to rozważyć.
Teraz jednak najwyższa pora, bym zobaczył syna.
Czy nadal odmawiasz przyjęcia naramiennika, Guttormie?
Tym razem naramiennik zmienił właściciela.
Wszystkich ludzi należących do dworu zwołano do biesiadnej sali, gdzie miano przynieść syna Olvemu.
Tam
według dawnego obyczaju powinien oświadczyć, czy uznaje dziecko za swoje i czy je zatrzyma.
Sygryda domyśliła się, że Olve wrócił, skoro dziewczki służebne przyszły po klucze od lamusa i skrzyń.
W końcu zabrały chłopca.
Przyszła po niego Ragnhilda z drugą służebną, Sygryda słyszała też głosy dwóch mężczyzn czekających przed drzwiami komory.
Dziwnie i pusto było bez małego.
Nawet jeden dzień nic upłynął, odkąd go miała, a już zajmował tyle miejsca w jej żydu!

Teraz Olve będzie miał prawo do syna.

On, który wcale nie troszczył się o dziecko, póki je nosiła, teraz może wyrokować o jego żydu lub śmierci.

Sygyryda wspomniała Torę.

Jej także zabrali biedną, małą istotkę, wydarli ją z objęć matki i nigdy więcej nie przynieśli.

Sygyryda pomyślała, że jednak powinna czuć się szczęśliwa.

Wszak nie wątpiła, że Olve uzna syna, nada mu imię, a potem matka znowu weźmie go w ramiona.

Fenrir, pies Sygyrydy, usiadł obok łoża i czekał, czy go pogłaszczę.

Potem skoczyli ułożył się na nogach swojej pani.

Przyjemnie było czuć ciepło żywego stworzenia.

Odkąd sypiała sama, pies często kładł się w łożu.

Sygyryda obróciła się twarzą do ściany i spojrzała na nóż Guttorma mocno wbity w deskę.

Kiedy tam się znalazł, tego nie pamiętała, zobaczyła go dopiero po przebudzeniu.

Widok ten dał jej poczucie bezpieczeństwa, wiedziała bowiem, że odstrasza złe duchy.

Po chwili usnęła.

W biesiadnej sali suto oświetlonej łuczywem rozwieszano pospiesznie makaty na ścianach.

Olve zasiadł na poczesnym miejscu.

Odziany był w płaszcz bramowany zlotolitym szlakiem, ten sam, który mu służył na godach weselnych, a rękojeść miecza grała barwą złota i migotliwym blaskiem drogocennych kamieni.

Dziecko rozebrano i nagusieńkie wniesiono na tarczy.

Zanosił się krzykiem, gdy orszak zatrzymał się przed Olvem.

Olve musiał się trzymać mocno w garści, by nie okazać nieprzystojnego zniecierpliwienia.

Najpierw należało wymienić pytania i odpowiedzi dotyczące wszystkiego, co działo się, kiedy przychodziło na świat, dowiedzieć się, czy nie było wróżb lub snów wymagających odczynienia.

W końcu jednak przyszła chwila, kiedy nie był zmuszony dłużej czekać.

Na jego skinienie jedna z niewiast uniosła chłopca z tarczy i złożyła go na ojcowskich kolanach.

Leżał teraz żałośnie maleńki, z główką zwieszoną niczym kwiat na złamanej łodydze.

80

Podsuń mu rękę pod karki szepnął Guttorm, który już miał doświadczenie.

Olvemu do głowy by nie przyszło, że jego ręce mogą być większe niż u każdego, teraz natomiast wydawały się ogromne jak łopaty i równie niezdarne.

Prócz tego prawą dłoń miał szorstką i stwardniałą od władania bronią.

Bardzo ostrożnie podsunął ją pod głowę syna.

Tak ostrożnie, jakby się bał, że maleńka kruszyna rozsypie się, gdyby dotknął jej trochę mocniej.

Chłopiec wyczuł ciepło ojcowskiej ręki.

Przestał płakać, kręcił głową i szukał ustami matczynej piersi.

Kilka niewiast nie mogło powstrzymać się od śmiechu, lecz Olve tego nie zauważył.

Jak urzeczony wpatrywał się w maleństwo, które było jego synem.

Przyniesiono misę z wodą.

Olve połał nią syna nadając mu imię.

Po ojcu moim zwać się będzie Grjotgard rzekł.

Jako dar urodzinowy przeznaczył dla syna miecz andaluzyjski wykuty na zamówienie w Hiszpanii wzorem mieczy wikingów.

Obrzęd był skończony, Ragnhilda odebrała dziecko od Olwego, by zanieść je Sygrydzie.

I wtedy to wszyscy obecni aż usta otworzyli ze zdumienia.

Olve bowiem postąpił wbrew uznanym obyczajom.

Podniósł się z poczesnego miejsca i razem z Ragnhilda wyszedł z sali.

Na dziedzińcu odpiął sprzączkę przytrzymującą płaszcz na prawym ramieniu, zdjął go i podał Ragnhildzie, by otuliła maleńkie nagie dalko.

Sygryda jeszcze spała, kiedy weszli do komory.

Ocknęła się dopiero, gdy Ragnhilda położyła obok niej dziecko spowinięte w płaszcz Olwego.

Najpierw spostrzegła płaszcz.

Poznała go i wtedy podniosła wzrok na Olwego stojącego obok łoża.

Nigdy jeszcze nie wydał jej się tak męski i urodziwy jak teraz, gdy patrzył na nią z powagą.

Oczy jego promic Nie jest to chrzest, lecz obyczaj pogański (przyp. thnn.).

6 Srebrny mtotck

81 .

niowały tym ciepłym blaskiem, o którym już niemal zapom niała.

Wtedy to ze zdumieniem poczuła, że moc, jaką w sobie odkryła rodząc syna, moc, która ją uchroniła od poddania się lękowi, cierpieniu i porywom gwałtowności, teraz stano wiła jakby tarczę między nimi.

Nie była już bezradnie związana z nim, niczym dziecię złączone pępowiną z matką, lecz wolna.

Mógł okazywać jej dobroci serdeczność albo brać ją siłą, ale woli jej nigdy nie opanuje, nie złamie.

A jeśli kiedykolwiek posiadzie ją całkowicie, to jedynie wtedy, kiedy odda mu się z dobrej woli.

Ragnhilda ubrała chłopca i położyła na łóżku u boku matki; żalił się cichutko. Ledwo zamknęła za sobą drzwi, Olve przypadł do Sygrydy, oparł policzek o jej szyję.

Sygrydo moja!

Słucham de, Olve.

Oschłość jej głosu nie pozwoliła mu dalej mówić.

Spojrzał jej w oczy i wyczytał w nich, co zaszło.

Dawniej odzwiercied lały różne uczucia: przekorę i gniew, dziecięcą radość i ufność, rodzące się cierpienie, bezdenną rozpacz, teraz natomiast były dziwnie obce, jakby chciały wyrazić, że przyszedł za późno.

Nie była już dziewczątkiem, po które dość wyciągnąć rękę, aby je posiąść, albo które da się omamić pięknymi słowy.

Żaru w niej nie rozpała ani słowa miłości, ani prośba o wybaczenie.

Jeśli chce ją odzyskać, musi dać jej coś więcej niżli pieszczoty.

W lesie przy ognisku postanowił wrócić do niej, być dobrym dla dziecka w jego rękę miękkiego jak wosk.

Teraz wiedział, że niczego bardziej nie pragnie, niż pozyskać od nowa Sygrydę, posiąść całkowicie i bez reszty kobietę, w którą przeobraziło się dawne bezwolne dziewczę.

Ale co będzie, jeśli nie zdoła jej odzyskać?

Co będzie, jeśli rzuci na szalę wszystko, co posiadał, a tego nie wystarczy?

Kłęcząc z głową opartą na jej ramieniu pojął, ile musiała przecierpieć.

Dała mu z siebie wszystko, i to szczodłą ręką, on zaś zdradził ją i odepchnął.

82

^

Chłopiec zaniósł się lcrzyldem.

Olve spojrzał na drobną twarzyczkę.

Małeństwo nie wiedziało, jak ogromnie jest bezradne!

Sygryda wzięła dziecko i przystawiła je do piersi, Olve siedząc na skraju łoża patrzył na oboje.

Musisz wrócić do biesiadnej sali rzekła, widząc, że Olve nie zamierza odejść.

Pewno dziwują się, gdzie zniknął gospodarz!

A niech się dziwują do Ragnaróku!

odparł.

Winienes co najmniej posłać kogoś, aby ich uprzedził, że zamierzasz tu pozostać, niechaj nie siedzą przy pustych rogach w oczekiwaniu na ciebie.

Podniósł się, wyszedł, po chwili wrócił i rzucił się na sąsiednie łoże.

Zamyślał porozmawiać z Sygrydą, opowiedzieć o sobie.

Ale kiedy nadarzyła się sposobność, nie mógł tego uczynić.

Rozwahał, dlaczego przychodzi mu to z taką trudnością.

I pojął, że nie przywykł nigdy dzielić myśli z żadną kobietą.

Sygryda pieściła syna, przemawiała do niego łagodnie.

Głos jej brzmiał urzekająco, spokojnie.

Nagle zwróciła się do Olwego:

Może byś mi oznajmił, jakie imię nadałeś synowi?

Olve zaczynał pojmować, że wiele mu pozostaje do nauczenia się, nim będzie szczery i otwarty.

OLVE

Rumianki zakwitły na skraju obsianego lnu pola, na którym niebiesdutki plamki wyglądały spośród wąskich zielonych liści.

Sygyda usiadła na przydrożnym kamieniu.

Wymknęła się z dworu, uciekła od swoich obowiązków i odpowiedział ności związanej z pękiem kluczy, z którymi teraz się nic rozstawała.

Musiała przyznać, że ów pęk kluczy dążył jej bardziej, niż się spodziewała.

We dworze takim jak Egge w wielu sprawach należało pomyśleć, niejednej pracy się imać. Póki leżała po połogu, o niczym nie wiedziała.

Tora w tym czasie zarządzała wszystkim jak i dawniej.

Dopiero gdy wstała, spostrzegła, ile pracy ją czeka.

Między innymi należało uprząć resztę zeszłorocznego lnu, potem zauważyła, że mole zaległy się w wełnianej odzieży przechowywanej w lamusie.

Co krok trzeba była pytać świekę o radę.

Z początku Tora spoglądała na synową, jakby chciała powiedzieć:

widzisz, to nie takie łatwe, jak myślałaś.

Jednakże Sygyda nie miała do kogo się zwrócić, przeto była zmuszona poskromić dumę i ponawiać pytania, jeśli miała wątpliwości.

Stopniowo Tora łagodniała, w końcu stosunki ułożyły się znośnie.

Odkąd urodziła syna, Sygyda miała wrażenie, że od świata odgradza ją mur, za którym żyje w nowym spokoju

84

i szczęściu.

Zło jakby nie miało do niej dostępu.

Nawet bolesne myśli potrafiła odpędzić, wygnać poza ten mur.

Najgorszym zmartwieniem było to, że nie miała dosyć pokarmu dla dziecka.

Karmienie syna własną piersią przysparzało jej dużo szczęścia.

Z początku nie chciała przyznać, nawet sama przed sobą, że dziecko jest wyraźnie niedokarmione.

Troszczono się o nią, dawano jej najpożywniejsze i najsmaczniejsze jadlo, jakie tylko można sobie wyobrazić, składano ofiary Frigg pokarmu nie przybywało.

W końcu musiała ustąpić.

Zdołała jednak opanować i tę troskę, czuła w sobie przemożny spokój.

Zaczęła spełniać przy dziecku różne posługi, które właściwie powinna zlecić innym.

Serce jej się radowało, gdy bawiła się z niemowlęciem, gdy je pieściła lub mocno tuliła do łona ciepłe maleńkie ciało.

Kiedy okazało się, że Sygyda nie może karmić dziecka, przemądrzałe kobiety stwierdziły, że jest zbyt chuda i wyczerpana.

A przecież ani nie czuła się, ani nie była wyczerpana czy zmizerowana.

Nie do wiary, jak szybko przyszła do siebie w tak krótkim czasie!

Zaledwie jeden krótki miesiąc upłynął od urodzenia syna.

Prężniejsza jesteś od trzciny powiedział jej kiedyś Guttonn.

Rozkwitłaś teraz jak dzika róża!

Według mniemania Sygydy zbyt obcesowe to były słowa ze strony człowieka, który mimo wszystko był sługą Olwego.

Nieraz dziwowała się śmiałości, z jaką Guttonn odzywał się do wszystkich we dworze, aż do chwili, gdy posłyszała od Ragnhildy, że zawarł braterstwo krwi z Olvem.

Sygyda śledziła wzrokiem bieg rzeki wijącej się w głąb doliny, póki nie zniknęła za wzgórzami.

Rozważała, czemu jej łukowaty kształt budzi wrażenie swobody i dlaczego jest piękniejszy niżli prosta linia.

Ale gdy wyobraziła sobie krajobraz składający się z samych prostych linii i kątów, wybuchnęła śmiechem.

Teraz na wszystko patrzyła inaczej.

Znowu potrafiła się śmiać, czuła przenikające ją na wskroś ciepło słonecznych promieni barwiących złotem lasy i pola, migotliwym blaskiem przegładających się w przezroczej toni fiordu.

Do85 .

strzegą czysty błękit nieba, a kwiaty zdawały się do niej uśmiechać cudnymi barwami.

Zerwała rumianek rosnący na skraju pola; w słońcu kwiat lśnił bielą i złotem. Patrzyła na wysłanników Frigg, na różnobarwne motyle przelatujące z kwiatu na kwiat, podczas gdy trzmiele i pszczoły brzęczały spokojnie, usypiająco.

Wspomniała czas smutku, kiedy odnosiła wrażenie, że wszystko dokoła dzieli jej żal; lasy i łąki zdawały się płakać razem z nią.

A czy całe otoczenie znowu by się smuciło, gdyby jej było ciężko na duszy?

Dawniej żyła jak pod złym urokiem.

Nagle błysnęła jej myśl, że może złe duchy i trolle dręczyły ją i mamili wzrok i dlatego wszystko wydawało się gorsze, niż było.

Rozejrzała się ukradkiem wkoło.

W kurhanach żyją duchy zmarłych, pod ziemią oraz w górach karły i trolle, w lasach elfy, w strumieniach wodnice.

Sygydę ogarnął lęk: odruchowo sięgnęła do malutkiego młota Tora, daru Hildy.

Westchnęła z ulgą, wyczuwając rzemyk zawieszony na szyi.

Pokrzepiła ją myśl o bogach: byli potężni i władali dobrymi mocami.

Wspomniała dziwne rzeczy, które Olve powiedział o bogach pierwszej nocy po zaślubinach.

Jakże niedojrzała była wtedy, pozwoliła się wodzić niczym owca, topniała jak masło na słońcu podczas opowiadania o Freju i Gerdzie.

Na to wspomnienie teraz jeszcze czuła bolesne ukłucie w sercu.

Według słów Olwego bogowie i moce, którymi rządzą, stanowili jedno.

Frej był płodnością, Gerda ziarnem ukrytym w glebie, Skime zaś światłością i ciepłem.

Pytała go o to, gdy wrócił z tingu we Frośde.

Od urodzenia dziecka stał się wprost niewiarygodnie rozmowny.

Przez krótki czas myślała, że powodem było zniknięcie Khadidży.

Potem stwierdziła, że odmienił się, odkąd synowi nadał imię.

Po odejściu Khadidży jakby poczuł ulgę, że pozbył się nałożnicy, choć został haniebnie oszukany, o czym wiedział.

Wszystko to miało miejsce, gdy Sygyda jeszcze leżała po połogu, a dowiedziała się o tym od Ragnhildy.

Trochę

86

żałowała kobiety, która znalazła się daleko od swego kraju i bliskich.

Ragnhilda jednak mówiła, że nikt jej nie prosił, by tutaj przyjeżdżała.

Olve postanowił wyswatać Khadidżę, sam pojechał do gospodarza z Saurshaugu dla omówienia sprawy.

Kiedy po wrócił z wieścią, że stary poślubi ją jak najchętniej, Khadidżę ogarnęła wściekłość, obrzuciła Olwego stekiem obelg w rodzimym języku, aż się rozlegało po całym dworze.

Jeden z pachółków Olwego, który był z nim w Kordobie, mówił, że całe szczęście, iż kobiety tych wyzwisk nie rozumiały.

Następnego ranka zniknęła.

Udekła nocą, Olve z niemałym trudem zdołał uspokoić gospodarza z Saurshaugu, który po nią przybył.

Wysłano ludzi na poszukiwania.

Dowiedzieli się, że uciekła do Szwecji z pachółkiem Olwego osiadłym w ogndalskim dworze.

Nie była zatem taka nieszczęśliwa i samotna w długie zimowe noce pod nieobecność Olwego, jak można było sądzić.

I takiej babie Olve chciał dać statek i ludzi, by ją wieźli na południe!
oburzała się Ragnhilda.

Sygryda z trudem utrzymywała powagę, bo w owej chwili jakby słyszała głos
Guttorma.

Lubiła Ragnhildę, nie chciała jej urazić.

Ale bawiło ją zawsze, ilekroć słowa Ragnhildy były wiernym echem słów Guttorma.

Nieraz też myślała, że to, co mówił Guttorm, na pewno nie było przeznaczone dla jej uszu.

Jak było, tak było, ale Khadidża zniknęła.

Sygryda uważała, że powinna złożyć boginiom szczodłą ofiarę dzięki czynną.

Wstała, rozejrzała się, czy słońce stoi wysoko na niebie;

na pewno pora wracać do dworu.

Ludzie nie lubili czekać na wieczerzę.

Trzymała nadal w ręku zerwany kwiat.

Z dawnego na wyku zaczęła oskubywać płatki: kocha, nie kocha, kocha...

Zanim oberwała ostatni, roześmiała się i wyrzuciła kwiatek.

87 .

Powrotu Olve z tingu spodziewano się późnym wieczorem, toteż Sygryda udała się do łożnicy.

Pusto jej było bez syna.

Ale odkąd Ragnhilda karmiła dziecko, zatrzymywała je na noc; Sygrydzie na pociechę pozostawał tylko Fenńr.

Pies jak zwykle wskakiwał na łożę i układał się w nogach.

Ocknęła się słysząc, że Olve i jego ludzie wracają od przystani.

Większość mężczyzn mówiła podniesionymi głosem; musieli skwapliwie gasić pragnienie na statku, nim przepłynęli fiord.

Olve powrócił ogromnie uradowany.

Dawny spór gra niczny z sąsiadem został rozstrzygnięty po jego myśli.

Zaraz też pytał o syna i ucieszył się wieścią, że dziecko ma się dobrze.

Rośnie w oczach, a głos ma z każdym dniem silniejszy
rzekła Sygryda.

Ragnhilda i Tora utrzymują, że się uśmiecha.

Aleja mniemam, że raczej wykrzywia usta, bo się przejada.

Bardzo ci tęskno do niego, kiedy jest u Ragnhildy?
zapytał Olve z uśmiechem.

Wiesz przecie odparła trochę zawstydzona.

Nie troskaj się z tego powodu rzekł nagle Olve.

Nie twoja to wina, że z sił opadłaś, zanim się urodził.

Sygryda spojrzała na Olvego ze zdumieniem.

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, było uznanie winy z jego strony, nawet jeśli czynił to okólną drogą niby kot krążący wokół za gorącej kaszy.

Żadna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy.

Olve usiadł i zaczął opowiadać o tingu.

Nigdy go takim nie widziała, swobodnie gawędził o tym i owym, w sposób młodzieńczy, chłopięcy.

Choć mówił o nieznanym ludziach i niezrozumiałych sprawach, porwał ją żywymi i barwnymi obrazami.

A gdy zaczął opisywać orszak ciągnący na błonie tingowe z najstarszymi i najznaczniejszymi mężami na czele, podczas gdy dwaj leciwi gos podarze jeden z Vaemes, a drugi z Leksviku wyciągali nogi i przepychali się łokciami, żeby się wzajemnie wyprzedzić uśmieła się do łoż.

Fenńr uznał, że robią za dużo hałasu.

Zeskoczył na ziemię, otrząsnął się, przeciągnął od łba do ogona i poszedł spać do kąta.

Czy pies zawsze śpi z tobą?

zapytał Olve marszcząc brwi.

Jeszcze tego nie spostrzegłeś?

zdziwiła się Sygryda.

Będzie musiał poszukać innego miejsca do spania, skoro wrócę do twego łoża rzekł Olve.

Sygryda milczała.

Dopiero po zniknięciu Khadidzy przy szło jej do głowy, że Olve może zechce dzielić z nią małżeńskie łożę.

Odpędzała tę myśl.

Olve zranił ją bardzo głęboko, nigdy chyba nie zdoła mu się oddać całkowicie, z pełną ufnością.

A myśl, że mogłoby być inaczej, budziła w niej przykre uczucie.

Niemniej jednak Olve był jej małżonkiem, miał do niej prawo.

Od połogu zaś minęło sporo czasu, toteż wymówki nie da się znaleźć.

Olve wobec jej wahania i namysłu od razu spoważniał.

Nie zamierzałem przymuszać de rzekł tylko.

Dlaczego nie, skoro masz prawo?

To, co mogę osiągnąć przymusem, mogę równie dobrze dostać od każdej niewolnej.

Czy sypiasz także z niewolnymi?

Spojrzał na nią zgnębiony.

Mogę de zapewnić, że już przed wielu laty odkryłem, iż to, co mogę zdobyć siłą, niewarte nawet trudu, by się odpasać!

Sygrydzie dech zaparło.

Pojęła, dlaczego był tak wymowny i czuły na początku, pod wpływem zranionej dumy ogarnął ją gniew.

Gadasz jak pijany pacholek!

zawołała.

Dobrze jednak, że choć późno, ale szczerze przyznajesz, dlaczego udekałeś się do pięknych słówek, kiedy mnie poślubiłeś!

Pijany to może i jestem...

Olve mówił powoli, z przerwami.

Twój brat Torę umiał trzymać język za zębami, kiedy byłaś w pobliżu.

Na pewno nie wiesz o naszych sprawkach podczas wypraw.

Wiem dobrze...

zaczęła Sygryda, lecz przerwała.

Jeśli mówiono o wyprawach, wspomniano przede wszystkim

89 .

o zwycięstwach, o braterstwie, o wspaniałych bitwach i łupach.
Może prawdą było, że Torę umiał trzymać język za zębami; pamiętała przecież wypadki, gdy Torę nakazywał ludziom milczenie.

Jeśli jesteś spragniona szczerości, to może lepiej, żebyś wiedziała, kogo poślubiłaś!
głos Olwego brzmiał twardo.

I zaczął opowiadać.

Sygryda bladła słysząc o mordach i zdradach; o zabijaniu kobiet, o mordowaniu niemowląt w ramionach matek, o dzieciach, które dla igraszki używano za cel i przesywano włócznie; o kobietach gwałconych na oczach mężów zamęczonych na śmierć; o rabowaniu bezbronnych klasztorów i ścinaniu nie uzbrojonych ludzi.

Zamilknij!

blagała zatykając uszy rękami.

On jednak odjął jej ręce od uszu.

Boisz się usłyszeć prawdę?

zapytał, po czym mówił dalej.

W końcu Sygryda skulona, z zamkniętymi oczami, głośno zapłakała.

I ty tam wszędzie byłeś?

spytała pośród łkania.

Jeśli nawet nie brałem we wszystkim udziału, nie zrobiłem także nic, by temu zapobiec.

A Torę...

Sygryda ukryła twarz w dłoniach Torę wyruszył tego lata na wyprawę!

Torę sam za siebie odpowiada.

Dlaczego mi o tym opowiedziałeś?

spytała po chwili z rozpaczą.

Żalisz się, że nie byłem szczery.

Ale nie w ten sposób!

jęknęła Sygryda.

Sygrydo Olve chciał wziąć ją za rękę, ale mu jej umknęła.

Udał, że tego nie zauważył i dalej mówił: Cieszę się, że o tym opowiedział.

Bo jeśli kiedykolwiek spocznieś w moich ramionach z dobrej woli, nie będziesz mogła utrzymać, że udawałem lepszego, niż jestem!

Ile razy spojrzę na mojego syneczka, będę musiała wspomnieć wszystko, co mi opowiedziałeś tej nocy rzekła Sygryda, nadal drżąca, z twarzą ukrytą w dłoniach.

90

Żyde nie jest piękne.

Albo trzeba zakryć oczy i uszy i udawać, że nie widzimy tego, co dzieje się przed nosem, albo też trzeba nauczyć się żyć wszystko dostrzegając.

Niepięknie postąpił mój dziad Grjotgard syn Haakona, kiedy spalił swego brata Sigurdjarla Ladę; albo kiedy mój krewniak Haakon Sigurdsson pomógł morderstwu zabijając stryja Grjotgarda.

A mimo wszystko jarl Haakon i mój ojciec zawarli ugodę i dalej żyli w przyjaźni.

A jak myślisz, co uczyniliby chrześcijanie, gdyby mnie dostali w swoje szpony, kiedy walczyłem pod Hadżibem Almanzorem?

Innym razem moi ludzie w ostatniej chwili przeszkodzili Irlandczykom, którzy chcieli mnie przypiekać na wolnym ogniu w pobliżu Dublina.

Czy sądzisz, że król Anglii Ethelred, ten sam, który nie dochował pokoju zawartego ze Svenem Widłobrodym i każe zał od jednego zamachu wymordować wszystkich Danów w całym kraju, okazałby litość nad tobą albo naszym synem, gdybyście wpadli w jego ręce?

Chyba nie, jeśli mam sądzić według waszych po czynach w Anglii odparła Sygryda trochę uspokojona.

Chrześdjanie doskonale potrafią wylupiać sobie wza jemnie oczy bez naszej pomocy, zapewniam de.

Napa trzęłem się w Bizancjum głos Olwego nabrzmiał goryczą.

Teraz jednak tęsknisz za nową wyprawą?

Chyba nie dla mnie zostałeś tego lata we dworze?

Daleko mi do twierdzenia, że nie odmienię tego zamysłu pierwszego lepszego wieczora, szczególnie jeśli podpiszę odparł Olve ale zamierzam osiąść spokojnie w Egge.

Nigdy z radością nie przesywałem mieczem kobiety albo dziecka.

Uczdwie mówiąc nie lubiłem patrzeć, kiedy inni to czynili.

Poza tym chyba już ugasilem najgorszą żądzę krwi.

Chwilę milczał, po czym w zamyśleniu dalej dągnął:

Choć jeśli przyjdzie śderać się z równym mi przedwnikiem, jest w tym coś, czego pojąć nie umiem...

Olve zdawał się pogrążony w rozmyślanii.

Sygryda zaś czuła, że dekawość bierze w niej górę nad niechędą.

Spróbuj, może zdołasz!

w głosie jej brzmiało naleganie.

91 .

Podniósł na nią zdumiony wzrok.

W tym jest okrutna radość!

powiedział po namyśle.

Człek wie, że dobył z siebie wszystkie siły, do cna, całą swoją umiejętność; i wtedy pojmuje, że ma tej mocy więcej, niżli przypuszczał.

A kiedy odkryjesz tę moc, czujesz się pewniejszy, bezpieczniejszy zawołała Sygryda porywczco.

Tak.

Olve wyglądał jak porażony.

Ale skąd ty o tym wiesz?

Tego dnia, kiedy rodziłam naszego syna, odkryłam w sobie siłę, której nie przeczuwałam.

Dlatego przewyciężyłam ból.

Olve długo siedział w milczeniu.

A więc dlatego...

Co masz na myśli?

W dniu kiedy uznałem mego syna, zobaczyłem, że zmieniłaś się w dojrzałą niewiastę, Sygrydo.

Chłopak staje się mężczyzną, kiedy pierwszy raz zabarwi posoką wilczą łapę, jak to się mówi, czyli kiedy pierwszy raz staje do walki z bronią w rękę.

Nigdy nie sądziłem, by kobieta również przechodziła taką próbę.

Dumny jestem z ciebie, odkąd Guttorm powiedział mi, że ani pisnęłaś rodząc syna.

Teraz jednak duma moja wzrosła mówiąc to Olve z powagą patrzył Sygrydzie w oczy.

Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby nadszedł dzień, kiedy poczujesz, że znowu możesz mi zaufać!

Na dziedzińcu słychać było głosy, dworscy ludzie wsta wali.

Całą nockę przegadałem dodał Olve.

Możesz winę złożyć na mnie, jeśli dzisiaj nie wszystko będzie szło swoim porządkiem we dworze.

Sygryda zaczęła się odziewać.

Olve całym wysiłkiem mięśni powstrzymał się, by nie przygarnąć jej do siebie.

Wiedział, że musi czekać.

Ale z niezłomną pewnością wiedział także, że nawet gdyby mu przyszło dać z siebie wszystko, aby ją odzyskać, Sygryda warta jest tego wysiłku.

92

Sygryda drżała idąc do świetlicy.

Dotychczasowe cudów ne niemal poczucie radosnego spokoju prysnęło teraz, jak gdyby grom uderzył tuż obok.

Chyba Olve, tak, na pewno Olve, potrafił zburzyć oka lający ją mur!

Źle było, gdy nie chciał mc mówić o własnych sprawach.

Teraz jednak, kiedy zaczął się zwierzać, za dużo złych rzeczy wspominał.

Ragnhilda dostrzegła zmienioną twarz Sygrydy, kiedy ta przyszła do syna.

Widać, że małżonek twój powrócił do domu rzek ła.

Idź, połóż się, Sygrydo, i odpocznij!

"Niech cię лихо porwie" miała ochotę zawołać, ale powstrzymała się w porę.

Pomyślała, że dobrze byłoby trochę spocząć, a Ragnhilda niech sobie myśli, co chce.

Wzięła na ręce syna i usiadła na łożu.

Od razu poznać, że przed chwilą nakarmiony.

Najadł się do syta, oczy mu się kleiły, z kącika ust ciekła struzka mleka.

Sygyda patrzyła na krągłą, zadowoloną twarzyczkę. Powieki opadały małemu na oczy, a palce zaciskały się na krępujących go powijkach. Sygyda miała wrażenie, że musi go mocno tulić do piersi, bronić własnymi ramionami przed bezlitosnym światem.

Czy mała niewinna istota wyrośnie na człowieka po to, żeby mordować, palić, gwałcić?

Czy nadejdzie dzień, kiedy wyruszy na wyprawę ku nieznanym brzegom, aby rabować i niszczyć?

Wspomniała Angrbode, która za sprawą Lokiego została matką wilka Fenrira.

Zbudziła się w niej trwoga, czy i ona nic wychowa na swoim łonie potwora.

Spojrzała na syna, który spał spokojnie, czasem tylko lekko smoktającego wargami, i żał jej się zrobiło: jakże mogła tak myśleć.

Zresztą Olve nie był równie zły jak Loki.

Ale dlaczego opowiadał o tylu okropnościach, dlaczego pozbawił ją owego rozkosznego, spokojnego zadowolenia, które sprawiło, że czuła się...

Nagle przyszło jej na myśl porównanie: czuła się jak przeżuwiająca krowa!

Żyde nie jest piękne powiedział Olve i albo trzeba zakryć oczy i uszy, albo też trzeba się z nim pogodzić!

93 .

Po rozbiciu ochronnego muru, którym się odgradziła, zaczynała poważnie wszystko rozważać.

Dorastając widziała niemało okrucieństwa i brutalności, ale innego rodzaju. Mężczyźni wspominając wyprawy mówi li jedynie o tym, co przysparzało im chwały, to jasne.

Olve zaś opowiadał o zdradach, o wiarołomstwie, o czynach, którymi nie ma co się przechwalać.

Zgroza ją przejmowała na myśl, że takie żyde czeka jej syna.

Jednakże nie mogła pragnąć, aby jej syn pozostał sła beuszem czepiającym się babskich spódnic we dworze.

Na Bjarkóy był chłopak, który nie odważył się wyruszyć na wyprawę, choć doszedł do odpowiednich lat.

Sygryda przy pominą sobie jego bladą twarz, nieśmiały, zastraszone wzrok, pamiętała także głośny, drwiący śmiech mężczyzn, kiedy chłopak wchodził do świetlicy.

Za nic w świecie nie chciała, żeby jej syn był taki, tego była pewna.

Czy jednak bez wszystkich ohydztw i okrucieństw nie można stać się prawdziwym mężem?

Ogromna jest różnica między wykazaniem się w szlachetnej walce a mordowaniem starców i niemowląt!

Wróciła myślą do Olwego; oczy mu płonęły, gdy mówił o walce z równym przeciwnikiem, i to Sygryda pojmowała.

Ale dlaczego znowu nie wyrusza na poszukiwanie przygód?

Nagle miała wrażenie, że słyszy wyraźnie jego słowa:

"Nigdy z radością nie przeszywałem mieczem kobiety lub dziecka.

A ucziwie mówiąc, nie lubiłem patrzeć, gdy inni to czynili".

Sygryda wspomniała słowa starej Gudrun.

Dokładnie ich nie pamiętała, ale miały znaczyć, że Olve jest lepszy, niż pozwala ludziom przypuszczać.

Czyżby tak właśnie było z jego opowiadaniem, może wszystko przedstawiał gorzej aniżeli w rzeczywistości, bo i jego te sprawy dręczyły.

Jeśli zaś chciał osiąść spokojnie we dworze, może powodem było to, że nie mógł dłużej znieść okrucieństw.

Sygryda musiała to wszystko dokładnie rozważyć, ale teraz czuła się zanadto zmęczona.

Kobiety ją obudziły, gdy wszystko już przygotowały do rannego posiłku.

A kiedy rozejrzała się po świetlicy i spo94

strzegła znaczące spojrzenia, które wymieniały, pomyślała, że to jest nie do wytrzymania!

Olve powiedział, żeby winę złożyła na niego.

Mógł sobie tego oszczędzić!

Po kilku dniach Sygryda korzystając ze sposobności zwierzyła Olvemu, co myślała o bogach, i prosiła o wyjaśnienie.

Na pytanie, skąd podobne myśli przysły jej do głowy, dała odpowiedź wymijającą.

Za nic nie chciała, żeby dowie dział się, ile przez niego wycierpiała.

Zabiorę de niebawem do Maerinu oświadczył Olve.

Tam o tym pomówimy.

Mnie nie tak łatwo skoczyć do łodzi i porzucić dom jak tobie!
odparła.

Spojrzał na stojącą przed nim niewiastę: długa suknia, czepek kryjący włosy, dęzkie sprzączki z brązu, sznury pereł i zwisające na misternych łańcuszkach nożyczki, nóż, igielnik oraz pęk kluczy.

Młoda dziewczyna z Bjarkóy zmieniła się w panią dworu.

A przy tym wyraźnie zaczynała zdawać sobie sprawę ze swojej godności.

Pogadam z matką powiedział Olve.

Pewien jestem, że do naszego powrotu dwór się nie zawali ani dziecku krzywda się nie stanie.

Myślę jednak...

Kto jest gospodarzem w Egge, ty czy ja?

Jechali do Maerinu w cudowny słoneczny dzień.

Z Egge płynęli łodzią, na ląd wysiedli w pobliżu Kroksvaagenu;

późnym wieczorem stąd będą wracali.

Koni pożyczyci w jednym z dworów nad fiordem, Olve bez przerwy coś pokazywał i opowiadał.

Droga była dobra, mogli jechać strzemię w strzemię.

Sygyrda zauważyła, że między fiordem Steinkjer a Borgjafiordem, nad którym leżał Maerin, ułożone są bale.

Olve wyjaśnił, że służą do przedawania statków lądem; dzięki temu zabezpieczono im możliwość wymknienia się, gdyby nieprzyjaciół zamknął przesmyk Skam między stałym lądem a Inneróy.

Chodziło również o to, aby móc użyć tej drogi,

95 .

gdyby wichura i nawałnica utrudniały przejazd wąską od nogą.

Tam jest warownia z dawnych czasów dodał Olve wskazując szczyt wzgórza.

Sygryda słyszała o istnieniu obronnego zamku w okręgu Trondam, Olve zaś mówił, że w trondheimskich okolicach było ich wiele, nawet w pobliżu Egge.

Wyraziła chęć obejrzenia warowni z bliska, Olve odparł, że chętnie jej pokaże, ale innym razem.

Z Egge odплыnęli po południu, toteż już się miało ku zachodowi, gdy ujrzeli wzgórze Maerin.

Sygryda w milczeniu patrzyła na chram; wyniosły, swobodnie wystrzelał w niebo i z wysoka patrzył na pola, łąki, na cały fiord.

Później jadąc stromym zboczem Olve prawił o wydarzeniach z przeszłości.

Opowiadał o starym Torhardzie, ofiamiku w Maerinie za panowania w Norwegii Haralda Pięknowłosego.

Rozebrał on stary chram, przewiózł drewniane bale i garść ziemi, na której stała świątynia, aż do Islandii.

Tam pobudował nowy chram poświęcony pamięci dawnego w Maerinie.

Potem opowiadał o dziadku po kądzieli, o Trendzie Haka, również ofiamiku w Maerinie.

Był jednym z czterech naczelników, którzy zmusili króla Haakona, wychowanka Adelsteina, do złożenia ofiary.

Sygryda nie mogła powstrzymać się od śmiechu słuchając, jak ciężkie zadanie miał Sigurd, jari Ladę, kiedy usiłował doprowadzić do zgody między królem a ludnością okręgu Trondheim.

W końcu jednak namówił króla do zjedzenia kawałka końskiej wątroby.

A dlaczego nie można jeść końskiego mięsa?

spytała zdziwiona Sygryda.

Nie wiem odpowiedział Olve.

Pewno dlatego, że końskie mięso pochodzi z obiady.

Ludzie sami tworzą obyczaje.

Posłuszni nauce Mahometanie chcą jadać świniny.

Ale król Haakon okrutnie się tym sposobem ośmieszył, chociaż właściwie bardzo go lubiano.

Najwięcej uciechy ludzie mieli podczas obiady w Ladę.

Tam bowiem nakreślił znak krzyża nad rogiem pełnym wina i nie chciał jeść

96

ofiarnego mięsa.

Potem jednak zgodził się oblizać strzępek płótna, które wisiało na kabłąku ofiarnego kotła!

Jari Sigurd ledwo zdołał poskromić zarówno króla, jak i kmieci.

A jakże to pogodził ze znakiem krzyża?

spytała Sygryda.

Śmiała się, ledwo z konia nie spadła, kiedy Olve powie dział, że nazywał go znakiem młota Tora.

Król nie prostował słów jarla, bo zanadto lękał się kmieci.

Jednakże do Maerinu przyjechał także drugi, bardziej srogi król Olaf Tryggvasson.

W tych czasach Olve był w zamorskich krajach.

Król najpierw był na tingu we Proście.

Stroił się nieco na widok zgromadzonych kmieci, przyrzekł też wziąć udział w śródletniej obiacy w Maerinie.

Potem zaś, kiedy zebrał siła zbrojnych w Ladę, zwołał do siebie mieszkańców trondheimskiego okręgu.

Zagroził, że jeśli złożą obiadę, ofiarami będą ludzie.

Kazał pojmać najznamienitszych naczelników i zapowiedział, że ich przeznacza na ofiarę. Wtedy kmiecie ustąpili, przyjęli chrześcijaństwo, pojęli bowiem, iż nie oprą się królewskiej przewadze.

Potem król pociągnął do Maerinu.

Zerwał ugodę zawartą na tingu, pogwałcił święty pokój chramu; kazał zabić podstępem Żelazobrodego syna Asbjóma z Opphaugu, najmłodszego naczelnika kmieci.

Według mnie król Olaf nie odniósł owego dnia tak wspaniałego zwycięstwa, jak sądził rzekł Olve.

Nie straszna była śmierć Żelazobrodego, skoro padł u wejścia do chramu w obronie bogów, ustaw i sprawiedliwości.

Z jego to imieniem na ustach nacierali zbrojni na "Langu Ormie".

Ale kiedy trondheimscy ludzie zostali bez naczelnika, król Olaf miał nad nimi przewagę, więc zmusił ich siłą do przyjęcia chrześcijaństwa.

Swoim wysłannikom kazał chrzczyć wszystkich w całym okręgu, wtedy Tora córka Olwego też została ochrzczona.

Ja nigdy nie byłam ochrzczona zauważyła Sygryda.

14 lipca (przyp.

aut.).

1 Srebrny młotek

97 .

I nigdy nie będziesz, póki mam władzę nad tobą odparł Olve.

Po czym dalej opowiadał, że Olaf Tryggvasson zmuszał krewniaków Żelazobrodego do zawarcia ugody, chciał bo wiem posiadać jego piękną córkę Gudrun za żonę, obiecując równocześnie zapłacić za niego okup.

W tym także była zdrada, gdyż wcześniej poślubił Gydę córkę Olafa, siostrę króla Dublina.

A jako chrześć cijanin nie mógł mieć więcej nad jedną żonę.

Gudrun córka Żelazobrodego chciała zabić króla, gdy wszedł do jej łóżnicy.

Szkoda wielka, że się pospieszyła dodał Olve a nie zaczekała, aż łajdak zaśnie na dobre.

Ale chyba nie można było tyle od niej żądać.

Widzisz teraz, jak postępują ludzie mieniący się chrześcijanami zakończył opowiadanie.

Ich postępowanie niewiele się różni od czynów, o których prawileś tamtej nocy odparła Sygryda.

Przy pominasz mi kocioł, który przygarnął garnkowi, a sam smoli!

Może i prawda odparł Olve spokojnie.

Ale jest jedna wielka różnica: ja nie twierdzę, jakobym żył według nauki, która nie każe zabijać, a także zadowolić się własną żoną.

O tym wiem dobrze rzuciła zgryźliwie Sygryda.

Olve wzruszył ramionami, lecz nie odpowiedział.

Kiedy dotarli na szczyt wzgórza, Olve powstrzymał konia i wyciągnął rękę przed siebie.

Sygryda powiodła wzrokiem za wskazującym palcem, który z wolna kreślił półkole.

Szeroko rozrzucone wioski oraz fiord drzemiący w przedwiecznym słońcu tchnęły niewymownym spoko jem.

Gładka tafla wody lśniła srebrzyście, porośnięte lasami wzgórza odcinały się ostro na de nieba.

Serce człowieka musiało znaleźć tu ukojenie.

Oczy Olwego uśmiechały się do Sygrydy; dobrze widziała, że czuł to samo co i ona.

To wzgórze dużo widziało rzekł.

W dawnych czasach składano tu ofiary z ludzi.

Widziało ono gorzką

98

ucieczkę banity, królewskie poniżenie i królewskie zwycięstwo.

Nic jednak nie zdołało zakłócić tego spokoju.

Chciał jeszcze coś dodać, lecz urwał i wybuchnął śmiechem słysząc głośnie i uporczywe ujadanie psa wokół zabudo wań.

Na szczęście to zwykły pies szczeka.

Olve poprawił się w siodle.

Dobrze, że nie w Saurshaugu dodał wskazując na drugą stronę fiordu Borgja, gdzie za krawędzią wzgórz leżał ukryty dwór.

Tam błąka się duch psa, który straszy.

Powiadają, że dwór nazwano imieniem psa Saura, któremu Oystein król Opplandu przykazał władać całym Inntrondhmem.

Gospodarze maerińskiego dworu mieli niezameżną córkę w wieku Sygrydy; przy stole posadzono je obok siebie.

Zwała się Gunnhilda i była przyrzeczona pierworodnemu synowi z Hustadu na Inneróy.

Zaślubmy miały odbyć się niebawem, toteż po posiłku Sygryda poszła z nią do lamusa, oglądać własnoręcznie przedzoną, tkaną i szytą odzież złożoną do skrzyń.

Sygryda zawstydziła się namyślając mało przykładała ręki do wyprawy zabranej z Bjarkóy.

Znasz Oma z Hustadu?
spytała Gunnhilda.
Sygryda zaprzeczyła.

Duże błękitne oczy Gunnhildy promieniały szczęściem, gdy opowiadała, jak męski, dzielny i dumny jest Orm.

Równie dzielny jak Olve pospieszyła dodać.

Gunnhilda rozgadała się na dobre.

Opowiadała o przygotowaniach do ślubu, o rodzicach, rodzeństwie, o Maerinie i Hustadzie, o obiatach w maerińskim chramie, o Olvem i Torze; potok słów płynął bez przerwy.

Sygryda rozmyślała, w jaki sposób najzręczniejszemu położyć temu kres, gdy naraz nastawiła uszu niczym czujny pies:

...i przecież ze względu na dębę chdał wydać swoją nałożnicę, szczęśliwa jesteś, bo on de okrutnie miłuje.

Co prawda nic w tym dziwnego, tyś taka śliczna, a wstyd po prostu, jak za nim goniła ostatniej jesieni tu w Maerinie.

Aha pomyślała Sygryda.

Milczała jednak w nadziei, że Gunnhilda pozostanie przy tym opowiadaniu.

99 .

A jaki był zły, kiedy ją tutaj zobaczył ciągnęła Gunnhilda dziwnie to wyglądało, przecież nie prosił, by przyjechała, ale nie ustępowała, choć ani słowa do niej nie przemówił, wlała do jego łoża i...

Sygryda chętnie uderzyłaby służebną, która nadbiegła z wiadomością, że Olve czeka, żeby pójść do chramu.

Chram miał kamienne mury, lecz dach drewniany, wsparty na czterech potężnych słupach, i pięknie rzeźbione odrzwia.

Dokoła ciągnął się dziedziniec, na którym zamorowano Żelazobrodego, podczas gdy król Olaf wszedł do wnętrza świątyni i niszczył podobizny bogów.

Maeriński chram poświęcony był Torowi i jego to wizerunek zajmował pierwsze miejsce.

Stał na wozie, Olve opowiadał, że na wielkie święta wytaczano go na zewnątrz.

Były tu także podobizny Freja, Odyna oraz kilku innych bogów.

Zaduch panował w mrocznym, rzadko otwieranym po mieszczeniu.

Ilekcóż Sygryda wchodziła do jakiegoś chramu, zawsze odnosiła przykre wrażenie przytłaczającego ją ciężaru.

A przy tym bała się gniewnych oczu bóstw.

Z radością wyszła na dwór.

Olve wyraził chęć pokazania jej całego wzgórza.

Obeszli wokół zabudowania, po czym usiedli na trawie od południowej strony, skąd widać było Borgjafiord, a dalej Straumen i kraniec Ytterøy.

Miałem d opowiedzieć o bogach zaczął Olve.

Tak Sygryda się roześmiała.

Sama nie wiedziała, czemu zrobiło jej się lekko na sercu.

Miałeś mi opowieść o bogach.

Nim zaczął mówić, objął ją ramieniem, Sygryda wspomniała Torego.

Znasz pieśń zwaną Voluspaa?

zapytał.

Sygryda jej nie знаła.

Długa to pieśń, mówi o świecie i o bogach od samego początku aż do Ragnaróku.

Kończy się przepowiednią, w jaki sposób nowa ziemia wyłoni się z morza, po zatonięciu starej, a jedna z ostatnich strof brzmi:

100

Wtedy na roki sądowe

on nadejdzie ogromny.

Z góry on przyjdzie, z wysoka

ten, który wszystkim rządzi.

Za czasów jarla Haakona ringowi powszechnemu w Islandii przewodniczył mąż zwany Torkjell Maane.

Po wiadają, że nie chciał czcić innego boga prócz tego, który zrobił słońce; wszelkie jego poczynania były sprawiedliwe, ustanowił też dobre i mądre prawa.

O Haraldzie Pięknowłosym też mówiono, że wierzył w Boga potężniejszego niż Odyn i Tor. Ja również, Sygrydo, wierzę w Boga wszechmocnego; w tego, który przyjdzie z góry i wszystkim będzie władał.

Kiedyś sądziłem, że to jest Bóg chrześcijan; uczciwie próbowałem zachowywać chrześcijańską naukę i jej nakazy.

Stwierdziłem jednak, że tego kęsa nie przełknę.

A cóż to pomoże, jeśli nauka jest piękna, skoro nikt według niej żyć nie zdoła?

Kapłani Chrystusa mówią o żalu i pokucie, wiem o tym.

Trudno mi jednak pojąć cokolwiek, gdy chodzi o ciągle łamanie przykazań i pokutę.
Jeden z tych księży powiedział mi kiedyś, że mój twardego karku, może i miał słusność.

Zimą pytałaś, co rzekłem kapelanowi jarla Svena.

Wtedy nic nie mówiłem, odpowiem teraz.

Oto wszechmocnemu Bogu, w którego wierzę, mogę równie dobrze służyć na swój sposób,
jako ofiarą w Maerinie i żyjąc wedle praw znanych mi i zrozumiałych.

Czy pojmujesz, Sygrydo?

Tak sędzę odpowiedziała.

Ale co z tymi?

ruchem wskazała chram.

Jeśli istnieje Bóg wszechmogący, tedy rządzi wszystkimi bogami.

A skoro chrześcijanie mają wizerunki świętych, my możemy mieć podobizny bogów.

Słusznie jednak zauważyłaś, że bogowie są właściwie siłami i mocami.

Balder jest latem; dlatego musiał umrzeć tak nieodwołalnie, jak nieodwołalnie nadchodzi
jesień.

I wszystkie deszczowe łzy jesieni nie zdołały przywrócić mu życia.

Tor jest grzmotem i siłą gwałtowną, on jest bronią bogów przedwko jotunom

101 .

i złym duchom.

Ale także uważają go za płodność, zsyła bowiem deszcz.

A Frej...

Dziękuję, wiem, co wyobraża Frej przerwała Sygryda głosem, któremu chdała nadać żartobliwe brzmie nie, nie zdołała jednak ukryć rozgoryczenia.

Pożałowała tego natychmiast, wyczuła bowiem, że Olve zamknął się w sobie niczym morski ślimak w skorupie.

Chętnie dałaby mu do zrozumienia, że nie chciała go urazić, ale nie wiedziała, jak to zrobić.

W końcu musiała coś powiedzieć, przedłużające się milczenie było nie do zniesienia.

Nie chciałam de dotknąć powiedziała tylko.

Jeśli nie zamierzałaś mnie urazić odparł patrząc jej w oczy z niezwykłą zręcznością potrafisz to czynić mimo woli.

Źle mnie zrozumiałeś odparła Sygryda, ale sama słyszała, że jej słowa brzmią nieprzekonywująco.

Słuchaj.

Najpierw przygadujesz mi smolącym kotłem, potem przypominasz, że ci nie dochowałem wierności.

Teraz znowu mi dopiekasz.

Coś d rzeknę: nie przepuszczasz najmniejszej sposobności, by zadać mi dos, jeśli tylko zajmę postawę dogodną do uderzenia.

Czy tak ma być?

Sygryda milczała, Olve zaś dągnął dalej:

Wiele prawdy jest w twoich słowach, nie przeczę.

Ale jeśli tego nie wiesz, najwyższa pora, byś się dowiedziała, że nic tak nie boli jak dotkliwa prawda.

Nie chcesz ranić, przestań kłuć.

Powiedz mi raczej, jakie złe i jadowite uroki gromadzisz, a zobaczymy, co da się zrobić, by je odzégnać!

Nie, bo jeśli zacznę mówić, skończy się na łzach.

A nie chcę zachować się jak smarkata na oczach ludzi.

Nie dodała, że w jej mniemaniu zbyt lekce sobie ważył jej derpienia.

Jak chcesz odparł.

Wstali i z wolna wracali do dworu; Sygryda gniewnie nogą roztrącała trawy.

Uczdwie mówiąc uważała, że słowa prawdy na dobre mu wyjdą.

Ale w istocie brzydko mu przygadała, gdy poważnie i z przejęciem wykładając, co myśli i w co wierzy, wspomniął Freja.

102

Nim weszli na dziedziniec, zwrótdła się ku niemu:

Źałuję, jeśli sprawiła d przykrość.

I dziękuję, że

zechdałeś dzielić ze mną twoje myśli.

Olve milczał, lecz uśmiechnął się.

Ujął jej dłoń i na

okamgnienie zatrzymał w swoim ręku.

Po odwiedzinach w Maerinie w żydu Sygrydy zaszła wprost niepojęta zmiana; miała przy tym wrażenie, że sama chdała się odmienić.

Zresztą wyjazd do Maeńnu był tylko jednym z wielu, teraz Olve często zabierał ją z sobą.

Jeżeli odwiedzał okoliczne majątnośd, chdał, by mu towarzyszyła, uważał bowiem za słuszne, by uczyła się, jak należy nimi rządzić i gospodarować.

W czasie tych wyjazdów pouczał ją także o miejscowych ustawach, o sposobie wymierzania sprawiedliwości: mówił o gminnych tingach i o tym, że jeśli na wiecu nie dojdzie do ugody, wnosi się sprawę na ting dwóch gmin.

Jeżeli spór nadal pozostaje nie rozstrzygnięty, strony odwołują się do tingu czterech gmin, który odbywa się w Maerinie, a w końcu do tingu we Frośde, w którym biorą udział wszystkie gminy górnego i dolnego Trondhdmu i którego orzeczenie jest ostateczne.

On sam zasiadł na tingu we Frośde i sądził przedkładane sprawy.

Na tingi gminne powinien przybyć każdy wolny kmicć, jeśli nie miał szczególnego powodu do pozostania w domu;

tak mówiły ustawy.

Natomiast na ting we Frośde jechali tylko wybrani z każdej gminy.

Z zapalem mówił o dawnych prawach i tych, które wprowadził H aakon wychowaniec Adelstdna.

Wyjaśniał, co myśli o poszczególnych ustawach, które uważa za dobre, a które chętnie by odmienił.

Początkowo Sygryda nie wszystko mogła pojąć.

Nie mniej jednak musiała stwierdzić, że Olve z wielkim szacun103 .

kiem i przywiązaniem odnosił się do prawa i sprawiedliwości.

Zaczęła też rozważać słowa wypowiedziane przez Olwego w drodze do Maerinu.

Mówił, że chciałby być podobny do Torkjella Maane i że Żelazobrody Asbjómsson zginął piękną śmiercią, bo oddał życie za wiarę, prawo i sprawiedliwość.

W Trondames także odbywały się tingi, ale sądów wyższego rzędu kończących się wiecem wspólnym dla całej prowincji i mającym władzę ostateczną nie było.

A zresztą dawniej nie obchodziło jej prawo ani sprawiedliwość, czasem tylko ze słów Sigurda lub Torego wniosowała niejasno, że istnieją jakieś ustawy.

Szacunek dla prawa był dla niej czymś nowym.

Ale im więcej Olve opowiadał, tym wyraźniej zdawała sobie sprawę, że ustawy same przez się miały znaczenie; że broniły każdego człowieka przed niesprawiedliwością, wyznaczały obowiązki silniejszego wobec słabszego oraz obowiązek jednostki wobec gromady, z której składa się praworządna społeczność.

Nie mogła się nadziwić, jakim sposobem człowiek szanujący ustawy, jak Olve, mógł dopuszczać się okrutnego bezprawia w obcych krajach.

Nie rozumiała tego dwoistego sposobu myślenia; a więc jedne prawa obowiązywały w kraju i obejmowały jego mieszkańców, a zupełnie inne były ważne podczas wikingowskich wypraw?

Zapytała o to, lecz Olve tylko wzruszył ramionami i odparł, że w zamorskich krajach ludzie mają własne ustawy, a w każdym razie prawa stanowione na tingu we Proście ich nie obejmują.

Zauważyła jednak, że to pytanie bardzo mu się nie podobało.

Pewnego dnia pojechali do lasu aż za Heggvin i tam pokazał jej święte źródło Frcja.

Wąską ścieżką doszli do

polany, gdzie pośród świeżej zielonej trawy uśmiechały się drobne błękitne kwiatuszki.

Ogarnął ją dziwnym spojrzeniem i zapytał:

Może tutaj powiesz mi to, o czym nie chciałaś mówić w Maerinie?

104

Sygryda potrząsnęła głową.

O minionych cierpieniach i o tym, co dotychczas tkwiło w niej głęboko niby bolesny wrzód, nie mogła mówić z nikim, a tym bardziej z Olvem.

Pokazał jej także inne miejsce poniżej Egge, gdzie po dobru czasem można było znaleźć piorunowe topory: ka mienne ostrza toporów uważane za święte, ludzie bowiem wierzyli, że mają kształt młota należącego do boga Tora.

Pokazał jej taki topór przechowywany w Egge, pozwolił go obejrzeć i wziąć do ręki.

Topory miały różnorodną moc, bo tkwiły w nich czary.

Pod progiem dawnej izby mieszkalnej także zakopano jeden od uroku.

Później zawiódł ją do innego miejsca też uważanego za święte, bo na skale widać było wyryte rysunki zwierząt, statków i ludzi.

Spełnił również daną obietnicę: pojechali do dawnego zamczyska, położonego za lasami należącymi do sąsiedniego dworu, do Gjevranu.

Wspięli się na górę i stanęli pod potężnymi murami;

Sygryda oglądając, w jaki sposób ułożono kamień na kamieniu, myślała o ludziach, którzy je tu gromadzili jeden po drugim, a potem murowali ściany obronnego zamku.

Trawa porastała teraz mury wzniesione z takim mozo łem.

Ptaki śpiewały.

Wiatr szumiał pośród drzew, jakby chciał powiedzieć, że widział ludzi, którzy tu żyli przed wielu, wielu laty.

Kim oni byli?

I dlaczego zbudowali tę warownię?

Sygyda mówiła głosem stłumionym, a mimo to miała wrażenie, że ciszę zamącił dźwięk przypominający darcie płótna.

Nikt tego nie wie na pewno odparł Olve równie richo.

Ale to byli nasi praojce.

Wówczas nie zaznawali pokoju, skoro potrzebowali obronnych zamków.

Sygyda podobnie jak w Maerinie poczuła, że się zro zumieli.

Olve zabierał Sygrydę do wielu miejsc, które tylko dla nie go miały znaczenie.

Tu jako wyrostek zbierał piękne kamienie, tam znalazł młodego zająca, którego chował potem w domu.

105 .

Opowiadał, że niegdyś dostał lanie od chłopaka z sąsiedztwa, wobec czego ćwiczył się cały rok, zanim oddał z na wiązką.

Sygryda wspomniała ów dzień, kiedy na Bjarkóy rzucał włócznią.

Zaczynała domyślać się, ile lat ciężkiej zaprawy i niełatwego wysiłku kosztowała go pozornie łatwa przewaga.

Kiedy zaś mówił o zamorskich krajach, cały świat zdawał się bliski, jakby go obejmowała ramionami.

Dawniej, jeśli słuchała opowiadań o obcych narodach, ciekawiły ją głównie przygody.

Obecnie zaczynała pojmować, że można żyć inaczej niż we dworze na dalekiej północy.

Czasami Olvemu brakło słów, wtrącał zatem obcy wyraz w niezrozumiałym języku.

A jeśli wpadł w zapał, stawał na czworakach i wyjaśniał rysując na polepie.

Sygryda dowiedziała się o wyścigach koni w Konstan tynopolu, o jarmarkach, na których ludzie krzykiem i nawoływaniem zachwalali towary; o zamku z najprzedziwniejszymi salami z różnobarwnych kamieni, o domach z dużymi oknami i tarasami zawieszonymi na zewnątrz, wysoko nad wąskimi przejściami.

Miewała wrażenie, że czuje zapach nieznanymi potraw i słyszy zgiewki tłumów złożonych z ludzi różnego pochodzenia i strojnych w najrozmaitsze szaty mieniące się barwami.

Wyobrażała sobie niepojęde bogatych, których niewolnicy nieśli w lektykach, ubogich w całej ich szarej brzydocie, piskliwie żebrzących o dary, oraz kaleki i nędzarzy po krytych ranami rojącymi się od much.

Słyszała pienia kapłanów niosących w procesji święte naczynia i obrazy, widziała jedwabie i złotogłównia lśniące w ciasnych uliczkach i na otwartych placach ozdobionych kamiennymi postaciami i sztucznymi sadzawkami.

Olve zapamiętał niektóre pieśni z procesji lub kościołów i śpiewał je dla niej.

Mówił także, że kapłani grają na dziwnych instrumentach złożonych z wielu grubych fujarek wydających potężne dźwięki.

Olve próbował także opisać Sygrydzie kościół Świętej Mądrości; ogromne wnętrze z wieńcem okien pod dachem tak wysokim, że niemal sięgał nieba.

Opowiadał o ścianach

106

oraz stropach pokrytych obrazami ułożonymi z kolorowych drobnych kamińców, i o barwach u dołu ciemnych, a górą przechodzących w złocisty blask; opisywał potężne kolumny z kamienia, kapłanów w bogatych szatach aż sztywnych od złota i drogich kamieni. Mówił także o wyprawach i bitwach, o zwycięstwach i porażkach.

Pewnego wieczora wspominał, w jaki sposób dostał się do Kordoby.

Kupił niewolnego pochodzącego stamtąd, a po svoldenkiej bitwie zabrał go do Egge.

Uwierzył niewolnikowi, gdy ten wyznał, że w swoim kraju był bogatym i możnym człowiekiem.

Olve zażądał, aby go nauczył, ile zdoła, swojego języka, potem go wyzwolił i razem wyruszyli na południe.

W Kordobie, dzięki pomocy wyzwolonego, pozyskał łaskę Almanzora.

Potem opisał Kordobę, domy z podcieniami wychodzącymi na zamknięte dziedzińce, które dzięki kwiatom i srebrzystemu szmerowi wody zamieniały się w miłe zacisze pośród rozgwaru miasta; opisywał też meczet, w którym można się zgubić pośród lasu kolumn, i cudny most zawieszony nad rzeką.

Twierdził także, że istnieją ludzie, którzy potrafią rzezać w kamieniu, jakby to było drewno, i wyrabiają zeń najpiękniejsze ozdoby, a nawet obrazy.

Wspomni  o ogromnym upodobaniu Maur w do nauki, o tym,  e skwapliwie gromadz  si  wok ł swoich m drc w.

M wi  tak e o ich obyczajach i nauce Mahometa, o tym,  e w porze mod w s wa "La ilaha illaTlah, Muhammadun rasulu'Uah" rozbrzmiewaj  nad miastem kilka razy w d gu dnia.

T umaczy  s wa mi osnych pie ni, prawil  o przygodach wielkich pan w i nadobnych niewiast, o bohaterskich czy nach nagradzanych zwyci stwem, a tak e o dobrych i z ych duchach, kt re nazywa  d zumami.

Pewnego dnia Olve zaprowadzi  Sygryd  do jednego z lamus w i otworzy  skrzyni  pe n  rzeczy przywiezionych z obcych kraj w.

Zaczął od usprawiedliwiania się mówiąc, że może nie są warte oglądania; odkąd wrócił do dworu, nikt się o nie nie zatroszczył.

Sygryda miała wrażenie, że w głosie jego słyszy odcień żalu i zawodu.

Sygryda nigdy nie marzyła o możliwości zobaczenia podobnego zbioru.

Małe obrazki rzeźbione w kamieniu, gobeliny i drewniane przedmioty, dywany, szaty o niezna nym jej kroju i wiele, wiele cudów...

Kiedy Olve pozwolił Sygrydzie wydobyć te bogactwa ze skrzyni, chwyciła je i z rozjarzonym wzrokiem oglądała dokładnie, słuchając równocześnie, skąd pochodzą i do czego służą.

Między innymi w skrzyni znajdował się obraz malowany na drewnie.

Wyobrażał kogoś, kogo Olve nazywał świętym Janem; oblicze jego było smętne i piękne, toteż Sygryda niechętnie odłożyła podobiznę na miejsce.

Olve opowiadał, że Jan był jednym z przyjaciół Chrys tusa.

A kiedy mistrz umarł, z większym niż inni zapalem nauczał ludzi, że powinni być dobrzy i miłować się wzajemnie.

Myślałem kiedyś, żeby go oddać jariowi Svenowi powiedział.

O, nie, nie rób tego!

zawołała Sygryda, lecz zaraz się opamiętała.

Słusznie mówisz, oni będą się nim cieszyli, a w skrzyni daremnie leży.

Olve uśmiechnął się jakby zawstydzony.

Trudno mi się rozstać z tym obrazem.

Nagle Sygryda przypomniała sobie słowa Gudrun tak wyraźnie, jakby w tej chwili wypowiedział je drżący głos staruszki:

"Olve to dobry chłopak.

Ale tak się lęka, by kto tego nie przyuważył, że sam woli o tym nie wiedzieć!"

Sygryda siedząc teraz na podłodze obok skrzyni zapa trzymała się na Olwego.

Poczuła, że dłużej nie zdoła kryć własnych myśli i uczuć, podczas gdy on swobodnie i szczerze mówił o sobie i swoich sprawach, gdy odpowiadał na każde pytanie, nawet jeśli odnosiło się do spraw, o których mówić nie lubił.

I nagle

108

Sygryda wybuchnęła płaczem, choć sama nie umiałaby powiedzieć, czemu szlocha.

Co ci jest, Sygrydo?

spytał wyraźnie przestraszony Olve.

Po czym objął ją, ona zaś oparła skroń na jego ramieniu i pozwoliła się przygarnąć.

Olve w milczeniu gładził małżonkę po głowie, póki nie utuliła się w płaczu.

Sygryda nie wiedziała, na czym zesza jej reszta czasu do wieczora, poruszała się jak odurzona.

Nareszcie dzień do biegl kresu.

Wieczorem Olve wcześniej podniósł się z za stołu.

Dał znak Sygrydzie, wstała zatem z mętnym uczuciem, że sama nie wie, czego chce ani dokąd idzie.

Kiedy znaleźli się sam na sam, ponownie wybuchnęła płaczem.

W końcu, oparta na jego ramieniu, wyznała wśród łkań wszystko, o czym myślała i o czuła podczas owej strasznej jesieni, zimy oraz wiosny.

Olve przeważnie milczał, czasem tylko rzucał pytanie lub odpowiedź świadcząca, że rozumie, natomiast ani na chwilę nie wypuszczał jej z objęć.

Kiedy zaś doszła do owego wieczoru, gdy biegła nad morze, by zapytać o Torego, zamknął oczy.

Wiem, że za niejedno winienem de przeprosić rzekł po dłuższej chwili ale czy sądzisz, że zdołasz zapomnieć, ile wycierpiałaś przeze mnie?

Sygyda usiłowała zebrać myśli.

Jednakże zbyt silne uczucia pozbawiały ją zdolności jasnego i ścisłego myślenia.

Pozwoliłeś mi wierzyć, że nie dorosła do mego stanu.

Nazywałeś mnie młodką.

O, jakże nienawidziłam syna, wiedząc, że potrzebowałeś mnie tylko, aby go spłodzić!

A Frej i Gerda...

Jakże głupia byłam tej nocy, pochłaniałam twoje słowa nie rozumiejąc, iż chodzi o tylko o siebie.

A Khadidza...

I śmierć Gudrun...

I twoja matka...

Sygydo Olve ujął twarz żony w obie ręce i patrząc jej w oczy mówił głosem dobitnym, rozpraszającym zamęt myśli wierzysz, że dębie oszukałem, a teraz pomyśl!

109 .

Prawdą jest, iż wiele rzeczy przemilczałem, ale czy pamiętasz, bym choć raz d skłamał?

Sygyda z wysiłkiem zbierała myśli.

Nie odparła.

Nigdy jeszcze nie powiedziałem, że de miłuję.

Czy uwierzysz mi Sygydo, jeśli teraz powiem, że tak jest?

Skinęła głową.

Mógłbym użyć kwiedstych słów dodał z przelotnym uśmiechem ale czułbym się wtedy niczym baran.

Ale jeśli chcesz, powtórzę d to w obcej mowie.

Po czym znowu z uśmiechem podjął:

Od chłopięcych lat nikt nie poznał mnie równie dobrze jak ty teraz.

Czy sądzisz zatem, że jeśli odzyskasz zaufanie do mnie, zdołasz mi się znowu oddać?

Przyrzekniesz, że nigdy więcej nie wezmiesz nałożnicy?

Nie odpowiedział Olve.

Sygyda wzdrygnęła się, chwała mu umknąć.

Nie ufam przysięgom dozgonnej wiadomości rzekł Olve.

Wiele może się zdarzyć, nawet i to, co wydaje się niemożliwe.

Mógłbym przekupić de krzywoprzysięstwem, ale za wysoko dębie cenię.

Po chwili milczenia dodał:

Natomiast mogę przyrzec, że dopóki będę panem siebie, dopóty będę wobec dębie dobry i uczdwy.

Ale muszę także zaznaczyć, jeśli tego nie wiesz, że m równie zmien nego usposobienia jak Odyn, a bardziej porywczy niżli Tor...

Silny też jesteś powiedziała Sygyda na wspomnienie siniaków od jego uderzenia.

Musisz mi dać czas, abym wszystko rozważyła.

Dobrze, zostawię d czas do namysłu.

Wstał, podszedł do świecy palącej się w kamiennej

miseczce, wyjął nóż z pochwy i nadsnął wosk trochę poniżej knota.

Masz do namysłu tyle czasu, ile go trzeba, żeby świeca dopaliła się do tego znaku.

Po raz drugi tego dnia Sygyda w milczeniu przyglądała się Olvemu.

110

Ciemnoblond włosy miał zwichrzone nad czołem jak u wyrostka, wzrok przyjazny i bystry.

Ale ona nieraz widziała, że te oczy potrafią płonąć gniewem.

Spojrzała na jego ręce silne od władania bronią.

Powróciły wspomnienia z pierwszych tygodni po weselu: jakże pieśdwy i delikatny był ich dotyk!

Usiłowała odpędzić tego rodzaju myśli.

Nie chwała, by uniosła ją fala wspomnień.

Zmusiła się do skupienia uwagi na tym, co opowiadał o wikingowskich wyprawach.

Krew dzied była na tych rękach.

Czemu nie wyjedziesz znowu?

zapytała i natychmiast uprzytomniła sobie, że zadała pytanie nieodpowiednie do chwili.

Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Nie to miałam na myśli.

Chwała tylko wiedzieć dlaczego.

Wyraźnie nie miał chęć odpowiedzieć, w końcu ze spuszczonego wzrokiem rzekł:

Można mieć dosyć rozboju, mordów i bezprawia.

A czy odniosłeś kiedy dężką ranę?
Jeżeli masz na myśli bardzo dężką ranę, to raz jeden i na pewno nie dożyłbym
dzisiejszego dnia, gdyby nie starania medyków Almanzora.
Tacy oni biegli?
Bieglejsi niż wszyscy inni, których znam.
A jakie to uczude być rannym?
Boli odpowiedział ale wiesz co, jeśli człowiek zbierze się w sobie, to i ból zniesie.
Tak odpowiedziała.
Uderzyło ją, że mówił z nią jak równy z równym.
A to, że oboje byli świadomi własnej mocy, stanowiło nową więź między nimi.
Jeśli nie zechcę dzielić z tobą łoża, co zrobisz?
zapytała znowu po namyśle.
Możesz razem ze swoim wianem wracać do Bjarkóy.
Wiesz, że nigdy nie opuściłabym dziecka.
Pozwolę d zabrać syna.
Wróć na Bjarkóy, do Torcgo i Hildy, do wszystkiego, co bliskie, drogie, wrócić do
miejsc, gdzie wzrastała, gdzie
111 .

czuła się bezpieczna?

W odrętwieniu zastanawiała się, czy jednak wszystko nie odmieni się teraz?

Przecież sama czuła się jakby inna.

Spojrzała na świecę, chyba połowa do wyżłobienia już się wypaliła.

Znowu skierowała wzrok na Olwego.

Powiedział, że ją miłuje, wierzyła mu.

Ale nie chciał przyrzec nic więcej poza tym, co mu oczywiście dogadzało.

Był uparty!

Nie wątpiła, że wiedział, iż źle wobec niej postąpił.

Ale nie chciał się usprawiedliwiać ani wyjaśniać, ani uderzyć w poko rękę i prosić o wybaczenie.

Sam orzekł, że był porywczy i zmiennego usposobienia, Sygryda dobrze wiedziała, ile w tym prawdy.

Raz ją uderzył, jeśli znowu się rozzłości, zrobi to powtórnie.

Nie wierzyła, by postanowienie odnoszenia się do niej z dobrocią mogło go powstrzymać.

Rabował i wiele złych czynów popełnił.

Nawet jeśli był w łagodniejszym nastroju, każdej chwili mógł odmienić zdanie i znowu ruszyć na wyprawę.

Sam to powiedział.

Sygryda znowu zerknęła na świecę.

Olve, nic możesz mi użyczyć więcej czasu?

Choćby do jutra?

Nie odparł jutro będziesz wiedziała tyle co dzisiaj.

Odpowiedź brzmiała bezlitośnie.

Jeśli powierzy siebie i swoje życie temu człowiekowi, nie będzie mogła liczyć na ustępstwa.

Co ten mężczyzna nieugiętego karku da jej prócz siebie, i to tylko dopóki zechce?

Chciała pozostać panią na Egge, to prawda.

Ale nie chciała zaprzedać siebie za tę cenę.

Poza tym cóż Egge dla niej znaczyło?

Nagle przypomniała sobie kolejno wszystkie miejsca, które Olve jej pokazywał: stary zamek, źródło Freja, Maeñn...

i sam dwór dający poczucie bezpieczeństwa, pełen wspomnień z dawnych lat.

Usiłowała uwolnić się od tych myśli, wszak to był dwór Olwego, miejsce bliskie jego sercu, jeśli między nią a tym wszystkim nawiązywała się więź, lepiej zerwać od razu.

112

A Olve...

Teraz dopiero zaczynała pojmować, jak całkowicie jej się oddał.

Ostatnimi czasy szczerze i nie prosząc o wzajemność powierzał jej wszystko, co posiadał: myśli, uczucia, wspo mnienia z młodzieńczych lat, przeżycia w zamorskich krajach.

Pokazał rzeczy przywiezione z dalekiego świata do domu, chociaż był rozgoryczony i zawiedziony, co wyraźnie przebijało w jego głosie, gdy mówił, że nikt się o nie nigdy nie zatroszczył.

Na widok tych przedmiotów zrozumiała, dla czego tak było.

Rabuśnicy przywożą skarby na wagę srebra, takich rzeczy nie zabierają.

On te przedmioty albo uważał za piękne, albo cenił, bo przypominały miejsca, które pragnął zapamiętać.

Zresztą wyznając swoją miłość nie tylko siebie oddawał całkowicie.

Zdobył się przecież na to, aby oddać jej syna, a dobrze wiedziała, ile ten dziedzic dla niego znaczy.

 Nie usiłował przedstawić się w korzystnym świetle.

 Nie chciał też ani siebie, ani jej poniżyć składaniem fałszywych obietnic.

 Pozostawił jej wolny wybór!

 Siedział spokojnie z włosami zwichrzonymi nad czołem i bawił się pochwą od noża.

 Jak to odczuje, jeśli ona zapakuje skrzynie i zabierze syna na Bjarkóy?

 Mógł uciec się do przymusu, lecz tego nie zrobił.

 Pierwszej nocy po zaślubinach też mógł o nic nie pytać.

 Czemu lekceważył to, co mógł osiąść siłą?

 Zapytała go o to.

 Nie byłoby mi dobrze bez przekonania, że i tobie jest dobrze odpowiedział.

 Bolesny ciężar spadł Sygrydzie z serca.

 Zrozumiała pierwszej nocy po ślubie, gdy opowiadał, że Frej nakłócił Gerdę do oddania mu się z dobrej woli, nie chodziło mu jedynie o siebie.

 Istniał bowiem jakiś przedziwny związek między tym, że jej dobrze życzył i sam chciał zaznać radości.

 Nie wątpiła już, że dał jej wiele: siebie i wszystko, co było mu drogie: marzenie, by zostać wielkim rzecznikiem prawa;

 8 Srebrny mlottk

 113 .

umiłowanie wspomnień z dawnych czasów, chramu w Maerinie oraz ustaw i wieców okręgu Trondheim; żywe i barwne opowiadania, przelotny uśmiech, chłopięcy zapał, nie wyłą czając nawet dumnej nieugiętość...

Nie mogła go opuścić.

Kawałeczek świecy jeszcze pozostał nad nadęciem, gdy Sygryda zwróciła się do Olwego.

Bez trudu wyczytał z jej oblicza, że zwyciężył.

Sygrydo!

powiedział tylko przygarniając ją do siebie.

Sygrydo moja!

Bezgraniczny spokój owładnął nią, kiedy osunąwszy się na łożę zgodziła się być mu powolną.

Olve prawie się nie odzywał, pieścił Sygrydę w milczeniu, w niej zaś od nowa budziły się wszystkie uczucia, o których myślała, że zamarły na zawsze.

Narastało w niej pragnienie, potrzeba jego bliskości, bliskości najściślejszej.

W końcu poczuła, że cała jej istota otwiera się dla niego niby kwiat do słońca.

Olve szepnęła, a wszystko, co chciała wyrazić, włożyła w to jedno słowo.

Kiedy odpowiedział na jej wezwanie, spłynął na nią spokój, spełniło się wszystko, za czym tęskniła.

Równocześnie jednak zrodziło się w niej nowe cierpienie, pożądanie, o którym dotychczas nie wiedziała.

Pozbawiło ją sił, pogrzyżyło w wir uczuć zapierających dech w piersiach, obezwładniających.

Przyszedł jej na myśl połów.

Wówczas także wstrząsały nią nieznanne moce.

Ale znalazła siłę dzięki walce z cierpieniem.

Nagle zaczęła stawiać mu opór.

Zdobytej siły nigdy się nie wyrzeknie!

Nie! Nie da się unieść szalonej fali.

Nie!

Nie!

Walczyła, natężyła wolę do ostatecznych granic.

Uprzytomniła sobie, że zwyciężyła, że przemogła cierpie nie.

Chyba krzyknęła, bo poczuła rękę Olwego na ustach.

Uspokoila się, spojrzała na niego i zobaczyła, że był zagubiony, bezradny we własnym cierpieniu.

Odniesione zwycięstwo przekonało ją, że ma dosyć mocy i wystarczająco

114

silną wolę, by odgrodzić się od niego, wobec czego Olve może zawładnąć najwyżej jej dałem.

Z oczu Olwego wyczytała, jak ogromnie derpnął z powo du jej oporu.

Jednakże nie był już zdolny ani pohamować się, ani jej obojętnie odepchnąć.

Sygrydo!

W imię Freja...!

słowa te brzmiały podobnie do jęku.

Przeraziła się.

Wspomniała Freja i Gerdę, przekleństwo Skimego: zimno i demność; czy tego pragnęła, czy uzbrojo na w silną wolę chdała pozostać samotna w lodowatych demność ach?

Nie, nie...

Z na wpół zdławionym okrzykiem przytuliła się do męża, pozwoliła fali, by ją uniosła, porwała, wdągnęła, by po chłonęła owo derpienie i unicestwiła wolę napiętą do ostatecznych granic bólu.

Połączyła się z nim całkowicie, byli teraz jednym daniem, jedną wolą; stała się jego nieodłączną częścią.

W chwili najwyższego upojenia zawarła niejako pakt ze wszystkim, co jest zdolne do odczuwania szczęścia i bólu;

była częścią mocy, które na przestrzeni wieków dawały początek kolejnym pokoleniom żywych istot.

Pogrzażyła się w głęboką toń spokoju i udszonego pożądania.

Nie wiedziała, jak długo leżała w oszołomieniu.

Kiedy powoli zaczęła odzyskiwać świadomość, zobaczyła tuż obok głowę Olwego i poczuła uśdsk opasujących ją ramion.

Twarz jego promieniała nieopisanym spokojem uspio nego dziecka.

Dopiero kiedy się poruszyła, otworzył oczy.

Wzrok jego wyrażał żarliwe uczucie i budził ufność.

Z westchnieniem ulgi przygarnął ją ku sobie.

Sygyda zrozumiała, że należy do niego całkowicie.

Nie było drogi powrotnej.

Nigdy więcej nie zdoła przedstawić mu swojej woli.

Moc nagle odkrytą złożyła w jego ręce bez zastrzeżeń i nic już nie mogło tego odmienić.

Z głową opartą na ramieniu Olwego cicho płakała.

Ukochana szepnął z uśmiechem nie płacz, ty taka dobra dla mnie...

115 .

To tylko dlatego Sygryda z trudem dobywała słowa że czuję się, jakbym była twoją niewolnicą.

Jesteś moją małżonką, nie niewolnicą, bo wszystko, co mi dałaś, dałaś z wolnej woli odpowiedział Olve.

A gdybyś mogła, czy chciałabyś to odrobić?

Nie odpowiedziała po chwili namysłu.

Należysz do mnie, bo chcesz być moja.

Z dobrej woli związałaś się ze mną.

Wiedziała, że Olve mówił prawdę, niczego bowiem tak nie pragnęła, jak być jego własnością.

TORB

Fale z hukiem grzmotu biły o skały Gripu; bryzgi piany łączyły się z deszczem siekącym wzgórze prostopadłymi strumieniami.

Z kipieli wylaniała się szaroczarna masa spienionej wody, z potwornym szumem uderzała o zbocze góry, po czym cofała się pienista i biała.

Chmury ścigały się po niebie, nisko skłębione, miejscami zdawały się omiatać powierzchnię wody, a nawet zanurzały szare palce w srebrzy ste grzywy.

Dwa statki na pełnych żaglach mknęły do ujścia fiordu.

Chwilami fala wynosiła drżące wysoko ku górze, potem gdy siła słabła, skręcały się niby żywe istoty, zanim gwałtownie zapadły w dół, gdzie znowu wzburzona woda kołysała nimi w tył, w przód, na boki, póki następna biała grzywa nie rzudła któregoś ku przodowi niczym skoczka.

Torę Hund stał przy rudlu.

Jednym okiem patrzył na dziób własnego statku, drugim na wysoko uniesiony łeb smoka wyprzedzający go lekko z prawej burty.

Na Aegira, on chyba nas prześcignie, Bjóm!

zawo łał przekrzykując szum fali i wichru.

Rosły mężczyzna stojący obok skinął głową w milczeniu.

Torę spojrzał na żagiel.

Szot na prawą burtę!

krzyknął.

Tylko jeden członek załogi nie wstrzymał oddechu, gdy wolno, wolniusieńko aż strach, zaczęli doganiać, a potem wyprzedzać drugi statek.

Człowiek ten siedział spokojnie

117 .

oparty o maszt.

Twarz miał pooraną zmarszczkami, ogorza łą, a brwi krzaczaste najeżone; z zatroskaną miną oglądał wszy, które wyisldwał z ociekającej wodą brody.

Topią się powtarzał ochrypłym głosem topią się!

Całe długie życie mnie nie opuszczały, parzyły się z wszami irlandzkich dziewczek i cudaków z Winlandu.

A teraz mi się potopią!

Nikt go nie słuchał.

Prawdziwy wartogłów z ciebie, Torę!

A może tęsknisz do przespania dzisiejszej nocy u Raan?

krzyknął Bjóm wskazując masę wody spiętrzonej nad skałą odległą od burty o niecałą szerokość zwykłej łodzi.

Nie pierwszy raz tędy płynę odkrzyknął Torę ale nigdy jeszcze wplaw!

Drugi statek pozostał za nimi w odległości jednego rumu, lecz stale, choć powoli oddalali się od niego.

Nagle ktoś z załogi zawołał:

Widzę teraz, z czym statkiem płyniemy w zawody!

To Einar Eindridesson z Gimsaru!

Wskazywał na silnie zbudowanego mężczyznę stojącego na rufie obok sternika.

Może byś więcej zyskał zwijając żagle, Torę, niż bijąc w wyścigu Tambarskjelwego! krzyknął Bjóm.

Nie będę zwijał żagli dla najemnika Olafa Tryggvassona! odkrzyknął Torę.

Kiedy wplynie na spokojniejsze wody, Tambarskjelve wziął kurs w stronę lądu, jakby w ogóle nie zamierzał się ścigać.

Torę zaś oddał ster Bjómowi z Omdu, on to bowiem podczas ostatniej wyprawy był sternikiem, jeśli Torę sam nie ujmował rudla.

Z początkiem lata Torę popłynął do Anglii razem z Askjelem Olmodssonem z Hordalandu, krewniakiem Erlinga syna Skjalga.

Kraj jednak zastali zabiedzony i splą drowany, a nadto tyle psów rzucało się na każdy napotkany kasek, że najazdy w tych stronach przestały się opłacać.

Pociągnęli tedy do Irlandii, tam rabowali i grabili wzdłuż brzegów, potem gościli u rodaków w Dublinie do chwili, gdy

118

wzięli kurs na Norwecję.

W Irlandii stoczyli ciężkie boje, Torę stracił wielu ludzi.

Brak zapasowych wioślarzy skłonił go do wzięcia na pokład człowieka siedzącego teraz pod masztem, zwał się Kjartan Torkjellsson.

Urodził się w Islandii, lecz większą część żyda spędził w Grenlandii.

Często i chętnie prawił o swoich wyprawach do Winlandu początkowo z Ldfem synem Eryka Szczęśliwego, później zaś z jego bratem Torvaldem Erykssonem.

A wedle tego, co opowiadał, jego bohater skie czyny wielkie były i liczne.

Jednakże mniej się przechwalał, gdy w Dublinie przyszedł do Torego z prośbą, aby przyjąć go do służby.

Słyszał, że statek odpłynie nazajutrz, a chciał jak najprędzej wydostać się z Irlandii.

Zanim Torę zapytał o powód owego pośpiechu, na drodze ukazała się biegnąca drobnym krokiem zdyszana kobieta w daleko posuniętej ciąży, głos miała krzykliwy jak u alki.

Dopadła pomostu, chwyciła Kjartana za ramię i pociągnęła go za sobą nieustannie gadając.

Odbijamy jutro o świcie!

zawołał za nim Torę.

Śmiał się tak, że ledwo dobył słowa, i wcale nie był pewien, czy tamten go usłyszał.

Następnego ranka Kjartan się nie zjawił.

Odплыnęli już od brzegu na długość statku, gdy zoczyli biegnącego i kobietę następującą mu na pięty.

W obliczu wody i jej gniewu bez wahania dokonał wyboru godnego mężczyzny: skoczył w morze.

Wciągnano go na pokład wśród głośniejszej wrzawy i grubiańskich żartów załogi, tymczasem zaś pozostała na brzegu kobieta obrzucała stekiem przekleństw wypływających na wiosłach z portu.

Deszcz mżył jeszcze, ale Torę go nie czuł, przemókł do skóry, gorzej być nie mogło. Płynęli teraz spokojnym szlakiem przybrzeżnym, toteż rzucił dwóm ludziom rozkaz opróżnienia statku z wody, której nabrał podczas sztormu.

Jednym z nich był młodziutki chłopak, który pierwszy raz w życiu brał udział w wyprawie.

Zwał się Finn Haralds119 .

son, był bratem Rannveigi, nałożnicy Torego.

Torę nie spuszczał z oka chłopaka z zapalem wylewającego wodę i myślał, że rzadko widywał równych mu młokosów na pierwszych wyprawach.

Był odważny, zaradny i sprawnie władał bronią, czego dowiódł w bitwie.

Uczciwie też zasłużył na swoją część łupów.

Torę polubił chłopca, baczył, by nie upijał się do nieprzytomności w Dublinie i by go podstępem nie po zbawiono zdobycznego srebra.

Nieraz przychodziło mu do głowy, że chłopak wyróżniał się taką samą dumą jak Rannveiga, która z tej właśnie przyczyny nie chciała się przyznać do razów otrzymywanych z ręki ojca.

Nawet po tym, czego dowiedział się od Sygrydy, trudno mu przyszło wydobyć cośkolwiek od Rannveigi.

W końcu pokazała szramy od sprzączki ojcowskiego pasa.

Torę rozmówił się wtedy z Haraldem Finnssonem.

Za płacił odpowiednią grzywnę za uwiedzenie córki i zawarł z nim ugodę.

A kiedy potem dołożył jeszcze trochę srebra, Harald zaczął spoglądać przez palce na odwiedziny To rego.

Torę żywił z tej przyczyny głęboką pogardę dla Haralda.

Rannveiga także miała żal do ojca.

I tak się potem między nimi sprawy układały, iż Torę nieraz się zastanawiał, czy nie lepiej im było obojgu, gdy Rannveiga dobrowolnie cierpiała, byle razem z nim być.

Często przychodziło mu na myśl, że zasługiwała na to, by ją poślubić; on sam i ojciec uczynili z niej nałożnicę, a przecież była dużo więcej warta.

Nie dorównywała mu wprawdzie urodzeniem, mógł znaleźć lepszego teścia zamiast starego łajdaka; ale nie pochodziła też z niskiego stanu.

Harald był jakby małym naczelnikiem, a matka Rannveigi pochodziła z rodu Torego Hjorta z Vaaganu, możnego naczelnika, który padł z ręki Olafa Tryggvassona.

I być może poślubiłby ją, gdyby nie to, że będąc od dwóch zim jego nałożnicą nie miała dziecka.

Torę wahał się zatem, czy pojąć za żonę kobietę, która nie da potomków rodowi.

Sigurd miał tylko jednego syna Asbjóma i nie zanosilo się na dalszych dziedziców w tym dworze.

120

^ \ Tego lata w Irlandii Torę usiłował wszystko przemyśleć od nowa.

Doszedł w końcu do przekonania, że jeśli ją poślubi, Rannveiga bez trudu zrozumie, że będzie zmuszony z inną płodzić synów.

Dziewczyna nie schodziła mu z myśli, dla niej zagarniał klejnoty oraz inne rzeczy miłe niewiastom.

Już niemal postanowił rozmówić się z Haraldem zaraz po powrocie do domu.

Najpierw jednak umyślił sobie odwiedzić Sygrydę i Olvego w Egge, cieszył się nadzieją zobaczenia siostry.

Pusto było ostatniej zimy na Bjarkóy.

Dopiero po wyjeździe Sygrydy Torę zauważył, jak bardzo jej radosny śmiech i swawolne a śmiałe zachowanie wpływało na ożywienie dworu.

Prawdę mówiąc niewiele się przejęła rozstaniem z do mem!

Od chwili zaślubin Olvego była niczym urzeczona.

Torę wcale nie był pewien, czy istotnie tym się cieszył, wszystko ma swoje granice.

A Sygryda nawet nie potrafiła ukryć, jak mało troszczyła się o brata.

Kiedy wiosną wyruszał na południe, zamierzał popłynąć wprost do Egge.

Rozmyślił się jednak; z goryczą powtarzał sobie, że na pewno byłby niepożądanym gościem.

Słońce stało wysoko na niebie, kiedy ze zwiniętymi żaglami płynęli fiordem Beitstad ku Egge.

Torę spostrzegł wartownika na szczycie góry; wiedział, że gospodarze na tychmiast zostaną uprzedzeni o przybyciu statku.

Był teraz przystojnie odziany w szaty dobyte z podróźnej skrzyni, większość jego ludzi też się ogarnęła jak najstarańniej.

Nawet Kjartan Torkjellsson, który posiadał tylko to, co nosił na grzbiecie, wypożyczył opończę po pachołku zabitym w Irlandii.

Pilnie się rozglądał i przysłuchiwał opowiadaniom tych, którzy dawniej bywali w Egge.

A kiedy pojął, że siostra Torego poślubiła gospodarza wspaniałego dworu na wzgórze, wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

Załoga szemrała, gdy ostatniego dnia wyprawy Torę nie pozwolił wybić szpunta z beczki piwa.

Obstawał jednak przy tym, iż nie chce przyjechać do Egge z pełnym statkiem pijanych.

Dobijali do lądu, Torę wypatrywał Sygrydy.

W końcu dostrzegł Olwego, ale samego.

Nagle lęk go ogarnął, że stało się coś złego, wszak kobiety często umierały w położu.

Ledwo stanął na lądzie, zapytał o siostrę.

Olve wybuchnęła śmiechem.

Sygryda?

rzucił Toremu żartobliwe, a równocześnie nie złośliwe spojrzenie.

Czyżbyś oczekiwał, że przybieg nie tutaj niczym młódka niezdolna pohamować niecierpliwości?

Torę zatrzymał się i spojrzał na dziewczera.

Czy ona jest...

Nie, była odparł Olve radośnie.

Mam syna.

Już minęły mu cztery miesiące.

Niewiele wcześniej mógł się urodzić zauważył Torę myśląc w duchu, że Olve niepotrzebnie drwi z jego troski o Sygrydę.

Równocześnie zaś poczuł bolesne ukłucie w sercu na wspomnienie Rannveigi.

Sygryda czekała na dziedzińcu, by przywitać gości.

Torę nie uwierzyłby, gdyby mu powiedziano, że w obecności siostry może czuć się skrępowany, a jednak nieoczekiwanie miał wrażenie, jakby był gołowąsem.

Długa suknia, czepiec niewieści, pęk kluczy rzecz zrozumiała, ale było w niej coś jeszcze...

Sygryda spokojna, pewna siebie zdawała się zrosnięta z tym dworem, z fiordem i niskimi wzgórzami.

I właśnie na skutek owej pewności w zachowaniu Torę z wielkim trudem mógł pojąć, że to jest ta sama nieokleznana dziewczyna z Bjarkóy, choć twarz jej pozostała nie zmieniona.

Nieco później, kiedy minęło pierwsze wrażenie obcości, Torę zaczął poznawać siostrę. Od tej bowiem nocy, gdy Sygryda i Olve ponownie się zbliżyli, ona znowu stała się sobą, tylko że ze spokojną i godną postawą, do jakiej nawykła w dągu ostatniego roku, łączyła teraz pewność siebie wynikająca z poczucia bezpieczeństwa oraz wesołość dawnej młódki z Bjarkóy.

A kiedy po południu Sygryda oprowadzała Torego po całym dworze, gwarzyli swobodnie jak dawniej.

Na chwilę

122

zostali sami w jednym z budynków i wtedy Sygryda zarzuciła bratu ręce na szyję, jak zwykła była czynić za panieńskich lat.

Torę z uśmiechem odsunął siostrę i zajął jej w oczy.

Powiedz mi, Sygrydo, czyś rada z zamęśda?

Nawet nie potrzebowała odpowiadać, bo promieniała szczęściem.

Ty, bracie, także powinienes znaleźć sobie małżonkę.

Przemyślałem już nad tym odpowiedział z po wagą.

Czy chciałabyś mieć Rannveigę córkę Haralda za bratową?

Nic bym przeciw niej nie miała odparła Sygryda.

Ale zdaje mi się, że obaj z Sigurdem myślicie dzielić między siebie to, czym ja desze się niepodzielnie.

Torę spojrzał na nią pytająco.

Sigurd pojął żonę dla bogactwa i powinowatych, ty zaś pragniesz żenić się z miłością.

A ja mam wszystko razem!

Nagle dawne wspomnienie pobudziło ją do śmiechu.
Pamiętasz, Tore, jakem nazwała Olwego podstarzałym chłopem z południa?
Późnym wieczorem Sygryda, Olve i Tore wyszli z biesiadnej sali, by udać się na spoczynek.
Nagle ujrzeli zataczającą się postać, która zmierzała ku nim.
Nic w tym dziwnego nie było, niejeden z domowników mógł się zataczać.
Tym razem jednak był to Finn Haraldsson; Tore zajęty siostrą i dziewczynką nie miał czasu baczyć na chłopaka, który nieźle się uraczył.
Ty! zawołał Finn wojowniczo na widok Torego, po czym zatrzymał się naprzeciw niego usiłując zachować równowagę.
Ty świnię, uwiodłeś moją siostrę!
Tore położył mu rękę na ramieniu.
Pijany jesteś, Finn.
Idź się przespać, pogadamy, kiedy otrzeźwiejesz.
Nie!
Finn podniósł głos.
Nie będę milczał, nawet jeśli ten nędznik ojdec zaprzedał d córkę!
Zamknij gębę, Finn, i idź spać!
Tore mówił teraz surowym głosem.
Finn jednak nie dał się powstrzymać.
123 .

A wiesz, ile Rannvdga- przez ciebie wycierpiała?

krzyknął.

Zasługujesz, żebym cię zamordował, żebym zrobił to, na co podły ojciec nie mógł się zdobyć!

Dobył miecza i chciał nacierać na Torego.

Tore jednak chwycił go za nadgarstek i wykręcił mu rękę, aż miecz z głośnym brzękiem upadł na kamienie.

Odebrał mu także nóż, po czym ujmując go pod ramię zaprowadził do ławy pod ścianą domu.

Finn zwałił się na ławę, siedział z głową ukrytą w dło niach.

Z całej mocy starał się ukryć łzy, lecz plecy mu drżały.

Nie ty jeden miłujesz Rannveigę rzekł cichym głosem Tore.

Sygryda i Olve odeszli zostawiając ich sam na sam.

Gdybyś troszczył się o nią choć trochę rzekł rozżalony Finn nie pozwoliłbyś, aby tyle cierpiała i...

Łkanie wstrząsało chłopakiem.

Tore zastanawiał się, gdzie znaleźć odosobnione miejsce, bo ludzie przechodzący dziedzińcem ciekawie zerkali ku siedzącym w świetle księżyca.

Chodź, Finn powiedział w końcu; weszli między budynki od zachodniej strony i siedli na stosie gałęzi.

Żle d się odwdzięczam za pomoc daną mi tego lata, wiem o tym rzekł Finn trochę spokojniejszy.

Ale Rannvdga jest moją siostrą i zawsze była dla mnie dobra i...

i...

Twarz mu się wykrzywiła, tłukł pięściami o ziemię.

Bodaj Hel zabrała ojca!

Ona spodziewa się dziecka, twójego...

dokończył, od nowa walcząc ze łzami.

Toremu dech zaparło.

Czy ty wiesz, co gadasz?

zapytał.

Myślisz, żem do cna zgłupiał?

Zresztą słyszałem, kiedy mówiła o tym z matką na wiosnę.

Ale co ciebie to obchodzi?

Dlaczego mnie o tym nie uprzedziła, zanim wyjecha łem?

Tore był wstrząśnięty.

Zostałbym, gdybym o tym wiedział.

Jeśli dobrze rozumiem, jesteś ostatnim, komu by się zwierzyła.

Tore potrzęsnał głową, zupełnie nie pojmował niewiast.

124

Finn, czy chciałbyś zostać moim dziewierzem?

za pytał po chwili.

Dziewierzem?

Twoim?

W księżycowej poświade twarz Finna wyglądała niczym skamieniała.

Zamyślałem poślubić Rannvdgę odparł Tore

a teraz na pewno to uczynię, jeśli mi się wyraźnie nie sprzedwiesz.

Z ojcem waszym niewiele się liczę, ale twoje przyzwolenie rad bym uzyskać.

Finn z miejsca wytrzeźwiał.

Nie był pewien, czy Tore kpi, czy też w istocie uważa go za dorosłego mężczyznę, nawet po dzisiejszym wieczorze.

Ale z oczu Torego wyzierała powaga.

Chłopak niepewnie wydągnął rękę, Torę uśdsnął ją mocno.

Teraz spróbuj trafić do twego siennika, dziewierzu

zauważył podnosząc się i stawiając na nogi Finna.

Wiesz, gdzie wyznaczono d łoże?

Finn potrząsnął głową.

Chodź tedy ze mną dodał Torę z uśmiechem.

Dali mi osobne łoże, starczy miejsca i dla dębie.

W drodze do starej świetlicy, gdzie czekało posłanie, zwrócił Filmowi nóż i miecz.

Finn ledwo zdążył usnąć, gdy Torę go potrząsnął:

Wiesz, kiedy Rannvdga spodziewa się zlegnąć?

Torę musiał drugi raz potrząsnąć chłopakiem, nim doczekał się odpowiedzi.

Zaczęły o tym gadać przed wiosennym porównaniem

mruknął zaspany Finn.

I niczego więcej Torę się nie dowiedział.

Jeżeli nawet Sygryda była trochę zawiedziona, Torę bowiem mało uwagi poświęcał siostrzanowi, to tym bardziej zdumiała się nazajutrz widząc, że chłopiec ogromnie go zajmuje.

Wprost nie mógł oderwać wzroku, gdy Sygryda ubierała syna.

Nieco później, kiedy usiedli do stołu, Torę opowiedział o zajśdu między nim a Finnem, po czym oświadczył, iż chce poślubić Rannvdgę niezwłocznie po powrode na Bjarkóy.

125 .

To twoja sprawa powiedział Olve.

Ale Rannveiga musi być niezwykłą niewiastą, jeśli dla niej zapominasz zarówno o majątności, jak i spowinowaceniu rodów!

Słusznie rzekłeś odparł Tore.

Wolę ją z nędznym wianem, jakie skąpy ojciec skłonny jej wyznaczyć, aniżeli każdą inną... Winien d co najmniej zwrócić srebro, które mu dałeś za nią jako nałożnicę wtrącił Olve.

Spodziewam się wydusić z niego więcej niż grzywnę.

Ale bogowie wiedzą!

Wcale bym się nie zdziwił, gdybym w końcu musiał dopłacić!

Chłopak chyba nie wdał się w ojca.

Jak on się zwie?

Finn?

Finn syn Haralda odpowiedział Tore.

Sądzę, że wyrośnie na prawego męża.

Dobrze się spisywał tego lata w Irlandii; na trzeźwo niełatwo pozwoli sobie wytrącić broń z ręki.

Może z tego powinowactwa będziesz bardziej zado wolony, niż teraz sądzisz stwierdził Olve.

Jeśli chłopak ma silną wolę, może uda mu się wybić, szczególnie przy pomocy możnych krewniaków.

Jak myślisz, może go zabie rzemy dzisiaj na łowy?

Chętnie przyjrę mu się bliżej.

Finn nigdy dotychczas nie brał udziału w łowach na łosia.

A kiedy zrozumiał, że jedzie niejako giermek, lecz ma ścigać zwierza na równi z Olvem i Torem, z trudem opanował uczucie wzrastającej dumy i godności.

Później zaś, gdy po celnym rzucie oszczepem spostrzegł pełen uznania wzrok Olwego, nie mógł pohamować radości.

Wiedział bowiem, że choćby ze względu na ten jeden dzień nie zmarnował czasu rok po roku zaprawiając się we władaniu bronią, nie bacząc na pogardliwe uwagi ojca o kmiecym synu, któremu marzy się jadostwo.

Toremu spieszo było do domu, mimo to zamierzał pozostać parę dni w Egge.

W przeddzień jego odjazdu jarl Sven gościł we dworze; Olve był rad zawarciu bliższej znajomości między jarlem a Torem.

126

Sygryda przy niewieścim stole rozmyślała, dlaczego jarl wszędzie zabiera swojego kapelana; tak jak i tego wieczora.

Jednakże ksiądz Anund nie był rzadkim gościem w Egge.

Należał do ludzi ruchliwych, chętnie pieszo wędrował po całej gminie, zagadywał spotykanych na drodze; a był ogólnie lubiany.

Niejeden też z tych, którzy porzucili chrześcijaństwo po zgonie Olafa Tryggvassona, zaczął znowu uczęszczać na mszę do małego kościółka w Steinkjerze.

Pewnego dnia Olve spotkał księdza, zaprosił go wtedy do dworu.

Od tej pory Anund często kierował swoje kroki w stronę Egge i obaj z gospodarzem potrafili rozprawić całąmi godzinami.

Czasem zaperzali się tak, że mało sobie do oczu nie skakali, ale zawsze rozstawali się w przyjaźni.

Jeżeli Sygryda miała czas, przysłuchiwała się ich rozmowom, choć niewiele z nich pojmowała.

W końcu zaczęła wypytywać Olvego o różne rzeczy.

Tego wieczoru rozmowa toczyła się wokół innych spraw niż chrześcijaństwo i wiara w bogów.

Jarl Sven opowiadał, iż słyszał, jakoby Olaf Haraldsson, syn Haralda Frenske z Yestfoldu, tego, który został spalony w Szwecji przez Sygrydę Storraadę...

Chyba i twój ojciec był spalony razem z nim?
spytał nagle Torego.

Tak odparł Torę obaj zginęli w płomieniach...
i wielu innych.

A to tylko dlatego, że Harald Frenske miał o sobie zbyt dobre mniemanie i nie chciał słyszeć o odmowie ze strony Sygrydy córki Tostego, która odrzuciła jego zaloty.

Zresztą wielu twierdziło, że powinien się usunąć, skoro raz mu odmówiła!

A nadto był już żonaty z Aasą córką Gudbranda, matką Olafa.

Gadano, że chce ją odesłać do domu, by poślubić Sygrydę Storraadę.

Opowiadano mi, że tenże Olaf Haraldsson okrutnie rabował ostatniego lata w Anglii powiedział jarl.

A co mówiono o nim w Dublinie?

Torę odparł, iż rzekomo miał zawrzeć ugodę z Torkjellem Hóye.

I wspólnie z nim oraz innymi jomskimi wikingami

127 .

pociągnął do Anglii szukać pomsty na tamtejszym królu, Ethelredzie, za śmierć jarla Sigvalda, brata Torkjella.

Łupili i plądrowali wybrzeża, jeśli ludzie odmawiali wysokiego okupu za pokój.

Teraz zaś rozłożył się na zimowe leże nad rzeką Tamizą; mieszkańcy tych okolic nie zaznają wiele spokoju.

Gdyby pozbawili życia króla Ethelreda, nie oddaliby złej przysługi Anglikom zauważył jari Sven.

Daleko szukać równie niedobrego króla.

Sądzę, że Torkjell Hóye uczyniłby najmądrzej, gdyby zbytnio nie ufał przysięgom wierności Olafa Haraldssona

rzekł zamyślony Olve.

Potomkom Pięknowłosego i jego licznych nałożnic nie można w pełni zawierzyć.

A jeśli jest żądny władzy, jak oni wszyscy, może zamyśla sam osiąść na angielskim tronie.

Nie różni się od nich ani odwagą, ani przebiegłością

rzekł Torę.

Według tego, com słyszał w Anglii, wyraźnie dawał do poznania, że uważa się za powołanego do panowania.

Wygląda na to, iż wziął po Olafie nie tylko imię, lecz i coś nadto powiedział jari Sven. Dziwiłbym się, gdybyśmy o nim więcej nie słyszeli.

W każdym razie przypomina tamtego z oblicza i budowy odparł Torę.

Wyjarlu Svenie, podobnie jak Olve widzieliście Olafa Tryggvassona, a zatem wiecie, jak wyglądał...

Wygląd przemawiał na jego korzyść wtrącił Olve
temu nikt przeczyć nie może.

A jaki jest ten?

Jeżeli siedzi, to podobno zajmuje tyle miejsca na ławie, że zwą go Olafem Tłustym odparł Torę.

Twarz ma także szeroką, z bujnym rudawym zarostem.

Godna oznaka królewskość!

wtrącił Guttorm, który siedział przy tym samym stole.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Po czym Olve spoważ niał.

Może wkrótce nadejść dzień, że nie będziemy się z niego naśmiewali, jeśli w kraju nie zdołamy zjednoczyć starszyzny.

Dopóki pierwszy lepszy żółtodziób z rodu Pięknowłosego

nowłosego może zostać królem chwytając byle sposobność jak dojrzałe jabłko, dopóty kraj będzie jabłonią potomków Pięknowłosego.

Oni zawsze głoszą, że Norwegia ma być wolnym królestwem mówił jari Sven z namysłem a skoro pozyskają ludzi, narzucają im niewolnicze pęta.

Trondheimski okręg od bardzo dawna żył blisko ze Szwecją, większość handlu prowadzimy z tym krajem, toteż niewiele byśmy zyskali na nieprzyjaźni z ich królem.

A w moim mniemaniu lepiej rządźmy się sami, mając króla daleko, aniżeli gdyby siedział nam tutaj na karku.

Władza musi spoczywać w rękach tingu oraz rzecz ników prawa na wzór Islandii, a nie w rękach jednego męża rzekł Olve.

Ten sam człowiek nie może stanowić praw i według nich sądzić.

Tak uważasz?

spytał Torę.

Tak, bo taki człowiek zawsze łatwo wynosi siebie ponad prawo.

I wtedy zaczyna się bezprawie.

Wyglądasz, jakby de kto ugryzł!

A może ty przywykłeś stanować o prawach i sprawiedliwość w Haalogalandzie?

W istocie odparł Torę a wszak nie jestem człowiekiem bezprawia...

Chcesz, bym d uczciwie odpowiedział?

Torę potakująco skinął głową.

Wydaje mi się, że dopiero ostatnio wszedłeś na drogę sprawiedliwość.

Człowiek nie powinien być doprowadzony do bida rodzonej córki, żeby otrzymać od dębie grzywnę należną mu z prawa!

Wiesz dobrze, że wszelką niesprawiedliwość, jakiej się w tej sprawie dopuściłem, teraz całkowicie naprawię od parł Torę.

My tu, w Trondheimie, mamy dobre ustawy, każdy jest odpowiedzialny przed ringami, poczynając od gminnego, a kończąc na Frostatingu.

Jariowie zaś szanują prawa każdego męża...

Słusznie rzekłeś: męża, a nie niewiasty wtrądl jari Sven ze śmiechem.

Pod tym względem mój rodzic miał pożałowania godną słabość!

9 Srebrny mhUk

129 .

Jarl wywołał ogólną wesołość.

Haakon, jarl Ladę, słyszał bowiem w całym kraju i na okolicznych wybrzeżach z tego, iż w pewnych wypadkach nie zawsze używał godziwych środków, jeśli czegoś pragnął.

Ale lud ma ustanowione prawa i może się odwołać do tingu.

A nadto każdy swobodnie modlił się do tych bogów, do których chciał dokończył Olve, gdy nareszcie mógł dojść do słowa.

Wcale nie pragnę mieć na karku nowego krewniaka Pięknowłosego.

A ty co o tym mniemasz, Torę?

Torę sprowadził rozmowę na odmienne tory.

Jarl Sven wspominał handel.

Otóż obaj z Askjelem Olmodssonem mówiliśmy latem, że wikingowskie wyprawy coraz mniej popłacają.

Anglia zubożała, szkoda trudu, gra niewarta świeczki.

Na wallandzkim brzegu siedzą Normanowie pod jarłami Rudy, a w Irlandii poddani króla Briana zgotowali nam tak gorące przyjęcie, że nas zniechęcili do dalszych odwiedzin.

Uradziliśmy zatem z Askjelem, że znaczniejsze bogactwa można zdobyć handlem.

Teraz więc chcę tylko jednego: następny statek, który zbuduję, będzie statkiem handlowym, i to wielkim, bym mógł dotrzeć aż do zamorskich krajów.

A gdzie go zbudujesz?

spytał jad Sven.

Och, możemy budować na pomocy w Haalogalandzie.

Statki Rauda Mocnego słyną po dziś dzień!

Mało co mnie tak cieszy jak twój zamiar porzucenia grabieży i zabrania się do spokojnego handlu rzekł jarl.

Jeśli masz ochotę, namówię Torberga Skavhogga do zbudowania knary dla ciebie.

Mógłby rozpocząć ją tutaj w Stdnkjerze zaraz po Bożym Narodzeniu, ja zaś dopatrzę, byś dostał dobry budulec.

Takiej pokusie Torę nie mógł się oprzeć: zdobycie słynnego mistrza, budowniczego "Langa Ormy", miało wielkie znaczenie.

Umówili się tedy, że Torę przybędzie do Egge jak najrychlej po zimowym przesileniu.

Olve także zamierzał budować statek tej zimy: w dągu ostatnich paru lat rozejrzał się za odpowiednim budulcem.

Spytał tedy jarla Svena, czy Torberg zdoła wybudować dwa statki jednej zimy.

Jarl miał wątpliwości.

130

Po pewnym czasie jarl swoim zwyczajem skierował rozmowę na chrześcijaństwo.

A ty nadal wierzysz w bogów?

zapytał Torego.

Składamy ofiary zgodnie z obyczajem trzykrotnie każdej zimy, jeśli o to pytacie, jarlu odparł Torę.

Mów mi po imieniu, Torę rzekł jarl, po czym dodał: Skoro jesteś dziewierzem Olwego, to prawdę mówiąc jesteś także w pewnym stopniu i moim powinowa tym.

Podał Toremu prawicę, którą ten mocno uściskał.

Zaczynam pojmować, co Olve miał na myśli, kiedy mówił, iż jarłowie Ladę pozwalali każdemu w spokoju zachować własną wiarę powiedział Torę.

Ale z czego to wynika, że mniej gorliwie niż Olaf Tryggvasson obstajesz przy szerzeniu chrześcijaństwa?

Jam nie mniej gorliwy od niego odparł jarl tylko mniej pochopnie chwytam za miecz.

Przyrzekam, że uczynię co w mojej mocy dla nakłonienia dębie do chrześcijańskiej wiary, i nie wątpię, iż powiedzie mi się z tobą lepiej niż dotychczas z Olvem.
Co powiesz, kapelanie, poczekamy do zimy i spróbujemy namówić Torego, by skończył z obia tam?

W co właściwie wierzysz, Torę?
zapytał Olve.

Czy wybrałeś sobie jakiegoś boga, w którym pokładasz całą ufność?

Trudne to pytanie, bo choć uważam, że pewniej jest składać ofiary według starego obyczaju, zbyt bogom nie wierzę.

Widziałem, jak Finowie wyczyniali różne cuda za pomocą czarów i uroków, z nimi także wolę żyć w przyjaźni.

Najwięcej jednak ufność pokładam we własne szczęście; jeśli komuś w pełni ufam, to chyba tylko sobie.

Mama to podstawa do budowania życia!
wes tchnął ksiądz Anund.

A jakąż inną może być?
spytał Torę.

Szczęście mi dopisywało i śmiało rzec mogę, że chrześcijanie mniej otrzymują od swego Boga.
Nie powiem, aby twoi współwyznawcy, których spotykałem w czasie wypraw, mieli czym się przechwalać!

Szczęście, powodzenie!

Wy, wikingowie, ciągle mówicie o szczęściu i powodzeniu ksiądz był przygnębiony.

Ach, jakże chciałbym wiedzieć, jakim sposobem wbić wam do głowy, że istnieje szczęście nie mające nic wspólnego z bogactwem lub zwycięstwem w boju.

Powiedz mi, czy mordując bezbronnych kapłanów i mnichów nigdy nie widziałeś, by umierali ze spokojem i szczęściem, jakiego ty pojąć nie możesz?

Torę się zastanowił.

Zazwyczaj nie traciłem czasu na przyglądanie się, w jaki sposób oddają ostatnie tchnienie.

Najczęściej miałem coś innego do roboty.

Ale wydaje mi się, że zwykli kwiczeć niczym świnię, kiedy poczuli ostrze kordu.

Pamiętam też kilku, którzy patrzyli śmierci w oczy jak na mężczyzn przystało; ale spodziewam się uczynić to samo, kiedy przyjdzie mój czas.

Aha!

Czekajcie, tego lata jeden ksiądz w Irlandii padł na kolana z ramionami wzniesionymi do góry, z początku mniemałem, że jest na tyle głupi, by mnie prosić o łaskę.

Tymczasem on na mnie nie patrzył, a twarz miał promienną.

Obejrzałem się chcąc zobaczyć, na co on spojiera, ale nic nie zoczył.

I zadałeś mu dos?

spytał ksiądz.

Torę wzruszył ramionami.

Jeśli tęsknił do spotkania ze swoim Bogiem, to nic złego się nie stało, że go wyprawilem z tego świata.

Ksiądz zachował spokój, nawet najłżejszym skrzywie niem nie odpowiedział na wyzywające spojrzenie Torego.

Nie tak łatwo wytrącić mnie z równowagi, jak byś sądził zauważył sam niegdyś jeździłem na rozbój.

Nigdy o tym nie wspominałeś rzekł Olve.

Raz mówiłeś, że masz grzechy do odpokutowania, ale nie wiedział, jakiego rodzaju.

Mieszkańcy naszych okolic zazwyczaj nie jeździli na wikingowskie wyprawy zaczął ksiądz w zamyśleniu.

Mój ojciec był spokojnym kmieciem znad Tyrifiordu, a jeśli nawet opowiadano o moźnych, którzy ruszają na wyprawy, nas to nie obchodziło.

Tylko jeden brat mojej matki był zachłanny i spragniony krwi.

Z chłopięcych

132

czasów pamiętam, że przyjechał do nas z dalekiej podróży i opowiadał o obcych krajach, my zaś słuchaliśmy niby urzeczeni.

Pomyślałem wtedy, że gdy dorosnę, nie będę harował jak mój ojciec, nie będę bez przerwy junakiem;

chciałem pociągnąć na wyprawę, zdobyć cześć i bogactwo.

Piętnaście zim miałem owej wiosny, gdy uciekłem z domu i dostałem się na statek odpływający z Vikenu, piętnaście zim i okrutną chętkę do przygód.

Po dziś dzień pamiętam pierwszego człowieka, którego zabiłem; widzę otwartą ranę na jego szyi, tryskającą krew.

Z początku mnie zemdliło, ale tylko na mgnienie oka.

Potem poczułem, że rozpiera mnie radość, bo zostałem przy żydu, a on umarł, równocześnie zaś upajałem się świadomością mojej potęgi, skoro mogłem pozbawić żyda dorosłego męża.

Wtedy to zawładnęło mną okrucieństwo oraz żądza krwi.

Torę kiwał głową potakująco.
Dotąd wiem, o czym mówisz.
Nie pojmuję natomiast, jak mogłeś po tym zostać kapłanem Chrystusa.
Nieco później tej samej wiosny dągnął dalej ksiądz
byłem ranny podczas bitwy w Anglii.
Towarzysze pewno sądzili, żeem skonał, bo mnie zostawili.
Znaleźli mnie Anglicy, którzy szukali swoich rannych.
"To jest wiking" powie dział któryś podnosząc miecz, by mnie przeszyć.
"Zaczekaj
powstrzymał go drugi.
Najpierw zabawimy się trochę".
Na moje szczęście byłem tak słaby, że wkrótce stradłem przytomność.
Kiedy odzyskałem zmysły, leżałem na ławie w maleńkiej izdebce o bielonych ścianach; przez
światlik dostrzegłem błękit nieba i zielen drzew.
Na okapie nad kominem stał krzyż, dotychczas pamiętam, że promień słońca zagładający do
wnętrza rzucał jego czarny wyraźny cień na ścianę.
Po chwili do izby weszło dwóch mężczyzn.
"Co wy sobie myślicie, ojczym Edmundzie, zabraliście tutaj i pielęgnujecie mordercę i
rozbójnika!" rzekł jeden.
"To jeszcze dziadach powiedział drugi.
Spojrzyj na niego!
Chcieli oblać go wodą, by wrócił do przytomności i gorzej derpnął na mękach.
Nasz Pan nigdy nie mówił, że miłosierdzie nie ma zastosowania do wikingów!" "Oto,
powiedział, co wiedział!
zawołał pierwszy.
Ale pamiętaj, ja de
133 .

ostrzegam!

Przygarnąłeś zmiję, która obróci się przeciwko tobie i ukąsi, byle trochę siły odzyskała!"

Dużo czasu minęło, nim odzyskałem siły i mogłem wstać.

Rany moje ropiały, pierwsze dni przypominam sobie przez mgłę gorączki i dotkliwego bólu. A mimo wszystko do życia jakby mnie przywracała dobroć jaśniejąca na obli czu ojca Edmunda; jego łagodne oczy, chłodna dłoń na czole, delikatność, z jaką opatrywał moje rany, i napój oszałamiający, który mi podawał, gdy najokrutniej cier piałem.

W końcu nadszedł dzień, kiedy mogłem z nim roz mawiać.

Zapytałem, dlaczego mnie pielęgnował i czuwał nade mną, dlaczego odstąpił swoje łóżko człowiekowi, który bez najmniejszych skrupułów byłby go zabił, a sam tym czasem sypiał na podłodze.

Wtedy zaczął mi opowiadać o nauce Chrystusowej, o Jego nakazie, abyśmy miłowali naszych nieprzyjaciół i okazowali dobroć tym, którzy wyrządzili nam zło.

Dziwnie brzmiała ta nauka.

Ale zaczynałem ją poj mować, w miarę jak coraz dokładniej opowiadał o chrześ cijaństwie. Nauczył mnie swoich modlitw, prawil o swoich bohaterach, o świętych ludziach, którzy pozwalali się męczyć i zabijać za wiarę, prosząc równocześnie Boga, aby wybaczył ich dręczycielom.

Zrozumiałem wtedy, że istnieje inny rodzaj bohaterstwa niż to, które ujawnia się w walce, i inne, lepsze szczęsne, nie wynikające ani z bogactwa, ani z powodzenia.

Krzyż stojący na okapie zdawał się rzucać den nie tylko na ścianę; on i mnie naznaczył.

Kiedy już wróciłem do zdrowia i mogłem wstać, od kryłem, że ojdec Edmund był księdzem w malutkim wiej skim kościółku, a izba, w której leżałem, była jedną z dwóch w chatce położonej obok kościoła.

Pozostałem u niego całą zimę, pomagałem, jak umiałem, w jego licznych czynno ściach, musiałem też przywyknąć do nienawistnych spojrzeń, jakimi obrzucali mnie okoliczni kmiede.

Pewnego dnia wybrałem się na samotną wędrówkę i zostałem dotkliwie obity przez gromadę wyrostków, od tej pory trzymałem się w pobliżu kościoła.

134

Dopiero później zrozumiałem, ile przykrośd ojdec Ed mund musiał znieść w dągu zimy z mojego powodu.

Na przedwiośniu powiedział mi, że w okolicy pojawili się znowu wikingowie i dodał: "Jesteś wolny, możesz wracać do swoich".

Miał lzy w oczach, kiedy rzekłem, że do swoich chcę wródc dopiero wtedy, kiedy zostanę księdzem i będę mógł zanieść im słowo Boże.

Teraz już wiesz, Torę, w jaki sposób wiking został księdzem.

Czy nigdy nie miałeś chęd odrzudć krzyża, który no sisz, i na nowo wyruszyć z mieczem w rękę?

Torę patrzył na księdza spod przymrużonych powiek.

Czy nigdy nie czuleś potrzeby szukania pomsty na wysłannikach Lokego, którzy w Anglii zadawali męki rannemu chłopakowi?

Nigdy nie przestanę dziękować Bogu za laskę, że wtedy nie dał mi umrzeć w grzechu. Jestem grzesznikiem, toteż długo musiałem zwalczać w sobie nienawiść i pragnie nie zemsty; każdego dnia potrzebuję przebaczenia Bożego.

Ale śmiem ufać, że przy Jego pomocy nigdy więcej nie będę dochodził sprawiedliwość z mieczem w dłoni.

Chyba jesteś ulepiony z innej gliny niż Tangbrand, kapelan Olafa Tryggvassona zauważył Torę.

Czy pamiętasz, Olve, ilu ludzi zarzucało mu zabójstwa?

Było ich wielu odparł Olve.

Ale jego okrucieństwo nie przyczyniło się szczególnie do nawrócenia Islandii na chrześcijaństwo.

W Dublinie przyjąłem na statek Islandczyka po wiedział Torę możesz go o to zapytać. Chodź on najchętniej gada o wyprawach do Winlandu z synami Eryka.

Jarl Sven otworzył szeroko oczy.

Masz w załodze człowieka, który był w Winlandzie, i dopiero teraz mi o tym mówisz! zawołał.

Nie sądzę, by jego bajki można brać poważnie odparł Torę.

Według tego, co Kjartan mówi, gdyby LdfEriksson słuchał jego dobrych rad, siedziałby po dzień dzisiejszy w Winlandzie z całą armią Eskimosów zamienioną w niewolników.

Ciągle powtarza: "I wtedy rzekłem Ldfowi Szczęśliwemu... trzeba było mnie słuchać, Ldfie, tak, tak".

135 .

Mimo to posłuchajmy jego bajania, śmiech to zdro wie zauważył jarl.

Jednakże Kjartana nigdzie nie udało się znaleźć, nie usłyszeli zatem opowiadania o Winlandzie.

Rozmowa powtórnie zeszła na sprawę zwołania starszyzny w kraju; leżała ona bowiem na sercu zarówno Olvemu, jak i jarlowi.

Może zdołałbyś pomóc w zawarciu ugody między bratem moim Brykiem a Erlingiem z Soli powiedział jarl do Torego.

Eriing to mąż potężny, warto pozyskać w nim przyjaciela, a jeśli Eryk pokrzyżował jego zamiary, nie uczynił tego z moją zgodą.

Sądzę, że Eryk też zrozumiał, iż nazbyt pochopnie sobie poczynił.

I niewiele tym wskórał.

Ty, Torę, znasz ludzi z Hordalandu.

Wspominałeś, że tego lata pociągnąłeś na wyprawę razem z Askjelem Olmodssonem, wiem także, iż brat twój Sigurd jest dziewierzem Erlinga syna Skjalga.

Mogę spróbować, ale wiele nie obiecuję odparł Torę.

Eriing był również spowinowacony z Olafem Tryggvassonem.

Jeśli zaś chodzi o jarlów Ladę, nie ma on powodów, żeby ich kochać.

Zanim się rozstali, Torę zaprzysiągł wierność jarlowi.

Ten zaś najwidoczniej był zadowolony z wyniku rozmowy.

Po odjeździe jarla i jego drużyny dworscy ludzie także się rozeszli, Torę został sam na dziedzińcu.

Patrzył na chmury snujące się na tle księżyca; rozmyślał, jakie wiatry napotka w drodze ku północy.

Rozglądał się też po szarych budynkach lśniących niczym srebro w księżycu wej poświacie, równocześnie myślał o Sygrydzie zadowowio nej w Egge.

W czasie tych odwiedzin była miła dla niego, Olve ze swej strony okazał się gościnnie i serdeczny.

Mimo to mniej lubił teraz dziewierza niż przed rokiem.

Olve miał w sobie drażniącą wyższość, Sygryda zaś patrzyła na niego, jakby był samym Odynem!

Wspomniał także przysięgę na wierność złożoną jarlowi i pomyślał, że wciągnięto go w pułapkę.

Nie zamierzał

136

\ przyrzekać wierności ani jariom Ladę, ani nikomu innemu.

Zawsze sam sobie był panem; uważał, że ma obowiązki tylko wobec własnego rodu.

A jednak dał się związać przy rzeczeniu niczym zwykły dworak.

Torberg Skavhogg budował tej zimy statek dla Olvego.

Przybył z północy, z Ladę, jeszcze przed godami, chciał bowiem dopatrzeć, by wiązania pod knarę Torego zbudowa no prawidłowo; poza tym do przyjazdu Torego miał rozpo cząć także budowę statku dla Olvego.

Tymczasem dni mijały, nadszedł miesiąc wielkiego odpływu, a Torego nadal ani widać.

Olve chciał mieć statek nie byle jaki.

Długi na dwadzieś cia pięć rumów przysporzy dumy właścicielowi, jeśli popły nie w gościnę, ale w potrzebie może służyć również jako okręt wojenny.

Torberg Skavhogg był człkiem spokojnym, rozkazy wydawał nie podnosząc głosu.

Równocześnie zaś budził szacunek, tak że nawet najzuchwalsi i najkłótni robotnicy milkli, kiedy ukazał się w pobliżu.

Szkutnik nieraz myślał, że Olve ma zbyt dobre mniemanie o sobie, gdy rozprawiał o budowie statków.

Toteż w końcu zapowiedział, że albo przestanie mu doradzać, albo niech szuka kogoś innego.

Olve ustąpił, choć wyraźnie był z tego nierad.

Torberg zachował jednak spokój.

Wiedział, że po obejrzeniu gotowe go statku właściciel będzie aż nadto zadowolony.

Olve zabrał Sygrydę na miejsce budowy, kiedy już układano zewnętrzne poszycie.

Drewniane listwy przybijano do wręg, a złączenia i spojenia uszczelniano smołą mieszaną z bydlęcą sierścią.

Odpowiada okrętowi od 15 biego do 15 marca (priyp. aut).

137 .

Właśnie przyglądali się robocie, gdy nadszedł Torberg.

Spojrzał na Sygrydę wiatr rozwiewał jej suknię, wzdymał czepiec na głowie i miał wrażenie, że ujrzał ją po raz pierwszy.

A kiedy zaczęła go wypytywać o szczegóły budo wy, odpowiadał z niezwykłą skwapliwością.

Deski stanowiące dno łączono dawnym sposobem
wyjaśniał Torberg końce ich wsuwa się w nacięcia uprzednio wyrobione w deskach,
później zaś wiąże się je mocno cieniutkimi korzeniami drzew; dzięki temu statek pewniej
utrzymuje się na morzu.

Rzemieślników złościących nadęda nazywa się filungarzami mówił dalej Torberg.

Potem wymienił nazwy innych robotników i wiele różnych szczegółów.

Sygrydzie wydawało się wprost niewiarygodne, że jeden człowiek tyle umiał i wiedział.

Należało bowiem nie tylko odpowiednio dobierać części, ale jeszcze dokładnie ociosać
siekierą, by wszystko pasowało i trwało w miejscu po spuszczeniu okrętu na wodę.

Olve w dągu jednego popołudnia dowiedział się o budo wie statków więcej, niż zdołał
wydobyć od Torberga przez kilka miesięcy.

Potrafisz zażyć sprytu, nie tylko gdy chodzi o statki

powiedział oschle do Sygrydy.

Torberg uśmiechnął się.

Ale błysk w oczach Olwego wyraźnie mówił, o co chodzi, toteż od tej chwili skutnik mniej
swobodnie z nią rozmawiał.

Sygryda zaś pokraśniała i odeszła.

Była znowu przy nadziei i cieszyła się, że jeszcze mało znać jej stan, mimo to źle się czuła,
kiedy Torberg na nią patrzył.

Dopiero po wiosennej równonocy straż dała znać, że widać statek Torego.

Olve doglądał pracy w kuźni, więc nie mógł się oderwać natychmiast, a poza tym
musiał zmienić kaftan.

Dopiero wychodził na dziedziniec, gdy ukazał się Torę z drużyną.

Na widok brata Sygrydzie aż dech zaparło, chwyciła Olwego za ramię.

Torę zataczał się.

Oczy miał nabiegłe krwią, twarz sinoblada, odzież brudną i w nieładzie.

Ledwo mogła go poznać.

138

Torę!

Skoczyła ku bratu i chwyciła go za rękę.

Torę, co się stało?

Torę nawet nie odpowiedział.

Chodźcie do izby!

rozkazał Olve.

Wszyscy troje wraz z ludźmi z Bjarkóy weszli do środka;

za nimi wsunął się Guttorm i kilku pachołków z Egge.

Natomiast kiedy dziewczki wniosły miód, Olve potrząsnął głową i jednym ruchem je odprawił;
razem z nimi wyszli niewolni, którzy mieli służyć do stołu.

Torę to zauważył.

Żałujesz mi miodu, Olve?

spytał ochryple.

Jak dawno temu byłeś trzeźwy?

Olve mówił półgłosem.

Co d do tego?

Daj mi ugasić pragnienie!

Nie, jeśli pozwolisz.
Na razie musisz się przespać, póki d z głowy nie wywietrzeją dawne opary.
Czy ty, mój dziewierzu, zamierzałeś powiedzieć, że mi nie użyczysz łyka miodu?
Torę!
Dogadzasz sobie z moją siostrą i to d się podoba, już zauważyłem!
Ale mnie, kiedy przybywam z dalekiej podróży, nie dajesz miodu!
Daj mu się napić, Olve!
Sygryda nie mogła tego słuchać.
Wiedziałem, że ty jesteś dobra, Sygrydo!
Kaź swoim dziewczkom, niech przyniosą miodu!
Nie, Sygrydo sprzedał się Olve.
Jeśli to zrobisz, będzie z nim równie źle jutro z rana.
Sygrydo córko Torego z Bjarkóy!
Czy pozwolisz, aby ten człowiek, który odmawia twojemu bratu łyka miodu, miał dębie uczyć rządzenia dziewczkami?!
Sygryda milczała, Olve położył rękę na ramieniu To rego.
Nie wiem, co się stało, ale chętnie d pomogę.
Daj mi pić!
powtórzył Torę.
Nie patrzył na Olwego, tylko gdzieś w przestrzeń.
Nie.
Na wszystkie złe moce!
oczy Torego błysnęły dziko, skoczył i chwycił za miecz.
Daj mi pić, albo...

Olve zerwał się na równe nogi, nim Sygryda zdołała go powstrzymać, i stanął naprzeciwko dziewczera z obnażonym mieczem.

Pijany jesteś powiedział.

Jeśli kochasz Sygrydę, pohamuj się, bo będzie nieszczęście!

Torę nie słuchał, miecz błysnął w powietrzu, Olve uskoczył na bok.

Sygryda zamknęła oczy; cała drżąca słuchała szczęku broni.

Niemniej musiała na nich spojrzeć, wzrok jej zdawał się przykuty do dwóch postaci to cofających się, to nacieraających na środku izby, chwilami znów niby dzikie zwie rzęta zataczających półkole z oczami wlepionymi w przeciw nika.

Szybko zauważyła, że Torę ruszał się wolniej niż za zwyczaj i mniej pewnie trzymał się na nogach.

Ale walczył naprawdę, i choć półprzytomny, był niebezpiecznym przeciwnikiem, podczas gdy Olve zdawał się dążyć tylko do wytrącenia mu miecza.

Wszyscy obecni mężczyźni powstali i śledzili przebieg walki.

Okrzykami ostrzegali raz jednego, raz drugiego.

Nagle ponad zgłęb wzbił się donośny, przenikliwy głos Sygrydy:

Guttorm, powstrzymaj ich!

Guttorm przemykając pod ścianami zbliżył się do niej.

Nikt nie zdoła przerwać pojedynku, póki nie będzie rozstrzygnięty, Sygrydo!

Torę nie wie, co robi!

krzyczała rozdzierającym głosem.

To szaleństwo, Guttormie, powstrzymaj ich!

Wyjdź stąd, Sygrydo prosił Guttorm.

Nie!

Chwycił niewiastę za ramię, ale zanim zdążył wyprowadzić ją przemocą, usłyszeli krzyk mężczyzn.

Torę dał Olwego w lewy bok; przez rozdartą koszulę krew ściekała na udo.

Sygryda wpatrywała się tylko w twarz swego męża.

Wyjdź stąd, Sygrydo powtórzył Olve niczym echo Guttorma, nie spuszczając przy tym wzroku z Torego.

Z brzmienia lekko drżącego głosu odgadła to, co zresztą wyczytała z jego twarzy: Olwego ogarniała wściekłość!

140

Wzdrygnęła się, po czym wstała.

Wiedziała bowiem, że teraz Olve czeka, aż opuści izbę, a dopiero naprawdę uderzy na Torego.

Torę zaś, choć półprzytomny, brudny, ze zmierzwionymi włosami i brodą, walczył jak szalony.

Wystarczy, by znalazła się za drzwiami, a zostanie przyparty do muru, zraniony, rozbrojony, może nawet zabity.

Miecze znowu zwały się ze szczękiem, obaj mężczyźni byli teraz na wprost Sygrydy.

Błyskawicznie rzuciła się między nich.

Olve wypuścił miecz z ręki, mężczyźni uskoczyli na boki, gdyż frunął pod ścianę.

Torę natomiast nie puścił miecza, tylko usiłował zmienić kierunek uderzenia.

Sygryda poczuła piekący ból w ramieniu i na rękę, po którym ostrze się ześliznęło.

Sygrydo, ty wańatko!

krzyknął Olve.

Twarz miał bladą niczym chusta.

Zamilkł jednak na widok Torego.

Wyjdźcie!
rozkazał ludziom.
Odeszli nie oglądając się za siebie.
Torę załamany, z twarzą ukrytą w dłoniach siedział na podłodze u nóg Sygrydy.
Siostrzyczko!
mruczał raz po raz kołysząc się w przód i w tył.
Olve rozerwał koszulę żony, chciał zobaczyć, czy rana jest głęboka.
Nie jest najgorzej orzekł z miną znawcy i z wyraźną ulgą.
Groźnie nie wygląda, byle trzymać ją czysto.
A co z tobą?
spytała.
Nie ma o czym mówić odpowiedział.
Sygrydzie zrobiło się trochę słabo, ramię bolało i pul sowało.
Cieszyła się jednak, że nikt nie został poważnie ranny.
Dziecko...!
błysnęła jej myśl.
W tej chwili jednak poczuła jego ruchy, więc wszystko dobrze.
A Torę...
Ból w ramieniu był niczym w porównaniu z cierpieniem na widok brata.
Przyciągnęła go ku sobie i kołysała w ramio nach niby małe dziecko.
141 .

Co się stało, Torę?
szepnęła.
Czy chodzi o Rannveigę?
Umarła!
wyrwało się Toremu wśród łkania
umarła wydając na świat naszego syna.
Kiedy?
spytała Sygryda.
Przed zimowym porównaniem.
A chłopiec?
Sygryda nie mogła powstrzymać łez.
Żyje.
Gdzie jest?
Czy myślisz, że chciałbym mieć cokolwiek do czynienia z dzieckiem, które zabiło
Rannveigę?
krzyknął Torę.
Krew...
pełno krwi wszędzie.
Trzymałem ją w objęciach, dopóki nie skołała.
Dzielna Rannveiga...
nie mógł mówić dalej.
Torę!
teraz z kolei Olve pochylił się nad nim.
Czy masz dosyć siły, by wstać i pójść do łożnicy?
Chociaż na tyle muszę się zdobyć odparł Torę.
Drżał cały, lecz podniósł wzrok.
Zobaczył krew na koszuli Olwego.
Czyś ciężko ranny?
zapytał.
Lekkie draśnięcie, tak sędzę!
rzekł Olve.
Sam nie mogę dojrzeć.
Pozwól, ja zobaczę!
powiedziała Sygryda, próbu jąc rozedrzeć lepki od krwi kaftan.
W końcu Olve musiał sam go rozerwać.
Nie była to głęboka rana, lecz długie zadraśnięcie.
Torę wstał.
Oglądając ranę Olwego oparł się o słup.
Wzrok miał nieruchomy.
Sygryda nie była pewna, czy rzeczywiście coś widział, czy patrzył przed siebie pustym
wzrokiem.
Ładnego masz dziewierza rzekł ponuro i nadal stał jak skamieniały.
Przyszła wiosna.
Błękitne sasanki na stokach już rozkwi tały, drzewa okryły się wilgotnymi pąkami, z których
wyziera ły jasnozielone, kosmate miękkie listki.
Wieczorami długo rozbrzmiewał głos rudzika, czysty jak dźwięk fujarki, z kótó rym się zlewał,
jak górskie wody w srebrzystych potokach.

Chmury goniły się po niebie, pędzone wiatrem z po łudnia uderzającym falami i wstrząsającym liśćmi na drze wach i krzewach.

Ludzie wychodzili odetchnąć rześkim powietrzem.

Sygryda wyrwała się na chwilę, by zanieść piwo na jeden z kurhanów.

Zastała przy nim Finna Haraldssona, który siedział zapatrzony w stronę Steinkjeru.

Finn jeździł tego lata z Torem na południe; od owego burzliwego zajścia w gościnnej sali wyglądał niczym obity pies.

Widać, że był mocno przywiązany do Torego, należał też do nielicznych ludzi z drużyny, na których Torę zwracał szczególną uwagę.

Kto leży w tym kurhanie?

spytał, gdy Sygryda postawiła piwo na mogile.

Tu w górze za dworem są stare kurhany odparła Sygryda.

W tym podobno leży jeden z przodków Olwego, imieniem Trond, żył w czasach przed Haraldem Pięknowłosym przerwała na chwilę, po czym stwierdziła: Dla dębie śmierć Rannveigi też była bolesna.

Torę gorzej ją odczuł odpowiedział Finn.

Od kąd jesienią wróciliśmy do dworu, byli w sobie ciągle zapatrzeni.

Twój ojciec chyba cieszył się z zameśda Rannveigi?

On? pogarda dźwięczała w głosie Finna.

Był tylko wśdekły, bo musiał zwrócić srebro, które Torę mu dał, żeby dostać Rannveigę za nałożnicę.

Skąpiec, nawet im uczyty nie wyprawił.

Może i nic w tym dziwnego, skoro już była nałożnicą Torego, i w dodatku brzemienna.

Oni się tym nie przejęli, rzecz jasna.

Gdybyś widziała jego twarz, kiedy ją niósł na swój statek.

Sygryda zbierała się do odejścia, lecz Finn ją zatrzywał.

Nie osądzając Torego zbyt surowo prosił.

Ok rutnie cierpiał tej zimy.

Ja to widziałem, bo byłem na Bjarkóy.

Sygryda spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Jesteś jedynym synem u rodziców rzekła.

Czy nie potrzebują dębie w domu?

143 .

Ojciec ciągle ze mnie drwi odparł Finn mówi, że chcę wynosić się ponad stan, bo zaprawiam się we władaniu bronią.

Od ślubu Rannveigi trudno było z nim wytrzymać.

Stale słyszałem, że zadzieram nosa, odkąd zostałem dziewierzem Torego Hunda.

Aż w końcu pewnego dnia wsiadłem do łodzi i popłynąłem na Bjarkóy.

Tam już zostałem.

Czy Torę pil równie dużo całą zimę?

spytała Sygryda.

Odkąd stało się nieszczęście, ani dnia nie był trzeźwy.

Wieczorem najczęściej musiałem prowadzić go do łóża.

To ładnie z twojej strony, Finn zauważyła Sygryda, po czym spytała: Do kogo chłopiec podobny?

Tego nie umiem d powiedzieć.

Dla mnie wszystkie niemowlęta są jednako szpetne.

Sygryda nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Pamiętaj, że piwo jest dla Tronda, nie dla ciebie!

upomniwała Finna przed odejściem.

Z wolna wracała do dworu, od czasu do czasu dotykała ręką gałązek, jakby chciała wyczuć życie budzące się w młodych, miękkich liściach.

Myślała o dziecku, które nosiła w łonie, a jeśli wspomniała ogrom swego cierpienia sprzed roku, po prostu nie mogła w to uwierzyć.

Tym razem bowiem myśl o dziecku Olwego dodawała lekkości jej krokom, a drobne związane z jej stanem dolegliwości wydawały się samą radością.

Kiedy czuła ruchy dziecka, żywej istoty pochodzącej od niej i Olwego, spłodzonej z ich wzajemnej miłości, była oszołomiona szczęściem i świadomością, że Olve w niej żyje.

Błękitne sasaniki na zboczu spoglądały na nią oczami dziecka.

Żdźbła młodej trawy przypominały kiełkujące w niej życie, a liście drzew...

dopiero teraz zauważyła, jak śliczne były i pięknie ukształtowane; a takie miękkie, delikatne i kruche jak dziecko bezpiecznie ukryte w łonie matki.

Budziła się w niej czułość dla wszystkiego, co żyje i wzrasta.

Ze zdwojoną troskliwością czuwała nad małym Grjotgardem, jakby chciała odkupić dawną oziębłość i nie nawiść.

144

Niedawno wyrznął mu się pierwszy ząb; Olve uczcił ten dzień dając mu chłopca, którego jedna z niewolnych powiła ubiegłej jesieni.

Sygryda cieszyła się z tego pierwszego zęba, gdyż zabezpieczał jej syna od uroku.

Grjotgard był silnym chłopaczkiem, umiał też okazać swoją wolę.

Potrafił już stać na niepewnych, chwiejnych nogach, ale potrafił również unieść się złością, bił piąstkami i wrzeszczał, aż mu twarz siniała.

Porywczosć odziedziczył po nas obojgu zauważył Olve pewnego dnia.

Musimy go krótko trzymać, żeby nie wyrósł na szalonego męża.

Widząc spojrzenie, jakie mu Sygryda rzuciła, roześmiał się żartobliwie.

Uspokój się, Sygrydo!

Nie potrzebujesz tego okazywać.

Sądzę, że nie ma we dworze człowieka, który by nie wiedział, iż równie łatwo podrażnić ciebie jak leminga!

Olve i Sygryda, oboje popędliwi i dumni, nieraz kłócili się tej zimy.

Sygryda jednak zdążyła poznać męża.

Wiedziała, że jeśli choć odrobinę mruży oczy lub głos jego przybiera nazbyt spokojne brzmienie, ona najmądrzej uczyni zwijając żagle.

Nieraz musiała ustąpić, choć była pewna swego, i to ją gniewało.

Niemniej jednak w głębi ducha uważała za słuszne, że dzierżył władzę.

Należała do niego całkowicie, on nią rządził.

Do głowy mu nie przychodziło, że mogło być inaczej.

Ona zaś pojmowała, dlaczego tak być musi.

Gdyby zdołała nagiąć go do swojej woli, wtedy do ich miłości, do ich wzajemnego stosunku w chwilach najwyższego szczęścia zakradłoby się zakłamanie.

 Nie znaczyło to, że nie ustępował jej nigdy.

Jeśli potrafiła uniknąć rozdrażnienia go, zawsze mogła z nim poroz mawiać, a czasem pozwalała jej przeprowadzić własną wolę nawet wbrew jego życzeniu.

Jednakże Sygryda wiedziała, że jeśli Olve się poddaje, nie wynika to z jego słabości.

 Często z najbliższego powodu przechodził od gniewu do śmiechu lub z pochmurnego stawał się krotochwilny.

Z cza sem poznała jego nastroje, zostawiała go w spokoju, jeśli miał zły dzień.

Ale nauczyła się również wespół z nim ulegać swawolnej wesołości.

 10 Srebrny młotek

 145 .

Nie pragnęła, aby się zmienił.

Sygryda zatrzymała się.

Zanim weszła do świetlicy, chwilę wdychała głęboko wiosenne powietrze.

Sygryda dłuższy czas nosiła ramię na temblaku, przywykła zatem radzić sobie jedną ręką.

Olve, który ją opatrywał, powiedział, że potrzebuje ono spokoju.

Gniewało ją, że Olve uważał za naturalne, iż znosiła ból bez skargi.

Dlaczego nie chwalił jej za dzielność?

Jednego dnia podczas zmiany opatrunku powiedziała, że powinien okazać więcej zrozumienia.

Gdybyś zachowała się inaczej, musiałabyś się wstydzić odpowiedział.

Nie powinieneś sądzić kobiety według mężczyzny
rzekła urażona Sygryda.

Ja sądzę według dębnie odparł Olve.

Gdybyś lamentowała z powodu takiej rany jak ta, wtedy zakli nam się na moją cześć
zabrałbym się do dębnie podobnie jak do młokosów na wyprawie, gdy użalają się nad swoimi ranami!

Co z nimi robisz?

Dostają po gębie odparł Olve spokojnie odwijając opatrunek.

Ja nie jestem chłopakiem rozgniewała się Sygryda.

I to powinieneś wiedzieć najlepiej!

Olve wybuchnął śmiechem.

Wiem!

I desze się z tego.

Zresztą wcale nie pragnę, abyś była Walkirią.

Wiem jednak, na ile mocy i woli de stać.

Toteż gdybym nie liczył, że potrafisz znieść dużo więcej niż to, okazałbym d brak poszanowania!

Zamilkł oglądając ranę.

Galo dobrze się goi powiedział.

Uważam jednak, że jeszcze parę dni nie powinnaś posługiwać się tą ręką.

Czy ostatnio rozmawiałeś z Torem?

zapytała Sygryda.

Olve tymczasem posmarował ranę maśdą z masła i ziół leczniczych, obwiązał łykiem wiązowym i zabierał się do nałożenia świeżej opaski.

146

Jak dotąd Torę me jest rozmowny.

Ale wczoraj pytał, co zaszło owego dnia, kiedy do nas przybył.

I przeproszał za to, co zrobił.

Po owej utarczce Torę nie pokazywał się przez dwa dni.

Sygryda posyłała mu strawę; jadł niewiele, natomiast miał takie pragnienie, że w końcu poledla niewolnej zanieść mu wiadro wody i czerpak.

Następnego dnia kazała przygotować kąpiel dla brata i czyste odzienie na zmianę.

Wyglądał znacznie lepiej, kiedy przyszedł na wieczerzę.

Był blady, oczy miał jeszcze zapadnięte i nabiegłe krwią, ale był czysty i trzeźwy, a jadł niczym zgłodniały wilk.

Odzywał się rzadko, lecz mówił rozsądnie.

Sygryda musiała opowiedzieć Torze o zajśdu.

Jednakże o załamaniu brata nie wspominała.

Żyły teraz ze świekrą na przyjaznej stopie.

Nie łączyły ich gorące uczucia, ale wzajemnie darzyły się szacunkiem.

A na skutek tego, że Sygryda знаła jej tajemnicę, Tora poczuła się z czasem swobodniejsza wobec niej niż wobec kogokolwiek innego.

Sygryda nie była dosyć wielkoduszna, by wyznać to otwarcie, ale w duchu musiała stwierdzić, że świekra miała słuszność zarzucając jej brak rozwagi przed urodzeniem Grjotgarda.

Ponadto kiedy dowiedziała się o przeżyciach Tory, zrozumiała, dlaczego w mniemaniu mężowskiej matki nie miała powodów do uzalania się nad sobą.

Zastanawiała się, dlaczego ludziom tak trudno pomagać sobie nawzajem; dlaczego każdy jest jakby zamknięty w skołupie własnych trudności.

Teraz, kiedy derpienie nawiedziło Torego, nie miała pojęcia, w jaki sposób mu pomóc.

Ilekroć spojrziała na jego martwą, udęconą twarz, tylekroć przejmował ją dojmujący ból.

Gdyby chociaż zdołała mu wytłumaczyć, gdyby mógł pojąć, może by znalazł nową zachętę do życia dzięki synowi.

Czuła bowiem sama, że gdyby nawet między nią a Olvem sprawy nigdy nie ułożyły się pomyślnie, małeńki Grjotgard nadałby nową treść jej żydu.

Sygryda wychodząc z komory zobaczyła Torego siedzącego pod ścianą.

Wstali podszedł do niej.

Odgadła, że na nią czekał.

Czy masz czas porozmawiać ze mną, Sygrydo?
za pytał.

Prosiła, by zaczekał, aż uprzedzi domowników, że oddali się na chwilę.

Wkrótce też szli ścieżką przez wzgórze, apotem zalesionym grzbietem obok sypialnych izb pacholków i cze ładzi ku miejscu, gdzie strażę czuwały na otwartej przestrzeni i skąd widać było cały fiord.

Trochę niżej na stoku niedawno wyrąbano drzewa, usiedli więc na jednym ze ściętych konarów.

W przecince między drzewami widniała Inneróy.

Dokoła rozchodził się mdły zapach drzewa, a z dali dobiegały głuche uderzenia siekier drwali ociosujących pnie.

Przez całą drogę Torę milczał, ujmował ją tylko za rękę i pomagał w trudniejszych przejściach.

Nawet kiedy usiedli, jeszcze chwilę trwał w milczeniu.

Jak twoje ramię?

zapytał w końcu.

Olve właśnie powiedział, że dało łatwo mi się goi odparła Sygryda a zatem pewno jest bardzo dobrze.

Torę patrzył w ziemię.

Podniósł patyk i łamał go na kawałki.

Zachowałem się jak głupiec owego dnia po przyjeździe.

I pewno dostałbym to, na co zasłużyłem, gdybyś nie skoczyła między nas.

Powinienem dziękować d, bo naraziłaś żyde ratując moją skórę.

Ale sam nie wiem, za co jestem wdzięczny...

Tęskno d do WalhaUi?

Tak...

a może Rannvdga czeka na mnie w siedzibie Frei...

Sygryda zwlekała z odpowiedzią; musiała się zastanowić.

W końcu rzekła:

Czy sądzisz, że twoje spotkanie z Rannveigą było by radosne, skoro nie chcesz mieć nic do czynienia z jej synem?

Torę rzudł patyk i spojrzał na siostrę.

Co chcesz powiedzieć?

148

Rannvdga poświędziła żyde, by dać d syna.

A ty nawet go widzieć nie chcesz!

Gdybyś wiedziała, ile wycierpiała przez to dziecko...

Twarz Torego odzwierdelała rozpacz, jaką wówczas musiał odczuwać.

Ona rodziła dwa dni, Sygrydo, i dopiero na ostatku stradła władzę nad sobą.

I nawet wtedy szeptała, że wytrwa, jeśli będę ją trzymał.

Ale gdy chłopiec przyszedł na świat, coś złego się stało.

Krwawiła, dągle krwawiła Torę nie miał siły mówić dalej.

Sygryda ujęła rękę brata i chwilę tuliła ją w dłoniach.

On musi się z tego otrząsnąć myślała.

Sądziłam, że przywykłeś do widoku krwi rzekła w końcu.

Torę wzdrygnął się gwałtownie.

To nie ma z tym nic wspólnego zawołał porywcz.

Owszem, ma i spróbuję wytłumaczyć d dlaczego.

Wy mężczyźni szukacie zaszczytnej śmierci w boju; pragniecie złożyć dowody odwagi, umrzeć za coś, a nie w miękkim łóżku.

My niewiasty musimy przejść własną próbę, mamy swoje pole bitwy, jeśli tak wolisz to nazwać.

Torę niezupełnie pojmował, co chciała powiedzieć, ale jakiś błysk ukazał się w jego oczach.

Czy pojmujesz to w ten sposób, że Rannveigą zginęła na niewiedzm polu bitwy, jak to określiłaś?

zapytał.

Sygryda skinęła głową.

Mężczyzna musi wyruszyć z domu.

Musi szukać walki, by dowieść sobie, a także innym, że jest prawdziwym mężem.

Kobieta natomiast chce czy nie chce prze chodzi próbę, gdy wydaje na świat pierwsze dziecko; później dopiero poznaje swoją wartość.

A jeśli podczas tej próby napotka śmierć i w jej obliczu zachowa odwagę, wtedy umiera nie mniej bohatersko niż wojownik na polu walki.

Czy nie pojmujesz, że warto narazić życie, by dać początek nowemu, i nawet dużo z tego powodu wycierpieć?

Chyba rozumiem powiedział Torę z namysłem.

W twoim mniemaniu, jeśli nie chcę zająć się naszym synem, nie dochowuję wiary Rannveidze?

Sygryda ponownie skinęła głową.

Chwilę milczeli.

149 .

Nie mogłem patrzeć na niego powiedział Torę.
Nadałem mu imię, a potem odesłałem go na wychowanie do Bjóma na Omd.
Zimową porą wysłałeś niemowlę łodzią na drugą stronę fiordu!
Sygryda była przerażona.
Nic mu się nie stało.
Boginiom dzięki!
odparła.
Jakie imię mu dałeś?
Sigurd.
Po dziadku.
A może trochę i ze względu na dębie.
Jeśli myślałeś o mnie wybierając imię dla dziecka, musisz mi pozwolić stanąć w jego obronie!
Torę nagle spojrzął na siostrę, z oczu jego wyzierał gniew i żal.
Łatwo ci mówić; ty nigdy nie zaznałaś cienia smutku, nie wiesz, co znaczy pragnąć śmierci!
Dłuższa chwila minęła, nim Sygryda odpowiedziała.
W końcu wskazała ręką w kierunku wody.
Widzisz tam w dole fiord Steinkjer?
Leżałabym na jego dnie, gdyby Guttorm Haraldsson nie wyciągnął mnie na brzeg.
Czy masz coś przeciwko temu, by mi opowiedzieć dlaczego?
spytał Torę.
Jest taka pieśń, która mówi, że słuchanie o cudzych smutkach przynosi ulgę.
Sygryda zaczynając opowiadanie zdała sobie sprawę, jak ciężko jej przychodzi wspominać pierwszy rok spędzony w Egge.
Mówiąc nie patrzyła na Torego, toteż wzdrygnęła się, gdy wbił głęboko nóż w pniak drzewa.
A więc Olve tak postąpił wobec dębie, chodzą dałem mu do zrozumienia, ile ty dla mnie znaczysz powiedział.
Gdybym wiedział, na pewno nie prosiłbym pięknie o wybaczenie za to, że dobyłem miecza!
Ależ, Torę...
Sygryda była przerażona jego gwałtownym wybuchem.
Wszystko minęło.
Jeśli ja mogłam wybaczyć Olvemu, ty także możesz.
Gdybym był przyjechał zeszłej wiosny...
w głosie jego brzmiała pogroźka.
A wiesz, czemu nie przyjecha łem?
wypalił bez namysłu.
Bom myślał, że będę wam przeszkadzał!
150
I dobrze się stało przerwała mu Sygryda pospiesz nie.
Ale najchętniej d opowiem, w jaki sposób Grjotgard przywródl mi chęć do żyda.
Dla kobiety to co innego.
Może.
Po długim milczeniu Torę się odezwał:
Nie mogę i nie chcę wracać na Bjarkóy i siedzieć w domu z oseskiem!
I nie sądzę, by Rannvdga tego żądała.
Ale może masz słuszość, że dobrowolnie szukając śmierd zdradziłbym i ją, i syna.
Wydagnął rękę do Sygrydy.

Dziękuję d za uratowanie mi żyda.
Nie pojmuję jednak, co de skłoniło do narażenia się na śmierć lub kalectwo pomimo mego zachowania.

Nikt nie przywiązuje wagi do słów lub poczynań pijanego.
Sygryda z uśmiechem ujęła jego dłoń.
Była bym złą siostrą, gdybym tak łatwo zapomniała, co dla mnie uczyniłeś!
A skoro nie przestałam de kochać, kiedy dowie działam się, jak sobie poczynasz w obcych krajach, i to również zniosę.
Wskazała zranione ramię.

Torę się nie uśmiechnął.
Co wiesz o moich poczynaniach w obcych krajach?
zapytał.
Dosyć, by deszyć się, że zamierzasz skończyć z wikingowsldmi najazdami.
Co wiesz?
spytał powtórnie.

Wiem, że wszyscy popełniade zdrady, nikczemność, mordujede kobiety, zabijade dzied.

Po waszym powrode do domu słyszemy tylko o czynach, z których jesteśde dumni.
Przechwalade się bohaterstwem i zaszczytną walką...

Olve mówił d o tym?
Sygryda skinęła głową.

W istode niczego d nie oszczędził!
Ale jesteś bar dziej gruboskórna, niż sądziłem, skoro przyjmujesz to spo kojnie.

Żyde nie jest piękne Sygryda mówiła powoli, oglądając swoje paznokde.
Człowiek musi być albo głuchy i ślepy na to, co dzieje się dokoła, albo nauczyć się żyć z tym wszystkim.

Torę obrzucił ją zdumionym wzrokiem.

Po chwili zaś powiedział:

Są rzeczy, z którymi i ja muszę nauczyć się współżyć.

I na pewno niewiele zyskuję pijąc na umór.

Podniósł się i pomógł wstać siostrze.

Sygydo, jedno musisz mi przyrzec: gdyby Olve ponownie nie dochował d wiary, gdyby podniósł rękę na ciebie, musisz mnie wezwać!

Jeśli kiedykolwiek potrzebowa łąbys pomocy, przyślij wieść, przybędę najprędzej jak się da.

Czy dowiedzieliście się, gdzie przepadł Kjartan Torkjellson?

zapytał Torę po chwili.

Owego ranka bowiem, gdy odpływał na pomoc, nie mogli nigdzie odszukać Kjartana.

Zabłądził w stronie Heggvinu odparła Sygyda.

Pijany jak bela ułożył się do snu za stodołą.

Niewolny znalazł Kjartana około południa i Kolbem odesłał go do Egge.

Kim jest Kolbein?

Gospodarz z Heggvinu.

Brat Guttorma Haraldssona.

Nie" wiedziałem, że Guttorm pochodzi z sąsiedniego dworu.

Guttorm i Olve wzrastali razem; zawarli także braterstwo krwi jako chłopcy.

To wyjaśnia wiele rzeczy.

A co słyhać z bajkami Kjartana o Winlandzie?

Eskimosi mnożą się niczym polne myszy od powiedziała Sygyda.

Ile razy o nich opowiada, tyle razy ma ich więcej do pokonania.

A czy macie z niego pożytek?

Olve wyznaczył go do utrzymywania w porządku rybackich łodzi i sprzętu, robi to dobrze, choć przechwałki o jego wspaniałych połowach wkrótce będą równie słynne jak opowiadania o czynach w Winlandzie.

Znalazł też sobie kobietę, babę istne zgrzebło...

Po raz pierwszy od przybycia do Egge Torę wybuchnął śmiechem.

Zaraz też opowiedział Sygydzie o tym, jak zabrał Kjartana na statek w Dublinie.

Tamta z Dublina nie mogła być gorsza od tej

zauważyła Sygyda.

Podstarzała dziewczka służebna

152

ugania się za każdym jak wańatka, ma co najmniej troje bękartów, a miła jak napastliwy niedźwiedź.

Wystarczy, by na niego spojrziała.

Kjartan zaraz kładzie uszy po sobie i waruje niczym obity pies.

Biedny Kjartan!

rzekł Torę.

W milczeniu doszli do dworu.

Od tego dnia Torę stał się małowówny, lecz Olve nic potrzebował nadal baczyć, czy dziewierz nie przebiera miary w piwie i miodzie.

Na wiosnę Torberg i jego robotnicy zaczęli budować statek dla Torego.

Jari Sven musiał porozumieć się z nimi osobiście, bo uważali, że lepiej zarobią najmując się latem na dalekie wyprawy.

Wielu miało też własne gospodarstwa, dali się jednak przekonać, gdy jarl rzekł słowo, a prócz tego uzyskali obietnicę sówitej zapłaty.

Torę często zaglądał na miejsce budowy; z czasem między nim a, szkutnikiem nawiązała się przyjaźń.

Torberg polubił jego towarzystwo, a ponieważ Torę słuchał, z rzadka tylko dorzucając słowo, szkutnik rozgadał się i wyjaśniał mu więcej niż zazwyczaj, tym bardziej że Torę dzielił jego zamiłowanie do poszukiwania najpiękniejszego kształtu dla każdego szczegółu i dla całości; zamiłowanie graniczące niemal z opętaniem.

Torberg budował statki podobnie jak skald układa pieśni. Każda część musiała być dopasowana niby rytm w wierszu, zamiast słowa posługiwał się tworzywem, które dobierał w jedną całość o liniach tak czystych, że większość skaldów powinna wstydzić się swoich pieśni.

A ponieważ był zależny od osiągalnego i dostarczanego budulca, każdy nowy statek różnił się od poprzedniego, nawet tego samego rodzaju, każdy miał cechy szczególne niby żywa istota.

Pewnego razu siedząc obok Torego nad brzegiem Torberg opowiadał o innych, dawniej budowanych statkach.

Torę również był teraz rozmowniej szy. Przyjaźń rozwiła przymus między nimi, czasem gwarzyli, innymi razy spędzali

długie godziny w milczeniu, bo nie zawsze czuli potrzebę rozmowy.

Co dębie napadło wtedy?

spytał Torę, gdy Torberg wspomniał słynnego "Langa Ormę".

Budowniczy tego statku miał słabe wyczucie piękna i kształtu odparł Torberg poza tym był uparty.

A Olaf Tryggvasson, jeśli chciałeś mu coś tłumaczyć, wykazywał cierpliwość rosomaka...

Dlaczego jednak naraziłeś życie i zdrowie, chcąc dowieść, że źle robią?

Ile razy narażałeś żyde dla bogactwa?

Nieraz.

Szukałem jednak nic tyle bogactwa, ile raczej napięcia samej walki.

Czy pojmujesz, że można znaleźć podobne napięcie w budowaniu statku?

Tak.

Zaczynam to rozumieć.

Dla mnie poszukiwanym skarbem jest widok gotowe go, możliwie najpiękniejszego statku.

A kiedy szkielet "Ormy" pokrywano okładziną, kształt okrętu po prostu zaczął razić oczy.

Widziałem, co z niego będzie; byłem wprost chory, musiałem zrobić po swojemu.

Nie mogłem znieść widoku zmarnowanego statku.

Dlatego nocą wyrąbałem znaki wskazujące, jak być powinno.

Musiałeś być pewny siebie zauważył Torę.

Nielekką śmierć zadałby d król Olaf, gdybyś źle ponarzynał okręt.

Wiedziałem, co czynię odparł Torberg.

Ostatecznie chyba był zadowolony, skoro dębie mianował swoim skutnikiem.

Torberg milczał, dopiero po chwili spytał:

Na jaki handel przeznaczasz tę knarę?

Torę zaczął opowiadać o swoich zamiarach, o tym, iż według niego handel w przyszłość będzie przedmiotem dalekich podróży.

Mówił z coraz większym ożywieniem;

Torberg spoglądał na niego ze zdziwieniem.

Pierwszy raz widział Torego tak pełnego zapału.

Cieszę się, że mój statek będzie służył celowi, który jest bliski twemu sercu powiedział, gdy Torę umilkł.

154

Twój statek?

zdumiał się Torę.

Przedęz to będzie moja knara, choć ty ją budujesz.

Torberg się uśmiechnął.

Czy syn przestaje być synem dlatego, że go oddamy mamce na wychowanie? zapytał.

Torę miał wrażenie, że raził go śmiertelny dos.

W wyob raźni ujrzał drobną, pomarszczoną twarzyczkę, dwie zadźnięte piąstki syna, którego dała mu Rannvdga; syna wygna nego z domu!

Torberg źle zrozumiał chmurny den na twarzy Torego.

Czy jest d niemiłe, iż tak odnoszę się do moich statków?

zapytał.

Myślę o czym innym odparł Torę oschle.

Torberg patrzył na niego w zamyśleniu, lecz milczał.

Torę pierwszy się odezwał:

Mam syna, ale oddałem go na wychowanie.

O nim myślałem.

Ja mam kilku takich odparł Torberg.

Moja żona, Aasa, nierada widzi, jeśli sprowadzam dzieć nałożnic do dworu.

Mój syn nie jest dzieckiem nałożnicy.

A więc dlaczego oddałeś go mamce?

Matka umarła w połogu.

Torberg milczał chwilę, nim odpowiedział; widział tajone rozgoryczenie Torego.

Na świade jest wiele niewiast stwierdził w końcu.

Wiem.

Mogę d je wszystkie odstąpić.

Torberg zawsze z trudnością pojmował, jak mężczyzna może się wiązać z jedną tylko kobietą.

Miał żonę, oczywiście, a nawet miłował Aasę; ona stanowiła o ognisku domowym, do którego zawsze po wracał.

Musiała jednak pogodzić się z jego nałożnicami.

W pierwszych latach gniewała się; raz nawet powiedziała, że gdyby troszczył się o nią choć w połowie tyle co o swoje statki, przestałby płodzić dzieć we wszystkich gminach.

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami i zapytał: "Tak mniemasz?" Nigdy więcej nie było o tym mowy.

Z czasem pogodziła się i uspokoiła.

155 .

Teraz, mieszkając w Egge, namówił jedną z dziewczek do dzielenia z nim łoża; była młoda, czuła i chętna do pieszczot, toteż ten stan rzeczy mu odpowiadał.

Torberg pokręcił głową, w jego mniemaniu Torę głupio postępował.

Jeśli to de dotknęło aż tak boleśnie powiedział słusznie czynisz zapominając na jakiś czas o kobietach.

Ale z wolna przyjdiesz do siebie i do rozumu, tymczasem zaś lepiej zajmij się innymi sprawami.

Wygląda mi na to, że handel ogromnie de nęd, czemu więc nie poświędź mu czasu i sił? Będziesz miał o czym myśleć.

A jeśli nawet nieprędko zatroszczysz się o kobietę, osiągniesz znaczne bogactwa.

Torę roześmiał się na poły wesoło, na poły z goryczą.

Został d syn dągnął dalej Torberg a więc masz dla kogo pracować!

Torę chwilę milczał.

Rozwazał, że wiele prawdy kryło się w słowach Torberga.

Podczas handlowych podróży niejedno go zadekawi.

A dziecko...

gdyby zdobył przekonanie, że czyni to dla syna Rannvdgi, wtedy może...

może zdołałby się otrząsnąć z przykrego wrażenia, że wyrządził mu krzywdę;

wrażenia, którego nie mógł się pozbyć od rozmowy z Sygrydą.

Może i warto spróbować powiedział w końcu.

Torę!

Torberg nagle się ożywił, głos jego był pełen zapału budulec dostarczony d przez jaria jest najprzedniejszego gatunku.

Ale mam u siebie niezrównane drewno na klepkę; przeznaczyłem je na własny statek.

Jeśli chcesz, natychmiast wyślę po nie ludzi.

Chętnie, ale gdybyś miał później żałować, zachowaj je dla siebie.

Na pewno nigdy nie zbuduję sobie statku, za dużo mam roboty dla innych.

Ale musisz mi przyrzec, że dasz mi zupełnie wolną rękę!

Możesz swobodnie budować, jak chcesz powie dział Torę.

Wiem, co potrafisz.

Będziesz władcą najpiękniejszej knaryjaka kie dykolwiek żeglowała po morzach!

156

Oczy Torberga płonęły, Torę nie mógł się oprzeć jego radości i zapałowi.

Odzyskał nawet w pewnej mierze dawną sprężystość ruchów, gdy trochę później razem z Torbergiem szli pod górę do Egge.

Miało się ku połowie lata.

Olve, Torę i część domo wników zabawiali się na dziedzińcu mierząc swe siły we władaniu bronią, kiedy nadjechał Blotolf Kjetilsson z Gjevranu z czterema pachołkami.

Czego on może chdeć?

Olve był zdziwiony, dlaczego gośdowi towarzyszą zbrojni.

Nie wygląda na zadowolonego zauważył Torę.

Oblicze Blotolfa istotnie przypominało gradową chmurę.

Był to mąż bliski czterdziestki, barczysty, lecz nie otyły, miał rumianą twarz i płowy zarost. Błękitne oczy błyskały dobrotliwie, bo zazwyczaj śmiał się często i serdecznie, tego jednak dnia głębokie zmarszczki rysowały się między brwiami, usta zaś mocno zadaskał.

Podjechał wprost do obu dziewczery, zeskoczył na ziemię, ręką sięgnął do miecza i warknął:

Powiedzde, gdzie mam szukać tego szelmy chłopaka, który przyczepił się do mojej córki?!

Może byś najpierw wyjaśnił, co to za chłopak Olve mówił spokojnym głosem.
Blotolf zwrócił się z kold do Torego, którego uprzednio poznał w Egge.
Należy do twojej drużyny, silny jasnowłosy szczeniak z szeroką gębą.

Zwie się Finn.

Pewno myślisz o Finnie synu Haralda z Grytóry, moim dziewierzem powiedział Torę.
Blotolf cofnął rękę od miecza, ale twarz jego pozostała chmurna.

157 .

Nie wiedziałem, że to twój powinowaty.

Ale jeśli tak jest, powinienes baczyć, by nie uwodził córek wolno urodzo nych mężów!

Mniemałem, że jest przyjacielem twego syna Haakona i dlatego często jeździ do Gjevranu odparł Olve.

I ja tak sądziłem odparł Blotolf.

Teraz jednak, gdy zamierzam układać się z Halldorem ze Skjerdingsstadu o małżeństwo Ingeridy z Ranem, jego pierworodnym synem, który owdowiał zeszłego roku, dziewczyna nagle staje oko niem.

Placze, lamentuje i mówi, że nie chce.

A kiedy usi łowałem dowiedzieć się, co ma przeciwko Ranemu Halldorsonowi, wyszło na jaw, że Finn zawrócił jej w głowie.

Po tych słowach ręka jego znowu powędrowała do główki miecza.

Nie przerywając tej rozmowy Olve wprowadził Blotolfa do izby biesiadnej; czterej pacholkiwie ich nie odstępowali.

A gdy Olve przysiadł się do Torego i Blotolfa, stanęli naprzeciw z groźnymi minami.

Pewno masz pragnienie, Blotolfie?

spytał Olve.

Nie próbuj mnie zagadywać, za dobrze de znam!

Nigdy nie zawadzi próba ułagodzenia sprawy.

Nie jestem usposobiony do ugody powiedział Blotolf.

Nie zapominaj, że to moja jedyna córka; jeśli poślubi Ranego, będziemy spowinowaceni z jednym z naj potężniejszych rodów w całym okręgu Trondheim.

Oczy błyszczały mu gniewnie.

Powiedz mi, gdzie znajdę tego

łotra!

Pojechał na łowy odparł Olve.

Wróci najwcześ niej późnym wieczorem.

Nie ruszę się stąd do jego powrotu!

Czyś pewien, że jest tak źle?

spytał Olve.

Co powiedziała Ingerida?

Blotolf nagle wydał się mniej pewny swego.

Powiedziała, że nie chce żadnego innego tylko Finna.

A on ostatnio stale przesiadywał u nas.

Pozwól mnie i Toremu wybadać chłopaka po powrode.

Cokolwiek się stało, według mnie lepiej próbować załatwić sprawę pokojowo.

158

Do izby weszli niewolni, zdjęli stół zawieszony na ścianie i ustawili go przed ławą. Ludzie Blotolfa usiedli, przyłączyli się do nich także miejscowi pacholkiwie, dziewczki wniosły piwo.

Olve dał znak ludziom Torego i swoim, by przenieśli się na drugi koniec sali, skąd trudno było podsłuchiwać rozmowę trzech mężów.

Blotolf dężko westchnął i podągnął potężny łyk z czaszy, która krążyła od ust do ust.

Prawdę mówiąc niechętnie widziałbym zerwanie przyjaźni z tobą, Olve zauważył.

Musisz jednak zrozumieć, że nie mogę oddać córki pierwszemu lepszemu szczeniakowi!

Po czym zwracając się do Torego dągnął dalej: Powiadasz, że jest twoim dziewczierzem.

Ja nie znam dobrze rodów z Haalogalandu.

Z jakiego on gniazda?

Przyznać muszę, że gdy poślubiłem jego siostrę, nędła mnie bardziej dziewczyna niż ród wyjaśnił Torę.

Harald Finnsson, jego rodzic, jest wszakże naczelnikiem na wyspie, którą zamieszkuje, matka zaś pochodzi z wysokiego rodu.

A Finn jest dzielniejszy, niż był jego ojdec, mogę za to ręczyć, bo znam go dobrze.

Pamiętaj, że Ingerida pochodzi z rodu Blotolfa z 01yishaugu, toteż nigdy nie zamierzałem wydać jej za syna któregoś z drobnych naczelników.

O Finnie nie wiem nic poza tym, że ośmieszył mnie w całym okręgu uwodząc mi córkę pod nosem, a chyba nie liczysz, bym miał wysoko cenić tego rodzaju dzielność.

Skoro jednak tak pięknie umiesz przemawiać, Olve, może mi powiesz, co mam rzec gos podarzom ze Skjerdingsstadu?

Nie jesteśmy pewni, czy wyrządził jej krzywdę po wiedział Olve.

Na twoim miejscu wródlbym do Gjevranu i jak najmniej rozpowiadał o tej sprawie, póki nie dowiemy się szczerzej prawdy.

Jedno jest pewne: nawet jeśli twoja córka jest niewinna jako nowo narodzone jagnię, nie doprowadzisz do małżeństwa między nią a Ranem ze Skjerdingsstadu, obwieszczając wszystko całej gminie.

Blotolf, choć niechętnie, musiał przyznać słusność 01vemu.

Natomiast mruczał pod nosem, że byle dostał chłopca¹⁵⁹.

ka w swoje ręce...

W końcu nie przestając burczeć siadł na koń i odjechał.

Olve z nie skrywaną złością zwrócił się do Torego.

Jeśli Finnowi tak było pilno do dziewczyny, mógł zadowolić się mniej wysoko urodzoną niż Ingerida córka Blotolfa!

Porozmawiajmy najpierw z chłopakiem, jakieś rzekł Blotolfowi odpowiedział Torę.

Bez wątpienia nakłonił ku sobie dziewczynę, inaczej ojciec nie byłby wściekły powiedział Olve.

Wygląda na to, że niczego by mu nie odmówiła.

Nie możemy jednak pozwolić Blotolfowi na zamordowanie chłopaka z zimną krwią.

Torę podrapał się w kark.

Chociaż walka nie byłaby jednostronna.

Finn także potrafi odparować dęcia.

Dla ciebie rozlew krwi i nieprzyjaźń z rodem z Olvishaugu też byłyby niekorzystne zauważył Olve.

Blotolf kocha córkę.

Może da się przekonać, że nie uszczęśliwi jej zabijając Finna.

Jaka przyszłość ją czeka, jeśli zostanie sama z dzieckiem?

Czy zawrze lepsze małżeństwo po tym, co się stało, nawet jeśli nie jest najgorzej?

Powiedz mi, rzeczniku prawa, jaka grzywna obowiązuje u was za podobną sprawkę? zapytał Torę.

Rozmaita odparł Olve.

Zależy od tego, co strony uzgodnią.

W każdym razie ciężko byłoby Finnowi zapłacić tyle, ile Blotolf może zażądać.

Po wieczery Olve i Torę wezwali Finna do starej świetlicy.

Finn od razu zaczął się bronić.

Nic złego nie uczyniłem!

Miłuję Ingeńdę i chętnie ją zaślubię.

Miałem też nadzieję, że przemówicie za mną.

Olve spojrzał na niego z powątpiewaniem.

Słuchaj, Finn, coś zająć musiało, skoro Blotolf stracił panowanie nad sobą.

Musiałeś spotykać się z dziewczyną.

Tak odparł Finn tak było.

Ale nie jestem nędznikiem, żeby jej krzywdę wyrządzić.

160

Czyś nie wiedziała że Blotolf pragnie zawrzeć układ z gospodarzami ze Skjerdingsstadu i wydać ją za ich najstarszego syna?

Mówiła, że ojciec chce ją wydać.

Ale nie powiedziała za kogo, wiem tylko że za wdowca z czworgiem dzieci prawie tak starego jak jej ojciec.

Ranę jest mężczyzną w pełni sił odezwał się Olve oschle a jeśli od niej sporo starszy, to nie ma znaczenia.

Toremu drgały kąciki ust; Olve to zauważył i poczuł się dotknięty, był rówieśnikiem Ranego.

Niemniej jednak ucie szył się, że Torego coś bawiło, gdyż nie opuszczający go smutek dążył już wszystkim.

Toteż kiedy Olve ponownie zwrócił się do Finna, głos jego miał mniej surowe brzmienie.

Czy byłeś świadomy, że ona należy do jednego z najmożniejszych rodów w okręgu Trondheim?

Nie.
I myślałem, że odkąd przyjaźnimy się z Haakonem...
Finn!
Finn!
przerwał mu Olve.
Dobry z dębie chłopak, ale nie sądzę, by Blotolf Kjetilsson uważał de za odpowiedniego męża dla córki.
Chłopak nagle jakby się załamał.
Czy nie sądzicie, że gdybyście za mną przemówili, to on dałby się przekonać?
zapytał.
Ja okrutnie miłuję Ingeridę.
Za młody jesteś, by wiedzieć, co to w ogóle znaczy powiedział Torę.
Rannvdga nie była starsza ode mnie, kiedy...
Finn!
Wybacz mi, Torę!
chłopak wyraźnie żałował tych słów.
Ale czuję, że nigdy już nie zaznam radość, jeśli jej nie dostanę.
Powinieneś raczej przywyknąć do myśli, że to się nie stanie, chłopcze powiedział
Olve.
Jeśli Blotolf się dowie, że nie tknąłeś jego córki, postara się czym prędzej wydać ją za Ranego.
Powiedz, Torę, wszak masz doświadczenie w tych sprawach...
Olve próbował mówić żartobliwym tonem, jakim zwykle dawniej rozmawiali.
Teraz także z uśmiechem zwrócił się do Finna: Gdybyś był mniej
11 Srebrny młotek161 .

szlachetny wobec dziewczyny, może jeszcze dałoby się pomóc wić...

Tak sądzisz?

spytał Finn otwierając usta ze zdumienia.

Wtedy dopiero Olve zdał sobie w pełni sprawę, że powiedział coś zupełnie niewłaściwego, pożałował natych miast, czemu lepiej nie pilnował języka!

Zrozum mnie dobrze, Finn dodał.

Postąpiłbyś źle nie tylko wobec Ingeridy i Blotolfa, ale także wobec Torego i mnie.

A nadto uwłaczyłbyś swojej czd, gdybyś oszukał Haakona uwodząc jego siostrę.

Haakon przyrzekł uczynić wszystko, co w jego mocy, aby mi pomóc do zaślubienia Ingeridy.

Może to on roz mawiał z Blotolfem.

Nie!

odezwał się Torę.

Ingerida mu powiedziała.

Wściekła się niczym wiedźma, kiedy chciał ją zmusić do poślubienia Ranego.

Finn spuścił głowę, oglądając ręce.

Czy nie można temu przeszkodzić?

Moim zdaniem musisz ostatecznie wyrzec się tej myśli.

Jutro rano pojedę do Gjevranu, mam nadzieję, że Torę zechce mi towarzyszyć i spróbuje przemówić na twoją korzyść.

Nie powinieneś jednak liczyć na to, że znajdę posłuch u Blotolfa.

Finn długo siedział w milczeniu.

W końcu podniósł głowę, na twarzy jego malował się wyraz stanowczości.

Wszyscy trzej wstali, by pójść do nowej świetlicy.

Na podwórzu Finn spytał, czy Olve ma coś przeciwko temu, by się oddalił.

Olve pozwolił, pojmował bowiem, że chłopak chce zostać sam.

Olvego zbudził szcęk broni na dziedzińcu.

Zerwał się z łoża, a odziewał się tak pospiesznie, że nim Sygryda, która zawsze budziła się z trudnością, przetarła oczy, on już był w pełnym rynsztunku.

Co to...

nie zdołała nic więcej powiedzieć, bo Olve położył jej rękę na ustach.

Chciał usłyszeć, co mówią na dworze.

162

Usłyszał wściekły głos Blotolfa i łagodzący Guttorma.

Dawajcie tu Olvego!

krzyczał Blotolf.

On mi odpowie za uwiedzenie córki przez Finna!

Sygryda zbladła.

Nie wychodź!

rzekł Olve.

Nie chcę, byś się znowu mieszała do walki.

Staraj się opanować błagała.

Pierwszy nie dobędę miecza, tyle obiecuję.

Wyszedł z komory zupełnie spokojnie.

Blotolf najechał dwór z blisko dwudziestu zbrojnymi.

Pachołek z Egge został raniony przy pierwszym starciu, zanim Guttonn zapobiegł, aby walka rozgorzała na dobre.

Kiedy Olve wyszedł na dziedziniec, Blotolf błady z wściekło ści skoczył ku niemu:

Gdzie jest Finn Haraldsson?

Poślę po niego.

Pachołek wysłany po Finna wrócił z niczym; chłopak zniknął.

Nie powinienem był słuchać de, Olve!

Blotolf mówił drżącym głosem.

Gdybym wczoraj dostał łotra w swoje ręce, nie doszłoby do tego!

Czy chcesz powiedzieć, że Ingerida też zniknęła?

Czuwałem nad nią jako nad najdroższym skarbem, kazałem jej spać w łóżu matki, postawiłem straż przed ich komorą...

Mimo to udekła?

Tak.

Kiedy Gyda zbudziła się przed świtem, już jej nie było.

Strażnik przysięgał, że nie wyszła drzwiami, ale przy parłem go do muru i wtedy przyznał, że raz pilno mu było odejść na chwilę.

Zasmuca mnie to nie mniej niż dębie odparł Olve.

Czy wysłałeś ludzi na poszukiwanie?

Jeszcze nie.

Blotolf zawstydział się.

Dlaczego wczes niej o tym nie pomyślał!

Widzę, że przybyłeś ze zbrojnym poczem rzekł Olve.

Nie sądzę jednak, by nieprzyjaźń między nami wiele ci pomogła.

Wyślijmy raczej pogoń, nie mogli ująć daleko.

Po czym zwracając się do swoich domowników rozkazał:

163 .

Ty, Halvdan, weźmiesz dwóch ludzi, pójdziecie nad brzeg sprawdzić, czy wszystkie łodzie są na miejscu.

A ty, Guttormie, postaw na nogi tylu pacholków, ilu trzeba do przetrzaśnięcia wolno stojących stodół i składów nadbrzeżnych, należy też zawiadomić sąsiednie wioski, niech wypa trują zbiegów.

W moim pojęciu teraz nic więcej zrobić nie możemy.

Chodźmy się posilić.

A może ty znajdziesz inną radę?

Blotolf dobrze wiedział, że Olve jest nie mniej wściekły niż on sam.

Poszedł więc z nim do biesiadnej sali, gdzie dziewczki służebne pod czujnym okiem Tory zastawiały stoły.

Niemal zaraz pojawił się Torę; kiedy mu powiedzieli, co zaszło, zaklął dcho, lecz siarczyście. Przyszła też Sygryda.

Ledwo trzymała się na nogach, toteż wydając rozkazy służebnym przysiadła na ławie.

Olve powiedział, czego dowiedzieli się od Finna, Blotolf zaś oświadczył, że to samo słyszał od córki poprzedniego wieczora.

Nagle śród rozmowy Olve zamilkł.

Wspomniał lekkomyślne słowa skierowane do Finna: powiedział mu, że gdyby zachował się mniej szlachetnie wobec Ingeridy...

Tymczasem młodzi siedzieli w lesie na zachodnim stoku wzgórza Egge.

Finn czule obejmował dziewczynę; łkanie wstrząsało jej szczupłą postacią.

Ingerido, najmilsza moja szeptał Finn.

Obejmował ukochaną tak czule i delikatnie, jakby się lękał, że ją zdusi w uścisku.

Nie opuszczaj mnie, Finn prosiła szlochając.

Nie odchódź po tej nocy!

Nie opuszczę de, jeśli to będzie w mojej mocy
odparł Finn.

Przyrzeknij!

Przyrzekam odpowiedział.

Na widok rozpaczki dziewczyny z wolna obejmował, jaką odpowiedzialność wziął na siebie.

Widzieli Blotolfa opuszczającego Gjevran z pocztem zbrojnych, w chwili kiedy odprowadzał ją do domu.

Finn odgadł, że wykryli jej zniknięcie i jadą do Egge.

Wobec

164

tego Ingerida uczepiła się go z całej mocy i błagała, aby ją zabrał.

Naszła go niespodziewana chęć udeczki od wszystkiego.

Pomyślał także, że to, co osiągnął tej nocy, właściwie niewiele znaczyło.

Ingeńda zauważyła, że ochłódł, toteż szaroniebiesde jej oczy wypełniły się łzami, chodząc drżący uśmiech rozchyłał wargi.

Miłuję de, Finn powiedziała.

Dostrzegł jej ufny wzrok i wzruszający niepewny uśmiech.

Ogarnęła go nowa fala czułości dla dziewczyny, nie obejmował teraz, jak mógł myśleć o udeczce.

Nigdy de nie zawiodę, Ingeńdo rzekł z przekonaniem.

Czy miałaś wiele innych?

spytała pochlipując.

Finn nie miał ochoty wyznać prawdy, ale kłamać nie chciał.

To był pierwszy raz.

Ingeńda widząc, że uśmiechnął się jakby zawstydzony, również roześmiała się przez
łzy.

Och, Finn szepnęła czy także się bałeś?

Może trochę.

Czemu to zrobiłeś?

O, miałem wielką ochotę odpał.

A nadto nie chdałem, by wydali de za Ranego.

Teraz już nie będzie mnie chdał.

Przykro jej się zrobiło na myśl, że obecnie mniej jest warta niż przedtem.

Smętek malujący się na twarzy zdziwił Finna.

Chyba nie żałujesz?

zapytał.

Nie, jeśli pozostaniesz mi wiemy.

Finn przygarnął mocniej Ingeńdę; teraz musiało dojść do starcia z Blotolfem, ale bądź
co bądź istniała możliwość, że odda mu córkę.

Jeśli mi dębie dadzą, nigdy innej mieć nie będę szepnął.

Po czym uroczyście dodał: Niechaj Vaar będzie świadkiem mej przysięgi.

Ingeńda zamknęła oczy układając się wygodnie w ramio nach ukochanego.

Po chwili Finn odsunął ją ostrożnie.

165 .

Muszę już wracać do dworu.

Zaczekaj tu na mnie, póki nie wrócę albo wieści nie przyślę!

Nie zostawiaj mnie!

prosiła z lękiem.

Lepiej pójdę sam rzekł Finn ty przyjdiesz, kiedy najgorsze minie.

Jakiś ty dzielny!

patrzyła na niego szeroko otwar tyimi oczami.

Finn raz jeszcze ją przytulił, po czym wstał i poszedł do Egge.

Gdyby wiedziała, jak okropnie się bał!

Śmiertelna cisza zapadła w biesiadnej sali, kiedy drzwi się otworzyły i w progu stanął

Finn.

Po czym Blotolf z Gjevranu poderwał się z ławy, jakby frunął.

Gdzie Ingeńda?

Jednym skokiem przebył izbę i stanął na wprost Finna z ręką na głowni miecza.

Odpowiem, jeśli przyrzekniesz nie skrzywdzić jej

odpowiedział Finn.

Ty...y łajdaku!

Blotolf jąkał się z wściekłości.

Ty będziesz mi mówił, co mam zrobić z moją córką?!

Ona jest moja także...

już teraz odparł Finn.

Masz czelność wyznać mi to w oczy!

Blotolf dobył miecza.

Możesz mnie przeszyć na wylot.

Finn ani drgnął.

Ale nie powiem, gdzie ona się znajduje, póki nie przyrzekniesz, że jej nie ukarzesz.

Ja nie podniosę miecza przeciwko ojcu Ingeridy.

Torę i Olve wstali i razem do nich podeszli, lecz Blotolf już wsunął miecz do pochwy.

Lękliwy nie jesteś powiedział do Finna choć ledwo puchem obrastasz.

Jednakże skoro całą winę bierzesz na siebie, obiecuję, że jej nie ukarzę.

Mów, gdzie Ingerida?

Pójdę po nią.

I znowu przepadniecie sprzeciwił się Blotolf.

Lepiej, jeśli przydam d dwóch ludzi.

Daję słowo, że natychmiast z nią wrócę.

Dotąd nie dowiodłeś, że można ci ufać.

Nigdy nie dawałem słowa, że będę trzymał się z dala od Ingeridy.

166

Prawda, ale udawałeś przyjaźń dla mego syna Haakona.

Z Haakonem jesteśmy przyjaciółmi po dziś dzień.

Ale chyba nie po tym, co się stało!

Haakon zaniósł Ingeridzie wiadomość ode mnie

rzekł Finn.

Powiedział też, iż mogę de o tym

zawiadomić.

Blotolf bezradnie zwiesił ramiona; wyglądał, jakby mu kto wymierzył policzek.

Odwrócił się, podszedł do ławy i opadł na nią całym dężarem.

Idź po nią powiedział, po czym nie wyrzekł ani słowa, do chwili kiedy Finn wrócił prowadząc za rękę Ingeridę.

Finn chdał ją puścić, zanim weszli do izby, ale uczepiła się jego ręki i podągnęła za sobą przed oblicze ojca.

Blotolf siedział wpatrzony w córkę; spłonęła pod jego wzrokiem i nie podnosiła oczu, tylko ukradkiem zerkała na Finna.

Ojdec chciał ją chronić, chdał ją wydać za człowieka bogatego, zdolnego zapewnić jej opiekę. Teraz wszystkie zamiary pokrzyżował ten żółtodziób, który nie mógł wyka zać się niczym, poza tym że jego siostrze udao się poślubić Torego Hunda.

Blotolf spoglądał kolejno na młodych.

A do tego jeszcze rodzony syn, Haakon, spiskował z Finnem!

Kiedy wstawiał się za siostrą, prosząc, by mogła poślu bić, kogo zechce, ojdec nie sądził, że sprawy zasły tak daleko.

Ingerida nie wytrzymała; z płaczem przypadła do ojca kryjąc głowę na jego kolanach. Blotolf położył rękę na jej włosach i spojrział na Finna stojącego z pochyloną głową.

Dumny jesteś z tego, coś uczynił?

spytał.

Nie odparł chłopak.

I nie uczyniłbym tego, gdybym mógł zdobyć ją inaczej.

Uczdwy jesteś, to w każdym razie przyznać muszę
rzekł Blotolf.

Ale nie masz nawet czym zapłacić grzywny!

Trochę mam odparł Finn.

Zeszłego roku zdobyłem na wyprawie nieco srebra, a tej zimy handlowałem, toteż sporo go przybyło.

167 .

Torę wstał.

Ja dołożę mu tyle, ile zabraknie powiedział.

Aż czego zamierzasz utrzymywać żonę i dziecko?

Dwór mego ojca nie należy do największych rzeź Finn ale majątność nie jest licha.

Jestem jedynym dziedzicem.

Torę ponownie się odezwał:

Zatroszczę się o to, aby Finn był bogatszy i możniejszy niż jego rodzic.

Czynię to nie tylko ze względu na powinowactwo, ale i dlatego, że wiem, co tkwi w tym chłopcu.

Blotolf zwrócił się do Torego.

Pamiętaj, że ja nie wiem, do czego on jest zdolny, oprócz uprowadzenia dziewczyny i przespania się z nią w stodole czy łące wie gdzie.

Ingerida, która choć nadal kryła głowę na ojcowskich kolanach, przestała już płakać, po tych słowach znowu wybuchnęła łkaniem.

Finn natomiast zagryzał wargi.

Blotolf ponownie zwrócił się do niego.

Hę zim Uczysz sobie, chłopcze?

Myśmy z Haakonem rówieśnicy odparł Finn.

Siedemnaście zim!

I chcesz wziąć na siebie odpowiedzialność za żonę i dziecko?

Niczego bardziej nie pragnę, niżli poślubić Ingeridę.

Ingerida uniosła głowę, objęła wzrokiem najpierw Finna, potem ojca i uśmiechnęła się.

Ja też niczego bardziej nie pragnę, jak wyjść za Finna powiedziała.

Ojciec pogłaskał ją po włosach.

Dziecko, nie jestem pewien, czy wiesz, co dla dębie najkorzystniejsze.

Ale nieszczęście się stało; nic już nie bę dzie z małżeństwa, które dla dębie ułożyłem.

Nie wiem jednak, czy słusznie uczynię oddając de w ręce młokosa.

Finn!

Finn aż podskoczył, Blotolf po raz pierwszy nazwał go po imieniu.

Sądzę, że co najmniej powinieneś paść mi do nóg!

Finn rzucił się na kolana obok Ingeridy.

168

Postąpiłem wobec dębie o wiele gorzej, niż mi się wydawało powiedział.

Zasłużyłem na karę i poddam się twojemu sądowi.

Spojrzyj mi w oczy!

rozkazał Blotolf.

Finn pod niósł wzrok i napotkał badawcze wejrzenie.

Ale równocześnie nie zamiast gniewu dostrzegł w nim troskę.

Blotolf długo przypatrywał się twarzy Finna.

Była to twarz młokosa, ale kształt brody świadczył o silnej woli, a z oczu wyzierała szczerłość.

Blotolf wspom niał, że pierwszą myślą chłopaka było stanąć w obronie jego córki.

Jeśli nawet źle postąpił, nie miał nicuczdwych za myśłów.

Ogarnęły go wątpliwość, czy przysłuży się córce, jeśli przepędzi chłopca.

Finn nie pochodził ze znakomitości tego rodu, to oczywiście, ale jego poplecznikiem był Torę Hund, a może i Olve.

A czy znajdzie się teraz lepszy mąż dla

Ingeridy?

Jak najchętniej poręczę za chłopca Olve podniósł się i stanął przed nimi; Blotolf otrzymał odpowiedź na milczące pytania.

Był ze mną na wyprawie łośńskiego roku rzekł Torę.

Nigdy nie spotkałem chłopaka równie dobrze sprawuj ącego się od pierwszego razu. Powiedziałem, że pomogę mu w zapłaceniu grzywny, jestem również skłonny popierać go pod każdym innym względem.

Blotolf znowu spojrzął na klęczącego przed nim Finna.

Ile masz srebra?

zapytał.

Finn wymienił ilość.

Blotolf uniósł brwi, aż tyle się nic spodziewał.

Na co zamierzałeś je zużyć?

pytał znowu.

Chciałem zarabiać na handlu, póki nie uzbieram na zbudowanie niewielkiego statku.

I co byś dalej robił?

Myślałem kupować suszone ryby i inne towary na północy w Haalogalandzie i dostarczać je mieszkańcom Trondheimfiordu albo może nawet dalej wzdłuż wybrzeża do Vikenu.

A później, gdyby mi dobrze poszło, miałem nadzieję dorobić się większego statku i handlować z zamorskimi krajami.

169 .

Sądzisz, że Ingeńda warta tego, byś się wyrzekł swoich zamiarów?

Ona dla mnie więcej warta niż to...

Nie wiedziałem, że myślisz o handlu, Finn wtrącił Torę.

Mam stary okręt, który mogę d wypożyczyć, jeśli sam chcesz zapłacić grzywnę.

Blotolf wodził oczyma od jednego do drugiego.

Poddaleś się pod mój sąd, Finn.

Chłopak skinął głową.

Kiedy skończysz osiemnaście lat?

Na wiosnę.

Blotolf lewą ręką głaskał brodę.

Pozwolę d wybrać rzekł w końcu.

Albo przeniesiesz się do Gjevranu, gdzie przez rok poddany będziesz mojej władzy i możesz poślubić Ingeridę latem.

Albo też, jeśli taki układ rzeczy d nie odpowiada, musisz poczekać ze ślubem cały rok i przysiąc, że przez ten czas nie będziesz się do niej nadto zbliżał.

W obu wypadkach zgadzam się na zrękowiny natychmiast.

Finn jakby nie wierzył własnym uszom.

Po chwili jednak opanował się i powiedział:

W tych warunkach wybieram wyjazd na rok...

Finn!

Ingerida uczepiła się jego ramienia nie bacząc, że biesiadną salę wypełnia tłum ludzi.

Teraz nie możesz odjechać!

Gdybym mógł wyjechać na rok dągnął dalej Finn może bym zdołał dowieść twojemu rodzicowi, że nie tylko potrafię uwodzić dziewczęta.

A gdybym jeszcze mógł zdobyć bogactwo, miałbym d do ofiarowania coś więcej oprócz dwóch pustych rąk.

Czy nie zechcesz poczekać na mnie, Ingeńdo?

Nie dziewczyna wybuchnęła płaczem.

Nie, nie mogę!

Finn!

Pomyśl, gdybyś nie wrócił, gdyby nieszczęście spotkało de na wyprawie!

wołała nie puszczając jego ramienia.

Jeśli mnie kochasz, wyzbędziesz się dumy i zostaniesz w Gjewame jeden rok dla mnie!

Nie płacz, nie mogę na to patrzeć.

I nie sądzę, aby wyszło nam na dobre, jeśli płaczem zmusisz mnie do pozostania.

170

Możesz wstać, Finn powiedział Blotolf.

Podczas gdy Finn się podnosił, Ingeńda znowu ukryła

twarz na kolanach ojca.

Blotolf ujął córkę pod brodę

i patrząc na jej zapłakane lica rzekł:

Teraz oto twój narzeczony wykazał, że więcej jest wart, niż dotychczas sądziłem.

Powinnaś być dumna z niego i powiedzieć, że chętnie poczekasz!

Ingerida potrząsnęła głową, po czym nagle zwracając się do Finna zawołała:

Przyrzekłeś, że mnie nie opuścisz, jeśli to będzie w twojej mocy...

Tak.

Miałem na myśli, iż de nie zawiodę.

I wcale to nie leży w moich zamiarach.

Przyrzekłeś, że mnie nie opuścisz powtórzyła Ingerida.

Czy nie chcesz dotrzymać danego słowa?

Finn spojrzał na nią zdumiony, z trudnością przełknął ślinę.

Dotrzymam słowa.

Mniemam jednak, że lepiej by było, gdybyś mnie z niego zwolniła.

Niewiele zyskasz zmuszając mnie do siedzenia we dworze twego ojca jak pies na uwięzi.

Blotolf ani na chwilę nie spuszczał z oka Finna, teraz ponownie zwrócił się do córki.

Ingerido, radzę ci, zwolnij go z danego słowa.

Dziewczyna powtórnie potrząsnęła głową.

Nie wierzyłbym, że nadejdzie dzień, i to jeszcze tak szybko, kiedy będę trzymał twoją stronę, Finn, przedwko Ingeridzie.

Przyjedź jutro rano do Gjevranu razem z Olvem i Torem, skoro oni są twoimi poręczycielami.

Pomówimy o grzywnie, a potem zawrzemy umowę zrękwiniową.

Po tych słowach wstał z ławy i podał rękę Finnowi.

Doszedłem już do przekonania, że mogłem dostać gorszego zięda.

Odprowadzony przez Olwego i pacholków Blotolf opuścił biesiadną salę.

Dał znak Ingeridzie, aby z nim poszła, Finn im towarzyszył.

171 .

Młodzi zatrzymali się przed domem, podczas gdy wszyscy cy czekali w głębi dziedzińca, aż podprowadzą konie.

Finn lewą ręką ujął długie kasztanowate sploty Ingeridy i odchylił jej głowę do tyłu tak, że musiała zwrócić ku niemu twarz.

Puść mnie!

Ludzie mogą zobaczyć!
powiedziała.

Jestem twoim narzeczonym odparł Finn.

Mam prawo ciebie dotknąć.

Masz, zaiste powiedziała trochę drwiąco.

Nie wiedziałem, że potrafisz być wiedźmą!

Ale ja de okiełznam.

Nie gniewaj się prosiła zmartwiona.

Postąpiłam tak, bo de miłuję i mnie mogłam znieść myśli o rozłące.

Chyba nie potrafię gniewać się na dębie od powiedział z uśmiechem.

Jakoś dojdziemy do ładu.

Blotolf wziął Ingeridę przed siebie na konia.

Finn i Olve zostali na dziedzińcu i patrzyli za odjeżdżającymi.

Po chwili Finn zwrócił się do Olwego:

Winienem d podziękować za radę!

Jeśli choć jednemu człowiekowi powiesz, że miałem z tym coś wspólnego odpowiedział Olve postaram się, byś tego pożałował, jak jeszcze niczego nie żałowałaś w dągu siedemnastu lat żyda!

Wstyd tak prędko rodzić dzied!

Gyda z Gjevranu ze zdumienia aż kiwała głową.

Zrywam się w środku nocy, spieszę co sił i przybywam za późno!

Obie z Torą rozmawiały w świetlicy dworu Egge.

Tak, uwinęła się.

Może dlatego, że Olve ją trzymał odpowiedziała Tora.

Weszło kilka kobiet; rozmawiały o połogach, natomiast Olve, który również był w świetlicy, udał się do starej izby gościnnej.

172

Pusto tam było.

Objął wzrokiem tarcze i broń rozwieszono ną na ścianach, pułap podemiały od dymu, siedzisko gospodarza z rzeźbionymi słupami.

Tu w starej świetlicy Sygryda urodziła mu dwóch synów; niewiele ponad rok minęło od przyjsda na świat pierwszego.

Cieszył się, że tej nocy pozostał w domu, był dumny z małżonki.

Miał teraz dwóch synów.

Kiedyś jeden z nich zasiądzie na poczesnym miejscu.

Znowu spojrzął na siedzisko gospoda rza, na podniszczone karło dawnym obyczajem stojące w rogu sali.

Zasiadali na nim syn po ojcu, z pokolenia na pokolenie.

On sam Uczył sobie osiemnaśde zim, gdy stanął przed tym siedziskiem zajmowanym poprzednio przez ojca i złożył przysięgę, iż dokona znamienitych czynów.

Były to młodzieńcze rojenia o bohaterskich czynach, o wyprawach i bojach.

Dotrzymał przyrzeczenia; dągnął na wyprawy, walczył w obcych krajach, aż w końcu uprzykrzył sobie bitwy, a zapal jego ostygł.

Wrócił tedy do swego dziedzictwa, znalazł inny cel, dążył do ulepszenia ustaw i sprawiedliwość.

Tym razem jednak, stojąc w starej świetlicy, po raz pierwszy uświadomił sobie więź łączącą go z dziedzictwem, nierozzerwalną więź z dworem i ziemią.

Prawo dziedziczenia było dotychczas dla niego rzeczą zwykłą, podobnie jak najzwyklejszą rzeczą było, iż musiał się ożenić i mieć synów.

Teraz jednak czuł się ogniwem w nieprzerwanym łańcuchu pokoleń, jednym z tych, którzy władają schedą tylko krótki czas, lecz są zobowiązani do rządzenia nią dobrze dla przyszłych spadkobierców.

Siedział na poczesnym miejscu z brodą wspartą na rękę, gdy Torę wszedł do świetlicy.

Szukałem de.

Słyszałem, że nazwałeś syna imieniem naszego ojca.

Dziękuję d za to.

Możesz sobie podziękować, bo jeśli nazwałem go imieniem twego ojca, to dlatego, że ty je nosisz.

Czy Sygryda tak chdała?

Oboje tego chdeliśmy odparł Olve.

Czy masz ochotę zobaczyć chłopca?

173 .

Sygryda nie śpi?

Chyba nie, świt blisko.

Torę zastał w komorze Sygrydę z synem przy piersi.

Wystarali się o mamkę, ale matka nie chciała oddać dziecka, póki sama karmić nie spróbuje.

Torę zatrzymał się przy drzwiach, nie był pewien, czy może wejść, dopiero na skinienie Sygrydy usiadł na zydlu obok łoża.

Chłopiec był pewno zmęczony, bo przestał ssać, Torę mu się przyglądał, Sygryda tymczasem zawiązywała koszulę.

Kiedy się ogarnęła, podniosła dziecko i podała je Toremu.

Zawrzyj znajomość z twoim imiennikiem rzekła.

Równocześnie dała znak służebnym, by opuściły izbę.

Toremu trudno było odmówić, toteż choć wydawało mu się, że ma ręce z drewna, wziął chłopca.

Nie patrz na mnie roześmiała się Sygryda.

Patrz na małego, czy widzisz, że jest podobny do dębie?

Torę, choć niechętnie, musiał przyjrzeć się małej twa rzyccze.

Nagle odetchnął głęboko, jakby załkał, i niemal rzucił dziecko matce.

Zacisnął dłonie, Sygryda widziała, że mięśnie ramion i barków napięły się pod kaftanem.

Czy sądzisz, że nie wiem, o co chodzi?

Myślisz tylko o tym, jak mnie nakłonić do sprowadzenia mego syna do domu!

Mylisz się, jeśli mniemasz, że dlatego nadaliśmy dziecku twoje imię.

Torę nagle poczuł ogromne znużenie.

On jest tak podobny do mojego syna, że jego widok aż boli powiedział.

Twój syn jest teraz co najmniej dwa razy większy rzekła Sygryda.

Umie już siedzieć i barszkować, na pewno też rozpoznaje opiekunów.

Ale nie mnie, to chciałaś powiedzieć...

wbrew jego woli słowa te brzmiały gniewnie.

Drzwi się otworzyły, wszedł Olve.

Zbliżył się do łoża i usiadł obok Sygrydy.

Potem pochylił się, przytknął policzek

174

do twarzy dziecka, równocześnie zaś objął żonę.

A gdy podniósł ku niej oczy, Sygryda mogła wyczytać w jego twarzy to, czego nie wypowiedziały usta.

Torę wstał, zamierzał odejść, Olve go zatrzymał.

Chciałem z tobą o czymś pomówić rzekł.

Jeśli ty również chcesz mnie namawiać, bym zezwolił na wychowywanie Sigurda na Bjarkóy, oszczędź sobie trudu!

Olve istotnie miał ten zamiar, pojął jednak, że byłby to daremny trud.

Chciałem d powiedzieć także coś innego.

Nigdy d nie podziękowałem za zaufanie, które okazałaś oddając mi Sygrydę.

Mówiłaś wówczas, jak wiele siostra znaczy dla dębie, sądziłem, że przesadzasz.

Teraz zrozumiałem.

Sporo czasu potrzebowałaś, zanim to pojąłeś za uważył Torę oschle.

Olve spiorunował go wzrokiem.

Co to znaczy?

Wiesz, co to znaczy.

Gdybym przyjechał do Eggc ostatniej wiosny, jeden z nas tylko pozostałby przy żydu, ty, Olve, albo ja.

A byłbym wtedy trzeźwy.

A wedle jakiego prawa mąż źle czyni mając nałożnicę?

Torę nie znalazł na to odpowiedzi, Olve zaś dągnął dalej:

Nie narażajmy wzajemnej przyjaźni dla sprawy od dawna załatwionej między Sygryda a mną!

Najtrwalszą przyjaźń zapewnisz odpłacając monetą, którą d płacono!

rzekł Torę.

Prosiłem de, abyś był dobry dla Sygrydy.

Na jaką przyjaźń zatem liczysz, skoro lekceważysz moje słowa?

Chyba oczu nie miałeś będąc pierwszy raz w Egge, jeśli nie zauważyłeś, że trzymam nałożnicę we dworze.

Olve spojrział na dziewczyna wyzywająco.

Ale Sygryda niekoniecznie musiała okrutnie derpieć z jej powodu!

Obaj wstali, twarze mieli groźne.

Sygryda poderwała się tak gwałtownie, że zbudziła syna, który zaczął kwilić.

Nie powinienes unosić się, Torę, skoro wiedząc o Khadidzy wysłałeś mnie tutaj bez uprzedzenia!

za wołała.

175 .

Sądziłem, że tak będzie lepiej dla dębie.

Widząc, jak sprawy się układają między tobą a Olvem, zanim odpłynęliście z Bjarkóy, nie mogłem przeczuć, że zaszło coś złego.

Obaj wyrządziliście mi krzywdę!

Sygryda uniosła się gniewem.

Teraz zaś uważam, że możecie uczynić dla mnie co najmniej tyle, by nie zrywać przyjaźni.

Spojrzeni po sobie, wyraźnie im się nie podobało, że zostali przywołani do porządku niczym dwaj nieznośni smarkacze.

Olve roześmiał się z lekkim przymusem.

Sygryda ma słuszość.

Wyciągnął do Torego prawicę.

Torę jednak zawahał się, a wymieniony uścisk dłoni nie był serdeczny.

Po czym Torę nie zwlekając wyszedł.

Mogłaś sobie oszczędzić opowiadania Toremu o Khadidży powiedział gniewnie Olve, gdy drzwi za mknęły się za dziewczerm.

Sądziłam, że ulży mu trochę, gdy posłyszysz o moich trudnościach.

Piękna to pomoc, wywoływanie niesnasek między powinowatymi.

Odtąd zechciej nie wciągać Torego w nasze sprawy.

Nosząc dwie tarcze, nikomu nie dochowujemy wierności.

Olve zamierzał wyjść, zatrzymał się jednak na widok jej zasmuconej twarzy.

Znowu byłem dla dębie niedobry powiedział skruszony.

Zapomniałem, co dla mnie zrobiłaś dzisiaj szej nocy!

Spojrzał na dziecko z uśmiechem.

A zanim wyszedł, szybko pochylał się i złożył pocałunek na włosach Sygrydy.

Lato mijalo, w Gjevranie już odbyło się wesele.

Choć małżeństwo Ingeridy nie nastęczało powodu do szczególnej radości, Blotolf godnie podejmował krewnych i sąsia dów.

Finn niezbyt dobrze się czuł w ogniu spojrzeń nowych powinowatych.

Blotolf jednak wyraźnie zaznaczył, że w każdej potrzebie stanie po stronie zięcia; gdy syn gospodarza z Ohdshaugu wyraził się o nim pogardliwie, zapowiedział

176

ostro, iż każde uchybiecie Firmowi będzie liczył za własną obrazę.

Jednakże małżeństwo dwojga młodych zdawało się ukła dać niezbyt pomyślnie.

Pewnego dnia Olve wrócił z Gjevranu trochę zamyślony.

Jeśli Ingeńda sądzi, że zdoła nałożyć Finnowi wędzidło i prowadzić go w cuglach, to obawiam się, że spotka ją mało zabawna niespodzianka powiedział.

Sygryda spojrzała na niego ze zdumieniem.

Sądziłam, że Ingeridę łatwo kierować.

Tak Olve mówił teraz drwiąco dała temu świadectwo, gdy twardo sprzedawała się woli Blotolfa i udekla do lasu z Finnem!

Ona umie zwodzić, widywałem ją częściej niż ty.

Wygląda potulnie niczym gąsiątka i roni łzy o byle słowo.

Ale potrafi być zarówno fałszywa, jak i podstępna, ma żelazną wolę, zawsze owijała sobie Blotolfa wokół małego palca.

Sama zresztą widziałaś, że nie przebiera w środkach dla uzyskania tego, co chce.

Finna także niełatwo wodzić za nos powiedziała Sygryda.

Na dłuższą metę na pewno nie.

Ale on jest jeszcze bardzo młody, przy tym kocha dziewczynę i we wszystkim chce jej dogodzić.

Strapiony Olve smętnie kiwał głową.

Jakiś czas może to potrwa dodał.

Tego dnia jednak, kiedy Finn w pełni zda sobie sprawę, że na nic jego dobra wola, nastąpi rozprawa, którą długo popamiętają w Gjevra nie!

Torę miał niebawem wyjechać.

Wiatr z południa niósł falami od strony Steinkjeru zapach smoły, którą uszczelnia no jego knarę.

Statek Olwego dawno spuszczone na wodę.

Nazwał go "Bukken", ponieważ głowa smoka wyglądała tak, jakby miała koźlą brodę.

Niewątpliwie Olve miał teraz okręt, na którym z dumą mógł pływać każdy ze starszyzny w kraju.

Mimo wszystko na szczególną uwagę zasługiwała knara Torego.

Kształt miała potężny, wysokie relingi i dumne maszty; prawdziwy morski okręt.

Równocześnie zaś od12 Srebrny młotek

177 .

maczała się dziwną lekkością i smukłością, że aż trudno było oderwać od niej oko. Torę zamierzał ją nazwać "Havmaaken", lotna bowiem była niczym mewa.

Sygyrda ze smutkiem myślała o powrocie Torego na Bjarkóy.

W ciągu lata ogromnie się zżyli.

Różnica wieku dawniej stanowiąca jakby przepaść między nimi, teraz nie miała żadnego znaczenia.

A nadto wskutek doznanych przeżyć rozumieli się w sposób dawniej nie do pomyślenia.

Po stwierdzeniu, że wiedział o Khadidży, przez pewien czas była rozżalona na brata.

Potem jednak musiała przyznać: był o wiele lepszy niż ogół mężczyzn wydających za mąż córki i siostry.

A kiedy w końcu powiedział, że skoro ona tego bardzo pragnie, zezwoli na wychowanie małego Sigurda na Bjarkóy żal jej minął ostatecznie.

Bolało ją natomiast oziębienie stosunków między bra tem a Olvem.

Nie byli nieprzyjaźnie usposobieni, okazywali sobie nawet przesadną uprzejmość, ale ich wzajemnemu stosunkowi brakło serdeczności.

Sygyrda miała wrażenie, że jest temu winna.

Nieraz wspominała słowa Olvego o dwóch tarczach.

Nie pojmowała jednak, co to miało wspólnego z uczuciem, którym obu darzyła.

Dlatego też usiłowała w miarę możliwości oddawać każdemu, co mu się należało.

Jednakże niepokój jej wzrastał stopniowo, a do Bjarkóy coraz częściej powracała pamięcią.

Prawda, że teraz zadomowiła się w Egge.

Ale na myśl, że pewno nigdy nie popłynie na północ do Haalogalandu, było jej dziwnie ciężko na sercu.

W jasne letnie wieczory myślała o słońcu nie zachodzącym na północy; o fiordzie jedwabście gładkim, połyskującym i migotliwym w odbłasku złocistych promieni, podczas gdy tarcza słoneczna leciutko drgała nad niebem skłonem, a odległe wyspy zdawały się zawieszane między niebem a ziemią.

Tęskniła do morza.

Czasem, gdy piorun huczał nad doliną, zrywała się z półsnu, myślała, że jest na Bjarkóy i że słyszy grzmot fali bijącej o skały.

178

Odgłosy morza...

huk i szum nawałnicy, krzyk ptaków, delikatny plusk drobnej fali na brzegu, lekkie trzeszczenie bali pomostu; bliskość morza...

krople wodnej piany na twarzy, sól osiadająca na skórze, ciepło bijące od nagranych słońcem skał; zapach wodorostów, morza, ryb wspomnie nie o tym wszystkim powracało falami wraz z okrutną tęsknicą.

Nie była to jednak owa dzika, rozpaczliwa tęsknota dręcząca ją w pierwszym roku, a raczej pragnienie i smutek głęboko ukryte, od których udec nie mogła ani przy pomocy woli, ani rozsądku.

Nie chciała mówić o tym z Olvem.

Bała się, by nie pomyślał, że przykrzy jej się w Egge.

Bo przecież tak nie było, dobrze o tym wiedziała, a jednak rozdźwięk nurtował jej serce.

Im bliższy był dzień odjazdu Torego, tym częściej ogarniał ją na przemian smutek lub niepokój.

Olve to zauważył i w końcu pewnego dnia powiedział:

Chodzisz po domu niczym stary wiking tęskniący do wyprawy!

Czy Bjarkóy nie schodzi ci z myśli?

mówił półgłosem, aby nie zbudzić niemowlęcia.

Tak odparła niezadowolona, że Olve odgadł prawdę.

Czemu się dręczysz, miast ze mną pomówić?

Bałam się ciebie urazić tęsknotą za domem.

A dlaczego miałabyś mnie urazić?

Czy sądzisz, że od czasu do czasu nie tęsknię do południowych krajów, do licznych miejsc, które odwiedziłem?

Zawsze tak bywa, Sygrydo.

Jeśli człowiek wyjedzie cknii mu się za domem, a kiedy jest w domu za wyjazdem.

Tu tęsknisz do Bjar kóy, gdybyś tam się znalazła, tęskniłabyś do Egge.

Ciesz się, że tak jest, byłabyś uboższa, gdybyś nie miała za czym tęsknić.

Jednakże trzeba wyrobić sobie przekonanie, gdzie mamy dom, bo w dwóch miejscach nie można zapuścić korzeni.

Ja wiem, powziąłem już postanowienie; nigdy nie za spokoję tęsknoty do poszukiwania przygód.

Ty zaś należysz teraz do Egge, do mego domu.

Nie przeszkadza to jednak, że

179 .

myślą będziesz zawsze powracała na Bjarkóy.

Czy pamiętasz, co mi rzekłaś owej pierwszej nocy, którą razem spędziliśmy: że odczuwasz zarazem ból i szczęście?

Tak jest z wielu sprawami.

Z tęsknotą też może być podobnie:

przyczynia bólu, ale równocześnie kryje wiele słodczy.

Sygyda nie odpowiedziała, ale zarzuciła mu ręce na szyję.

Przytulił ją mocno i tak trwali chwilę w milczeniu.

Torberg Skavhogg zbierał się do odjazdu, następnego ranka miał odpłynąć na południe.

Większą część dnia spędził nad brzegiem, gdzie czekała "Mewa" również gotowa do podróży.

Wieczorem obaj z Torem usiedli na ławce przed świetlicą.

Wtem pies zaszczekał; po chwili ksiądz Anund wszedł na dziedziniec.

Podszedł do siedzących, by spocząć.

Rozmowa oczywiście od razu zeszła na statki.

Ksiądz nie był jeszcze na pokładzie "Mewy", toteż gdy Torę spytał, czy miałby ochotę ją zwiedzić, przyjął zaproszenie z radością, we trzech zeszli nad fiord.

Po drodze nadal mówili o statkach, Anund twierdził, że o knarze Torego słyszał więcej pochwał niż o jakimkolwiek innym handlowym statku.

Torę opowiadał o klepce użytej przez Torberga i dodał, że ma nadzieję, iż nie będzie tego żałował.

Nie odparł Torberg jestem ogromnie zadowolony ze statku, desze się z jego budowy. Na pewno wielu już nie wykonam.

Czyżbyś zamierzał rozstać się na zawsze z twoją mistrzowską siekierą?

Nie.

Ale wczoraj na pokładzie "Mewy" widziałem towarzyszącego mi ducha. Dlatego uwierzyłem, że niedługo pożyję.

Statek zacumowano obok pomostu, Olve kręcący się po nabrzeżu wszedł z nimi na pokład.

Według wierzeń ludowych dobry duch opiekuńczy towarzyszący każdemu człowiekowi.

Niektóre źródła podają, że jest to dusza człowieka przybierająca kształt drugiego Ja" (przyp. tłum.).

ISO

Dwaj ludzie Torego już wstawili tu swoje skrzynie podróżne, na nich więc usiedli.

Nie powinieneś wierzyć w smutne wróżby rzekł Torę nawiązując do poprzednich słów Torberga.

Zresztą nie masz najmniejszej pewności, czyś widział towarzyszącego ci ducha.

Jak on wyglądał?

To była kobieta w pełnej zbroi odpowiedział Torberg.

Towarzyszący d duch może być tylko kobietą!

Ol ve nie zdołał się pohamować.

Torberg zmarszczył brwi; dał wyraźnie do zrozumienia, że Olve za dużo sobie pozwolił, i to w obecność księdza.

Korzystając z chwili kiedy Anund patrzył w przeciwną stronę, wskazał go ruchem.

Jednakże Olvememu niełatwo było zamknąć usta, szczególnie że czuł się urażony względami okazywanymi Sygydzie przez skutnika.

Jesteś chrześdjaninem, a nie chodzisz do spowiedzi?

zapytał.

Ksiądz Anund pospiesznie się obejrzał.
Pierwszy raz słyszę, że jesteś ochrzczony, Torbergu!
Torberg spuścił oczy, fala krwi uderzyła mu do głowy.
Zostałem ochrzczony za czasów Olafa Tryggvassona
odpowiedział.
Wielu podobnych tobie wródo do pogaństwa za uważył Anund.
Ja nie powróciłem do dawnych bogów.
Czasem chodzę na mszę i do spowiedzi także...
Nie nadwerżyłeś zawiasów u wrót kościoła w Steinkjerze zauważył Anund.
Jesteś inny niż ksiądz, do którego przywykłem po wiedział Torberg.
Zdaje mi się, że nie brałbyś moich grzechów równie lekko jak tamten.
Ooo ksiądz Anund spod oka spojrzął na skut nika.
Ksiądz z Ladę ma żonę i dzied z nałożnic, toteż nietrudno mu pojąć, że inni grzeszą.
Każdy z nas ma własne grzechy do zwalczania, Torbergu!
I tylko Bóg może nas sądzić.
My, kapłani, na
181 .

mocy naszej władzy i wzywając boskiej pomocy, możemy jedynie wyznaczać pokutę i udzielać rozgrzeszenia.

Pociechą dla nas jest świadomość, że skoro czynimy to znakazu Jezusa i w Jego imieniu, On w swej łaskawości uświęci nasze poczynania.

Nie sądzę natomiast, byś wiele zyskał szukając księdza, który obarczony jest tym samym grzechem co i ty, a za tem może ulec pokusie wydania łagodniejszego sądu.

Jedno tylko d powiem: nie możesz być w zgodzie z samym sobą, jeśli cały rok omijałeś kościół.

A jeśli jest tak, jak mniemasz, jeśli spodziewasz się stanąć wkrótce przed obliczem najwyższego Sędziego, pora, byś uporządkował swoje sprawy.

Spodziewałem się, że należysz do księży, którzy by mi prawili kazania rzekł Torberg.

Nie spełniłbym obowiązku, gdybym tego zaniedbał powiedział ksiądz.

Nie sądz jednak, że sprawia mi to przyjemność.

A więc jesteś chrześcijaninem, Torbergu odezwał się Torę z namysłem.

Może mi powiesz, co dobrego kryje nauka...

Nie mnie pytaj, lecz Anunda!

Wiem dobrze, co Anund ma do powiedzenia.

Chciał bym natomiast usłyszeć zdanie innego człowieka.

Torberg znowu spuścił oczy.

Nie mam prawa się wypowiadać, nie żyję według tego, co wyznaję.

Słyszysz, Anundzie!

zawołał Olve.

Jest tak, jak mówię, zwyczajny człowiek nie może żyć według chrześcijańskiej nauki.

Anund słyszał te słowa niezliczoną ilość razy, teraz jednak stracił cierpliwość.

Jeśli o dębie chodzi, Olve, zbyt pyszałkowaty jesteś, by żyć według nauki

wymagającej od dębie pokory i pokuty.

Wolisz sam stanowić prawa wyznaczające, czego można wymagać od mężczyzny.

Za odpowiednie uważasz te, do których Olve Grjotgardsson z Egge może się zastosować bez nadmiernego wysiłku.

Tym razem Olve nie znalazł odpowiedzi.

Milczał oparty o burzę, zapatrzony w głąb fiordu.

182

Słońce chyliło się ku-zachodowi, wiatr przycichł.

Woda przypominała złodsty kobierzec pokryty delikatnymi, gra natowymi falującymi prążkami.

W końcu zwrócił się do księdza z błyskiem uznania w oczach.

Celnie trafiłeś tym razem.

Ale jeszcze nie jestem pewien, czy chrześcijaństwo jest właściwym rozwiązaniem.

Myślałem trochę o tobie i twoich trudnościach

rzekł Anund, który nigdy by się nie przyznał do bezsen nych nocy spędzonych na klęczkach przed ołtarzem w ma leńkim kośdółku, gdzie zanosił modły za opornych parafian.

Doszedłem do tego, że sam siebie oszukujesz utrzymując, iż nie wierzysz w chrześcijaństwo.

Olve wydał się zdumiony.

A to coś nowego.

Mów dalej!

Powstrzymuje dębie nieszczęsna дума wyjaśniał ksiądz.

Ostatecznie ugiąłbyś kolan przed naszym Panem.

Ale nawet jako chrześdjanin chdałbyś być lepszy od nas.

Nie zadowolili de, jeśli będziesz zwykłym grzesznikiem, tobie jako chrześdjaninowi potrzebna jest co najmniej chwala świętego.

A ponieważ stwierdziłeś, iż nie jesteś przeznaczony do świętośd, duma nie pozwoliła d ugiąć karku w skrusze i pokude.

Zacząłeś więc doszukiwać się błędu w wierze, powstawać przedwko wszystkim ochrzczoneym, bo widziałeś własną przegraną, a myśli tej nie mogłeś znieść.

Jeśli najgorliwiej wykrywałeś grzechy ludzi usiłujących żyć według nauki Chrystusa, to dlatego że ich poniżenie usprawied liwiało twoje zaprzaństwo.

Nie przedstawiałbyś się chrzcśdjaństwu tak zażarde, Olve, gdybyś w nie nie wierzył, choć wbrew woli.

I choćbyś nie wiem jak usunie próbował przekonywać siebie i innych, że jest odwrotnie, nie zaznajesz spokoju ducha, widzę to dobrze.

Ciągle mówisz o wątpliwośdach i trudnośdach, ja za dębie nie potrafię ich rozwiązać.

Jednakże wiem i ty wiesz także, że gdybyś zapomniał o swojej dumie i ukorzył się przed Bogiem i ludźmi, wtedy On zesłałby d spokój.

Dlaczego bronisz się, Olve ksiądz mówił teraz z nale ganiem.

Wiem, iż wierzysz w potęgę miłośd i w miłość

183 .

Boga w Chrystusie.

Słuchaj, wszak otrzymałeś łaskę Bożą, brałeś udział w Przenajświętszej Uczcie...
błagam de, w imię Tego, który za dębie umarł, człowieku o nieugiętym karku, wyzbądź się
pychy, szukaj pokoju i łaski, tam gdzie wiesz, że ją znajdziesz...

Milcz!

krzyknął Olve z płonącym wzrokiem.

Opamiętał się jednak i bez słowa oparł się znowu o burtę.

Dopiero po chwili zaczął mówić: Nie urodziłem się na niewolnika!

Czy nic pojmujesz, Anundzie, że choćbym chdał nie mogę.

Gdybyś spróbował rzekł Anund przekonałbyś się na sobie, że ludzie, którzy ugną
swoją wolę przed Bogiem, dopiero wtedy poznają, co znaczy prawdziwa wolność.

Co to za wolność?

Torę wmieszał się do roz mowy.

Wolność od niewolnictwa, które dąży na każdym człowieku wskutek jego żądy
władzy, zachłanność i pychy;

wolność od smutku w przekonaniu, że Bóg chce tylko naszego dobra, nawet jeśli
wiedzie nas drogą nieszczęsną...

Czy chdałeś powiedzieć, że gdybym miał uwierzyć w twój Boga, powinienem
uwierzyć także, iż zabrał mi Rannvrigę powodując się miłością?

Jeśli zabrał d małżonkę, może wolą Jego było przydągnąć de dzięki temu ku sobie.

Jeśli chce mnie przydągnąć ku sobie powiedział rozżalony Torę musi mi dać bardziej
przekonywające znaki niż dotychczas.

Wiele rozprawiłeś o miłość, o łasce i dobroci tego lata.

Żydejest inne, w każdym razie to żyde, jakie ja widziałem.

W tym żydu trzeba walczyć jak psy, a kto nie chce być rozerwany na strzępy, musi być
silniejszą stroną.

Twój Bóg może mi zabrać to, co w żydu najbardziej umiłowalem, a w zamian ode mnie
oczekuje posłuszeństwa, dobrod, miłość?!

Wynoś się z takim Bogiem, dokąd oczy poniosą!

Czy całą ufność pokładasz we własnym powodzeniu, Torę?

A gdyby tak było?

Ale na razie nie zostałem doszczętnie ograbiony, mam syna.

Wiesz, co d powiem: jeszcze

184

potrafię się bronić i zagarniać, a kiedy czas nadejdzie, mój syn stanie na polu walki
dobrze uzbrojony!

Jeżeli wierzysz w bogów, to chyba wierzysz także, że oni odebrali d małżonkę.

Kiedy moi bogowie dokuczają mi, mogę im odpłacić wet za wet, oni nie oczekują,
bym za zło miał odwzajemniać się pokorą i poddaniem.

A jeśli twój Bóg czegoś ode mnie chce, musi mnie przekonać w sposób widoczny i
namacalny.

Święty Tomasz także prosił o dowód powiedział spokojnie ksiądz.

Jezus nie odepchnął go, dał mu żądany znak.

Jeżeli tobie będzie to naprawdę potrzebne i Bóg tak zechce, otrzymasz znak.

Torberg słuchał w milczeniu.

Nagle otrząsnął się niczym mokry pies.

Nie trzeba brać tych spraw tak bardzo poważnie powiedział.

Od biednego grzesznika nie wymaga się dużo, aby bramy nieba stanęły przed nim otworem; jeśli dobrze zrozumiałem, wystarczy chrzest, czasem msza, skruszone serce, spowiedź i ostatnie namaszczenie...

A nawet gdyby przyszło trochę poderpieć w czyścicu, w końcu człowiek przedśnie się wąską bramą.

Zresztą niebiański odzwierzy też podobno nie był bez zmazy.

Istotnie potwierdził ksiądz.

Bóg okazał swoją łaskę i moc uświęcając człowieka, który zaparł się Jego Syna.

Ty także dojdiesz do nieba swoimi krętymi ścieżkami, choć wydaje mi się, że prowadzisz niebezpieczną grę.

Ale jeżeli trafisz do czyścica i tam pojdziesz, jak haniebnie oszukiwałeś swojego Boga, gorzko tego pożałujesz.

Anundzie odezwał się Olve jak na jeden wieczór dosyć łajania.

Co byś powiedział o dzbanie piwa na zgodę?

Wszyscy się roześmieli.

Wracając znad fiordu do dworu, beztrąsko gawędzili.

NESJAR

Wicher dał całą noc, przed świtem zaczął padać śnieg, najpierw lekki, drobny niby mgielka, później coraz gęstszy.

Około południa śnieżna zawieja przysłoniła fiord.

W starej świetlicy w Egge rozpalono ogień na obu paleniskach.

Sygryda zasiadła do krosien.

Nie mogła jednak skupić się nad robotą, bo mały Torę i córeczka Gudrun bez przerwy czepiali się matczynej spódnicy.

Grjotgard uważał się za dużego chłopca, dla niego nadeszła już siódma zima, siedział więc obok ojca przy ogniu.

Olve rzezał nową rękojeść do wojennego topora; chłopiec też dostał patyk, w którym dłubał.

Olve był myślami daleko, półsłówkami odpowiadał na zagadywanie syna.

Często pograżał się w myślach w dągu ostatniego roku, od czasu kiedy Olaf

Haraldsson powrócił do kraju.

Dzięki nieprawdopodobnemu wprost szczęściu Olaf poj mał w niewolę Haakona syna Eryka, jarl odpłynął wprost w jego szpony, gdy z dwoma statkami handlowymi za trzymał się niedaleko Stadu.

Jarl Haakon odzyskał wprawdzie wolność, ale dopiero po złożeniu przysięgi, że opuści kraj i nigdy więcej nie podejmie zbrojnej walki przeciwko Olafowi.

Później Olaf pociągnął na wschód, gdzie przebywała jego matka, Aasta córka Gudbranda, poślubiona jednemu z konungów, Sigurdowi Syrowi z Bónsnes nad Tyrifiordem. Tam

186

\, namową i groźbą nakłonił starszyznę Opplandu do uznania go królem.

Olve sądził, że gdyby jarla Eryka nie spotkała w Anglii śmierć nagła a niewczesna, sprawy potoczyłyby się odmiennie.

Syn jego Haakon, podobnie jak i jarl Sven, nie byli urodzonymi wodzami.

Po spotkaniu z Olafem jarl Haakon odpłynął do Anglii.

Pozostał tam u brata matki, króla Kanuta, syna Svena Widlobrodego, władcy zarówno Anglii, jak i Danii.

Olve myślami wracał do chwili, gdy jarlowie Ladę zostali poprzednio skazani na wygnanie.

Królem Norwegii był onego czasu Olaf Tryggvasson, Olve wraz z nimi opuścił kraj.

Tora pozostała w Egge.

Przy pomocy Guttonna za rządziła dworem do powrotu syna po svoldęńskiej bitwie.

Teraz Olvemu przybyło lat, a nadto musiał myśleć nie tylko o sobie.

Rozejrzał się po świetlicy, spojrzął na Sygrydę, na dzieci wzrastające u jej boku.

Synowie zapowiadali się dobrze.

Córka, maleńka Gud run z jasnymi lokami i bystrym spojrzeniem, choć miała dopiero dwa lata, już mocno dzierżyła ojca drobną a pulchną rączką.

Sigurd Toresson przepowiedział Olvemu, że będzie miał samych synów; teraz musiał się wstydić.

W dągu dnia wartownicy dali znać, że obca knara płynie fiordem do osady koło Stdnkjeru.

Olve spodziewał się, że przybysze przywiozą nowe wieść; chętnie by ich odszukał, gdyby pogoda była lepsza.

Pierwszy śnieg spadł tego roku bardzo wcześnie, prawie zaraz po dniu zimy, na pewno rychło stopnieje.

Bądź co bądź dziwne się wydawało, że ktoś wybrał taką pogodę na podróż.

Dworskie psy zaczęły ujadać.

Guttorm, który także siedział w świetlicy, podniósł się i z dwoma pacholkami wyszedł na dziedziniec zobaczyć, co się dzieje.

W świetlicy znajdowało się sporo ludzi; była tu Ragnhilda i jej trzech synowie.

Najmłodszy trzymał się Grjotgarda,

14 października, w tym dniu składano obitf powitalną zimy (przyp.
thnn.).

187 .

łączyła ich przyjaźń.

Tora jak zwykle siedziała na ławie i przędła, wrzeczono furkotało w jej rękach.

Przy ogniu grzało się kilku pacholków Olwego i parę dziewczek służebnych.

Pies Fenrir spał u nóg Olwego; ledwo ruszył jednym uchem, gdy na dziedzińcu rozległy się obce głosy.

Psisko się starzało, łapy mu drętwiały, widział gorzej.

Większa część dnia upływała mu na spaniu i jedzeniu, jednakże Olve i Sygryda orzekli, że trzeba mu pozwolić dokończyć żywota w spokoju.

Tora oczywiście napomknęła pewnego dnia, że Fenrir żre, a pożytku z niego mało, ale Olve roześmiał się tylko i powiedział, że nigdy z niego nie było pożytku, a żre mniej niż dawniej.

Guttorm powrócił niebawem oznajmiając, że mieszka niec osiedla przyprował dwóch Islandczyków ze sta tku.

Pragnęli spędzić zimę w trondheimsldm okręgu, jarl Sven, który już udzielił gościny kilku ich rodakom, obiecał pomoc w znalezieniu schronienia.

Przybyli zatem do Egge z pozdrowieniami od jarla i pytaniem, czy mogą pozo stać.

Zobaczymy, co za jedni odparł Olve.

Ale trudno powiedzieć, by jad dawał mi wolny wybór!

Guttorm zawołał czekających.

Kolejno przekraczali próg, a za nimi do świetlicy wciskała się śnieżna zamieć.

Pierwsi weszli cudzoziemcy.

Olve przeniósł się na poczesne miejsce, trzej mężczyźni stanęli przed nim.

Jeden z Islandczyków był niezwykle wysokiego wzrostu, jasnowłosy i barczysty.

Można by go nazwać pięknym mężczyzną, gdyby jednej strony twarzy nie szpeciła głęboka szrama biegnąca od brody aż po skroń.

On to zabrał głos.

Jari Sven ze Steinkjeru przysłał nas tutaj, byśmy prosili o schronienie na zimę.

Przywieźliśmy towary dla okręgu Trondheim.

Ale tego roku zima wcześniej nadeszła, wolelibyśmy zatem nie wracać na Islandię w porze sztormów.

Ja zwę się Gissur Hallfredsson, a mój towarzysz to Sigvat syn Torda.

188

Mężczyzna stojący u toku Gissura był od niego niższy i bardzo młody, lecz dobrze zbudowany, włosy miał krucze, prawie granatowe.

Sygryda zwróciła szczególną uwagę na jego ręce.

Wąskie, kształtne dłonie robiły wrażenie niewieścich, ale równocześnie nie były silne, jakby dobrze zaprawione we władaniu mie czem.

Witajcie w Egge odparł Olve.

Sygryda zajęła się wydawaniem rozkazów dziewczkom służebnym, poleciła im przynieść suchą odzież dla gości i przygotować wszystko, co należy, aby mogli się umyć i ogarnąć.

Kiedy w końcu powróciła do krosien, była niezadowolona na z przymusowej przerwy. Gydzie córce Halldora kazała zająć się dziećmi.

Nie lubiła, by jej przeszkadzano, gdy tknęła wzorzyste makaty, wzory bowiem i obrazy nasuwały jej się same podczas roboty.

Makate, której teraz poświęcała czas, robiła w dwóch częściach.

Później miała je razem zeszyć.

W ośmiu obrazach zamierzała przedstawić, jak Odyn pod posiadą Bólverka wyłudził miód skaldowski od Gunlód, córyjotuna Suttunga.

Sygyda tkala już ostatni obraz; widniała na nim Gunlód oplakująca zdradę Bólverka, który zaprzysiął jej wierność.

Każdą wolną chwilę Sygyda poświęcała krosnom, sama także wyszukiwała i zbierała rośliny do barwienia przędzy.

Używała przeróżnych ziół, igieł świerkowych, mchu, liśd i wielu, wielu innych.

Najbardziej lubiła przytulie dającą deplą czerwono-brunatną farbę.

A jeśli statki przybywały z południa, spieszyła zapytać, czy mają błękitne barwniki.

Farbowaniem wełny najchętniej zajmowała się sama;

później rozwieszała ją starannie w deniu do wysuszenia.

Wszystkie dworskie dzied omijały pasma z daleka, wiedziały bowiem, że jeśli je zabrudzą lub popłaczą, nie znajdą wybaczenia.

Po wieczery młodszy przybysz podszedł do krosien.

Zajrzał przez ramię Sygydy, gdyż dekaw był, co robiła.

Po chwili zaczął wygłaszać zwrotkę dawnej pieśni:

189 .

Tak, prawda to, iż na pierścieniu przysięgę dożył bóg Odyn.

Czyż można wszak ufać słowu?

To on Suttunga oszukał dla skaldowskiego miodu, a Gunlód wycisnął łyżę z oczu.

Poszczególne słowa wymawiał niezwykle śpiewnie; Sygryda przerwała robotę i spojrzała na niego, oczy ich się spotkały.

Nigdy dotychczas nie widziała podobnych oczu, czarnych, rozmarzonych, lecz płomiennych w mrocznej głębi.

Odwróciła się pospiesznie do krosien, palce jej migały prędzej niż zazwyczaj.

A gdzie reszta?

zapytał mężczyzna.

Sygryda wyjęła i rozwinęła pierwszą część makaty, aby mógł ją obejrzeć.

Wodził oczami kolejno po wszystkich obrazach od czasu do czasu zerkając na Sygrydę.

Nigdy nie widziałem piękniejszej roboty rzekł.

Czy lubicie sagi, pani Sygrydo, skoro tkacie obrazy o skaldowskim miodzie Suttunga?

Lubię pieśni o bogach odparła.

Inne rzadko słyszymy w Egge, chyba że sami składamy kulawe piosnki ku własnej ucieście.

Parę razy słyszałam skalda jaria Svena, zwie się Berse Skaldtorvesson, chętnie go słucham.

Islandczyk niemal w okamgnieniu zaczął:

Dar słów posiadam, niewiasto, pieśń przeto d ofiaruję, za tę tkaninę wzorzystą, którą mi oczy radujesz.

Zdradzona Suttunga córka w komnacie siedzi samotnie, łyżę Gunlód wylewa gorzkie, boga nie może zapomnieć.

Z Odyna krzywoprzysięstwa korzyść wszak odniósł człowiek:

Bólverk skaldostwa dar wielki

190

darował Embli rodowi.

I ty się zwać możesz skaldem, bo z Gunlód łez białogłowskich jakże biegłymi palcami utkałaś pieśń kolorową.

Cisza zapadła podczas wygłaszania pieśni przez Sigvata.

A kiedy skończył, Olve prosił o powtórzenie jej, nie słyszał bowiem pierwszej strofy.

Jednakże gdy później chciał go nagrodzić, Islandczyk potrząsnął głową.

Ułożę inną pieśń i jeśli ci się spodoba, nagrodzisz mnie.

Za tę jednak otrzymałem zapłatę z góry.

Sygryda siedziała nadal przy krosnach.

Lecz teraz pa trzymała na robotę inaczej; widziała ją jego oczami, wzrokiem skalda.

Nazwał jej makatę barwną pieśnią!

Prawdą było, iż używała barw zarówno wesołych, jak i smutnych, dęzkich i lekkich, by lepiej wyrażały sagę, by oddawały uczucia ludzi, jotunów i bogów.

Dotychczas jednak nikt tego nie pojął.

Nazwał ją skaldem...

Kim mógł być ten młokos!

W każdym razie miał o sobie dobre mniemanie!

Wzdrygnęła się słysząc znowu jego głos; tym razem wołał z ożywieniem:

Kjartan!

Stary pogromco Eskimosów, co ty u licha robisz w trondheimskim okręgu?!

słowa te skierowane były do Kjartana Torkjellssona.

Skald oparł prawą rękę na stole i przesadził go jednym susem, mało rogów z miodem nie poprzewracał Olve zmarszczył brwi, lecz młodzian już dopadł Kjartana i z roz machem walił go w plecy.

Kjartan zaś, który dobrze już sobie podchmielił, rżał niczym zadowolony koń.

Cooooś podobnego, że też spotkałem de znowu, Sigvat, co za święto!

Kjartan jękał się lekko z podnie cenia.

Co u licha słyhać?

Dużo rybich łbów zjadłeś ostatnio?

Sigvat śmiał się na całe gardło.

191 .

Nie, ale jeśli wiesz, gdzie można znaleźć takie ryby jak w Apie, gotów jestem pojechać na koniec świata, byle je złowić.

Czy wiesz, o czym on mówi?
zapytał Olve siedzące go obok Gissura.

Wiem odparł Gissur.
Sigvata wychowywał Torkjell z Apy.

Po czym opowiedział, iż rzekomo w tamtejszej rzece znajduje się szczególny gatunek ryb: kto zje taką rybę, staje się mądry ponad miarę.

Sigvat kiedyś nałowił ich sporo, jego towarzysz, Norweg, doradził mu, aby zjadał łby, a przybę dzie mu rozumu.

Sigvat pochłonął wszystkie rybnie głowy i od tej pory został skaldem.

Kjartan jest powinowatym Torkjella dodał Gissur i w Apie czuł się jak w domu; dlatego znają się dobrze z Sigvatem.

Tymczasem Kjartan z Sigvatem opowiadali sobie, co za szło nowego, odkąd widzieli się po raz ostatni.

A gdy na chwilę gwar przycichł w sali biesiadnej, dał się słyszeć głos Sigvata, docierający do najdalszych kątów, choć mówił szeptem.

A co słysząc z twoim złotem, Kjartan?
Kjartan chrząknął, rozejrzał się dokoła, lekko świsnął przez zęby.

Wiesz przecież, że leży na wybrzeżu Winlandu.
Jeszcze go nie zabrałeś!

Zawiodłem się na tobie, Kjartanie, waleczny zdobywco Winlandu!

Ach, żebym miał statek!
odparł Kjartan.

Ale nikt nie chce mnie słuchać.

Gdybyś widział ten brzeg, gdzie lądowaliśmy w Winlandzie, leżały tam bryły złota jak mewie jaja, człowieku!

Gdyby Torwald Eryksson mnie usłuchał, bylibyśmy bogaci, wszyscy ilu nas było na pokładzie.

Ale on zawsze lepiej wiedział.

Mówił, że zatrzymamy się w powrotnej drodze, znaleźliśmy to złoto o trzy do czterech dni drogi od Leifu, ale nie poszedł za moją radą, nie zabrał go od razu.

A potem Torwald umarł.

Złoto leży tam nadal, bo nie zdołałem namówić innych do wstąpienia po nie.

Nie wierzyli, gdy mówiłem, co znaleźliśmy z Torwaldem.

Twarz Kjartana rozjaśniała się uśmiechem.

Oni bali się Es kimosów.

Ale przyznać się do tego nie chcieli, tchórze!

192

Czy to ty wpłynąłeś do pieczar?
spytał Sigvat.

Kjartan skinął głową.

Jeśli mam o tym opowiadać, muszę trochę zwilżyć gardło.

Pociągnął tęgo i mówił dalej:

Mnóstwo było tych pieczar w skałach nad brzegiem.

Podczas złej pogody fale były tak wysoko, że nie sposób było do nich dotrzeć.

Za to w piękny czas można było tam wpłynąć w skórzanym czółnie.

W jednej huczało niczym od pioruna, ludzie bali się popłynąć do wnętrza zobaczyć, co tak trzaska.

Wtedy Torwald powiedział do mnie: "Kjartanie, tyś najodważniejszy z nas, więc musisz zajrzeć do pieczary".

"Chętnie narażę żyde" odparłem i popłynąłem.

Co znalazłeś w środku?

zapytał Olve, który tych łgarstw jeszcze nie słyszał.

Ujrzałem rzecz najprzedziwniejszą odpowiedział Kjartan przeplukawszy gardło miodem niezwykle potężnego głowacza, człowieku!

Tkwiał w skalnej pieczarze z nosem nad samą powierzchnią wody i właśnie otwierał paszczę, by złapać ryby i inne morskie zwierzęta, co wpływały do pieczary.

A kiedy zamykał paszczę, wtedy grzmiało.

Chciałem umykać czym prędzej.

Wtem nadpłynęła ogromna fala i wrzuciła czółno razem ze mną prosto w paszczę głowacza.

Żebyś ty to słyszał!

Wpadłem temu paskudztwu w złe gardło, zaczął charczeć, wściekał się, w końcu jak kaszlnie z całej mocy, tak znowu razem z czółnem wyleciałem poza pieczarę.

A żebyś ty widział tamtych ludzi, człowieku!

Drżeli niby osiki, bo trzask był gorszy niż od pioruna, góra się zatrzęsała, kiedy głowacz zaczął kaszleć, a ja wyleciałem z otworu pieczary, jakby mnie ścigał orszak duchów!

Złote wybrzeże i pieczary znajdują się na południe od małego rybackiego miasteczka Lunenburg w Nowej Szkocji.

W 1861 roku zjawili się tam masowo poszukiwacze złota, jedna z pieczar zwie się

"Armatnią" ze względu na huk przypominający wystrzały artyleryjskie, gdy wzburzona fala rozbija się o wewnętrzne ściany (przyp.

aut.).

Według wierzeń ludowych orszak duchów zmarłych ludzi pęda w powietrzu i porywa z sobą żywych (przyp.

thnn.).

13 Srebrny młotek193 .

Była tam i druga pieczara, ale jeżeli mam o niej opowiadać, muszę zwilżyć gardło.

Znowu łyknął potężnie i otarł usta wierzchem dłoni.

Ta druga była głęboka.

Płynąłem, płynąłem, było coraz ciemniej a ciemniej.

W końcu błysnęło dziwnie migotliwe światło i kiedy rozejrzałem się dokoła, zobaczyłem, że jestem w wielkiej sali, a naprzeciw płynie gromada Eskimosów z pochodniami.

"Skąd się tu wzięliście?" zapytałem.

"Jedziemy z drugiej strony kraju"

odpowiedział pierwszy z szeregu.

Twoi Eskimosi umieli mówić po norwesku?

Guttonn mrugnął na Olvego.

Ja znam ich mowę odpowiedział z godnością Kjartan, który przerwę wykorzystał, by sięgnąć po róg.

"A ty skąd jesteś?" spytał naczelnik, bo z nim właśnie rozmawiałem.

"Przypłynąłem z dalekiego kraju, na wschód od miejsca, gdzie wstaje słońce" odparłem.

"Musisz być wielkim wodzem, skoro odważyłeś się wpłynąć do naszych pieczar.

Nigdy nie widział równie dzielnego męża jak ty.

Czy chcesz być naszym bogiem?" Podziękowałem, ale rzek łem, iż wolę wrócić do Apy, do domu.

Gdybyście widzieli, jak się rozgniewali!

"Nie chcesz, ale musisz" powiedzieli.

O radę niełatwo, pomyślałem.

To gorsze od głowacza.

I wtedy przypomniałem sobie, że mam w łodzi rogi łosia.

Wsadziłem je na głowę i mocno trzymałem środkowymi palcami, a tymczasem rozciągnąłem gębę kciukami i prze wracałem oczami.

A ryczałem co siły.

I nie wiem, co się z nimi stało, bo ich więcej nie widziałem.

Kjartan mówił coraz bardziej zachrypniętym głosem.

A gdybyś widział łosia, co go schwytałem koło Steinkjeru tego lata...

powiedział do Sigvata.

Masz na myśli tego, co de zmiotł ogonem do wody?

zapytał Olve.

Nie, nie tego, człowieku!

Ten był jeszcze większy!

Złapałem go za kark, ale się przekręcił i plunął mi w oczy.

Wtedy musiałem puścić...

Na drugim końcu biesiadnej sali od stołu zerwała się żwawa, drobna kobieta.

Kjartan!

głos jej świsnął jak włócznia.

194

Kjartan skurczył się niczym barania skóra.

Wybacz mi, proszę, Sigvat!

szepnął pospiesznie i wybiegł z izby.

Od tego dnia nazywano Kjartana Pogromcą Eskimosów.

Mieszkańcy Egge mieli wrażenie, że sam Brage przybył do nich wraz z Sigvatem.

Nie było wydarzenia, które nie dostarczyłoby mu wątku do pieśni, poczynając od przygód Olvego na wyprawie z jarłem Erykiem, a kończąc na kaszy przypalonej przez dziewczkę.

Biła od niego taka radość żyda, tyle zadowolenia ze wszystkiego, co go otaczało, a przy tym okazywał ogromną wrażliwość i zrozumienie dla cudzych radości i smutków, że nie sposób było go nie polubić.

Natomiast rozmarzenie, które Sygryda zauważyła pierwszego dnia, nachodziło go tylko od czasu do czasu.

Prosił, by mu pokazała więcej gotowych makat, wydobyła tedy ze skrzyń swoje ulubione.

Strach ją ogarniał, bo niemal za każdym razem, choć nic mu nie wyjaśniała, pojmował, co chwała wyrazić.

Na widok makat tkanych przed urodzeniem Grjotgarda powiedział:

Cierpiałś wtedy.

Nie odpowiedziała, to było zbyt ciche.

Sygryda zauważyła, że jeśli czasem gawędziła z Sigvatem, Olve nie spuszczał z niej oka.

Przychodziło jej niekiedy do głowy, że Sigvat zaglądając do świetlicy, kiedy siedziała przy krosnach, nie czynił tego przypadkiem.

Pewnego wieczora Olve wybuchnął.

Zdejmując buty dsnął nimi o ścianę.

Na Bloina!

Za dużo tego dobrego!

wrzasnął.

Sigvat ułożył pieśń na cześć Sygrydy.

Wygłosił ją podczas

wieczery, Olve burzył się w duchu, lecz prawo gośdność nakazywało mu spokój.

Nie krzycz!

próbowała ułagodzić go.

W Maerinie de słyhać!

Nadzwyczajnie złościł się Olve.

Mam nadzieję, że twój przyjaciel Sigvtt nie jest zbyt zajęty samochwalstwem

195 .

i usłyszysz, co mówię.

Teraz już wiem, jak to było z owym zabójstwem i skaldowskim miodem, który Odyn niestety stracił w drodze do Asgardu.

Wpadł do rzeki w Apie i tam można znaleźć napój zapewniający głupim skaldom umiejętność klecenia pieśni.

Pewno dlatego cała Islandia roi się od marnych wierszokletów, którym się zdaje, że potrafią skła dać rymy!

Możesz nie lubić Sigvata zauważyła gniewnie Sygryda ale go nie obgaduj.

On jest doskonałym skaldem.

Na pewno został obdarzony prawdziwym miodem, bądź pewien.

A jeśli pił zbyt wiele, sam Odyn popełnił ten błąd.

Bronisz go, oczywiście Olve z pogardą wygłosił dwa najmniej udane wiersze Sigvatowej pieśni:

Niczym blask słoneczny złoci izbę piękność białogłowy.

I człowiek musi tego słuchać, kiedy ty wpatrujesz się w niego jak wiemy pies i pochłaniasz każde słowo!

Dosyć tego!

Sygryda była naprawdę zła.

Dlatego go, że lubię Sigvata i jego pieśni, ty musisz postępować niczym stara wiedźma, której nie nagrodzono za sztuczki!

Jeśli według twego mniemania zrobiłam coś złego, powiedz to zwyczajnie.

A jeśli nie, siedź dcho!

Olve otworzył usta do odpowiedzi, lecz zamilkł, bo mały Torę śpiący w komorze wraz z rodzeństwem na drugim łożu poderwał się rozbudzony gniewnymi, podniesionymi głosem.

Sygryda zaczęła go uspokajać.

Tymczasem Gudrun także się obudziła, więc i ją należało pocieszyć, toteż Sygryda nieprędko zdołała oderwać się od dzieci.

Olvemu złość minęła.

Wyciągnął się na łożu, zamknął oczy, wyglądał na znużonego.

Sygryda przyglądała mu się chwilę.

Olve zaczynał siwieć i sam przyznawał, że utył, choć na oko było to mało widoczne, bo dla zachowania biegłości we władaniu bronią ciągle się zaprawiał i ćwiczył.

196

Może coraz wyraźniej odczuwał istniejącą między nimi różnicę wieku i dlatego Sigvat go drażnił?

Sygryda wśliznęła się do łoża, ujęła jego rękę i położyła ją sobie na ramionach.

Olve się nie odezwał, Sygryda oparła głowę na szyi męża.

Ponad siedem lat upłynęło od ich ślubu, miała wrażenie, że życie obojga splotło się w nierozzerwalną całość, której nie można było rozdzielić bez zerwania wątku samego życia.

Jak Olve mógł sobie wyobrazić, że Sigvat cokolwiek dla niej znaczy?

Podziwiała pieśni skalda, lubiła go, szczególnie miłe były jego hołdy, to prawda, ale...

Ale...

i tu się zastanowiła.

Czy to istotnie wszystko?

Czy na pewno radość z obecności Sigvata i więź obopólnego zrozumienia nie kryły w sobie nic więcej?

Może Olve miał powody do gniewu?...

Im dłużej to rozważała, tym wyraźniej uprzytamniała sobie, że dla tego młokosa żywiła depletsze uczucia, niż sądziła, że do serca stopniowo zakrada się podstępnie.

Była zupełnie pewna swych uczuć dla Olwego.

Nie przychodziło jej do głowy, by ktoś inny mógł opanować jej myśli; nie zdawała sobie sprawy, co zaczyna się dziać.

Dopiero teraz pojęła, że uczuda, jakimi darzymy innych, ulegają zmianie, jeśli nad nimi nie panujemy.

Tym razem, gdy chodziło o Sigvata, na skutek własnej bezmyślności mogła przegrać zbyt wysoką stawkę!

Na tę myśl zrobiło jej się gorąco, odruchowo przytuliła się do Olwego, on zaś mocniej opasał ją ramieniem.

Pojęła, do czego mogło dojść, a więc potrafi odtrącić wszystko, co by zamądłojej miłość do Olwego.

Zastanawiała się także, czy Olve, który jak dobrze wiedziała w ostat nich latach dochowywał jej wierność, czuje podobnie.

Nagle obudziła się w niej chęć podziękowania mu za to, że uprzytomnił jej, iż schodzi na manowce.

Czasem warto się unieść gniewem powiedział Olve.

Odtąd jednak, jeśli nie zmusza de do tego prawo gośdnność, powinnaś zaprzestać pogawędek z Sigvatem.

Sygryda skinęła głową.

197 .

Czy ty czujesz tak samo?

To znaczy jak?

Że mógłbyś kogoś pokochać, gdybyś się nie miał na baczności.

Nigdy tego nie rozważałem rzekł Olve.

Sądzę jednak, że jeśli posiadam coś cennego, potrafię mocno to dzierżyć.

Byłbym głupi, gdybym narażał wszystko, co nas wiąże, dla czegoś, co na pewno przysporzyłoby mi mniej radości!

Olve uśmiechnął się i żartobliwie ciągnął dalej:

A zresztą tylko tego brakowało, skoro już doskonale nauczyłem dębie układność.

Za leniwy jestem, by zaczynać z inną od początku...

Olve śmiał się serdecznie.

Równy cześnie zaś mocniej przygarniał Sygrydę.

A może także dlatego, że cię odrobinę miłuję szepnęła jej do ucha.

Dobiegał już koniec miesiąca bida zwierząt, gdy ze Steinkjeru przybył od jarla umyślny z zaproszeniem dla Olwego.

Po powrode do Egge Olve był w ponurym nastroju.

Olaf Haraldsson przybył do Trondheimu, a Einar Tambarskjelve zwołał wolnych i niewolnych z okolicznych gmin.

Gdyby chodzą kmiecie trzymali się razem!

oznajmił Sygrydzie wyraźnie zatroskany.

Bodajby jarl rozesłał wid.

Tutaj także możemy potrzebować ludzi.

Trzedego dnia przysła wieść od Einara Tambarskjelve;

kmiecie nie mogli dojść do zgody, kogo obrać naczelnikiem.

Za czym Olaf pięknie do nich przemówił, a potem wyliczył imiona tych samych ludzi, których dawniej wyznaczył Olaf Tryggvasson.

Skończyło się na tym, że kmiecie złożyli mu przysięgę na wierność.

Niech bogowie nas wspomogą, jeśli mamy mieć taki pokój, jaki sprowadził na nas Olaf Tryggvasson!

Olve był wśdekły, a zarazem zgnębiony.

Czy żadna nauka ludziom nie wystarczy?

198

Tymczasem Olaf Haraldsson zdążył w kierunku fiordu.

Jarl Sven nie rozporządzał dostateczną liczbą zbrojnych do wydania mu walki, toteż musiał opuścić dwór w największym pośpiechu.

Jeden z jego statków był przycumowany przy brzegu z namiotem rozpiętym na zimę, kazał więc załodze rozwinąć żagle i wypłynąć na fiord.

Pani Holmfrida, będąc w ostatnim miesiącu ciąży, nie mogła z nim jechać, toteż razem ze służebnymi udała się konno do Egge.

Przybył tam również ksiądz Anund, który nie chwał opuszczać gromadki wiernych.

Rozesłano umyślnych do wszystkich dworów w całej gminie.

Stopniowo siła ludzi zebrała się w Egge.

Sygryda właśnie siedziała w gościnnej izbie z panią Holmfrida i Torą, kiedy dano znać, że widać już królewski okręt.

Ludzie zaczęli szeptać; od wyjazdu jarla niewiele czasu minęło, król zatem musiał spotkać jego statek w prześmyku.

O Boże szepnęła Holmfrida; po czym zamknęła oczy, splótła dłonie i odmawiała paderze.

Sygryda pragnęła ją podeszyć, sama jednak czuła się całkowicie bezradna.

Wszystko wydawało się jej nierzeczywiste, nie mogła pojąć, że to prawda.

Zobaczyła Olwego w bojowym rynsztunku, widziała, jak obejmował stanowisko naczelnika, patrzyła na wysłanników z ogromną powagą ruszających do sąsiednich gmin, na dziedziniec pełen zbrojnych o zadętych twarzach; niektórzy byli obcy, inni dobrze znajomi, a mimo to również przerażający.

A wszystko wydawało się przykrym snem.

Olve z drużyną wyszedł popatrzeć na okręt Olafa Haraldssona płynący ku Steinkjerowi.

Dostrzegli wyraźnie, że na pokładzie nie ma jeńców i po prostu nie mogli się nadziwić, jak jarl zdołał przemknąć obok Olafa.

Król przybywał z dużymi siłami, toteż kmieci zgodnie ustalili, że jeśli Olaf pierwszy walki nie podejmie, oni też jej nie zaczną, póki liczniejsze poczty nie przybędą z innych gmin.

199 .

Wkrótce po wylądowaniu królewskiej drużyny przybiegł ze Steinkjeru Islandczyk, gość jaria, należący do załogi Gissura i Sigvata.

Król domagał się od nich połowy brzegowego, czyli tej części opłaty, która przypadała jariowi Haakonowi zgodnie z umową zawartą między jarami.

Nie mieli chęci uiszczać haraczu prawie nie znanemu im naczelnikowi, jakim był Olaf Haraldsson.

Ale statek był w jego ręku, on zaś oświadczył, iż albo zapłacą nie zwlekając, albo też muszą z nim popłynąć do Ladę, gdzie sprawę rozpatrzą od nowa.

Islandczyk opowiadał także, że Olaf dowiedziawszy się o siłach zgromadzonych w Egge pragnie jak najspieszniej odpłynąć.

Olve był niezadowolony, wołał bowiem, aby słuch o tym nie doszedł Olafa.

Liczył, że król pozostanie w Steinkjerze dosyć długo na to, by w Egge zdążyły się zebrać siły zbrojne wystarczające do ruszenia przeciwko niemu z nadzieją na zwycięstwo.

Czy Olaf zauważył jaria Svena?
zapytał.

Nie, jarl bez wątpienia uszedł.

Islandczyk zwrócił się do Sigvata.

Twój ojciec jest z królem oznajmił.

Ojciec Sigvata, Tord, skald jaria Sigvalda, wkrótce po jego śmierci wyruszył na handlową wyprawę; jakiś czas zatrzymał się u Torkjella Wysokiego, brata jarlowego.

Olafa Haraldssona poznał za morzem, teraz przyplłynął wraz z nim do Norwegii.

Może powinienem pojechać do Steinkjeru, aby z nim pogadać rzekł Sigvat.

Nikt d nie stawia przeszkód w zobaczeniu się z ojcem powiedział Olve, który tylko czekał na sposobność, żeby Sigvata wyprawić z Egge.

Zmierzyli się wzrokiem, w głębi czarnych oczu młodzień ca iskrzył się śmiech.

Może król oceni mnie jako skalda zauważył.

Olve, choć wbrew woli, ale musiał się uśmiechnąć.

Pomyślał, że mimo zarozumiałstwa i drażniącej pewności siebie nie sposób było go nie polubić.

200

Stanęło na tym, że Sigvat wraz z Gissurem i pozostałymi Islandczykami przebywającymi dotychczas w okolicy uda się do Steinkjeru.

Królowna Holmfrida na wieść o szczęśliwej ucieczce jaria słała ku niebu ciche dziękczynne modły.

Trochę później zaś, stojąc na wschodnim zboczu wzgórza Egge, załamywała ręce na widok ludzi z królewskiej drużyny ładujących na statki wszystko, co dało się zagrabić w steinkjerskim dworze.

A gdy późnym wieczorem ruszyli w drogę, okazało się, że nie tylko statki wylądowali do pełna.

Znaleźli także wielką łódź towarową, którą obciążyli do tego stopnia, że zanurzała się po linię burty.

Knara Islandczyków płynęła ich śladem.

Wiozą święteczną spyżę jaria Svena powiedział Olve po powrocie do dworu.

Złe się stało.

Cała pociecha w tym, że pozbyliśmy się tego skalda z rybim mózgiem!

Olve i Holmfrida córka Eryka z dawna byli przyjaciółmi.

Znali się od czasów, gdy Olve dzieląc wygnanie z jarami Ladę zamieszkał w Uppsali, wtedy to Holmfrida poślubiła jaria Svena.

Sygryda natomiast dopiero teraz zaczęła po znać ją bliżej, choć przez tyle lat mieszkały w sąsiednich dworach.

Rozmawiały o wielu sprawach; Sygryda dowiedziała się o młodości Holmfridy, o jej bracie Olafie Skottkonungu, królu Szwecji.

Olve także opowiadał o Uppsali, mówił, że Olaf Skottkonung został wygnany do Vestergötlandu, kiedy po przyjęciu chrześcijaństwa chciał zburzyć starych bóstw.

Mimo to Sygryda lubiła słuchać, gdy o tym samym mówił Holmfri da.

Mówiła przeważnie o dworze królewskim, o wielkich kurhanach usypanych wokół niego. Opowiadała o słynnym świątyni i obiadach składanych tam w pogańskich czasach co dziewięć lat; poświęcano wówczas bogom zarówno ludzi, jak zwierzęta, a dąb wieszano w gaju ofiarnym.

Holmfrida umiała także powtórzyć sagi z zamierzchłych czasów, kiedy to Odyn i Yngve-Frej byli królami Uppsali;

jariowic Ladę twierdzili, że ród ich wywodzi się od Seminga syna Odyna.

Opowiadała także o nowych czasach, o bojach stacza nych przez jej ojca Eryka Zwycięskiego.

Najczęściej wspominała o bitwie pod Fyrisvoldenem koło Uppsali, w której król Eryk pokonał swego krewniaka Styrbjóma Olafssona.

Najchętniej jednak mówiła o świętych mężach i niewiastach.

Najmilszą jej sercu była saga o świętej Sunnivie.

Opowiadała zatem, jak kiedyś sama wybrała się z pielgrzymką do Selje, do trumny świętej Sunnivy.

Czy znalazłaś to, czego szukałaś?
spytała Sygryda.

Nie odparła Holmfrida.

Ale znalazłam coś lepszego.

Pojechałam prosić Boga, aby dał mi syna.

Tym czasem zaś uzyskałam spokój i moc znoszenia smutku, że nie został mi dany.

A jeśli teraz Bóg znowu obdarzy mnie córką, przyjmę ją z taką samą radością, jak gdyby była upragnio nym synem.

Wtedy bowiem zrozumiałam, że gdy święta Sunniva opuściła swój kraj, złożyła życie i los w ręce Boga nie pytając, dokąd ją zawiedzie.

Kiedy zaś Bóg skazał ją na wygnanie, ubóstwo i śmierć, przyjęła to z Jego ręki nie pytając o powody.

Ja także mogę pogodzić się bez skargi z tym, że nie będę miała syna, jeśli taka jest wola Boga.

Kiedy Holmfrida skończyła swoje opowiadanie, Tora trwała w głębokim zamyśleniu. Bo właśnie na Torę największy wpływ wywarły częste odwiedziny księdza Anunda.

Znowu zaczęła bywać w kościele, choć przysparzało to wiele trudności zarówno jej samej, jak i innym.

Często jednak pragnąc oszczędzić jej uciążliwej drogi Anund przynosił Sakrament Ołtarza do Egge.

Olve nie sprzeciwiał się temu, rzucił tylko na pół gniewną uwagę, że ksiądz musi pilnie baczyć, aby Święta Eucharystia nie została skalana w domu odstępcy.

Ksiądz Anund nie dał się zbić z tropu.

Odparł, iż nie trąd nadziei, że raczej obecność Chrystusa uświęci ten dom.

Tora znalazła nową radość w powrocie do chrześcijaństwa, mimo to coś ją dręczyło. Nawet na spowiedzi nie mogła się zmusić do wyznania, że nie była tak bezradna, jak udawała.

Drżała na myśl o sądzie Bożym.

Anund bowiem

202

bez żadnych ogródek mówił o karze, która dosięgnie każdego, kto z nieszczerym sercem przyjmuje Przenajświętsze Ciało Chrystusa.

Niemniej jednak silniejszy bo bezpośredni był strach przed osądem ludzi, gdyby dowiedzieli się, że ich okłamywała przez długie lata.

Dlatego też z lękiem i drżeniem stale odkładała wyznanie prawdy.

Dopiero na myśl o świętej Sunnivie, o jej ufnym i całkowitym poddaniu się mocy Bożej, Tora pogodziła się ostatecznie z rzeczywistością nieuniknioną, jeśli prawda wyjdzie na jaw.

Z uczuciem lęku, a równocześnie ulgi posłała po Anunda.

Ksiądz długo pozostawał w jej komorze.

Ale po jego wyjściu uczuła wewnętrzny spokój; spokój, jakiego nigdy jeszcze nie zaznała.

Ksiądz Anund bowiem, który na ogół surowo napominał swoją małą trzódkę, tym razem okazał się wyrozumiały, nie potępił Tory.

Łagodnie i pocieszająco mówił o Bożej miłości, o Jego nieskończonej cierpliwości wobec grzesz ników.

Ale powiedział także, że choćby to miało przyczynić jej wiele trudności, musi uczynić wszystko, co się da, byle odzyskać zdolność chodzenia.

Nakazał jej również wyznać prawdę Olvemu, który pomagał jej tyle czasu, i prosić o wybaczenie.

Tora długo rozmyślała, w jaki sposób najlepiej powiadać o tym Olwego; próbowała dobierać odpowiednie słowa.

Następnie odmówiła w duchu modlitwę do świętej Sunnivy prosząc ją o pomoc i wstawiennictwo.

Im dłużej bowiem rozmyślała, tym trudniejsza wydawała się rozmowa z Olvem.

Przyszło jej na myśl prosić Sygrydę, by za nią przemówiła;

w ostatnich latach żyły w przyjaźni, ale odrzuciła tę myśl.

Ksiądz kazał jej uczynić to osobiście.

Jednakże noc już zapadła, nim zdobyła się, by poprosić Olwego o rozmowę na osobności.

Olve zdumiał się, bo podobnego życzenia matka nie wyraziła od niepamiętnych czasów.

Siadając obok niej na ławie, nie mógł poskromić ciekawości.

Widząc jednak rumieńce na jej twarzy, i zauważywszy, że z trudnością szuka słów,

203 .

przestraszył się, czy nie stało się coś złego, a równocześnie zapragnął jej pomóc.

Matka była nieugięta nawet w nieszczęściu, teraz robiła wrażenie zupełnie bezradnej. I wtedy Olve uczynił coś, czego nie robił od lat chłopięcych: z uśmiechem pogładził jej policzek.

Tora walczyła ze łzami, w końcu zdołała się opanować.

Ale głos jej brzmiał ochryple, z trudem dobywała słowa.

Przez wszystkie te lata okłamywałam was zaczęła.

Nieprawdą jest, że mam niewładne nogi.

Olve patrzył na matkę w milczeniu; trudno mu było uwierzyć, że mówiła prawdę.

Ksiądz Anund nakazał mi jako pokutę powiedzieć d prawdę ciągnęła dalej Tora i prosić o wybaczenie.

Mocno zacisnęła wargi, lecz nie mogła ukryć ich drżenia.

Kiedy Olve pojął, że mówiła poważnie, i że nie jest upośledzona, nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać.

Matko droga powiedział w końcu jakże zdoła łaś kryć się z tym od tylu lat?

Nie całkiem mi się to udawało odparła Tora.

Po czym stwierdziwszy, że Olve jest bardziej zdumiony niż gniewny, odzyskała panowanie nad sobą.

Gudrun odgad ła prawdę, dowiedziałam się o tym po jej zgonie.

Tora opowiedziała, w jaki sposób Sygryda odkryła jej tajemnicę i co powiedział Anund.

Olve chwilę trwał w milczeniu.

Anund ma słuszność orzekł.

Musimy nauczyć cię chodzić.

Ale nie ma potrzeby oznajmiać całej gminie, że i s nas haniebnie zwodziłaś!

Chyba dostateczną karą jest to, że ;

tak długo skazałaś się na siedzenie bez ruchu.

Kiedy następnym razem będziesz rozmawiała z Anundem, powiedz mu ode mnie, że nie uważam za słuszne nadawać sprawie rozgłosu.

Niech ludzie myślą, co chcą.

Później jednak gniewnie powiedział do Sygrydy:

Nie wiedziałem, żeś taka sprytna w ukrywaniu przede mną tajemnic!

204

T\

A co miałam...

-V zaczęła Sygryda, lecz Olve jej przerwał:

Może między tobą a tym czarnookim skaldem zaszło coś więcej, niż mi powiedziałaś?

Może dlatego uśmiechał się bezczelnie, gdy wyprawiałem go z Egge?

Pochylił się nad Sygryda z groźnym błyskiem oczu.

Olve!

zawołała błagalnie.

Bądź rozsądny!

Odpowiedz na moje pytanie!

Niepotrzebnie pytasz.

Nigdy nie pozostawałam sama z Sigvatem.

A skąd mam wiedzieć, czy mówisz prawdę?

Czy rię kiedykolwiek okłamałam?

Uspokoił się nieco; przypomniał sobie, że sam zadał jej to pytanie owej nocy, gdy gotów był na wszystko, byle ją odzyskać.

Opanował się; miała słuszość nawołując go do rozsądku.

Ale mimo wszystko uważał, że ukrywanie przed nim tajemnicy matki nie powinno ujść Sygrydzic płazem.

Nie skłamałaś wprost powiedział ale czasem omijałaś prawdę, a więc wychodzi na jedno i to samo.

Zauważyła łagodniejszy błysk jego oczu, odważyła się zatem na uśmiech.

Czy mniemasz, że Sigvat wart tego?

W takim razie cenisz go wyżej niż ja.

Teraz roześmiał się z kolei Olve.

Ufam ci powiedział.

Chociaż po tych słowach niezupełnie na to zasługujesz...

Zbliżało się już Boże Narodzenie, a od jarla Svena nic nadchodziły żadne wieści.

Nie otrzymali ich także do chwili, gdy cztery noce przed zimowym przesileniem pani Holmfrida powiła córkę.

Nie mowlę robiło wrażenie słabego, ochrzczono je z wielkim pośpiechem nadając mu imię Gunnhilda, matką chrzestną była Tora.

Ku ogólnej radości maleństwo od razu zaczęło przychodzić do siebie.

Niemniej Sygryda miała wrażenie, że ciemności i niepewność dręczyły niby zmora zarówno ludzi,

205 .

jak i zwierzęta.

Nikt nie wspominał jarla, i samo to milczenie przytłaczało cały dwór.

W przeddzień porównania słonecznego dano znać, że widać statek jarla.

Nie przybywał z pustymi rękami.

Prowa dził za sobą obcy okręt, a także baręk zabraną przez Olafa Haraldssona ze Steinkjeru, i to równie ciężko obładowaną jak przy odjeździe.

Olve nie czekał, aż po niego przyślą z kilku pachoł kami wyjechał na spotkanie jarla, stał już na pomoście, gdy statki przybijały do lądu.

Olve i jari Sven w radosnym nastroju jechali razem do Egge.

Wino będziemy dzisiaj pili!

zawołał Olve.

W ta kim dniu ani piwo, ani miód nie przystoi.

Dopiero kiedy zasiedli za stołem, dowiedzieli się dokład nie o wszystkich wydarzeniach.

Najpierw Bers Skaldtorvesson powstał i wygłosił pieśń o wyprawie.

Długa to była pieśń, mówiła o każdym prawie uderzeniu wiosł, o każdym kroku jada, odkąd opuścił Steinkjer, każda zaś strofa kończyła się słowami:

Płomień na niebo wstąpił luną, gdy kazał spalić jari dwór króla.

Sven, na widok okrętu Olafa wpływającego do fiordu, ukrył się w Mosviku i tym sposobem uniknął pojmania w niewolę.

Potem odwiedzał okoliczne dwory.

Tymczasem król po opuszczeniu Steinkjeru zatrzymał się w pobliżu Nidaros, tam kazał odbudować dworzyszczca należące niegdyś do Olafa Tryggvassona.

Jari Sven i Einar Tambarskjelve, słysząc o tym, zebrali wojsko i ładem pociągnęli ku Nidaros.

Olafa w porę uprzedzono.

Umknął im ponownie, tym razem fiordem do Orkdalu, stamtąd zaś górami w dolinę Gudbrand.

Jari Sven odzyskał wtedy świąteczną spyżę; w jego ręce wpadło również wszystko, czego król uciekający w popłochu nie zdążył zabrać.

W końcu jari kazał spalić dwór królewski pod Nidaroscm.

206

Wszyscy ubawili się ogromnie pospieszną ucieczką Olafa, a pieśń Bersa okrutnie chwalono.

Teraz wiem, czemu milczałeś w drodze przez fiord rzekł jari nagradzając swego skalda.

Pili za to, by skoro wiosna nadejdzie, mogli zgromadzić zbrojnych z Haalogalandu i Trondheimu, a także z Vestlandu.

Wtedy król Olaf będzie zmuszony myśleć o czym całkiem innym, a nie o świątecznej spyży!

Na zakończenie jari Sven prosił do Steinkjeru na wielką ucztę, która odbędzie się natychmiast po odzyskaniu sił przez panią Holmfridę i jej powrocie do domu.

Po wyjeździe jarla Svena do Steinkjeru Olve nie wydawał się bardzo zadowolony.

Bitwa o świąteczne zapasy!

powiedział do Sygrydy jakby rozsmakowując się w tych słowach, lecz pod drwiną kryło się rozczarowanie.

Lepszą świninę mielibyśmy na świątecznym stole, gdyby tak schwytać samego tłustego Olafa!

Teraz będzie wszystkim trąbił w uszy, że szczęście mu sprzyja, skoro zdołał umknąć.

Ale o tym, że mu tylek przypiekli, mniej będzie gadania.

Auuu!

Ostrożnie, Sygrydo, dusisz mnie!

Sygryda zawisła mu na szyi, tuliła się do niego.

Wydarzenia z ostatnich czasów budziły w niej poczucie niebezpieczeństwa jeszcze dalekiego i ukrytego, lecz mogącego buchnąć płomieniem za najbliższym powiewem.

Śnieg spadł około pierwszego dnia zimy, ale prędko stopniał, później śnieżne opady też były skąpe.

Ciemnoszare ogrodzenia otaczały brunatne zamrożone pola, nad wodą suche wodorosty błyskały żółtawo na tle zimnej granatowej toni.

Czasem ciężkie chmury pełzały nad fiordem, podczas gdy wełniste kłęбки czepiały się szczytów wzgórz.

Nie padało. Jednak, najwyżej drobna śnieżna kurzawa unosiła się w powietrzu.

wietrzy.

Lekki biały szron tylko na kilka dni przyprószał siwizną ciemnozielone gałęzie świerków, jakby jotun posypał

je solą.

Słońce przenikało warstwy chmur, kładło jasne plamy na łąkach i polach, zapalało iskry na falistej powierzchni fiordu topiąc denka powłokę lodu wzdłuż brzegów.

Wiatr wstrząsał sztywnymi od mrozu gałązkami liścia stych drzew i szarpał suche trawy.

A za każdym jego porywem wewnętrzny lęk mroził Sygrydę i kasał jej serce.

Miała wrażenie, że jest bezbronna jak owe nagie pola; że na równi z nimi jest narażona na burze i zimowe chłody.

Starła się zwalczyć ów niepojęty lęk narastający w niej z taką mocą, jakby miał rozerwać ją na strzępy.

Sama zauważyła, że stała się niecierpliwa wobec dzieci i dworskich ludzi; nawet w stosunku do Olwego była rozdrażniona i przykra.

Starła się odwoływać do zdrowego rozsądku, wmawiała sobie, że nie ma się czego lękać, że Olaf Haraldsson polegnie albo dostanie się w niewolę, z chwilą gdy jari Sven z dużymi siłami pociągnie na południe.

Olve wróci do niej cały i zdrowy, jak przed wyjazdem.

Jari istotnie wiódł niemałe zastępy zbrojnych na spotka nie z królem Olafem.

Wielu najpotężniejszych naczelników złożyło mu przysięgę wierności; nawet konung Rygę, potężny Erling Skjalgsson, zawarł ugodę po śmierci jaria Eryka.

Układ ten przypieczętowały zaślubiny Sygrydy córki Svena z Aslakiem, pierworodnym synem Erlinga.

Wysłano ludzi na pomoc i na południe, naczelnicy mieli zebrać się jak najwcześniejszą wiosną, by potem okrążyć wybrzeże aż do Vikenu i tam wydać bitwę Olafowi.

Wśród wysłanników był także Torę Hund.

Gdyby przy był w te strony z innego powodu, Sygryda cieszyłaby się jego odwiedzinami: na przestrzeni ostatnich lat Torę rzadko zaglądał do Egge.

Teraz jednak każda najdrobniejsza rzecz przywodząca na myśl wojnę i Olafa Haraldssona budziła w niej śmiertelny lęk.

Nawet dziecięce igraszki synów, którzy uganiaли się po dziedzińcu i z dzikim wrzaskiem nacierali na siebie drewnianymi mieczami, przypominały nieuchronne boje.

208

Rozumiała dobrze, że to lęk przed możliwą utratą Olwego wprawiał ją w okrutne rozdrażnienie.

Nie pojmowała jednak, dlaczego zachowuje się wobec małżonka niczym jeź, zamiast być dla niego uprzejmiejszą i serdeczniejszą niż zazwyczaj.

Raz po raz powtarzała sobie, że jeśli to mają być ich ostatnie wspólnie przeżyte tygodnie, powinna starać się umilić je w miarę możliwości.

Ale mimo najlepszych po stanowień, przy lada sposobności wysuwała kolce.

W przeciwieństwie do rozdrażnionej Sygrydy, Olve był tej zimy spokojniejszy niż kiedykolwiek.

Dużo czasu spędzał z synami.

Odkąd został obrany naczelnikiem okręgu, chłopcy patrzyli na ojca niczym na boga. Pod wielu względami był dla nich surowy; nie znosił, by płakali, jeśli wyrządzili sobie krzywdę, lub przychodzili prosić o pomoc, gdy chodziło o bójki.

Mimo to kochali ojca.

Zamiast stawać w ich obronie, uczył synów samoobrony.
Zabawa w wojnę zamieniała się w poważną naukę, kiedy podchodził do nich ze słowami:
Nie, nie tak, bo prędko byłby z tobą koniec, chłopcze.
Tak musisz użyć miecza!

Robił dla nich łuki, strugał strzały, a najstarszy, Grjotgard, powoli zaczynał sam
sposobić je na swój użytek.
Z początku były niezdarne, krzywe, pierwsze, które próbował wystrzelić, niosły ogromnym
łukiem, stopniowo jednak udawały mu się coraz lepiej.
Olve miał przy tym sposobność pouczenia go o dawnej mądrości:

Dla przyjaciela lub krewniaka nie czyni do miecza rękojeści ani też butów na ich nogi,
bo jeśli but im nie wygodzi, rękojeść zasię nie dość prosta.
przyjaciel stanie d się wrogiem.

Sprawa Tory przybrała nieoczekiwany obrót.
Przy pierwszych usiłowaniach stanęda na nogi myślała, że spotka się z niechęcią i
podejrzliwością, a tymczasem ludzie dawali

14 Srebrny młotek

209 .

wyraz szczególnemu szacunkowi, który wprawiał ją w zdu mienie.

Mieszkańcy okolicznych dworów przybywali do Egge pod różnymi pozorami i gawędzili z Torą lub też z praw dziwym uznaniem patrzyli, jak stawia chwiejne kroki, usiłując rozruszać od dawna zwiotczące mięśnie.

Pewnego dnia ksiądz Anund wpadł do dworu z takim pośpiechem, aż płaszcz za nim furkotał.

Zażądał roz mowy z Olvem, i to natychmiast.

Olve widząc podniecenie księdza odłożył robotę, którą był zajęty, i usiadł z nim na ławie.

Zanim Anund otworzył usta, rozejrzał się bacznie, jakby pragnął sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje.

Olve był zdumiony, nigdy jeszcze nie widział księdza równie wstrząśniętego.

Uspokój się, Anundzie powiedział.

Koniec świata nie nastąpi w tysięcznym roku po narodzeniu Chrystusa, a więc jutro nas nie czeka.

Jesteś niepoprawny!

odparł ksiądz.

Do dębów nie można trafić ani prośbą, ani groźbą.

Co sprowadza de do Egge z takim pośpiechem?

spytał Olve.

Czy słyszałeś, co cała gmina opowiada o twojej matce?

Dużo o niej mówiono, a wiele z tego było prawdą.

Chodzi o coś nowego?

Mówią, że stał się cud oświadczył Anund.

Po wiadają, że ją uzdrowiłem!

Olve, na widok przerażenia malującego się na obliczu Anunda, zachłysnął się śmiechem.

Hagios Anundos rzekł święty Anund, to ładnie brzmi.

Myślę, że nawet byłoby d do twarzy z aureolą.

Schowaj dla siebie swoją greczyznę i twoje kpiny!

Stać de na więcej rozumu!

A dla mnie sprawa jest niezmiernie poważna.

Olve pojął, że zbyt daleko posunął się w żartach, przybrał tedy skupiony wyraz twarzy.

Skąd się o tym dowiedziałeś?

zapytał.

210

Ludzie przyprowadzają mi chorych zaczął opowiadać Anund i błagają, abym ich uzdrowił.

Powiedziałem, że chętnie im pomogę na miarę mojej skromnej wiedzy, oni natomiast niejasno mruzcili o cudach.

W końcu nabrałem podejrzeń.

Dzisiaj przywlokła się kobieta z Byru z malutkim chłopaczkiem o szpotawej stopie, skorzystałem ze sposobności i wyjaśniłem sprawę.

Musiałem powiedzieć, że na to schorzenie żaden człowiek nie pomoże.

"Tak odpowie działa mi ale Bóg pomoże, jeśli święty Go o to prosi".

"Święty Łukasz był lekarzem rzekłem możesz prosić go o wstawiennictwo".

Wtedy spojrzała na mnie w taki sposób, aż się zląkłem, i mówi: "Ty, księżo, możesz pomóc, jeśli zechcesz, przedeź uzdrowiłeś Torę z Egge!"

Śmiało to słowa!

Tak.

Ale może mi powiesz, co mam począć?

zapy tał ksiądz z rozpaczą.

Jestem bezbronny, bo nie mogę zawieść zaufania twojej matki.

Może ja bym z nią pogadał?

podsunął Olve.

Twarz Anunda pojaśniała.

Zechcesz zapytać, czy ma coś przedwko temu?

Bo jeśli dalej tak pójdzie, w końcu będę musiał stąd udekać.

Olve się zamyślił.

W istode to jest rodzaj cudu powiedział.

Na pewno siedziałyby bez ruchu aż do śmierd, gdyby...

prze rwał i zamilkł.

Potem wstał nagle, a widząc, że Anund zamierza odejść, dał mu znak, żeby zaczekał.

Po chwili wrócił i wdsnął Anundowi do ręki jakiś przedmiot.

Ksiądz siedział jak urzeczony.

Był to wspaniały złoty krzyż wysadzany olśniewającymi kamieniami i zawieszony na grubym złotym łańcuchu.

Zdobyłem go walcząc pod dowództwem jednego z synów Hadżiba Almanzora wyjaśnił Olve tego, którego zwano Almuzafar.

Anund chdał odmówić, lecz Olve potrząsnął głową.

Masz większe prawo do niego niż ja.

Do moich rąk dostał się drogą grabieży.

Jeśli tak ujmujesz sprawę, przyjmuję go.

Lecz nie dla siebie, a dla kościoła.

211 .

Kiedy następnym razem odprawisz mszę?
spytał nagle Olve.

Po uzyskaniu odpowiedzi dodał: Nie skąp wody święconej, bo postanowiłem udać się do kościoła.

Anund zerknął na niego spod oka, lecz z twarzy Olwego nie mógł nic wyczytać.

Tora przestraszyła się słysząc, w jakie tarapaty popadł ksiądz z jej powodu.

Oświadczyła, że jak najchętniej godzi się na ujawnienie prawdy.

Na wieść, że Olve zamierza towarzyszyć jej do kościoła, twarz Tory się rozpromieniła.

Olve chciał zabrać także Sygrydę, wyjaśnił jej zatem pokrótce, czym jest msza.

Powiedział, że kapłan jest narzęciem Boga, kiedy chleb i wino zamienia w Ciało i Krew Chrystusa.

Ale nie wymigał się tak łatwo, jak sądził, Sygryda bowiem zadawała mnóstwo pytań.

Ludzie rozstąpili się, kiedy Olve pomagał Torze zsiąść z konia, a potem razem z Sygrydą wprowadzał ją powoli do kościoła, następnie zaś posadził na zydlu stojącym przed samym ołtarzem.

Sygryda nigdy dotychczas nie była w kościele, toteż rozglądała się uważnie, by upewnić się, co robić.

Jari z panią Holmfridą przybyli nieco wcześniej, zobaczyła także innych znajomych, których witała skinieniem głowy.

Największe wrażenie robiło na niej, gdy ludzie wchodząc skłaniali się nisko przed ołtarzem, niektórzy klękali do modlitwy.

Kościółek był nie większy od chramu, ale unosiła się w nim przyjemna woń, a migotliwy odblask świec sprawiał, że czuła się tu zupełnie inaczej niż w ciemnych, dusznych pogańskich świątyniach, w których zawsze ogarniał ją lęk; tu święci na obrazkach mieli oblicza łagodne, nie zaś wykrzywione i brzydkie jak podobizny bogów, do których przywykła.

Wszedł Anund z dwoma chłopcami.

Niósł coś i wyglądał tak dostojnie jak nigdy.

A kiedy zaczął mówić, robił to głosem śpiwnym i w niezrozumiałej dla niej mowie.

212

Po rozpoczęciu świętych obrządków ludzie uklękli.

Tylko Olve stał, Sygryda robiła dokładnie to samo co on.

Spoglądała na Olwego z ukosa, lecz twarz jego pozostawała bez wyrazu.

Raz tylko zauważyła, że zagryzał wargi.

Nadeszła chwila, gdy ludzie zaczęli podchodzić do ołtarza, by przyjąć Najświętszą Eucharystię.

Olve pomógł Torze wstać i przebyć kilka kroków dzieląc ją od balasek.

Po czym zawrócił na dawne miejsce, lecz nagle się zatrzymał.

Chwila wahania, znowu obrócił się w stronę ołtarza i ukląkł.

Z nisko pochyloną głową klęczał dłuższą chwilę.

Sygryda usłyszała szmer zdziwienia w kościele; widziała, że Anund z szeroko otwartymi oczyma przerwał na chwilę święte czynności.

Sama nie wiedziała, dlaczego jej własne serce zakołatało mocno.

Po skończonej mszy, choć Torę posadzono już na konia, oboje rozmawiali jeszcze chwilę na kościelnym cmentarzu zjarłem Svenem i Holmfridą.

Jadł ani słowem nie napomknął o tym, co stało się w kościele.

Położył tylko ręce na ramieniu Olwego i wymienili spojrzenia.

Kiedy tak gawędzili, nadszedł ksiądz.

Z wielką powagą obaj z Olvem uścisnęli sobie prawice.

Ośmielam się wierzyć, że wkrótce i ty, Olve, razem z nami przystąpisz do Stołu Pańskiego rzekł Anund.

Daj mi czas...

odparł Olve.

Człowiek nigdy nie wie, ile czasu mu zostało odparł Anund.

Jeśli niezadługo wyruszysz w bój...

Olve nie odpowiedział.

Milczał też w drodze powrotnej do Egge.

Sygrydo, śpisz?

Tak.

Olve potrząsnął nią.

Nie mogę spać powiedział.

Dlatego musisz i mnie obudzić?

Chciałbym z tobą pogadać!

Potrząśnij mocniej, jeśli chcesz dostać składną od powiedź.

213 .

Chodzi o to, co było dzisiaj w kościele.

Nie pojmuję, co mi się stało.

Chyba nie liczysz, że ja będę wiedziała.

Olve zaczął mocno potrząsać Sygrydą.

Może byś lepiej zapytał Anunda?

Dobrze wiem, co mi rzeknie.

Powie, że Duch Święty nakłonił mnie do tego.

A potem doda jeszcze, bym jak najprędzej pogodził się z Kościołem.

Zawsze powtarzałeś, że wierzysz w bogów Sygrydą była już zupełnie rozbudzona.

Sam nie wiem, w co wierzę odparł Olve.

Po omacku szukał krzesiwa, w końcu zapalił świeczkę.

Obyśmy tylko dzieci nie obudzili zauważyła Sygrydą.

Pić mi się chce.

Przyniesiesz dzbanek piwa?

Sygrydą jęknęła.

Nie wystarczy d, że budzisz mnie biedną w środku nocy!

Chyba nie wyobrażasz sobie, że ja będę uganiał po dziedzińcu z pękiem kluczy?

Na samą myśl o tym Sygrydą się uśmiechnęła; po czym wstała, aby się przyodziać, ale drżała i zębami szczękała z zimna.

Po wyjściu na dwór spojrzała z lękiem w stronę pobliskich kurhanów, a potem na głębokie cienie między zabudowaniami.

Wzdrygnęła się słysząc szelest pod ścianą stodoły.

Opanowała się jednak na pewno nic innego tylko szczury.

Znowu słysząc szelest, coś się rusza...

Odruchowo sięgnęła ręką do młotka Tora zawieszzonego na szyi; poczuła się pewniejsza.

Ale pomyślała, że jeśli Olve zaśnie, nim ona zdąży wrócić, to bez wahania chluśnie mu piwem w twarz.

Jakiś den zmierzał ku niej chwiejnym krokiem; uskoczyła do tyłu, chętnie krzyknąć...

Wtedy powiedziałem Ldfowi Szczęśliwemu...

mówił ochryply głos.

Kjartan!

Sygrydą tak się ucieszyła, że aż wybuchnęła śmiechem.

Idź do komory, me możesz spać na zimnie!

214

Tyra nie chce wpuścić mnie do łóżka mówił bezradnie przewracając oczami.

Powiedziała, że pijany jak bela.

Sygrydą nie wiedziała, co z nim począć; nie miała ochoty budzić ludzi.

Idź do obory rzekła w końcu tam jest depło.

Musiała go przeprowadzić przez wrota, zanim poszła do

lamusa po piwo.

Olve nie spał, gdy Sygrydą wróciła do komory, czekał zupełnie wytrzeźwiony ze snu.

Dobra jesteś powiedział i roześmiał się.

Nie zgorszy dzban piwa przyniosłaś.

Wolałam się upewnić, że jedna wędrówka po piwo wystarczy.

Usiedli w łóżku i popijali kolejno, Olve rozderał Sygrydzie plecy, by się ogrzała.

Przystałeś wierzyć w bogów?

zapytała w końcu, kiedy nie podejmował zaczętej rozmowy.

Dotychczas śmiał się i gawędził, nagle umilkł.

Po dłuższej chwili zaczął powoli mówić:

Trudno znaleźć na to słowa, ale bogowie dla mnie jakby zniknęli.
Najpierw zmienili się w jedno z siłami, którymi rządzą, a potem ze mną stało się to samo co z Torkjellem Maane, nie chcę innego boga prócz jednego wszechwładnego.
Później rozmyślałem, co pieśni o bogach mówią o wszechmożnym Bogu.
Ale przyszło mi do głowy, że d, co te pieśni układali, chyba wiedzieli o chrześcijań stwie.

A czy nie lękasz się bogów?

Sygrydą nie była zadowolona z tego pytania.

Nie dowierzam, by mogli komuś szkodzić.

Nie wiem, czym jest piorun, ale półgłówka wywijającego młotem i jeżdżącego w kozły trudno mi brać poważnie.

A ponure stare wizerunki bogów...

Ofiamik tak mówi!

Sygrydą była przerażona.

Przedez powiedziałeś kiedyś, że wizerunki bogów są równie dobre jak święte obrazy chrześdjan.

Nie musisz słuchać wszystkiego, co mówię!

215 .

Sygryda nie odpowiedziała; nagle odniosła wrażenie, że stoi na skraju nieprzebytego trzęsawiska.

Mówiłem, że wierzę w bogów ciągnął dalej Olve nie patrząc na Sygrydę bo pewno chciałem sam siebie przekonać.

Po nowej chwili namysłu znowu zwrócił się do niej z wyrazem twarzy prawie uroczystym:

Jak wiesz, zostałem ochrzczony wiele lat temu w Bizancjum.

Usiłowa łem żyć według chrześcijańskiej nauki, ale nie zdołałem.

Stwierdziłem zatem, że nauka jest niemożliwa.

Przed kilku laty Anund rzekł coś, co mnie od tej pory dręczyło.

Powiedział, że odszedłem od chrześcijaństwa, bo nie zniósł bym myśli, że jestem grzesznym człowiekiem, który musi czynić pokutę za swoje winy.

Utrzymywał, że jestem pyszałkowaty, więc muszę czuć się lepszy niż inni, dlatego chciał bym zostać świętym.

A odszedłem od chrześcijaństwa, bo nie chcę spojrzeć w oczy prawdzie i uznać, że nie nadaję się do świętości.

Rozgniewał mnie wtedy, ale od tej pory często o tym myślałem.

Dlaczego właściwie przyjąłeś chrześcijaństwo w Bizancjum?
spytała Sygryda.

Czuła się teraz trochę pewniej szą.

Kiedy Olaf Tryggvasson był królem w naszym kraju, siedziałem zjarłem Svenem w Uppsali, potem pojechałem na południe z drużyną szwedzką.

W Konstantynopolu pozo stałem dwa albo trzy lata, najpierw byłem w straży przybocznej cesarza, który zwał się Bazyl.

Miałem tam nałożnicę.

O, w to wierzę!
przerwała mu Sygryda.

Olve się roześmiał.

Prócz innych usług, jakie mi oddawała, nauczyła mnie swojej mowy.

Czy ona zrobiła z Ciebie chrześcijanina?

Nie.

Ale brat jej matki był księdzem.

Pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział, że skoro uwiodłem jego młodą krewniaczkę i nakłoniłem ją do grzesznego żyda, to co najmniej winienem ją czym prędzej poślubić.

Rzekłem mu tedy, że nie pojmuję, jak może chdeć wydać dziewczynę za poganina.

Od słowa do słowa skończyło się na tym, że mnie nawrócił.

216

Jeśli dobrze de znam rzekła Sygryda namowy wuja nałożnicy nie wystarczyłyby d do przyjęcia chrztu.

Coś z samej nauki musiało d przypaść do serca.

Nie jestem skłonny przyznać się do tego, bo nie czułbym się prawdziwym mężczyzną.

Nie licz na potwierdzenie z mojej strony przerwała mu Sygryda.

Olve uśmiechnął się, ale bardzo blado.

Ochrzdłem się, bo nauka Chrystusa mówi, że ludzie muszą się wzajemnie miłować i być dobrzy dla innych.

A przedez takie uczuda nie są godne mężczyzny.

Prawdziwy mąż musi być nieugięty.

Dlaczego?

Oj, to twoje dlaczego!

Sam nauczyłeś mnie pytać.

A czy byłoby nam dobrze, gdybyś okazywał samą tylko nieugiętość i nieczułość?

Olve gniewnie potrząsnął głową.

Michał, ów kapłan, z którym rozmawiałem, wiele mówił o czymś, co nazywał agape. To jest taka miłość, która nie liczy na wzajemność i nie ma nic wspólnego z miłością własną.

Nie rozumiem.

Ja też z początku mało rozumiałem.

Nie wiem też, czy dużo więcej pojmuję teraz.

Olve się zastanowił.

Pamiętasz, co Anund opowiadał o księdzu, który w Anglii zrobił z niego chrześdjanina?

O tym, który mu rany opatrywał?

Tak.

Pielęgnował go, chodzą Anund był jego wrogiem.

Myślę, że jego uczynek Michał nazwałby agape.

Ale mogą być też rzeczy mniejszego znaczenia.

Może i to, że wstałaś i przyniosłaś mi piwa...

Zamierzałam wylać d je na głowę, gdybyś zasnął.

To by nie była agape!

po czym z powagą dalej mówił: Zapewne to jest owa miłość Boga do ludzi, która sprawiła, że Chrystus pozwolił się zabić dla dobra człowieka.

Na pewno takiej miłości my nigdy całkowicie nie pojmujemy.

Jest także miłość, którą człowiek może darzyć Boga i ludzi, jeśli choć trochę rozumie, co znaczy ofiara Chrystusa.

217 .

Powiedziałeś, że msza ma coś wspólnego z ofiarą Chrystusa rzekła Sygryda.

A czy to, co Anund robił dzisiaj w kościele, ma także związek z agape, czy jak to się nazywa?

Tak, ma.

Bo w Eucharystii ludzie przyjmują samego Boga.

Ale nie pytaj, jak to się dzieje, to jest właśnie jedna z tych rzeczy, które trudno mi pojąć.

Nawet Anund niewiele tu pomoże.

Mówi, że to jest cud, rzecz niepojęta.

Wiem, iż kiedy chodziłem na mszę w Konstantynopolu, odczuwałem coś bardzo dziwnego, czego nie można wyrazić słowami.

Olve ciężko westchnął.

Anund na pociechę mówi, bym złożył wszystko w ręce Boga, a znajdę spokój.

Ale to nie jest takie proste.

Jakże Anund może oczekiwać, że przyjmę to, z czym pogodzić się nie mogę, skoro on sam na pewno też tego nie rozumie?

Zwróć się do Boga powtarza Anund.

Uznaj najpierw imię Chrystusowe.

Daj Mu się prowadzić, pozwól, by Jego Kościół pomógł ci w zrozumieniu, co jest słuszne.

A jeśli zgrzeszysz, wyznaj winy kapłanowi Bożemu, przyjmij napomnienia i pokutę jak mężczyzna i uzyskaj rozgrzeszenie.

Olve znowu westchnął.

Och, Sygrydo!

zawołał nagle.

Jestem okrutnie znużony.

Męczy mnie rozważanie spraw, których nie pojmuję, i nikt mi pomoc nie może.

A czuję, że przydałby mi się ów spokój, o którym mówi Anund!

Olve złożył głowę na kolanach Sygrydy, ona zaś gładziła go po włosach.

Uśmiechnął się do niej.

Nie masz dla mnie innego pokoju prócz tego, którego zaznaję przy tobie powiedział.

Chociaż byłam prawdziwą jędzą tej zimy?

spytała.

Niewiele spokoju ci dałam.

To nie ma znaczenia.

Wiem, że nie czyniłaś tego z rozmysłem.

Okrutnie się lękam, by nieszczęście de nie spotkało, gdy pociągniesz na południe powiedziała.

Nie odpowiedział wprost, tylko rzekł:

Nigdy nie utracisz tego, cośmy wspólnie przeżyli, Sygrydo.

Masz wady, mnie też ich nie brak, ale dałaś mi wszystko, co tylko kobieta może dać mężowi.

Nigdy nie

218

'\

skapiałaś mi siebie, nigdy dla korzyści nie zaparłaś się siebie, nigdy nie ukrywałaś niczego przede mną.

Jeżeli będzie aż tak źle, że nie powrócę do dębie, wszystko, co mi dałaś, zachowasz jako bogactwo.

Jeśli ludzie pozostają zgorzkniali i samotni to dlatego, że wiedzą, iż nigdy w pełni nie żyli, bo skapili siebie.

Sygryda milczała.

Myślała o Olvem, o tym, jak kiedyś zdobył się na to, by dać jej wszystko bez zastrzeżeń, i jak dzięki temu odmieniło się życie obojga.

Wspomniała Gudrun, dotkę Olwego, która po stracie męża nie zgodziła się na powtórne małżeństwo.

Sama przede wszystkim stwierdziła niegdyś, że Gudrun posiada skarb wspomnień, skarb, którego nikt jej odebrać nie mógł.

Nagle Olve się poderwał i rzekł:

Agape...

Co to ma wspólnego z naszą miłością?

Nie wiem.

Pewnie nic szczególnego.

Ale coś przyszło mi do głowy: może tylko to, co dajemy całkowicie i bez pytania o wzajemność, w jakiś niepojęty sposób staje się naszym bogactwem...

Sygyda długo milczała, w końcu dekapowanie wzięła górę.

Co się stało z tamtą nałożnicą?

spytała.

Nigdy nie zamierzałem jej poślubić odparł.

Ale pomogłem jej zawrzeć korzystne małżeństwo.

Dostała na prawdę dobrego męża.

A potem?

Chodziłem na naukę do księdza.

Cały rok mieszałem z kapłanami i mnichami i uczyłem się chrześcijaństwa.

Usiłowałem obywać się bez kobiet, ale to mi się niezupełnie udawało...

Olve zdawał się odbiegać daleko myślami.

Gdybym nie ustawał wtedy, kiedy już byłem pouczony...

Sygyda przytuliła policzek do jego twarzy.

Nie smuć się.

Mogłabym tłumaczyć to sobie opacz219 .

Torę ruszając na południe zabrał syna, chdał bowiem, żeby poznał licznych krewniaków. Przybył z nim również starszy Sigurd Toresson.

Towarzyszył im także Finn Haraldsson, który był te raz panem na własnym statku. Odkąd przed trzema laty opuścił Gjevran, słuch o nim zaginął w trondheimskim okręgu. Olve słusznie przepowiedział, że jego małżeństwo źle się skończy. Ingerida siedziała teraz sama u rodziców z córką Finna.

Sigurd, starszy brat Sygrydy, nigdy jeszcze nie był w Egge, ale jeśli zamożność dworu wywarła na nim wrażenie, nie okazał tego.

Od czasu kiedy Sygryda widziała go po raz ostatni, mocno utył i o ile to w ogóle było możliwe wyglądał jeszcze groźniej.

Na mgnienie oka ogarnął ją dawny lęk; ale zaraz roześmiała się z siebie i podała mu rękę ze szczerym, spokojnym uśmiechem.

Witaj w Egge, Sigurdzie!

Uścisnęła jej dłoń mocno, serdecznie i wtedy po raz pierwszy poczuła się pewna siebie w jego obecności.

Torę przywiózł nowiny z Bjarkóy, Sygryda pytała o wszystko i wszystkich. Ale nie same dobre wieści usłyszała.

Halldor syn Svena umarł.

Ostatnio źle wyglądał, aż pewnego dnia jesienią pośliznął się i wleciał do wody.

Po tym wypadku nie mógł wstać z łoża.

Z trudem chwycił oddech, dręczył go ciężki kaszel.

Ani ofiary, ani leki, ani żadne inne zabiegi Hildy nie pomagały, po tygodniu skonał.

Po śmierci męża Hilda ruszała się opieszalej, jakby utraciła radość i chęć do żyda. Zestarzała się nagle, choć przez ostatnich dwadzieścia lat wcale się nie zmieniała.

Pozostała jej jedna pociecha, syn wrócił do domu z długo trwałej wyprawy; teraz on zarządza dworem.

Sygryda ogromnie się przejęła śmierdą Halldora, ale najboleśniej była dla niej myśl o Hildzie.

Nie mogła wyobrazić sobie szafarki starej i znużonej, skoro pamiętała

220

kobietę zawsze ruchliwą), o bystrym spojrzeniu czarnych oczu.

Wspominała wszystko, co Hilda robiła dla niej jako młodzicutkiej dziewczyny, jak podarowała jej kamień roz wiązania oraz młotek Tora, przedmioty ogromnie pomocne w minionych latach.

Myślała o tym, że za mało wdzięczność jej okazywała.

Gdyby Hilda spróbowała ją okiełznać, pobie głaby natychmiast do Torego i zmusiła do ofuknięcia szafarki.

A nadto nie wszystko, co mówiła Toremu, było szczerą prawdą.

Teraz poczuła przemożną chęć zobaczenia Hildy, nim będzie za późno, pogwarzenia z nią, wyznania, że obecnie lepiej pojmuje trudność, z którymi szafarka musiała się parać.

Dwa dni przed wyruszeniem zbrojnych pocztów wielka obiata miała być złożona w Hovnes; znajdował się tam główny chram gminy Spar.

Każdy, kto wybierał się zjarlem Svenem na południe, a nie był chrześdjaninem, chdał ofiarą uprosić zwydęstwo.

Jarl był niezadowolony, jednakże siłą nie chciał nikogo odwieść od dopełnienia obrządków własnej wiary.

Olve uprzednio obiecał przybyć do Hovnes, nie chdał więc łamać danego słowa.

Oświadczył natomiast, że nie będzie składał obiaty.

Zastąpić go miał Sigurd Toresson jako ofiarnik z okręgu Trondames.

Finn syn Haralda nie zamierzał brać udziału w uroczystości, wolał bowiem nie spotykać Ingeridy. Haakon Blotolfsson słysząc o jego powrocie przyjechał do Egge, by z nim porozmawiać. Jednakże Finn, choć dosyć życzliwie odnosił się do Haakona, pozostał niewzruszony w stosunku do Ingeridy.

Sygryda uważnie przyglądała się Finnowi; wyrósł na silnego i barczystego mężczyznę, nabrał spokojnego a godnego sposobu bycia, dumnie potrząsał głową. Stał się prawdziwym mężem, starszym rodu.

Na pytanie Sygrydy, gdzie przebywał w ciągu ostatnich lat, odpowiedział, że jeździł na wikingowskie wyprawy.

Myślałam, że zajmiesz się handlem zauważyła Sygryda trochę zdziwiona.

221 .

Finn się roześmiał.

Nie mogłem, zbyt wielka złość mnie wzięła.

Od Finna nie dowiedziała się niczego więcej, ale Torę jej powiedział, że chłopak popłynął na zachód z jednym pachołkiem, a po dwóch latach pełnych wspaniałych przygód miał już statek i liczną drużynę.

Tymczasem jego ojciec Harald Finnsson utonął podczas zimowych połowów.

Finn osiadł zatem na Grytøy i natychmiast zapędził do pracy ospałych niewolnych i sługi, którzy za czasów ojca robili, co chcieli.

Olve nie pojechał razem ze wszystkimi, chciał przeczekać w Egge, aż obrzęd składania ofiar będzie zakończony.

Ogromny kocioł z ofiarną strawą stał już na ogniu, gdy Olve z Sygrydą przybyli do Hovnes.

Dwór w Hovnes był pięknie położony, z rozległym widokiem na fiord.

W tym dniu rojno było zarówno w izbach, jak i na dziedzińcu.

Sygrydą zauważyła, że ludzie pozdrawiają ich dziwnie niepewnie; domyśliła się, iż wszyscy już wiedzą, co zaszło w kościele.

Mimo to Olwego posadzono obok gospodarza, z drugiej strony poczesnego miejsca już siedział Sigurd, a przy nim Torę.

Sygrydą udała się do niewieściego stołu, przypadło jej miejsce między Astridą, panią na Hovnes, a Gunnhildą z Hustadu, którą poznała w czasie pierwszych odwiedzin w Maerinie.

Niewiasty gwarzyły przeważnie o dzieciach, o ostatnich połogach w okolicy.

Gospodyni z Heggvinu właśnie zmarła przy porodzie; Sygrydą oraz Gyda z Gjevranu były przy niej, toteż ta ostatnia odpowiadała na pytania ciekawych nie wiast.

Sygrydą milczała.

Nie mogła pojąć, dlaczego opis tego rodzaju wydarzeń zapala w oczach niektórych kobiet błysk zachwyty połączonego z lękiem.

Patrzyła na osłonięte nie wieściami czepcami głowy z zapalem potakujące.

Młodsze, które nigdy nie widziały rodzącej, siedziały zasluchane z na wpół otwartymi ustami, z oczami w słupek.

222

Zaledwie Gyda skończyła opowiadanie, natychmiast inna kobieta zaczęła mówić o przypadku, od którego włosy jeżyły się na głowie.

Można by sądzić, że chciały się prześcignąć w przerażających opisach.

Kiedy kiwały w za myśleniu głowami, łańcuszki u sprzączek na ramionach dcho pobrzękiwały, a im straszliwsze było opowiadanie, tym poważniejszy wyraz malował się na obliczach.

Sygrydą była obecna przy niektórych z wymienianych połogów, toteż wiedziała, że niezgorzej przesadzają; w końcu zatraciły poczucie wszelkich granic.

Co pewien czas przerywały, przeszkadzały im bowiem salwy śmiechu przy męskim stole, przy którym Olve prawił zmyślane bajdy.

Sygrydą usilnie próbowała uchwycić jego słowa.

Ale kobiety bardzo prędko znowu przykuły jej uwagę, gdyż Gunnhildą chwyciła ją za ramię i z bezbrzeżną zgrozą w wodnistoniebieskich oczach spytała:

Czyś ty kiedy słyszała coś tak przerażającego?

Sygrydą się zmieszała.

Jak to, Sygrydo, czy nie słuchałaś, co Gyda opowiadała o gospodyni z Lundu!

Gyda!

Musisz powtórzyć jeszcze raz od początku.

Gyda z Gjevranu podjęła od nowa potworne opowiadanie o dziecku rodzącym się w poprzek.

Wypadek miał miejsce, zanim Sygrydą przybyła w te strony.

Kiedy skoń czyła, cisza zapadła, kobiety nie mogły otrząsnąć się ze zgrozy.

W końcu Gyda przerwała milczenie.

Biedny Kolbein z Heggvinu owdowiał i został sam z pięciorgiem dzieci!

Niewiele czasu upłynie, a ożeni się znowu z Astrydą z Hovnes.

Wszystkie oczy niezwłocznie skierowały się ku niej.

Miała córkę na wydaniu, może więc słyszała coś, o czym ogólnie nie wiadano?

Wszak były tu i inne matki, które także przemyślały o wydawaniu córek za gospodarza z Heggvinu; ruch powstał na ławach, niespokojnie po brzękiwały łańcuszki i pęki kluczy.

223 .

Astrida nic więcej nie ujawniła, ale była zadowolona, że na niej skupiła się powszechna uwaga.

Pierwsza odezwała się gospodyni z Helgeidu.

Najstarsza jej córka zaczęła osiemna sty rok, a dotychczas była niezamężna.

Musi poczekać biedaczysko, póki pierwsza małżonka nie ostygnie wmogile rzekła, nieznacznym, lecz gniewnym ruchem poprawiając spódnice.

O, wiesz, że nie tak łatwo samemu z gromadą dzieci... wtrąciła Astńda.

Zapadła cisza pełna niepokoju.

Sygryda nie wątpiła, że nazajutrz nadal będzie ludno w Heggvinie; wielu mężczyzn z okolicy znajdzie pozór, by zostać i pogadać z Kolbeinem.

Tymczasem ofiarna strawa już się dogotowała, w ogromnych misach obnoszono dymiące końskie mięso.

Sygryda dostrzegła, że Olve nabrał obficie z misy i smacznie zajada, poszła więc za jego przykładem.

Przy poczesnym stole rogi z miodem krążyły od ust do ust, wychylono róg Odyna, potem pito na cześć Njorda i Freja.

Następnie za zwycięstwo i pomyślny rok, nie zapomniano też o Bragem, bogu skaldów, ku jego czd opróżniono róg przysięgając spełnić wiele wspaniałych i bo haterskich czynów. Pito jeszcze długo i na różne intencje.

Po pewnym czasie jeden z mężczyzn ułożył się do snu na stole.

Głośnym chrapaniem przeszkadzał biesiadnikom, to też niewiele myśląc wywlekli go za drzwi i wyrzucili na dwór.

Później wrócił trochę wytrzeźwiony, ocuciło go zimne nocne powietrze.

Stopniowo mężczyźni znikali, niektórzy byli ogromnie bladzi.

Kobiety też odchodziły od stołu grzecznie przepraszając, lecz musiały szukać mężów i odprowadzać ich do domów.

W końcu tak wypadło, że Sygryda znalazła się obok Ingeridy córki Blotolfa.

Nie widziała jej od dawna, bo odkąd Finn odjechał żony, rzadko zaglądała do Gjevranu. Ingerida miała twarz pełniejszą niż poprzednio i w niczym nie przypominała biednego zagubionego pisklęcia.

Ale do płaczu po została skora, dwie ogromne łzy spłynęły po jej licach, gdy pytała Sygrydę, czy wie, dlaczego Finn nie przyjechał na obiad.

224

Sygrydzie zrobiło się przykro.

Czy został chrześcijaninem?

spytała Ingeńda wo bec braku odpowiedzi.

Nie, jeśli dobrze wiem.

Ingerida osuszyła łzy rogiem chusty.

Chętnie porozmawiałabym z tobą na osobność rzekła.

Tu nikt nie usłyszy, co mówisz.

Sygryda nie miała ochoty zostawać sam na sam z Ingeńdą.

Ale ta nie dawała za wygraną, wobec czego Sygryda uległa i razem wyszły z biesiadnej sali.

Dziedziniec oświeślały pochodnie, ale było zimno, toteż Sygryda szczerzej otuliła się płaszczem.

A piękny miała płaszcz, uszyty z fryzyjskiego sukna, podbity futrem i pod szyją spięty wspaniałą klamrą.

Ingerida dobrze znała Hovnes, Astrida była siostrą jej matki, pociągnęła więc Sygrydę do obory, gdzie panowało miłe ciepło. Budynek tonął w ciemnościach, Ingerida za tem ujęła towarzyszkę za rękę i wiodła ją pod ścianami do ławki.

Tylko jedna krowa obudziła się i poruszyła, poza tym cisza, słychać było jedynie spokojne oddechy uspiomych zwierząt.

Okrutnie miłuję Finna zaczęła Ingerida.

Sygryda nie wiedziała, dlaczego ogarnęła ją nagła złość, mimo to spokojnie zauważyła:

Nie sądzę.

Ingerida głośno zachłysnęła się powietrzem.

Chyba wiem o tym lepiej niż ty odparła.

Skoro przywlokłaś mnie tutaj, musisz pogodzić się z tym, że powiem, co myślę rzekła

Sygryda.

A jeśli prawdą jest to, co cała gmina opowiada o tobie i Finnie, niewiele on ciebie obchodzi.

Ingerida jakby się ożywiła.

Co ludzie mówią?

Że postępowałaś z nim jak ze szczeniakiem.

A dlaczego nie mógł zostać w Gjevranie?

rzuciła ze złością Ingerida.

Byłabym dobra dla niego, gdyby tylko

15 Srebrny młotk225 .

nie nalegał, żeby zabrać mnie na północ do śmierdzącej, nędznej chałupy jego ojca w Haalogalandzie!

Powiedziałaś mu to?

Tak.

Niech wie!

Sygryda chwilę milczała.

Dlaczego poślubiłaś Finna?

spytała w końcu.

Wiesz dobrze, jak ze mną postąpił.

Jeśli chodzi o to, co między wami było, zawiniłaś nie mniej od niego.

Błagałam, aby mnie nie nagabywał tamtej nocy...

A więc byłaś także fałszywa stwierdziła Sygryda bez współczucia.

Jeśli naprawdę nie chciałaś, nie trzeba było chodzić z nim do lasu.

Nikt de nie zmuszał.

Skąd mogłam wiedzieć...

Co zatem sądziłaś?

Myślałaś, że będzie zbierał jago dy?

Byłam biedną niewinną młodką, a on mnie uwiódł odparła urażona Ingeńda.

Sygryda poczuła, że narasta w niej wściekłość, z trudem hamowała się, by tamtej nie uderzyć.

Nie sądzę, aby nasza rozmowa przyniosła jakiś pożytek powiedziała oschle i wstała chcąc odejść.

Ingerida, zalewając się łzami, uczepiła się jej ręki.

Nie odchodź!

błagała.

Ja miłuję Finna.

Zrobię wszystko, aby go odzyskać.

Sygryda usiadła.

Finn już nie jest smarkaczem.

Dowodzi własnym statkiem.

Nawet gdybyś zdołała go odzyskać, wątpię, czy sprawy ułożą się po twojej myśli.

Ingeńda przestała płakać równie prędko, jak zaczęła.

Czy sądzisz, że on...

przerwała.

Że on co?

spytała Sygryda zniecierpliwionym głosem.

Czy sądzisz, że on jest dojrzałym mężem, który potrafi mną rządzić?

Czy tego chcesz?

Sygryda była zdumiona.

Tak odpowiedziała ciężko dysząc.

Jesteś pewna?

Sygryda musiała powtórzyć pytanie.

226

Jeżeli stał się prawdziwie dojrzałym mężem...

dawniej był nieśmiały i głupi...

To także mu powiedziałaś?

Tak.

Byłaś zatem głupsza niż on.

Czyby ci się podobało, gdyby ktoś powiedział, żeś nieśmiała, głupia, a dwór twojego ojca jest śmierdzącą, nędzną chałupą?

Wcale by mi się nie podobało szepnęła Ingeńda.

Trudno mi pojąć, że Finn mógł zostać w Gjevranie o całą jedną zimę dłużej, niż się zobowiązał!

Musiał cię ogromnie miłować.

Jak sądzisz, chyba jeszcze troszeczkę go obchodzę?

Nie zasługujesz na to!

Dłuższa chwila minęła, nim Ingeńda znowu się odezwała, ale tym razem nie mówiła już lamentliwym głosem.

Sygydo, rozumiem dobrze, że trudno mi wierzyć.

Ale wiem, że kocham Finna.

Przywłokłabym się na kolanach z Gjevranu do Egge, byłem zdołała go przekonać o mojej miłości!

W sposobie jej mówienia było coś, co skłoniło Sygrydę do uwierzenia, że mówiła prawdę.

Mimo to zapytała:

A gdybyś musiała we wszystkim mu ustępować, gdyby był srogi dla dębie, a nawet de bił czy mimo to chdałabyś, żeby do dębie wrócił?

Nagle Ingeńda zaprzestała wszelkich prób udawania.

Gdybyś wiedziała, ile nocy przeleżałam nie zaznaw szy snu, jak tęskniłam, gdybyś wiedziała, jak gorzko żałowałam, jak nienawidziłam siebie za te wszystkie chwile, kiedy go od siebie odpędzałam, bo uważałam, że nie był dla mnie dobry!

Nie do mnie należy stawianie warunków, jeśli się znowu zejdziemy.

Blotolf dobrze wiedział, co robi, gdy chdał de wydać za dojrzałego mężczyznepowiedziała zamyślona Sygryda.

Powiedziałaś przedeż, że Finn stał się prawdziwym mężem, mnie także lat przybyło. Gdybyśmy mogli po próbować od nowa i gdyby on mógł mi wybaczyć wszystkie głupie słowa i postęпки...

Sygryda nic na to powiedzieć nie mogła, więc milczała.

227 .

Czy zechcesz przemówić za mną?

w głosie Ingeridy przebijał den nadziei.

Nie teraz, bo czas niesposobny przed wyprawą na południe.

Ale kiedy powrócą, zobaczę, co da się zrobić.

Jeśli wrócą...

szeptnęła Ingerida.

Po chwili milczenia Sygryda rzekła:

Chodźmy do biesiadnej sali, boję się, by nas nie obgadali.

Obie wstały i trzymając się ściany, dotarły do wrót obory.

Na dziedzińcu stał Olve.

Co u licha robiłyście we dwie w oborze?

zapytał ostrym głosem.

Ingerida spojrzała mu prosto w oczy.

Ja nakłoniłam Sygrydę do pójścia ze mną.

Musiałam z nią pogadać o Finnie.

Olve przyglądał się jej chwilę.

Aha, więc to tak?

powiedział tylko.

Ingerida spuściła oczy, potem zmusiła się do spojrzenia na Olwego.

Tak, tak jest.

Może zaiste warto dać jej sposobność wykazania, że mówi prawdę powiedział Olve.

Chociaż wolę, by ludzie sami parali się z własnymi trudnościami.

Oboje z Sygryda szli drogą wiodącą z Hovnes do Egge.

Noc była ciemna, toteż poprzedzali ich dwaj niewolni z pochodniami.

Jakże może tego dowieść, skoro Finn nie chce jej widzieć?

Czy zamierzasz wstawić się za nią po jego powrocie?

Tak.

Wątpię, czy zatrzyma się tutaj w drodze na północ.

Sygryda nie brała tej możliwości pod uwagę.

Jeśli zdołasz go nakłonić, by de wysłuchał rzekł Olve powinnaś mu przekazać słowa

Ingeridy, tak jak mnie je powtórzyłaś.

Ale pozwól, niechaj potem sam postanowi.

Nazajutrz po rannym posiłku Olve pojechał do Stdnkjercu na rozmowę z jarlem.

228

Sygryda tymczasem przyłapała Finna, który od razu zgadł, czego chwała.

Czy Ingerida użalała d się na swoją niedolę?

zapytał.

Według mnie ona się zmieniła odparła Sygryda.

Nie wątpię; ona dągle się zmienia, zależy, skąd wiatr powieje.

A pełen szaflik też wylała?

Wysłuchaj mnie, Finn poprosiła Sygryda.

Zrób to nie dla Ingeridy, ale żeby mnie oddać przysługę.

Skoro tak sprawę ujmujesz, nie mogę się uchylać.

Ale muszę zaznaczyć, że nadużywasz prawa gościnności, bo nie masz z tym nic wspólnego.

Sygryda nie przejęła się kwaśną miną Finna i powtórzyła od początku do końca całą rozmowę z Ingerida.

Zrazu przerywał jej pokpiwając, że jednak Ingerida chyba się nie zmieniła.

Później odzywał się coraz rzadziej.

Czołgałaby się z Gjevranu do Egge powtórzył w zamyśleniu, gdy Sygryda skończyła opowiadanie.

Chęć nie bym to zobaczył.

Udeszny byłby to widok, gdyby dotrzymała choć tej jednej uroczystej przysięgi.

Nieładnie byś uczynił wystawiając ją na pośmiewisko całej okolicy.

A kto powiedział, że mam z nią ładnie postępować?

zapytał Finn ze złośliwym uśmieszkiem.

Powiadasz, że zgadza się na moje warunki, byle mnie odzyskać.

Niechaj zatem poczołga się trochę, a ja tymczasem pomyślę...

Finn!

zawołała rozgniewana Sygryda.

Jefli weźmiesz ją za słowo, zniszczysz kobietę!

Finn wzruszył ramionami.

Niewiele brakowało, aby ona mnie zniszczyła w swo im czasie.

A skoro podjęłaś się zastąpić Skimego, powiedz jej ode mnie: jak zobaczę, iż przyczołgała się na dziedziniec Egge, tedy pewno zezwolę jej dzielić ze mną łożę.

Roześmiał się złośliwie.

Oczywiście nie spodziewał się, by taki dzień mógł nadejść, rzecz jasna.

Sygryda niechętnie wybierała się do Gjevranu, celem dopełnienia obietnicy.

Po drodze rozważała, że nawet jeśli Ingerida upokorzyła Finna, nie powinien był szukać na niej tak okrutnej pomsty.

229 .

Zastała Ingeridę w świetlicy, małeńka córeczka Finna bawiła się obok matki na ławie.
Finn po siostrze nazwał ją Rannveigą.

W izbie znajdował się także Blotolf i Haakon oraz gromadka domowników.

Sygryda musiała usiąść i chwilę pogawędzić, zanim pozostały same z Ingeridą.

W końcu znalazły się na uboczu bez świadków.

Ingeridą właśnie tkala pasy, wkoło leżały rozłożone szpule i wełna, lecz gdy Sygryda powtórzyła słowa Finna, odłożyła robotę i spojrzała na nią z niedowierzaniem.

Nie mógł tego powiedzieć naprawdę!

A ja sądzę, że tak odparła Sygryda z ukosa zerkając na Ingeridę w przekonaniu, że ta zaraz będzie ronila łzy.

Omyliła się jednak, niewiasta znowu zabrała się do roboty i długo milczała zwinnie przebierając palcami.

W końcu odezwała się zupełnie spokojnym głosem:

Wczoraj powiedziałam tak, jak myślałam.

Jeśli nie zdołam go przekonać do siebie inaczej, uczynię jako chciał.

Sygryda patrzyła na nią ze zdumieniem.

Nie sądziła, aby Ingeridą w ten sposób przyjęła wyzwanie.

A tymczasem ona jakby nagle wyzbyła się wszelkich pozorów ujawniając cechy, których nikt u niej nie podejrzewał.

Lepiej niech już raz będzie po wszystkim dodała spokojnie.

Odczepiła robotę od stołu i od pasa, po czym odłożyła ją na bok.

Sygryda zaniemówiła.

Kiedy Ingeridą oświadczyła, co zamierza uczynić, Blotolf zerwał się z miejsca i huknął pięścią w stół.

Nie!

Nie raz już naraziłaś na drwiny zarówno nas, jak i siebie dosyć tego!

Po pewnym czasie uległ, choć nadal potrząsał głową.

Sygryda pospieszyła do Egge.

Znalazła Finna przy jego statku; obejrzał się słysząc, że nadchodzi.

Chyba nie powiesz...

zaczął widząc ją zdyszana, biegła bowiem całą drogę od dworu do przystani.

Owszem.

Ingeridą wzięła de za słowo.

Kiedy stam tuż wyjeżdżałam, już się wyczołgała z dziedzińca w Gjevranie.

Finn usiadł na zwoju lin i wybuchnął śmiechem.

230

Długo o tym popamiętają w całej gminie zawołał, a potem, jakby coś sobie przypomniał, dodał: Może teraz łatwiej będzie namówić ją do wyjazdu na północ.

Sygryda milczała, po chwili Finn również zamilkł.

A kie dy się podniósł, był zupełnie poważny.

Czy mogę pożyczyć konia?

zapytał.

Zależy po co.

Nie mogę tak dziewczyny zostawić.

Chciałem poje chać po nią.

Bierz tyle koni, ile chcesz odparła Sygryda.

Jeszcze nie zdążyła dojść do połowy wzgórza, gdy Finn dopadł dziedzińca.

Wrzawa dziecięcych głosów dobiegła go, nim zobaczył Ingeridę czołgającą się powoli na klęczkach, niebaczną na skaczących i tańczących dokoła malców.

Nie podniosła głowy, ani gdy posłyszała tętent kopyt, ani gdy Finn zeskoczył z konia i wiązał go do drzewa.

Podbiegł do Ingeridy i podniósł ją.

Wierzchem prędzej dotrzesz do Egge rzekł pod sadzając ją na konia, po czym sam siadł za nią.

Lewą ręką opasywał ją mocno, czuł, że drżała hamując łzy.

To coś nowego, że walczysz ze łzami powie dział.

Sygyda widząc nadjeżdżających zastanawiała się, co z nimi pocznie.

Finn wybawił ją z kłopotu w sposób, który wywołał rumieniec na twarzy Ingeridy.

Chciałbym zostać sam z Ingeridą.

Powiedz mi, gdzie znajdę ustronne miejsce w tym dworze?

Olve długo zabawił w Steinkjerze.

Z początku rozmawiał z jarlem, potem urządził się tak, żeby pozostać sam na sam z księdzem.

Doszedłem do tego, że może warto pójść za twoją radą i szukać zgody z Kościołem zaczął.

Anund przybrał postawę surowszą, niż Olve się spodzie wał.

Słyszałem, że wczoraj byłeś w Hovnes.

231 .

Tym razem nie składałem ofiary odparł Olve.

Pojechałem po skończonej obiacie.

Ale byłeś tam i jadłeś ofiarne mięso rzekł ksiądz

piłeś także z rogów poświęconych bogom.

Tak.

Ale w tym nie było nic złego...

Jeśli przyszedłeś mi się wypowiedzieć, ja muszę o tym stanąć!

Ależ na wszystkich świętych, co złego jest w tym, że jadłem końskie mięso?

Jadłeś mięso złożone w ofierze pogańskim bóg twom.

Przestałem wierzyć w bogów.

A więc skoro miód i mięso ofiarowano czemuś, co nie istnieje, nie ma w tym nic złego.

Możesz być przekonany, że bogowie istnieją, ale pod postacią szatanów odwodzących człowieka od Boga po wiedział ksiądz.

Słuchaj, czy przestałem wierzyć w bogów po to, żebyś ty mi wmawiał, że znowu mam w nich uwierzyć?

Anund nie wiedział, co począć.

Lubił Olwego, ale często wcale go nie pojmował.

W głębi ducha rzeczywiście był przekonany, że bogowie są złymi duchami, które naprawdę istnieją.

Czyż nie był zmuszony raz po raz walczyć z ich tajemną mocą nad ludźmi?

Takich zaś grzechów jak udział w biesiadzie, na której podawano ofiarne mięso i w czasie której pito z rogów poświęconych bogom nie mógł lekceważyć.

Olve rzekł w końcu nie mogę d udzielić rozgrzeszenia, jeśli nie pojmujesz, jak bardzo źle postą piłeś.

Olve milczał.

W końcu zapytał:

Czy to znaczy, że mnie odpędzasz, bo nie wierzę w bogów?

Nic.

Teraz znowu wszystko przekreślasz.

Co ty właściwie myślisz, Anundzie?

Jedzenie ofiarnego mięsa uważam za grzech.

Chyba muszę się trochę nad tym zastanowić.

Zbyt pochopnie tu przybiegłem rzekł Olve.

232

^

Zaczekał poprosił Anund widząc, że Olve zabiera się do odejścia, czarna rozpacz ogarniająca go bowiem na ten widok uprzytomniła mu, iż przywiązał ogromną wagę do zbawienia i spokoju ducha tego człowieka.

Olve, nie możesz pozwolić, by ofiarne mięso dzieliło dębnie od Pana Naszego!

Nie ja to sprawiłem odpowiedział Olve.

Ksiądz toczył z sobą walkę.

Pragnął nade wszystko przygarnąć Olwego na podobieństwo owego ojca z przypowieści, który przyjął zbłąkanego syna.

Czy powinien zapomnieć o mięsie ofiarnym, nie brać tego poważnie i ufać, że Olve później sam dojdzie do zro zumienia?

Czuł jednak, że mimo najgorętszych pragnień nie potrafi postępować wbrew sumieniu.

Olve błagał zrozpaczony wspomnij Torberga Skavhogga, pomyśl o jego zgonie bez spowiedzi, bez roz grzeszenia...

Nie możesz w tym stanie wyruszyć w bój!

Źle bowiem skończyło się z Torbergiem, kiedy po zbudowaniu statków w Steinkjerze odpłynął na południe.

Zatrzymał się na nocleg we Frośde.

Tam został napadnięty i zamordowany przez człowieka, który szukał na nim pomsty za uwiedzenie córki.

Może dasz mi rozgrzeszenie za te winy, które uważam za słuszne wyznać podsunął mu Olve.

Anund znowu się zamyślił.

Nie powiedział.

Nie można targować się z Bogiem.

Olve pochylił głowę, po chwili spojrzął księdzu w oczy.

Chętnie złożę przysięgę, że nigdy więcej nie zjem ofiarnego mięsa rzekł.

W ten sposób zgrzeszyłbym w przyszłość łamiąc daną obietnicę.

Wczoraj popełniłeś grzech.

I jeśli mi go nie wyznasz, jeśli nie będziesz za niego żałował, nie mogę dać d roz grzeszenia.

Nie mniejszy grzech popełniłbym kłamiąc na spowie dzi stwierdził Olve.

A nie mogę się dopatrzeć, w czym źle postąpiłem.

233 .

A czy nie możesz uwierzyć na słowo twojemu spo wiednikowi, jeśli mówię, że zgrzeszyłeś?
Olve potrząsała głową.

Rozstali się z prawdziwym smutkiem.

Jedno musisz mi przyrzec, Sygrydo: gdybym nie wrócił, przyjmiesz chrzest i każesz ochrzcić dzieci Olve mówił głosem dziwnie obcym, bezdźwięcznym, a zarazem jakby wymuszonym.

W głębi jego oczu krył się bolesny smutek, choć usiłował patrzeć na nią wesoło.

Sygryda nie mogła zapomnieć wyrazu, jaki malował się na jego obliczu ostatniego ranka przed wyjazdem na połę dnia; choć droga i bliska, twarz ta wydawała się obca i daleka. Wspomnienie to dręczyło ją, nie dawało spokoju, choć nie miało nic wspólnego z tęsknotą. Bo Olwego, który zawsze o wszystkim z nią rozmawiał, nękało coś, czym nie chciał się podzielić ostatniej nocy.

W przeddzień wyjazdu powrócił ze Steinkjeru w ponu rym nastroju, widziała to dobrze.

Kiedy zaś napomknął, że rozmawiał z Anundem, podejrzewała jakiś z tym związek.

Na pytanie odpowiedział, że sprawa nie warta wzmianki, ale Sygrydę tulił z rozpaczliwą, przerażającą gwałtownością.

Ostatniego ranka ksiądz Anund odprawił mszę w Steinkjerze, Olve i Sygryda pojechali na nabożeństwo.

Z kamień ną twarzą ukląkł i przeżegnał się podobnie jak wszyscy zgromadzeni.

Lecz kiedy jarl oraz cała drużyna podchodzili do oharza, by przyjąć Eucharystię, Olve nie ruszył się z miejsca.

Później przed kościołem ociągał się chwilę, jakby na coś czekał.

Dopiero na widok Anunda idącego razem zjarlem do dworu skoczył na siodło, spiął konia, który jak strzała pomknął ku przystani.

Zgiełk powstał ogromny, zanim cztery statki odbiły od pomostów w Egge.

Wnoszono na pokłady skrzynie podróży²³⁴

ne oraz zapasy żywności.

Krewni i przyjaciele żegnali odjeżdżających lub przesyłali pozdrowienia dla mieszkańców z południa.

Tarcze, wojenne topory, włócznie, łuki i kołczany prze rzucano w bezładzie, nim każda rzecz znalazła na pokładzie właściwe miejsce.

Olve i Sygryda pożegnali się wcześniej, na osobności, w obliczu ludzi podali sobie tylko ręce, po czym Olve wszedł na pokład "Bukld".

W ten sam sposób Sygryda żegnała Torego, Sigurda i Finna.

Ingerida także przysła na przystań.

Bądź gotowa do drogi, kiedy powrócę!

powiedział Finn; ale nim skoczył na pokład swego statku, uśmiechnął się do niej.

Sygryda miała wrażenie, że to wszystko działo się bardzo dawno temu; odkąd statki odbiły od brzegu, upłynęło wiele szarych dni i samotnych nocy.

Minęło już wiosenne porównanie, dzionki były dłuższe i jaśniejsze.

Dłuższe, tak myślała Sygryda ale czy jaśniejsze?

W każdym razie jasności do jej duszy nie wniosły.

Prawdą natomiast było, że od świekry doznała w tym czasie zarówno pociechy, jak i pomocy; wątpiła, czy zdołała by wytrzymać, gdyby nie Tora.

Tora chodziła teraz swobodnie jak każdy, Sygrydzie wydawało się to nieprawdopodobne, gdy myślała o szeregu lat, które spędziła jak kaleka.

Z początku Sygryda nie była zadowolona z tego obrotu sprawy, świekra bowiem kręciła się po całym dworze, chciała pożyczyć klucze od Sygrydy, przeglądała kąty, o wszystkim miała coś do powiedzenia.

Stopniowo jednak pogodziła się ze swoim stanowiskiem we dworze, wykazywała teraz spokój i równowagę ku ogromnemu zdumieniu Sygrydy.

Książ Anund nadal zaglądał do Egge, najczęściej na pogawędkę z Torą. Niekiedy jednak rozmawiał i z Sygrydą.

Pewnego dnia powtórzyła mu wolę Olwego, aby wraz z dziećmi przyjęła chrzest.

Dlaczego czekać, jeśli istotnie uważał to za słuszne?
spytał zdziwiony ksiądz.

Sygryda nie wiedziała, co odpowiedzieć, Anund tym czasem postanowił:

Na pewno nie miałby nic przeciwko temu, byś przychodziła do mnie razem z tymi,
którzy chcą poznać chrześcijańską naukę.

W ten sposób co wieczór zaczęła chodzić do Steinkjeru na naukę u księdza Anunda.

Miała teraz dosyć czasu na rozmyślanie, toteż im poważniej zgłębiała naukę
chrześcijańską, tym częściej wspominała, co Olve mówił, szczególnie owej nocy po bytności
na mszy w Steinkjerze.

Usiłowała porównywać nauki Anunda ze słowami Olwego.

Według objaśnień Anunda wszystko wydało się prostsze.

To, co Olve nadmienił o agapie, o miłości nie żądającej odwzajemnienia, było dla niej
równie obce, równie nie zwykłe, jak i jego opowiadania o dalekich krajach.
Jednakże owej nocy jakby trochę pojęła, jakby oświecił ją promyk światła.

Nasuwało jej się porównanie do kraju elfów, znajdujące go się daleko na morzu;
ludzie opowiadali o nim wracając z dalekich wypraw.
Mówili, że nagle ukazuje się tak blisko, jakby łódź każdej chwili miała dobić do brzegu, a
potem od razu znika.

Nieraz wypatrywała go w jasne letnie wieczory;

czasem miewała wrażenie, że dostrzega jego zarysy na nieboskłonie.

Podobnie było z myślami Olwego.

Ich ukryte znaczenie zdawała się chwytac i w tej samej chwili jej umykało.

Olve był zupełnie inny niż wszyscy i to napawało ją dumą.

Zauważyła jednak, że w obecności Torego czuła się pewniejsza, choć dzieliła ich
długa rozłąka.

Toreg potrafił się gniewać, bywał nieznosny, miał także dużo wad; mógł przeklinać swoich
bogów lub składać im ofiary.

Ale cokolwiek czynił, ona go rozumiała.

Nigdy nie przychodziło mu do głowy, że bogowie są mocami, których nie uznaje.

236

Równocześnie jednak w poglądach Olwego kryło się coś, co ją pociągało: urzekalo ją
wycucie czegoś przerastającego prostoduszną ufność Torego we własne siły i jego lęk przed
bogami i duchami.

Czasami Anund wykładając prawdy i nakazy chrześcijańskiej wiary mówił rzeczy
budzące w Sygrydzie poczucie czegoś nowego, jakby tego kraju rysującego się w dali, lecz
nieosiągalnego.

Tak na przykład stało się owego wieczora, kiedy go pytano, jak wygląda Bóg.

Nikt tego nie wie odparł.

Ale święty Ansgar, ten sam, który nawracał Szwedów, miał widzenie.

Ujrzał Boga pod postacią cudownego światła, jasności, o jakiej żadna ludzka istota nie ma
pojęcia.

Światło dla ludzkiej istoty niepojęte?
myślała Sygryda.

Miłość tak wielka, że człowiek jej nie zrozumie?

Zdawało jej się, że tu w jakiś cudowny sposób nauka Anunda spotyka się ze słowami Olwego.

Anund często mówił o miłości i dobroci.

Pewnego wieczora opowiadał o świątobliwym człowieku w Anglii, nazwał go opatem Aelfíkiem; uczony mąż głosił, że Bóg jest samą dobrocią, a miłosierdzie najlepszym lekiem na grzechy.

Tego wieczora, kiedy wszyscy się rozeszli, Sygryda wróciła do kościoła, by porozmawiać z Anundem.

Opowie działa mu, co Olve rzekł o miłości, ksiądz zaś słuchał uważnie, nie przerywając.

Olve ma wiele dobrych myśli powiedział w końcu.

Wie także dużo więcej niż niejeden ksiądz.

Ale on zawsze uważa się za mądrzejszego; nigdy nie chciał się ukorzyć, nawet przed Ojcem Świętym w Rzymie.

Może zbyt surowo osądzam jego wątpliwości, ale muszę o tym pamiętać, że ogromnie łatwo jest znaleźć usprawiedliwienie własnego uporu.

Jednakże Olve pragnie i szuka Boga.

Dlatego też boję się o twego małżonka, lękam się, czy Bóg nie ześle na niego nieszczęścia, aby go zmusić do ugięcia hardego karku.

W pojęciu Sygrydy ksiądz udzielał odpowiedzi na to, o co nie pytała.

Toteż wspomniała, iż Olve nieraz mówił, że nie mógłby być chrześcijaninem i równocześnie nosić miecza.

237 .

Nie jestem dosyć uczony, aby odpowiedzieć na to pytanie Olvemu lub tobie rzeki Anund. Wiem tylko, że jeśli Kościół orzekł, że mężczyzna ma prawo nosić miecz w obronie własnej i swoich praw, Olve nie ma powodu być bardziej świątobliwym niż inni.

Anund wiedział, że tą odpowiedzią nie zadowolili Sygrydy, ale nie miał pojęcia, jak to inaczej wyjaśnić.

I, jak nieraz ostatnio, czuł, że nie jest zdolny sprostać swemu powołaniu.

Ksiądz bowiem miał własne trudności.

Ludzie udawali głuchych, kiedy Olve i Tora powtarzali, że zawsze miała władzę w nogach. Chrześcijanie po prostu nie chcieli w to uwierzyć; cokolwiek Anund lub inni mówili, nic nie pomagało, woleli uważać swojego księdza za świętego.

Q zaś, którzy nie zerwali z pogaństwem, czuli się niepewni, nie wspominali owego zdarzenia.

Potem rozeszła się wieść, że mała dziewczynka, która wskutek upadku zemdląca i nie mogła odzyskać przytomności, nagle powróciła do zmysłów, gdy ksiądz ją opatrywał.

Parafianie Anunda porozumiewawczo kiwali głowami.

Prawdziwy święty nie może przyznać się do świętości!

W końcu przypadek każdego chorego, który pod opieką Anunda powracał do zdrowia, uważano za oczywisty dowód jego mocy, o zmarłych natomiast zapominano.

Anund doskonale pojmował, dlaczego coraz to nowi ludzie ci sną się do jego kościoła, ale nie miał pojęcia, co robić.

Stał się milczący, zamknięty w sobie; rozważał, czy to nie jest kara Boża za jego grzechy.

Kłęcząc zatopiony w modlitwie miał wrażenie, że jego modły nie trafiają do nieba, lecz pełzają po ziemi niby dym z Kainowego stosu ofiarnego.

Często wspominał Olwego, widział jego twarz ostatniego dnia w kościele.

Uważał wtedy, że jeśli Olve ma do niego sprawę, wie, gdzie go znaleźć.

Jednakże w skamieniałym wzroku malował się wyraz, który prześladował Anunda.

Noc po nocy ksiądz spędzał długie godziny na klęczkach przed ołtarzem w kościółku, ale wydawało mu się, że niebiosy zawarły się przed nim.

Dzień po dniu spełniał swoje obowiązki i czuł się coraz mniej pewny w obliczu niemal pokornego uwielbienia parafian.

238

Dni mijały, dla Sygrydy wszystkie jednakże puste i smętne.

Wiosna nadeszła już w pełni, toteż oczekiwano powrotu zbrojnych.

Sygryda starała się nie rozmyślać.

Wiedziała, że na korzyść jej wyjdzie, jeśli bez przerwy będzie zajęta pracą.

We dworze ją lubiano, choć wielu bało się jej porywczowości i dętego języka.

Tej wiosny tak ostro poganiała dziewczki, że niektóre poczęły się żalić.

Aż pewnego dnia, gdy ponad miarę zameczała siebie i domowników, Tora uznała za słuszne powiedzieć o tym Sygrydzie.

A jakże mogłabym inaczej zmęczyć się na tyle, by usnąć z wieczora? odpowiedziała krótko.

Ale siły mogą być potrzebne, kiedy Olve powrót rzekła.

Sygryda odwróciła się gwałtownie i spojrzała na świekrę, ona była ostatnią istotą, po której spodziewała się czegoś podobnego.

Tora jednak uśmiechnęła się, Sygryda pomyślała, że nigdy jeszcze nie była w tym stopniu podobna do Olwego.

Sygrydę między innymi dręczyło i to, że nie deszyła się dziećmi.

Serce jej krwawiło na myśl, jak będą się czuły, jeśli ojciec nie powrót.

Usiłowała jednak przybrać wyraz beztrojski.

Była zadowolona, że Torę przywiózł swego syna, przy najmniej nie byłby sam na Bjarkóy, gdyby ojdec zginął w walce.

Podczas pobytu w Egge Sigurd Toresson bardzo się zmienił. Z początku był to dchy chłopaczek z przejędem zaśluchany w baśnie, które Kjartan Torkjellson opowiadał dziedom.

Natomiast załęcznionym wzrokiem patrzył na synów Olwego, na Haralda syna Guttorma oraz innych chłopców, kiedy bili się lub baraszkowali na dziedzińcu jak szczeniaki.

Bawił się z małą Gudrun, gawędził z Heleną córką Torberga Skavhogga, którą skutnik pozostawił w Egge;

Anund nakłonił matkę do nadania dziewczynie tego imienia.

Aż pewnego dnia jeden ze starszych chłopców, pierwo rodny Guttorma, pogardliwie zawołał: "O, tam siedzi Sigurd i inne dziewczyny!"

239 .

Wszyscy obecni na dziedzińcu wybuchnęli śmiechem.
Sigurd natomiast spojrział na niego ze zdziwieniem, lecz równocześnie z wyrazem urażonej dumy.

Po czym wstał ze stanowczością, na jaką było stać sześciolatka.
Śmiałym krokiem podszedł do gromady chłopaków i pięścią dzielił po twarzy Grjotgarda, który śmiał się najgłośniej.

Na wyzwanie dostał niezwłocznie odpowiedź, w czasie bójki został powalony na ziemię.

Ale przedtem zdążył dowieść, że nie jest dziewczyną.

Od tego dnia był nieodłącznym towarzyszem chłopców.

Ingeńda córka Blotolfa przyjechała do Egge w miesiącu siewnym.

Najwyraźniej chciała porozmawiać z Sygrydą, toteż obie poszły obejrzeć makatę rozpiętą na krosnach.

Ingerida była blada, miała podsiniałe oczy, Sygrydą nie wątpiła, czego się dowie.
I rzeczywiście żona Finna z błyszczącymi oczyma wyznała, że spodziewa się dziecka.

Kiedy Ingeńda z Finnem pogodzili się, ludzie trochę kpili, trochę plotkowali, ale odnieśli się do nich przyjaźnie.

Sygrydą nie była z nią sam na sam od owego wieczora, gdy składano obiadę w Hovnes, toteż ciekawiło ją, jak sprawy się układają, ale nie śmiała wypytywać Ingeńdy.

Z radością przekonała się, że to było zbędne.

Miałaś słuszość mówiąc, że Finn jest dojrzałym mężem zaczęła Ingeńda z uśmiechem, ale w głosie jej brzmiał smutek.

Nie dał mi jednak sposobności do przekonania go, że się odmieniłam!

Sygrydą odważyła się zadać pytanie:

Co masz na myśli?

Nigdy mnie o nic nie pyta, sam postanawia za nas oboje.

Ile mu powtórzyłaś z tego, co d powiedziałam w Hovnes?

Wszystko, co mogłam spamiętać.

Tak myślałam.

Wyraźnie okazał, jakie ma o mnie mniemanie.

Pewno srogo obchodził się z tobą powiedziała Sygrydą, bo widziała ślady rozmowy, jaką Finn miał z nią na osobności w Egge.

240

Trochę, z początku przyznała Ingeńda.

Ale później był dobry...

W oczach jej błysnął wyraz rozmarzenia, ale opanowała się i zaczęła oglądać makatę.

Pochwaliła robotę, Sygrydą nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, nie wątpiła bowiem, że Ingeńda właściwie nic nie widzi.

Jak tam wygląda na Grytów?

spytała.

Sygrydą musiała opowiedzieć wszystko, co wiedziała o Grytów i dworze Finna.

Mała Rannveiga ciągle o nim mówi zauważyła po chwili Ingeńda.

Dodała także, że kiedy w przeddzień wyjazd do Finn odwiedził Gjevran, córka najpierw była zdziwiona i trochę wystraszona, a później zachwycona ojcem, którego nie mogła pamiętać.

Chwilę obie milczały.

Nie wiem, co się ze mną stanie, jeśli...

Ingeńda nie dokończyła zdania.

Spojrzały sobie w oczy, lecz nie mogły powiedzieć ani słowa.

Wkrótce po odwiedzinach Ingeńdy strażę dały znać, że już widać statki.

Sygrydą rzuciła robotę i pobięła ścieżką wzdłuż stoku, by czym prędzej choć rzucić na nie okiem.

Ledwo je ujrzała, wiedziała, że stało się coś złego.

Poznała to po sposobie wiosłowania; wiosła nie poruszały się ani radośnie, ani pośpiesznie.

Brakowało też statku jarla Svena.

Jej własna radość jakby przygasła, gdy schodziła w dół ku fiordowi.

'Statki przybijały do lądu w zupełnej ciszy.

Nie było oczekiwanego wybuchu powitalnej radości.

Ludzie milczeli zarówno na pokładzie, jak i na brzegu.

16 Srebrny młotek

241 .

Sygyda z uczuciem niezmierniej ulgi dostrzegła na dzie Olwego, lecz na jego obliczu malowała się śmiertelna powaga, która zmroziła jej szczęście.

Powiodła wzrokiem kolejno po wszystkich, wielu brako wało.

Zobaczyła Torego, nie wyglądał na rannego.

Nato miał Sigurd miał głęboką szramę na skroni, a idąc przez pokład swego statku powłóczył nogą.

Nagle serce jej zamarło

nie widać Finna.

Nareszcie go dostrzegła.

Na wół leżał, na wół siedział na pokładzie własnego statku, musiał być ciężko ranny.

Po przybiciu do brzegu zniesiono go na łód na tarczy.

Sygyda stojąc na pomoście patrzyła na ludzi Olwego schodzących z pokładu.

Szli gęsiego z pochylonymi głowami.

W szeregu widniały puste miejsca po nieobecnych; brakowało najmłodszego syna gospodarza z Hvammu i Halvdana Tordssona, jednego z najzaufańszych dworan Olwego, a tak że Sygyda bacznie przyglądała się wszystkim twarzom

Haakona syna Blotolfa.

I wielu innych.

Olve ostatni zszedł na łód.

Witaj nam w domu!

rzekła Sygyda, ale sama dobrze słyszała, że głos jej się łamie.

Olve chwycił ją wół i razem poszli drogą pod górę.

Sygyda nigdy jeszcze nie widziała Olwego aż tak pijanego jak tego wieczora.

Nie chciał się położyć, zataczał się od ściany do ściany po komorze, a przy tym kłął i wyzywał.

Nie wiedziała, co począć.

W końcu zaniechała wysiłków, starała się tylko uspokoić przerażone dzie zbite w gromadkę w rogu łóży.

Dowiedziała się, że jarł wyjechał z kraju, a miejsce, gdzie stoczono bitwę, nazywa się Nesjar.

O nic więcej nie śmiała pytać, a ludzie woleli o klęsce nie wspominać.

Na wszystkich bogów i czartów!

Czy nie ma już nikogo w Norwegii prócz Eriinga Skjalgssona?

Olve kopnął zydeł, który frunął na drugi koniec izby.

Tambarskjelve, Hrut z Viggu, twój brat Torę wszyscy razem baby!

Sygyda próbowała go uciszyć, chciała pogłaskać go po twarzy, ale odepchnął ją tak, że upadła.

242

A jarł Sven!

Olve głośno zgrzytał zębami.

Co z niego za namiestnik, jeśli słucha jędzowskich rad!

Nie wiem, o czym mówisz Sygyda podniosła się i przysiadła na łóży.

Olve zwrócił ku niej wzrok ranionego zwierzęcia.

O tym, że nas pobili...

że dopadli naszych okrętów abordażem...

że Sven aż kazał odrąbać dziób własnego okrętu, zanim umknął...

i zmykaliśmy całą flotą!

Olve bębnił pięściami o słup łóży.

A potem...

potem...

głos mu drżał, nie mógł mówić, zamilkł na chwilę.

Nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał nazwać Svena świnia i tchó rzem.

Sygyda milczała; świnia nazywano człowieka, który boi się walki.

Zmykał do Szwecji jak szczeniak z podkulonym ogonem ciągnął dalej Olve gnał do króla szwedzkiego żebrać o pomoc.

Znowu podniósł głos.

A Tore, twój brat, nie myślał o niczym innym, tylko o ratowaniu własnej skóry.

On także dawał jadowi przyjacielskie rady, mówił, że najlepiej, by pociągnął do Szwecji!

Sigurd także?

spytała Sygyda.

Nie.

Sigurd należał do tych, którzy trzymali ze mną i z Erlingiem, mówił, że powinniśmy zebrać większe siły i ponownie uderzyć na Olafa.

Olve robił wrażenie trochę spokojniejszego, Sygyda rozmyślała, jak go nakłonić do położenia się.

Wstała, zarzuciła mu ręce na szyję, tym razem jej nie odtrącił.

Napięcie osłabło; pochylił z lekka głowę i oparł czoło na jej skroni.

Rozstaliście się z jarlem w nieprzyjaźni?

spytała

ostrożnie Sygyda.

Olve nie odpowiedział, ale puścił ją i rzucił się na łożo.

Sygyda, nie zważając na niego, uspokajała dzieci.

Kiedy powróciła do łoża, Olve spał; leżał w poprzek

połania, usta miał półotwarte, oddychał ciężko, chrapliwie.

Próbowała go przesunąć, ale był za ciężki.

Nakryła go zatem, zdmuchnęła świecę i wśliznęła się do łoża między dzieci.

243 .

W Stdnkjerze zaczęto gotować się do wyjazdu, z chwilą gdy pani Holmfrida otrzymała wieść, że statki wródy, ajarl pociągnął do jej brata do Szwecji.

Pakowano wszystko, co dało się załadować na juczne konie, czego zabrać nie mogła rozdawała.

Gdyby Olaf H araldsson powrócił do Stdnkjeru, zastanie tylko puste zabudowania.

Sygyryda z ciężkim sercem pojechała żegnać się z Holmfridą córką Eryka.

Chciała, by Olvejej towarzyszył, mniemała bowiem, że co najmniej tyle winien jest Holmfridzie ze względu na dawną przyjaźń, nawet jeśli zerwał z jarlem.

Zamiast pojechać z Torą, zwlekała, jak mogła najdłużej, w nadziei, że zdoła go przekonać.

Ale Olve odmówił.

Trudno było z nim wytrzymać, odkąd wrócił do domu, z Torem prawie nie rozmawiał.

Sygyryda usiłowała ich pojednać, ale dała spokój, bo sprawy brały jeszcze gorszy obrót.

Tylko na jej usilne błagania Torę zgodził się pozostać parę dni w Egge, zanim odpłynie na pomoc.

W drodze do Steinkjeru Sygyryda zastanawiała się, co powiedzieć.

Wyjątkowo nie lubiła pożegnań, z lat dziecin nych pamiętała, że chowała się, jeśli ktoś opuszczał Bjarkóy.

A dzisiejsze rozstanie będzie cięższe niż inne.

Wspomniała pierwszą zimę w Egge oraz dzień, kiedy Holmfnda zapraszała ją do Steinkjeru, gdyby potrzebowała pomocy.

Drzwi domu Holmfridy stały dla niej otworem, ale Sygyryda była zbyt dumna, by przekroczyć jego próg.

Ostat niej zimy ogromnie polubiła panią na Steinkjerze.

Teraz zaś doszła do przekonania, że życie jej byłoby bogatsze, gdyby swego czasu zwróciła się do Holmfridy.

Pożegnanie okazało się trudniejsze, niż Sygyryda mniema ła, ale w odmienny sposób.

Na pytanie o Olwego Sygyryda odpowiedziała, że obrót, jaki przybrały sprawy, wytrąciły go zupełnie z równowagi, a dodatkowym powodem było opuszczenie kraju przez jaria.

Holmfrida potakiwała, słyszała już bowiem, że między przyjaciółmi powstała waśń i padły ostre słowa.

Sygyryda zamilkła, Holmfrida zaś ciągnęła dalej:

244

Olve zawsze mA, gorzkie słowa dla ludzi, którzy mienią się chrześcijanami, a prawa swego dochodzą mie czem.

Gdyby się dobrze zastanowił, nie sądzę, by miał za złe Svenowi, że obstaje za pokojem, póki się da.

A nadto podzieliliby zdanie Svena, że należało prosić starszyznę o radę i do niej się zastosować.

Olve często powtarzał, że rządy należą do ringów, a nie do pojedynczych ludzi i winny być zgodne z ustawami.

Sygyryda przyznawała jej słuszność.

Ciekawa była jednak, ile tamta wiedziała.

Od powrotu do dworu Olve pił tęgo i nie ukrywał, co myśli.

Nawet w obecności pachółków padały słowa, które nie powinny dojść do uszu małżonki jarla.

Holmfrida zauważyła zmieszanie Sygyrydy, uśmiechnęła się tedy mówiąc:

Olve jest zawiedziony.

Sam z sobą nie potrafi się pogodzić, więc gorzko mu na sercu.

Dlatego mówi to, czego z pewnością nie myśli, i będzie żałował, kiedy się opamięta.

Ja to pojmuję i liczę, że pozostaniemy przyjaciółmi jak dawniej.

Sądzę także, iż mogę powiedzieć to samo w imieniu Svena.

Sygrydzie łzy napłynęły do oczu, usiłowała nie okazać wzruszenia.

Jednakże gdy Holmfrida wyciągnęła ku niej ramiona, rzuciła się jej na szyję i płakała nie wstydzając się łez.

Tora wspomniała, że ksiądz Anund zamierza wyjechać na wschód z orszakiem pani

Holmfridy; Sygryda pragnęła i jego pożegnać.

Znalazła księdza w kościele.

Przeraziła się jego złym wyglądem.

Co dzieje się z Olvem?

spytał.

Nie chciał d towarzyszyć?

Sygryda potrząsnęła głową.

Jest pijany odpowiedziała zwięźle.

Anund wie o wszystkim, co dzieje się w gminie, nie ma zatem celu ukrywać prawdy.

Chętnie pogadałbym z nim przed wyjazdem.

Wątpię, żeby z tego coś wynikło.

Wśdeka się okru tnie, a używa takich słów, że wszyscy się deszą, gdy posługuje się obcą mową.

245 .

Ksiądz długo milczał.

Stali przed kościołem, wzrok Anunda ślizgał się po wzgórzach wzdłuż nieboskłonu. Ale jeden punkt zdawał się szczególnie przyciągać jego oczy; gdziekolwiek je zwrócił, sunęły wzdłuż grzbietów, póki nie zatrzymały się na widocz nym z dala Egge.

Tej wiosny myślą powracał ciągle do jednej sprawy, rozważał: czy mógł pomóc Olvemu, gdyby był mniej nie przejednany?

Sygyda przypuszczała, że odezwała się niewłaściwie;
zamierzała już odejść, gdy Anund przemówił:

Powiedz Olvemu, że będę modlił się za niego, choć moje modlitwy niewiele są warte. Powiedz mu także, żeby poszukał lepszego księdza niż ja, takiego, który mu pomoże.

A nade wszystko prosz, by zawierzył miłości Bożej!

Sam znajduję pociechę w słowach, które ongiś powiedział mi angielski kapłan: jeżeli pogrążymy się tak głęboko w zwąt pienu i rozpaczy, że światło do nas nie dochodzi wtedy sam Bóg nas prowadzi i nie wypuści ze swej opieki.

A temu, kto Go poszukuje prawdziwie i szczerze, On w miłości swej nie pozwoli utonąć.

A co będzie z chrześcijanami naszej gminy po twoim wyjeździe?
spytała po chwili Sygyda.

Ich los spoczywa w ręku Boga.

Po wydarzeniu z matką Olwego i dla mnie, i dla nich lepiej chyba, byśmy się rozstali.

Ufam, że przyślą tu księdza ze Szwecji.

Sygyda miała nad czym rozmyślać wracając do domu.

Następnego wieczora Olve po raz pierwszy od powrotu był trzeźwy, można było z nim rozmawiać.

Tego popołudnia opatrzył rany Finna.

Pokazał także Ingeridzie, jak należy to robić, aby ona z kolei mogła się nim zająć.

Finn leżał w Egge, choć Blotolf przyjechał z prośbą, aby się przeniósł do Gjevranu. Mówił, że skoro Haakon poległ, Finn odziedziczy dwór.

Jednakże Finn nie zachował miłego wspomnienia z Gjev ranu.

Zgodnie z prawdą odrzekł, iż po śmierci ojca musi

246

troszczyć się o własną schedę na pomocy.

A zanim tam wróci, woli pozostać w Egge, jeśli Olve go nie wypędzi.

Blotolf nie sprzeciwiał się.

Wiedział dobrze, z iloma przykrościami Finn musiał walczyć w Gjevranie.

Ingerida była nieznośna, Gyda też nie lepsza; obie wzajemnie się podjudzały.

Jak się ma Finn?

spytała Sygyda, kiedy oboje z Olvem zbierali się na spoczynek.

Ufam, że nie jest z nim bardzo źle i rany mu się wygoją.

Trzeba na to czasu odparł Olve a także woli i wytrzymałości z jego strony.

Ale mniemam, że całkiem ozdrowieje.

Wiadomość, że Ingeńda oczekuje dziecka, przyjął z uśmiechem.

Natomiast gdy Sygyda przekazała mu po zdrowienia od Holmfridy i księdza Anunda, twarz jego spochmumiała i zaczął mówić o czym innym.

Sądzę, że nadchodzą ciężkie czasy.

Olaf Haraldsson ma chorobliwą żądzę władzy, a przy tym gwałtownik z niego:

na razie nie umocnił się na tyle, by dać upust swoim zachciankom.

Boję się także, że nie należę do tych, którzy będą się do niego łąsili.

Czy nie lepiej zaprzysiąc mu wierność, jeżeli cały kraj go uzna?

spytała Sygyda.

Olve odpowiedział strofą pieśni:

Jakże niemądry jest ten spośród ludzi, ufny, iż żyda nigdy nie zakończy, byle się
ustrzegł zgiełku walk i bojów, bo jeśli nawet oszczędzą go włócznie i miecz go minie czy też
strzały ostrze, wiek za to nigdy nie da mu spokoju.

Wolisz umrzeć, niż żyć w jarzmie, to pięknie brzmi zauważyła Sygryda.
Ale co będzie z dziećmi i ze mną?

Olve spojrział na nią.

Czy wolisz, bym leżał plackiem przed opastym Ola fem dla zachowania życia i
majątkości?

A jak sądzisz, czy dla

247 .

naszych synów lepiej, by ojciec żył w niesławie, niżby mai zginąć w obronie czd?
Nie Sygryda nie mogła mu zaprzeczyć, choć potwierdzenie okrutnie bolało.
Obejmij mnie!

Trzymaj mnie mocno, bym czuł twój uścisk!

zawołał nagle, po czym spytał szeptem: Tęskniłaś do mnie?

Myślałam, że postradam zmysły odpowiedziała.

Nie pojmuję, jak kobiety mogą wysyłać mężów na dalekie wyprawy.

Może im też nielekkko odparł Olve.

Wiesz, jak było z matką, gdy ojciec długo nie wracał do domu.

Czy kochała twego ojca?

Sądzę, że tak.

To jakże mogła się zapomnieć?

A co byłoby z tobą, gdybyś została we dworze sama z tym łotrem skaldem?

Sygryda nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Widziałem go zresztą podczas bitwy.

Był na pokładzie królewskiego okrętu, uzbrojony po zęby.

Żałowałem, że nie dotarłem dość blisko, by wymienić z nim dosy; chętnie zamknąłbym mu usta, nim ułoży pieśń o naszym starciu!

Olve uśmiechnął się drwiąco.

Chociaż skaldowie zawsze wyrażają się ostrożnie, każdej stronie trochę po chlebiają, bo pieśniarz nigdy nie wie, kto będzie jego kolejnym panem.

Nie wspominajmy dzisiaj Sigvata rzekła Sygryda ujmując rękę Olwego.

Wzrok jej padł na brzydką czerwoną bliznę na dłoni.

Przytuliła do niej policzek.

Cieszę się, że masz kolczugę, bez niej może byłoby gorzej.

Bez niej na pewno byłoby zupełnie źle.

Gdybyśmy mieli ich więcej!

Dużo zaważyło, że królewscy ludzie nosili zbroje.

Ze słów Sigurda zrozumiałam, że Einar Tambarskjelve uratował jaria, gdy królewskie okręty chciały abordować.

Tak.

Zarzucił kotwicę na pokład jadowego statku i zdołał go odciągnąć.

Ale ludzie królewscy już zaczęli haki na dziobie, toteż kazał go odrąbać.

248

^

Oj, ciężka to robota, którą niejedynemu pewno przypłacił życiem.

Tak odparł Olve, po czym dodał: Nigdy nie lubiłem Einara Tambarskjelve.

Dlaczego?

Śliski z niego człowiek.

Każdym okiem łypie w inną stronę; siedzi na płocie, każdej chwili gotów zeskoczyć, zależnie skąd wiatr powieje.

Najpierw był zaufanym Olafa Tryggyassona; potem został tak serdecznym druhem jariów, że poślubił ich siostrę.

Zresztą nie najlepszego targu dobił, należy ona do niewiast, które noszą się dumnie i wszystkim muszą rządzić.

Toteż wydaje mi się, że Einar mniej odważnie sobie poczyna we dworze niż na wyprawie.

Później zaszły owe wydarzenia przed godami.

Nie wiem, gdzie był Tambarskjelve, gdy zimą kmiecie z Uttrondheimu złożyli przysięgę na wierność Olafowi.

Podobno nie mogli dojść do zgody, kto ma być naczelnikiem kmieci, Einar musiał kryć się w cieniu...

Teraz znowu doradził jariowi, aby opuścił kraj i sam za nim pociągnął do Szwecji.

Zostanie tam, póki nie zobaczy, co się święci, może jarl Sven zgromadzi dosyć zbrojnych, by odzyskać władzę w Norwegii.

A jeśli to się nie powiedzie, zdziwiłbym się ogromnie, gdyby Einar prędzej czy później nie zawarł ugody z Olafem i nie powrócił.

Król mu za złe nie policzy tego, że nakłonił jaria do wyjazdu z kraju.

Sygryda roześmiała się.

Jeśli jest tak chytry, jak mówisz, na pewno dożyje późnego wieku.

Olve także się roześmiał.

A ty masz upartego, zatwardziałego i głupiego męża, który na dodatek nie umie trzymać języka za zębami, kiedy się upije.

Sygryda opowiedziała mu teraz o tym, co mówiła Holmfrida.

Holmfrida to mądra niewiasta odpowiedział krót ko.

Po czym znowu przygarnął Sygrydę.

Nie wiem, jak sprawy się potoczą, Sygrydo.

Może dożyję sędziwego wieku, boję się jednak, że to mało praw249 .

dopodobne.

Ale nie warto się troskać, skoro powiedziano:

Nie zaglądać w przeszłość, a będziesz spokojniejszej myśli.

Cieszymy się więc tym czasem, który razem przeżyjemy, czy będzie on długi czy krótki.

Siedzieli pospołu w starej izbie gościnnej: Sygryda, Olve, Tora, a z nimi Torę Hund oraz Sigurd.

Finn leżał na ławie, Ingeńda przysiadła obok męża, byli tam także Guttorm z Ragnhildą.

Rozmawiali o Olafie Haraldssonie.

Jeśli umocni swoją władzę w kraju, będę się uważał za zwolnionego z przysięgi złożonej jarłowi powiedział Torę.

Posuwasz się dalej niż ja, choć rozstałem się z jadem w nieprzyjaźni stwierdził Olve.

Czy chcesz powiedzieć, że złożysz przysięgę królowi i zostaniesz jego namiestnikiem, jeżeli tego zażąda?

spytała Sygryda z niedowierzaniem.

Tak.

Doszedłem do przekonania, że póki się da, warto trzymać z tym, kto rządzi krajem.

Cisza zapadła.

Po chwili Sigurd się odezwał:

Nigdy nie zwiążę się z człowiekiem, którego nie lubię i któremu nie ufam.

Powiększyłem obszar moich ziem na Bjarkóy po wiedział Torę.

Niemalą trud i czasu poświęciłem, zanim pomnożyłem schedę po ojcu.

Nie pozwolę, by odebrano naszemu rodowi ziemię i bogactwa, jeśli mogę temu zapobiec.

Finn nie spuszczał oczu z mówiącego.

W ostatnich latach twarz Torego przybrała ponury wyraz, a ludzie na północy przebąkiwali, że nauczył się chytrze handlować.

Ale istnieje coś wartościowszego od bogactwa za uważał Finn.

Torę spojrzął na niego.

Powiedział, co wiedział!

Czyś gotów złożyć pełną przysięgę na wierność Olafowi Haraldssonowi jedynie dla własnej korzyści?

Ol ve zapytał głosem oziębłym, lodowatym.

250

Tak odparł Torę.

Nie jestem cielęcym, które da rię zarznąć na pokarm dla kruków, byle zaspokoić własną dumę.

Ale powiem jedno: nawet jeśli złożę przysięgę królowi, przede wszystkim dochowam wierności swojemu rodowi i jego czd.

Tak było od najdawniejszych czasów.

Przysięga jest przysięgą.

Jeżeli robisz zastrzeżenia, musisz to jasno powiedzieć rzekł Olve.

A potem drażniąco powolnym głosem zaczął mówić:

Tę moją radę wtóra zapamiętaj:

niechaj z ust twoich nie wyjdzie przysięga, jeśli nie świadczy tylko prawdzie samej, wstrętny jest bowiem mąż krzywoprzysięzca i ciężka kara za tę winę spada na tego, który dane słowo łamie.

Torę zerwał się z miejsca.

Nie jestem wiarołomcą zawołał i nie zamierzam nim zostać!

Nie jestem pewien, czy ty sobą władasz, czy twoje srebro tobą rządzi powiedział Olve.

Gdyby nie Sygryda, wyzwałbym de na ubitą ziemię!

powiedział.

Ale z gośdnnośd twojej za długo już korzystałem.

Odwrócił się i wyszedł z izby.

Sygyda nie mogła się powstrzymać, by za nim nie wybiec, nikt jej w tym nie przeszkodził.

Dogoniła brata na dziedzińcu.

Dokąd chcesz iść?

spytała.

Chcę obudzić moich ludzi i odpłynąć na północ.

Ani jednej nocy więcej nie spędzę pod dachem Olwego.

Tore!

Sygyda stała przed nim z bezradnie zwieszonymi rękami, usta jej drżały.

Położył dłonie na ramionach siostry;

wzrok jego złagodniał.

Musisz zrozumieć, Sygydo, że po tym nie mogę zostać powiedział z wielką prostotą.

Sygyda rozumiała.

Ale płacz ją dławił.

Odwiedziny Torego stanowiły więź między jej obecnym żydem a wszystkim251 .

kim, co ukochała na północy.
Pomyślała, że może nigdy więcej się nie spotkają.
Przyjazd Sigurda niewiele pomoże;
 Torę zawsze był jej najbliższy.
 Torę, czy nigdy już nie przyjedziesz do Egge?

spy tała z rozpaczą.
Nie.

Nie przyjadę do Egge w pokojowych sprawach, dopóki Olve nie odwoła tego, co powiedział dzisiaj wieczem.

Pamiętaj jednak, że gdybyś mnie potrzebowała, gdyby Olve w jakikolwiek sposób de skrzywdził, przybędę natych miast po otrzymaniu wieści.

Sygyrda wpatrywała się w twarz brata, jakby chciała utrwalić w pamięci każdy jej rys. Choć gorycz i surowość wyłobiły na niej ślady, jej wydawała się przyjazna i szczerą. Sięgając myślą w przeszłość pamiętała jedynie, jak dobry był:

 on zapewnił jej radosne dzieciństwo, wiernie i chętnie stawał w obronie siostry dawniej i teraz, ze względu na nią nic pomścił obrazy.

Pragnęła cokolwiek dla niego uczynić, aby mu okazać, że ogromnie go kocha.

 Wahała się chwilę, po czym zdjęła z szyi rzemyk z młotkiem Tora.

Bez słowa zawiesiła go bratu.

 Torę spojrzał na mały srebrny młotek pokryty runami.

Kiedy podniósł głowę, wzrok jego wyrażał pytanie.

 Strzegł mnie przez wiele lat, odkąd dostałam go od Hildy na Bjarkóy.

Teraz chcę, aby dębie chronił.

Torę się nie wzbraniał.

 Zawsze będę go nosił.

A ty, Sygyrdo, nigdy nie zapomnij, że więzy rodowe silniejsze są ponad wszelkie inne.

Ja też zapamiętam to sobie, gdyby nadszedł dzień, że twoi synowie będą mnie potrzebowali.

 Sygyrda odprowadziła Torego wraz z całym pocztem do przystani.

I długo jeszcze pozostała na brzegu w nocnej dszy łowiąc uchem oddalający się plusk wiosła.

 Wracając do dworu sędzą po obu stronach porośniętą gęstym lasem, poczuła zimny dreszcz.

Nie mogła się opanować, szczerkała zębami.

Sięgnęła do srebrnego młotka jak zazwyczaj to robiła i stwierdziła, że go nie ma.

252

 Nagle w zaroślach jakby zaroilo się od skrzatów i trolli.

Wszystkie duchy zmarłych, wszystkie duchy mieszkające w górach, w kamieniach, w drzewach zdawały się dybać na nią.

Chdała biec, ale nogi jej skamieniały niczym w złym śnie.

 Wtedy podniosła rękę do czoła.

I choć z wahaniem, niepewnie, ale przeżegnała się, jak robił to Olve i jak uczył Anund.

 Bolesny uderzył w piersi ustąpił.

 Pobiegła w stronę dworu, ale nadal lekko spozierała wokoło.